

KRESOWY Serwis Informacyjny



PAMIĘTAĆ O KRESACH, O MAŁEJ OJCZYŹNIE PRZODKÓW,
TO NIE TYLKO OBOWIĄZEK, ALE ZASZCZYT

Nr. 01/2022 (128), e-miesięcznik
1 stycznia 2022

NIEZBĘDNIK KRESOWY
ISSN 2083-9448

Sylwester w II RP



Wieczór sylwestrowy na Kresach zobowiązywał do wyjątkowej elegancji; liczyły się najmodniejsze kreacje prosto z Paryża - przypomniał historyk Tomasz Kuba Kozłowski, który w Domu Spotkań z Historią w Warszawie opowiadał jak ostatni dzień starego roku świętowano na balu we Lwowie.

„Trzeba uczciwie powiedzieć, że tradycja obchodzenia Sylwestra, zwłaszcza na wschodnich ziemiach dawnej Polski, to tradycja, która dopiero rozprzestrzeniła się w II Rzeczypospolitej. Nie organizowano na Kresach tak modnych i pięknych Sylwestrów, jakie były dorobkiem Warszawy, gdzie 31 grudnia po ulicach przechadzali się liczni sprzedawcy balonów, a dobrze ubrane towarzystwo spotykało się wieczorami w najmodniejszych lokalach” dokończenie na stronie 16...

15 stycznia 1944r. rozpoczyna się „Burza” na Wołyniu.

Akcja „Burza” na Wołyniu – akcja wojskowa zorganizowana i podjęta przez oddziały Armii Krajowej przeciw oddziałom Wehrmachtu, w końcowej fazie okupacji niemieckiej, bezpośrednio przed wkroczeniem i w trakcie działań Armii Czerwonej przeciw wojskom niemieckim, prowadzo-

na w granicach II Rzeczypospolitej na terytorium województwa wołyńskiego II Rzeczypospolitej.

Na Wołyniu w akcji tej wzięło udział 6,5 tys. żołnierzy 27 Wołyńskiej Dywizji Piechoty. Czy władze wreszcie zauważą istnienie kresowej AK ?



28 stycznia 1944r. po odprawie oficerów w Suszybacie



28 stycznia na odprawie oficerów sztabu w miejscowości Suszybaba nowo powstałej formacji nadano nazwę 27 Wołyńska Dywizja Piechoty AK. Pomijając Powstanie Warszawskie, był to największy partyzancki związek taktyczny na ziemiach polskich. W organizacji dywizji nawiązano do przedwojennych tradycji kowelskiej

27 Dywizji Piechoty, 13 Dywizji Piechoty oraz Wołyńskiej Brygady Kawalerii. Zachowano przy tym dawną numerację pułków. Zorganizowano dwa zgrupowania pułkowe: kowelskie „Gromada” i włodzimierskie „Osnowa”. Dowódcą zgrupowania „Gromada” został mjr Szatowski „Kowal”, „Zagończyk”.

Obok znaczków 27 WDP AK noszone przez kombatanatów.

W gazecie jeszcze m.in:

Rozkaz: mordować Polaków! Roman Szuchewycz – krwawy dyktator OUN-UPA.

Ukraiński bohater, a w rzeczywistości pozbawiony skrupułów zbrodniarz. Oto dwa oblicza Romana Szuchewycza, ...strona 6

MOWA NIENAWIŚCI CZYLI O ENEJU SŁÓW KILKA

W ostatnich latach przeciwko Kresowianom toczą się rozprawy o sianiu mowy ...strona 7

Nieszczęściem jest zajmowanie się całym światem kosztem własnej Ojczyzny

„Nie oglądajmy się na wszystkie strony. Nie chcemy żywić całego świata, nie chcemy ratować wszystkich, chcemy patrzeć w ziemię ojczystą, ...strona 11

ZBRODNIENIE NKWD - CZERWONA MORDOWNIA NA KRESACH II RP - ZABÓJCZE DONOSY

Najbardziej zmasowaną formą zbrodniczych działań antypolskich ze strony prosowieckich Żydów była wielka fala skierowanych przeciwko Polakom zabójczych donosów. ...strona 12

W krwawym zakolu Krycińskiego.Cz.3.

1 czerwca 1946 r. we wsi Hermanowice pow. Przemyśl upowcy obrabowali...strona 18

Wojskowe aspekty „Operacji Wisła”

Na początku 1947 r. sytuacja na obszarze południowo-wschodniej Polski daleka była od stabilizacji. Przesiedlenie ludności ...strona 25

Moje Kresy. Weronika Antoniewicz. Cz.4

Po ogłoszeniu 9 maja 1945 roku zakończenia wojny, mama razem z rodzinami u nas mieszkającymi postanowiła, że opuszczamy ojcowiznę w Łosiaczu, ...strona 27

Kalendarium Ludobójstwa. Rok 1942

Ukraiński bohater, a w rzeczywistości pozbawiony skrupułów zbrodniarz. Oto dwa oblicza Romana Szuchewycza, ...strona 29

UŚMIĘCHNIĘTY, ROZŚPIEWANY WÓW

„Lwów jest miastem, które ciągle się uśmiecha. Uczucie jakie żywią lwowianin dla Lwowa nie jest już miłością... jest opętaniem. Opętaniem przez wielką czarownicę - duszę Lwowa. ...strona 39



Redakcja KSI

Kalendarz Kresowy na 2022 r.

Styczeń

Pon	Wto	Śro	Czw	Pią	Sob	Nie
					1	2
3	4	5	6	7	8	9
10	11	12	13	14	15	16
17	18	19	20	21	22	23
24	25	26	27	28	29	30
31						

Luty

Pon	Wto	Śro	Czw	Pią	Sob	Nie
	1	2	3	4	5	6
7	8	9	10	11	12	13
14	15	16	17	18	19	20
21	22	23	24	25	26	27
28						

Marzec

Pon	Wto	Śro	Czw	Pią	Sob	Nie
	1	2	3	4	5	6
7	8	9	10	11	12	13
14	15	16	17	18	19	20
21	22	23	24	25	26	27
28	29	30	31			

Kwiecień

Pon	Wto	Śro	Czw	Pią	Sob	Nie
				1	2	3
4	5	6	7	8	9	10
11	12	13	14	15	16	17
18	19	20	21	22	23	24
25	26	27	28	29	30	

Maj

Pon	Wto	Śro	Czw	Pią	Sob	Nie
						1
2	3	4	5	6	7	8
9	10	11	12	13	14	15
16	17	18	19	20	21	22
23	24	25	26	27	28	29
30	31					

Czerwiec

Pon	Wto	Śro	Czw	Pią	Sob	Nie
		1	2	3	4	5
6	7	8	9	10	11	12
13	14	15	16	17	18	19
20	21	22	23	24	25	26
27	28	29	30			

Lipiec

Pon	Wto	Śro	Czw	Pią	Sob	Nie
				1	2	3
4	5	6	7	8	9	10
11	12	13	14	15	16	17
18	19	20	21	22	23	24
25	26	27	28	29	30	31

Sierpień

Pon	Wto	Śro	Czw	Pią	Sob	Nie
1	2	3	5	5	6	7
8	9	10	11	12	13	14
15	16	17	18	19	20	21
22	23	24	25	26	27	28
29	30	31				

Wrzesień

Pon	Wto	Śro	Czw	Pią	Sob	Nie
			1	2	3	4
5	6	7	8	9	10	11
12	13	14	15	16	17	18
19	20	21	22	23	24	25
26	27	28	29	30		

Październik

Pon	Wto	Śro	Czw	Pią	Sob	Nie
					1	2
3	4	5	6	7	8	9
10	11	12	13	14	15	16
17	18	19	20	21	22	23
24	25	26	27	28	29	30
31						

Listopad

Pon	Wto	Śro	Czw	Pią	Sob	Nie
	1	2	3	4	5	6
7	8	9	10	11	12	13
14	15	16	17	18	19	20
21	22	23	24	25	26	27
28	29	30				

Grudzień

Pon	Wto	Śro	Czw	Pią	Sob	Nie
			1	2	3	4
5	6	7	8	9	10	11
12	13	14	15	16	17	18
19	20	21	22	23	24	25
26	27	28	29	30		

* **15 stycznia - 78. Rocznica ogłoszenia mobilizacji na Wołyniu**

* **28 stycznia - 78. Rocznica powstania 27 WDP AK**

* **18 Kwietnia - 78. Rocznica śmierci płk. Kiwerskiego - ps. „Oliwa”**

* **4 lipca - 81. Rocznica Mordu profesorów lwowskich**

* **7 lipca - 78. Rocznica operacji „Ostra Brama”**

* **11 lipca - 79. Rocznica Ludobójstwa. Krwawa Niedziela na Wołyniu - Narodowy Dzień Pamięci Ofiar Męczeństwa i Ludobójstwa Kresowian.**

* **25 lipca - 78. Rocznica zdradzieckiego rozbrojenia 27 WDP AK**

* **11 sierpnia 85 rocznica Akcji „polskiej” NKWD**

* **1 września - 83. Rocznica agresji Niemiec na Polskę II WŚ**

* **17 września - 83. Rocznica agresji ZSRR na Polskę**

* **1 listopada - 104 rocznicy bitwy o Lwów**

* **20 listopada - 79. Rocznica wydania rozkazu rozkazu gen. Tadeusza Komorowskiego do rozpoczęcia Akcji Burza.**

Duda „szczytuje” na szczycie Trójkąta Lubelskiego

Andrzej Łukawski



Solidarność dla Ukrainy wobec rosyjskich nacisków i prowokacji oraz sytuacja bezpieczeństwa w regionie – to główne tematy szczytu Trójkąta Lubelskiego, który odbył się w Hucie na Ukrainie. To także kolejna okazja do podkreślenia, że Polska i Litwa wspierają ukraińską integrację euroatlantycką. – Dzisiaj bezpieczeństwo Ukrainy i regionu jest sprawą fundamentalną. Sąsiedzi i NATO powinni wykazać determinację przy wzmacnianiu Ukrainy – mówił Prezydent RP.

Na stronie prezydenta czytamy m.in.

Razem z przywódcami Litwy i Ukrainy: Gitanasem Nausėdą i Wołodymyrem Zełenskim Prezydent RP Andrzej Duda wziął udział w szczycie Trójkąta Lubelskiego. Główny cel spotkania to udzielenie Ukrainie wsparcia w obliczu rosyjskich nacisków i prowokacji.

Oraz o wspólna Deklaracji Prezydentów Polski, Litwy i Ukrainy.

Oto ona:
Wspólna Deklaracja Prezydenta Republiki Litewskiej, Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej i Prezydenta Ukrainy

Z okazji trzydziestej rocznicy uznania przez Rzeczpospolitą Polską i Republikę Litewską odzyskania Niepodległości przez Ukrainę, Prezydenci Ukrainy, Litwy i Polski:

stwierdzili,
że uznanie faktu odzyskania przez Ukrainę Niepodległości, dokonane przez Rzeczpospolitą Polską jako pierwszy kraj na świecie, oraz przez Republikę Litewską, stało się ważnym kamieniem milowym na drodze do pełnego zjednoczenia Europy;
przypominając, że tradycja demokratyczna rozwijana w ramach Unii Królestwa Polskiego i Wielkiego Księstwa Litewskiego,

a także kultywowana przez ruch „Solidarność” w Polsce, ruch reformatorski „Sajūdis” na Litwie, Rewolucję Godności na Ukrainie oraz walkę Białorusinów o demokrację, są wyrazem silnego dążenia do wolności, praw człowieka i demokracji w Europie Środkowej i Wschodniej;

podkreślili, że od tego czasu więzy prawdziwego strategicznego partnerstwa pomyślnie przeszły próbę czasu i wciąż się umacniają. Ponownie podkreślili swoje zaangażowanie w dalszy rozwój strategicznego partnerstwa między Ukrainą, Litwą i Polską, opartego na wspólnych wartościach i interesach;

potwierdzili swoje wyraźne zobowiązanie do dalszego rozszerzania współpracy w wielu dziedzinach, takich jak bezpieczeństwo i obrona, gospodarka, energia i inne, w tym w ramach formatu Trójkąta Lubelskiego. Republika Litewska i Rzeczpospolita Polska ponownie potwierdzają swoje pełne poparcie dla członkostwa Ukrainy w UE i NATO;

wyrazili wzajemne wsparcie i solidarność w obliczu kryzysu migracyjnego, sztucznie wywołanego i zaaranżowanego przez Mińsk na granicy litewsko-białoruskiej i polsko-białoruskiej, oraz zadeklarowali determinację do połączenia wysiłków, by dać odpór tym działaniom. Zauważyli również, że ten atak hybrydowy stanowi bezpośrednie zagrożenie dla bezpieczeństwa całej Europy;

wyrazili swoje szczególne zaniepokojenie ciągle pogarszającym się stanem bezpieczeństwa i stabilności w regionie oraz ewoluującymi zagrożeniami, w tym zagrożeniami hybrydowymi, wynikającymi między innymi z trwającej agresji rosyjskiej; zgadzając się przy tym, że istnieje potrzeba podjęcia wspólnych wysiłków na rzecz wzmocnienia odporności tych państw w obliczu zagrożeń, aby przeciwdziałać im w bardziej skuteczny i skoordy-

nowany sposób;

potwierdzili swoje silne zaangażowanie na rzecz dalszego wzmocnienia europejskiego bezpieczeństwa energetycznego i w tym kontekście wyrazili głębokie zaniepokojenie projektem Nord Stream 2, który jest wyzwaniem dla bezpieczeństwa regionu europejskiego. Wyrazili gotowość do wspólnego działania w celu przeciwdziałania się monopolizacji europejskiego rynku gazu przez Rosję, która wykorzystuje energię jako narzędzie geopolityczne;

potwierdzili swoje zaangażowanie na rzecz suwerenności, niepodległości i integralności terytorialnej Ukrainy w jej granicach uznanych przez społeczność międzynarodową, rozciągających się na jej wody terytorialne;

wezwali społeczność międzynarodową do zaostrzenia sankcji wobec Federacji Rosyjskiej w związku z jej nieprzerwaną agresją na Ukrainę i po raz kolejny wezwali Kreml do deeskalacji sytuacji poprzez wycofanie wojsk z granic Ukrainy i tymczasowo okupowanych terytoriów.

„Trójkąt Lubelski” został utworzony 28 lipca 2020 roku w Lublinie Jego celem jest wzmocnienie dialogu pomiędzy tymi państwami oraz pomoc Ukrainie w odzyskaniu integralności terytorialnej i integracji z Unią Europejską i NATO.

Czy prezydent polski wyczerpał już dialog wewnątrz samej Unii Europejskiej?

Nie mnie oceniać działalność i aktywność prezydenta na forach UE i w tej materii odnoszę niedosyt. We wspólnej deklaracji wyraźnie widzę wynoszenie Ukrainy na piedestał jednak o problemach mieszkających na Liwie i Ukrainie Polaków nic nie wyczytałem a szkoda.

Nadal mieszkający TAM Polacy są zdani samie na siebie.

Demaskujemy mieszkających w Polsce, być może obok nas zbrodniarzy wojennych którzy żyją na podstawie dokumentów zrabowanych zamordowanym przez siebie

Polaków.

Redakcja

Od czytelnika i zarazem korespondenta KSI Antoniego Dąbrowskiego z Dębna otrzymaliśmy poniżej zamieszczony (archiwalny już) materiał prasowy potwierdzający fakt przenikania na tereny PRL uciekających przed Armią Czerwoną zbrodniarzy wojennych.

Na kresowych forach i społecznościowych internetowych portalach dość często komentuje się nieprzychylnie Polsce komentarze lub nawet wrogie działania mniejszości ukraińskiej jako „ludzie/potomkowie akcji Wisła” ale czy to zamyka sprawę coraz niżej upadających pol-ukr relacji? Otóż nie. Kilkudziesięcioletnie milczenie władz i brak motywacji ze strony zmieniających się po sobie rządów w Polsce do ostatecznego rozliczenia ukraińskiego ludobójstwa, tylko pogłębiają dno w tych relacjach.

W przypadku niemieckiego nazizmu czy stalinizmu coś jednak udało się zrobić i choć nie do końca, to jednak odbyło się potępienie tych totalitarnych systemów z czego najważniejszy, jest zakaz propagowania symboliki tych systemów.

Rodzacy się z gruzów Reichstagu ukraiński nazizm ma się coraz lepiej i tak jak w latach 30 ub.w.

niemiecki nazizm, nikt tego nie zauważa albo udaje że nie zauważa. Dziwne jest, że ta przedziwna ślepotą dotknęła też USA która coraz jawniej wieszczy wsparcie zaledwie 30. letniej Ukrainy.

Dlaczego tak właśnie się dzieje? Mam graniczące z pewnością przypuszczenie, że to nie mniejszość ukraińska z akcji Wisła jest hamulcowym w procesie zdjęcie zmywu milczenia w sprawie ukraińskiego ludobójstwa. W mojej ocenie za tym stoją „spiochy” którzy na podstawie dokumentów zamordowanych przez siebie Polaków uwili sobie ciepłe i legalne gniazdko w Polsce i nie ustają w swej antypolskiej robocie. Ani za peerelu ani obecnie nikt nie weryfikował i nadal nie weryfikuje polskości prominentnych polityków którzy coraz liczniej zasiadają w sejmowych i senackich ławach. „Czarny Diabeł” z Dębna to na pewno nie odosobniony przypadek.

O ile już znamy przeszłość rodziców niektórych polityków i parlamentarzystów, to nadal nie znana jest ilość przenikających przez Karpaty „spiochów” którzy wolno ale skutecznie „szyją” Polakom nową historię.

Znasz takich? Napisz do nas na: redakcjaksi@btx.pl



„Wrota miłosierdzia” Jak głosowano w Zamościu nad postawieniem pomnika.

Redakcja

Wyniki głosowania imiennego w sprawie: wzniesienia w Zamościu pomnika pn. „Wrota Miłosierdzia - Brama Sprawiedliwych”, upamiętniającego Ukraińców ratujących Polaków przed ludobójstwem,

**ZA: 0, PRZECIW: 19,
WSTRZYMUJĘ SIĘ: 2, BRAK
GŁOSU: 0, NIEOBECNI: 2**

Lista imienna ZA (0)

PRZECIW (19)

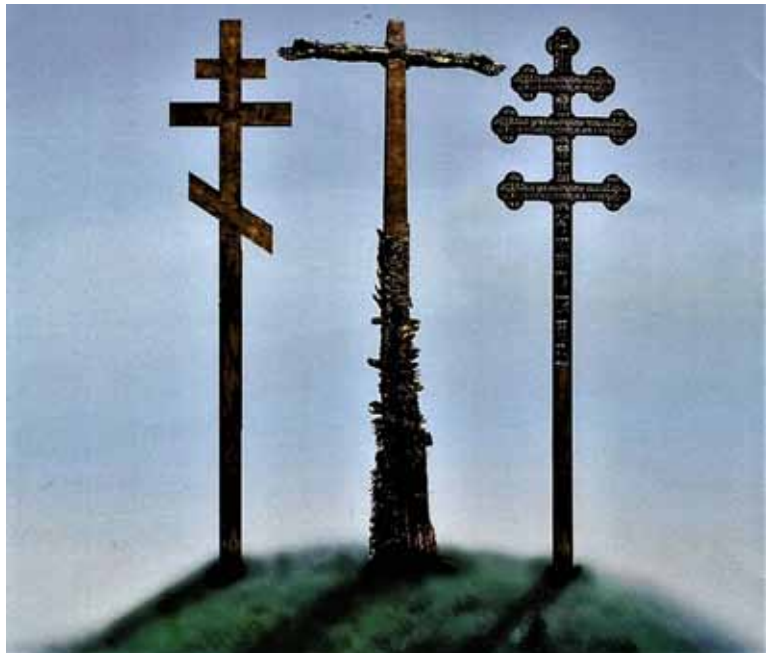
Błażewicz Piotr
Buryło Jolanta
Ćwik Sławomir
Fugiel Jolanta
Josik Franciszek
Kitka Szczepan
Klimczuk Agnieszka

Kudela Marek
Kupczyk Janusz
Lizut Tadeusz
Nowakowski Wiesław
Pawlik Adam
Podgórski Grzegorz
Sowa Krzysztof
Stręciwilk-Gościcka Maria
Szpatuśko Andrzej
Walewander Marek
Wojtak Zdzisław
Zawiślak Monika

WSTRZYMUJĘ SIĘ (2)
Matwiejczuk Jan Wojciech
Zagdański Dariusz

BRAK GŁOSU (0)

NIEOBECNI (2)
Godzisz Ireneusz
Zwolak Rafał



Za jednym z zasłoniętych Lwów na Cmentarzu Obrońców Lwowa ujęła się natura.

Andrzej Łukawski

Ohydne skrzynie w które władze Lwowa zapakowały Lwy na Cm. Obrońców Lwowa ucierniały podczas tegorocznych huraganów, aż w końcu jedna z nich rozleciała się całkowicie. Już po dwóch dniach zastąpiono ją plandeką z brezentu a że krawiec okazał się kiepskim rzemieślnikiem to plandeka trzymała się „na słowo honoru” i czasem można ujrzeć lwa, naszego lwa w całej okazałości. Natura walczyła dalej i w kolejnym wybuchu gniewu zerwała całkowicie ze lewa kiepsko skleconą naprędcę „odzież”. Przez dwa dni jeden z lwów miał okazję oddychać pełną pierśią ale już dwa dni później lew znowu popadł w niewolę i został

zasłonięty. O tych faktach, na społecznościowym portalu FB informowali mieszkający we Lwowie Polacy i turyści odwiedzający to miasto.

Cmentarz Obrońców Lwowa powstał na przełomie lat 20. i 30. na terenie folwarku Pasięka przylegającym do Cmentarza Łyczakowskiego. Przeniesiono tam z rozlicznych cmentarzy polowych szczątki wielu polskich żołnierzy i ochotników walczących w dwóch obronach miasta w latach 1918-1919 i 1920. Wejście na cmentarz wiodło od strony ulicy Pohulanki (obecnie Stefana Banacha), przez łuk triumfalny, który był centralnym elementem Pomnika Chwały, łukowej gloriety złożonej z dwu-

Radny Frączek obawia się koncertu Eneja na Zamku. Twierdzi, że to za-boli Kresowian

Redakcja za Nowiny.pl



Nestor raciborskiego samorządu, który w tej kadencji zasiada w Radzie Powiatu Raciborskiego zwrócił uwagę staroście na zaproszenie do występu na Zamku Piastowskim zespołu Enej. Ryszard Frączek powiedział, że nazwa grupy kojarzy się z banderowskim zbrodniarzem z Ukrainy. Odebrał już negatywne uwagi od raciborzan związanych ze środowiskiem Kresowian.

Frączek jest w grupie radnych opozycji, którzy ostatnio krytycznie wypowiadali się na temat grudniowej imprezy współorganizowanej przez Województwo Śląskie i Powiat Raciborski. Na listopadowych obradach zauważył, że co do repertuaru koncertów starosta mógł się skonsultować z przedstawicielami rady. - Choć teraz to już musztarda po obiedzie,

to powiem, że zwrócili się do mnie raciborzanie, którym nie podoba się, że w Raciborzu wystąpi Enej. Ja też mam o to żal - stwierdził na sesji Ryszard Frączek.

Co piąty z kresowymi korzeniami

Mówił o Kresowianach uciekających przed „banderowską siekierą”, wspominał o rzezi wołyńskiej i mordowaniu Polaków na Ukrainie. - Nie chcę nikogo oskarżać, ale weźmy pod uwagę, że w Raciborzu co 5 mieszkaniec ma korzenie kresowe. Mam to przeliczone. Tymczasem Enej ma nazwę taką jak nazwisko banderowskiego zbrodniarza, Petro Olejnik Enej - nacjonalista, który mordował tysiące Polaków. Na jednym z teledysków Eneja wkomponowane są takie rzeczy jak wioska przed wschodem słońca, rąba-

nie siekierą, nabijanie widłami, podgrzewanie ognia. My Kresowianie kojarzymy to w sposób jednoznaczny - Frączek wskazywał na skojarzenia z tragicznymi wydarzeniami na Wołyniu. Zapowiedział, że zbojkotuje występ tej grupy w Raciborzu i zachęcał do tego innych obecnych na sesji powiatowej.

- Wielu raciborzan przeżyje koncert tego zespołu bardzo ciężko - poseł starostę Frączek. Uważa, że największy przebój Eneja - „Kamień z napisem love” też jest manipulacją z podtekstem nawiązującym do zbrodni na tle nacjonalistycznym.

red: Ryszard Frączek jest też redaktorem KSI. Podobny artykuł/rozszerzenie w publikacjach na str 7

nastu kolumn, odsłoniętej w 1934 roku. Pod łukiem umieszczono kopię Szczercba Bolesława Chrobrego, a od strony głównej bramy stanęły dwie kamienne figury lwów, siedzących na tylnych łapach i trzymających z przodu tarcze z herbem Lwowa oraz napisem: na lewym „Zawsze wierny”, na prawym: „Tobie Polsko”.

Po wysiedleniu Polaków z Kresów Wschodnich po II wojnie światowej cmentarz popadł w zapomnienie i był wielokrotnie dewastowany oraz grabiony, aż w 1971



roku jego ostatecznego zniszczenia dokonał oddział Armii Sowieckiej. Z kolei lwy przeniesiono w inne miejsce: lewego, który miał więcej szczęścia, do muzeum, prawego zaś postawiono przy drodze wjazdowej do miasta, gdzie był narażony na działanie spalin samochodowych i opadów atmosferycznych.

Wych i opadów atmosferycznych. Poza lwami ze starej nekropolii przetrwał jedynie łuk triumfalny, który bezskutecznie próbowano rozciągnąć czołgami.

Ostatecznie lwy zostały zasłonięte w skrzyniach z dykty i taka sytuacja trwa do dzisiaj.

Z prasy polonijnej

„Paczka na Kresy”. -akcja, która zaangażowała amerykańskich żołnierzy NATO

L24



Przyjechaliśmy na Wileńszczyznę, żeby wręczyć paczki świąteczne dla mieszkańców podwileńskich miejscowości. Jednak najważniejsze w tym wszystkim jest spotkanie z drugim człowiekiem, pokazanie mu przez ten materialny gest, że pamiętamy, że życzymy mu wszelkiego dobra na święta i że w taki sposób chcemy być razem – dzielił się swoimi spostrzeżeniami Cezary Jurkiewicz z Polskiej Fundacji Narodowej, która od lat jest jednym z głównych patronów i partnerem akcji „Paczka na Kresy”, organizowanej przez Fundację „Kresy w potrzebie. Polacy – Polakom”.

W sobotę, 18 grudnia, paczki były rozdawane w czterech miejscowościach – Rukojniach, Miednikach, Niemieżu i Ławaryszkach. Co ciekawe, że wolontariuszom z Polski na pomoc przybyło kilkunastu żołnierzy z Batalionowej Grupy Bojowej NATO z Bemowa Piskiego (w większości Amerykanie, ale była jedna przedstawicielka z Rumunii) – którzy rozdawali dary dla mieszkańców gminy miednickiej. Amerykańscy żołnierze nieprzypadkowo zostali zaangażowani do jednej z akcji dobroczynnych, organizowanych przez Polską Fundację Narodową.

Największą mniejszością narodową na Litwie pozostają Polacy ZNAD WILII

Ze wstępnych danych wynika, że Litwini stanowią 84,6 proc. ogółu mieszkańców. Największą mniejszością narodową pozostają Polacy. Stanowią 6,5 proc. Największą mniejszością narodową na Litwie pozostają Polacy.

Przed 10 laty stanowili 6,58 proc. Rosjanie stanowili 5 proc., białorusini 1. Na skutek migracji Litwa straciła 119 tys. mieszkańców.

W ciągu dziesięciu lat liczba mieszkańców wzrosła jedynie w Wilnie. Odnotowano wzrost na poziomie 4 proc. W stolicy mieszka obecnie po-



nad 556 tys. To jedna piąta wszystkich mieszkańców.

W pozostałych dużych miastach liczba mieszkańców spadła. Najbardziej w Poniewieżu – 11 proc.

Mediana wieku mieszkańców Litwy wynosi obecnie 44 lata, w 2011 r. było to 41 lat.

O Wilii i obyczajach bożonarodzeniowych w dawnej Litwie

KURIER WILEŃSKI

W XIX w. w wyniku przemian społecznych mieliśmy: arystokrację, ziemiaństwo, burżuazję, drobnomieszczaństwo, inteligentów, robotników fabrycznych, rolników. A czym i jak suto był zastawiony świąteczny stół, nie tyle zależało od tradycji, ile od dysponowanych środków, a w wypadku klas uprzywilejowanych – także od mody – mówi historyk dr Liliana Narkowicz.

„Kurier Wileński”: Bożonarodzeniowe potrawy Wileńszczyzny, 12 dań, co roku są wspomniane we wszystkich mediach polskojęzycznych. Czy są one tożsame z tymi, które przed wiekami jadał na Wigilię litewski chłop?

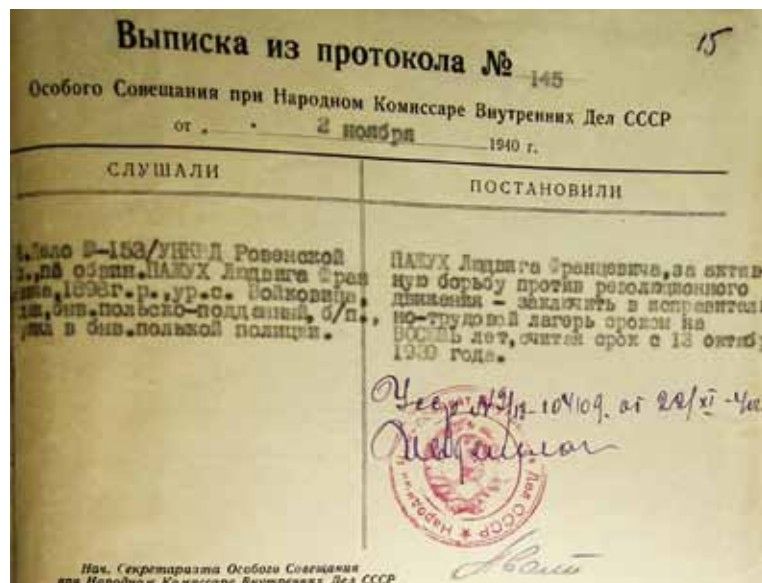
Liliana Narkowicz: Wigilia, czyli litewskie kućios, a staropolska wilia, wywodzi się z pogańskiej tradycji kultu naszych przodków.



Była związana z obrzędami przesilenia zimowego. W tym symbolicznym dniu rolnik w Polsce czy na Litwie żegnał rok stary, a witał nowy. A witał i żegnał tym, co miał. Cykl prac rolnych zawsze był zależny od cyklu przyrody. Oprócz warunków atmosferycz-

nych nie miały wpływ miał też włożony wysiłek. Więc to, co udało się wyhodować na polach, zebrać w sadzie i po lasach, ale też przechować do grudnia, zjawiało się na stole wigilijnej w każdej chacie chłopskiej....

Ocaleni od zapomnienia: Ludwik Parzóch MONITOR WOŁYŃSKI



Bohater tego tekstu był jednym z tych polskich policjantów, którzy trafili na Wołyń w czasie ewakuacji spowodowanej przez agresję Wehrmachtu na II Rzeczpospolitą. Wielu z nich zostało aresztowanych przez radzieckie organy ścigania.

Ludwik Parzóch urodził się 15 sierpnia 1898 r. we wsi Wojkowice Kościelne (obecnie powiat będziński w województwie śląskim). Jego ojciec Franciszek (80 lat; tutaj i dalej wiek krewnych jest podawany według stanu na 1939 r.) zajmował się rolnictwem. Rodzina mieszkała we własnym domu, posiadała 8 ha ziemi, dwa konie, trzy krowy i 18 kóz. Nie mamy wiadomości o matce Ludwika. Wiemy, że miał

trzech braci: Franciszka (44 lata), Aleksandra (34 lata) i Tadeusza (31 lat) oraz dwie siostry: Marię (28 lat) i Anetę (43 lat). Z akt sprawy karnej, na podstawie której napisano ten tekst, można wywnioskować, że na początku II wojny światowej Aneta, Aleksander i Maria mieszkali w Wojkowicach Kościelnych, Franciszek – we wsi Dębowo w województwie poleskim, Tadeusz – w Łodzi, gdzie zajmował się handlem.

Ludwik ukończył cztery klasy szkoły wiejskiej. W 1918 r. niemiecki sąd w Lublinie skazał go na osiem tygodni więzienia z powodu nielegalnego przekroczenia granicy polsko-niemieckiej.

Od 1919 r. do marca 1922 r. Parzóch służył w 1 Pułku Artylerii Polowej Wojska Polskiego w stopniu starszego podoficera. W czasie służby walczył na wojnie polsko-bolszewickiej, za udział w której został odznaczony medalem.

Służbę w powiatowym posterunku policji w Radomiu bohater tego tekstu zaczął w czerwcu 1923 r. W 1926 r. ukończył czteromiesięczną szkołę policjantów, a w 1928 r. został przeniesiony na stanowisko starszego policjanta. Już w 1932 r. przeniósł się do oddziału śledczego, gdzie pracował do września 1939 r. Po 10 latach sumiennej pracy policjant został odznaczony Medalem za Długoletnią Służbę. W tym okresie niejednokrotnie zmieniał zakres swojej działalności, m.in. w latach 1933–1935 pracował w grupie ds. «partii politycznych»; w 1935 r. z powodu choroby przeniesiono go do kancelarii.

W Radomiu Ludwik Parzóch mieszkał z żoną Franciszką (37 lat). Małżeństwo wychowywało dziewięcioletniego syna Jerzego. Nie wiadomo, w jaki sposób Parzóch trafił do Równego. Jednak z innych źródeł archiwalnych wiemy, że policja z Radomia została ewakuowana na Wołyń. Po wkroczeniu Armii Czerwonej funkcjonariusze polskich organów ścigania nie uniknęli represji NKWD.

Umieść nasze logo w swojej gazecie, my umieścimy Twoje w TYM miejscu

redakcjabtx@btx.pl

Rozkaz: mordować Polaków! Roman Szuchewycz – krwawy dyktator OUN-UPA.

Tomasz Specyal

Ukraiński bohater, a w rzeczywistości pozbawiony skrupułów zbrodniarz. Oto dwa oblicza Romana Szuchewycza, działacza OUN i dowódcy UPA, odpowiedzialnego za ludobójstwo Polaków na Ukrainie Zachodniej.

Niniejsza praca, poświęcona postaci Szuchewycza, stanowi przegląd całego jego życia. Autor poszukuje odpowiedzi na pytanie, jak doszło do tego, że członek znanej, inteligentnej rodziny, stał się ukraińskim terrorystą zwalczającym państwo polskie, a następnie współpracownikiem niemieckiego wywiadu. Przybliża jego działalność na Rusi Podkarpackiej, będącej poligonem doświadczalnym OUN. Omawia współudział w tworzeniu batalionu „Nachtigall”, który w zamyśle ukraińskich nacjonalistów miał stanowić załóżek ich armii.

Podczas służby w batalionie policyjnym SS na Białorusi Szuchewycz nauczył się niemieckiej metody pacyfikacji wsi – wszystkich mieszkańców uznawano za bandytów i mordowano. Sam rozwinął ją potem „twórczo” w Małopolsce Wschodniej, nazywając ludobójstwo Polaków „wysiedleniami”.

Szybko podporządkował sobie zarówno OUN, jak i UPA. Jako faktyczny dyktator starał się dzia-

łać tak, by za nic nie odpowiadać. Decyzje podejmował formalnie ktoś inny, jak na przykład fikcyjna Ukraińska Główna Rada Wyzwolenicza.

Jak bardzo zakłamanie i zbrodnia towarzyszyły Szuchewyczowi, autor dowodzi na przykładzie czystki etnicznej w Małopolsce Wschodniej. Jest ona zarazem świadectwem realizowanej przez niego polityki fałszowania rzeczywistości i obarczenia winą kogoś innego.

Dyktator do końca wierzył w wybuch III wojny światowej. Zakładał naiwnie, że mocarstwa zachodnie potraktują OUN-UPA jako sojusznika. Wskutek tego doszło praktycznie do zagłady ukraińskiego ruchu nacjonalistycznego. Sowiecka sprawiedliwość dosięgła wszystkich, których ręce unurzane były w polskiej krwi...

Autor oparł swą pracę na wszelkich dostępnych źródłach – dokumentach, wspomnieniach i relacjach, zwłaszcza ukraińskich. Głównym jego celem jest ukazanie prawdziwego, zbrodniczego oblicza Romana Szuchewycza i wyjaśnienie, dlaczego traktowanie go dziś na Ukrainie jako bohatera musi w Polakach budzić sprzeciw.



MAREK A. KOPROWSKI

ROZKAZ MORDOWAĆ POLAKÓW



**ROMAN SZUCHEWYCZ -
KRWAWY DYKTATOR
OUN-UPA**

Replika



Replika
wydawnictwo



**Wsparcie budowy Pomnika „RZEŻ WOŁYŃSKA”
autorstwa prof. Andrzeja Pityńskiego.**

BNP Paribas Bank Polska S.A. ul. Kasprzaka 10/16, 01-211 Warszawa

Numer Rachunku Bankowego: **95 1600 1462 1894 9205 2000 0001**

Dla wpłacających zagranicą: **PL 95 1600 1462 1894 9205 2000 0001**

Kod SWIFT: PPABPLPK

Wpłaty prosimy dokonywać z dopiskiem „darowizna na cele statutowe”

MOWA NIENAWIŚCI CZYLI O ENEJU SŁÓW KILKA

Ryszard Frączek

Polemiki

MOWA NIENAWIŚCI CZYLI O ENEJU SŁÓW KILKA

W ostatnich latach przeciwko Kresowianom toczą się rozprawy o sianiu mowy nienawiści dotyczący mówienia prawdy o ludobójstwie na Kresach dokonanym przez nacjonalistów Ukraińskich w 1941-1947.

Artykuł 119 § 2. *Usiłowanie, podżeganie i pomocnictwo są karalne. i 257 Art. 257. [Napaść z powodu ksenofobii, rasizmu lub nietolerancji religijnej] Kto publicznie znieważa grupę ludności albo poszczególłą osobę z powodu jej przynależności narodowej, etnicznej, rasowej, wyznaniowej albo z powodu jej bezwyznaniowości lub z takich powodów narusza nietykalność cielesną innej osoby, podlega karze pozbawienia wolności do lat 3. Kresowiaczy*

Kresowiaczy i dzieci Kresowian z tą traumą, żyją do dzisiaj. Do bitnie o tych ranach mówią słowa Jana Zaleskiego ojca księdza Tadeusza Isakowicza-Zaleskiego, świadka ludobójstwa "Kresowian zabito dwukrotnie, raz przez ciosy siekierą, drugi raz przez przemilczenie". Blisko 200 tysięcy ludzi w tym głównie kobiet, dzieci i starców zamordowanych w najokrutniejszy sposób często przez sąsiadów Ukraińców nie może doczekać się ekshumacji i spoczynku w poświęconej ziemi. Taka decyzja podjęła kilka lat temu obecne władze ukraińskie przy biernej postawie władz polskich. I tak jest do dzisiaj.

Często nerwy nie wytrzymują opowiada mój przyjaciel który otrzymał wyrok z zawieszeniem. To boli mówią inni jak Antoni Dąbrowski który uciekł sprzed siekiery i nosi traumę do dzisiaj. Sądy polskie za ową mowę nienawiści prowadzi kilkadziesiąt już spraw.

Kto za tym stoi można się domyślać, ale nie będę o tym pisał. Kiedy mój ojciec świadek mordu opowiadał jak mordowali Polaków w jego wsi Siemieginiów pod Stryjem, nie mówił o UPA, mówił, że mordowali sąsiedzi Ukraińcy. Często polskie serca nie wytrzymują, zdarzają się epitety wobec UPA. Ale jak milczeć kiedy na Ukrainie promocja bandytów z OUN UPA kwitnie w szkołach jak czerwone maki na łąkach. Powstają pomniki zbrodniarzy, ich nazwiskami nazywane są ulice i place.

KONTROWERSYJNY TELEDYSK

Na listopadowej sesji powiatu raciborskiego jako radny zwróciłem się do starosty raciborskiego w sprawie Jarmark Bożonarodzeniowy który na szybko organizowano za milion złotych, co już budziło kontrowersje. Wśród zaproszonych gości był zespół ENEJ.

Z uwagi, że co piąty Raciborzanin ma korzenie kresowe, że jeszcze żyją świadkowie mordów i że to oni zwrócili się do mnie z prośbą o interwencję w tej sprawie, zrobiłem to.

Moja interwencja nie polegała na protestach. Przedstawiłem w zapytaniach prośbę tych Raciborzan, poprosiłem o wcześniejsze konsultacje co do doboru zespołów, aby nie przypominały tym ludziom przeżytej traumy.

Jako pisarz i badacz Kresów prowadzę szerokie przyjazne stosunki z Ukraińcami. Nie chcę jednoznacznie oceniać zespołu. Zespół Enej śpiewa w większości piękne piosenki jednak po przeanalizowaniu tekstów nasuwa się wiele pytań. Oto Link do teledysku „Symetryczna Liryczna” <http://www.youtube.com/watch?v=eTJPQ4TW4Jw>

Teledysk pokazuje wyraźne aluzje do ataków UPA na polskie wioski. Bez żadnego bowiem związku z tekstem piosenki znaleźć tam można m.in. następujące obrazy: wioska przed wschodem słońca, tłum wylaniający się z wzgórz zmiatający do wioski, podżeganie ognia, rąbanie siekierą, nabijanie widłami podczas tańca w stodole pełnej ludzi. Nie widłami czterozębnyimi stosowanymi w rolnictwie, ale trójzębnyimi symbolem UPA. Nasuwa się pytanie czy to tylko zbieg okoliczności

ENEJ CZY ENEIDA

Zespół Enej, jego pierwszy skład to w większości absolwenci Zespołu Szkół z Ukraińskim Językiem Nauczania w Górach Iławieckich, gdzie dyrektorem była Maria Olga Sycz, wnuczka Ołeksandra Sycza, członka OUN UPA skazanego w 1947 przez polski sąd na karę śmierci za działalność w UPA, złagodzoną w tym samym roku na karę 15 lat pozbawienia wolności. Wprawdzie członkowie zespołu odziewają się publicznie od Petro Fedorowycza Olijnyka ps. „Enej”, członka OUN, pułkownika UPA, który w 1943 roku kierował mordami ludności polskiej na Wołyniu. Początkowo tłumaczyli się tak

Zespół powstawał w klimacie folkowym, ukraińskim, a więc potrzebna była wtedy nazwa, Ktoś dał hasło „Enej”, wszyscy zaakceptowali i tak już pozostało-mówili założyciele zespołu.

Dzisiaj zespół mówi już inaczej „Nazwa zespołu pochodzi od imienia głównego bohatera „Eneidy” Iwana Kotlarewskiego – Eneja, wesołego kozaka podróżującego po świecie”. Kozacy nigdy nie byli Ukraińcami ale tu odsyłam do historii.

Były szef wrocławskiego Wydawnictwa Ossolineum Wojciech Karwacki tak pisze na moim profilu facebooka „I tu radny Ryszard

Frączek ma rację. Skojarzenia jednoznaczne i zamierzone przez twórców. Czyli chciano sprawdzić jak wrażliwe jest młode pokolenie i jak zareaguje na ukryty przekaz w teledysku. A w konsekwencji czy już zapomnieliśmy o „dobroczynnej Ukrainie”.

NIEWIEDZA NIE JEST USPRAWIEDLIWIENIEM

Enej nawiązuje jak twierdzą co niektórzy do „ukraińskiego utworu”, opublikowanego jeszcze w końcu XVIII wieku, autorstwa Iwana Kotlarewskiego. Niewiedza nie jest usprawiedliwieniem. Ukraina jako państwo powstała w 1918 roku wcześniej nie było takiego narodu. Mieszkańcami dzisiejszej Ukrainy byli Rusini (nie mylić z Rosjanami). Nasi ojcowie nazywali sąsiadów właśnie Rusinami. Dzisiejsi niektórzy Ukraińscy naukowcy dokumentują, że Jan Sobieski urodzony w Olecku k. Lwowa to Ukrainiec, Jezus Chrystus to też Ukrainiec, Jan Paweł II też Ukrainiec.

Nie poszedłem na koncert na który przysła garstka ludzi solidaryzując się z Kresowiakami i na wzgląd na śp. Mojego taty. Pamiętam jedno z jego wspomnień. Kiedy w 1939 roku polscy chłopcy w orzelkach na czapkach przedzierali się do Rumuni w okolicach Stryja na Kresach byli wylapywani przez chłopów rezunów Ukraińców. Zamknięto ich w chałupie. Tata przesz szpary widział jak tymi trójzębnyimi widłami dźgali, znęcali się, wylupywali oczy, aż polscy żołnierze w bólu umierali.

Może to zbieg okoliczności. Zespół Enej przez kilkanaście lat mógł zmienić nazwę choćby na Eneida. Nie zrobił tego.

Dlaczego? Więc pozostanę w szacunku to świadków zbrodni na Kresach i do mojego Taty.

Ryszard Frączek

raf.fraczek@gmail.com



Petro Fedorowycz Olijnyk ps. „Enej”, członek OUN, pułkownik UPA, który w 1943 roku kierował mordami ludności polskiej na Wołyniu. Niechlubnie wślwił się tym, że własnoręcznie odrąbał swoim ofiarom głowy





Chołoniewicze –studnia śmierci

**gromada Chołoniewicze,
gmina Silno,
powiat Łuck,
woj. wołyńskie
parafia Chłoniewicze**



/ Krzyż postawiony przez Jewgienija Naumowicza w Chołoniewiczach

Babcia Natalia Sluczyk, stanęła na zaoranym polu i laską pokazała miejsce „tu była studnia”. Do niej wrzucili rodzinę sklepikarza Trusiewiczza i Marię Naumowicz, mamę nauczyciela Bolesława. „Witold syn Bolesława tam z boku krzyż postawił” zakończyła. Po kilku latach nawiązałem niespodziewanie kontakt z Witoldem, żył w Kostopolu. Od pierwszej chwili połączyła nas wspólna pasja i przyjaźń. Mając wiele planów związanych z Chołoniewiczami zmarł w szpitalu po tragicznym wypadku samochodowym w 2018 r.

MIŁOŚĆ I WOJNA

Jego ojciec Bolesław Naumowicz młody nauczyciel w Harajmówce, zakochał się z wzajemnością w Oldze Sahajdakowskiej córce świąszczenika Epifaniego. W 1937 r. wzięli ślub w kościele, ale pozostali przy swojej wierze. Jako nauczyciele zostali przeniesieni do Chołoniewicz, razem z nimi była też jego matka Ma-

ria Magdalena. Zamieszkali tam w służbowym mieszkaniu przy szkole. Najpierw urodziła im się córka Natalia, a w grudniu 1941 syn Witold.

Wybuch wojny przyniósł wielkie zmiany, w obawie przed sowietami ze wsi i okolicy puciekali nauczyciele, urzędnicy i policjanci. Rozzuchwaleni bezkrólewem Ukraińcy rzucili się do grabieży Majątku Kerna i wycinki lasów, wtedy zrozumieli, że są bezkarni, a rabunek popłaca. Naumowicze nie mieli gdzie uciekać, pozostali nie wiedząc, jaki los ich czeka. Sowietci mianowali Bolesława, kierownikiem szkoły. Była to praca niebezpieczna, mógł w każdej chwili być oskarżony o wrogie działania, a i uczniowie nie byli zbyt posłuszni. Jeden raz na przykład wielkim dylematem było, co zrobić z dorosłymi chłopcami, którzy przyszli w czasie lekcji, wykrzykując hasła typu „Jeszcze Polska nie zginęła”. Pościągali też portrety Lenina i Stalina, przestraszeni uczniowie z niedowierzaniem przyglądali się jak



Babcia Sluczyk pokazuje gdzie była studnia do której wrzucili rodzinę Trusiewiczów.

wieszają z powrotem na miejsce krzyż. Przeprowadził ich Edward Pomerański, którego brata dopiero niedawno wywieźli na Sybir. Ryzykując karierę i spokojne życie rodziny nie zgłosił tego na milicji.

Z przyjściem Niemców, kierownik niewiele miał pracy w zawodzie nauczycielskim. Szkołę wprawdzie otwarto, ale uczniowie nie przychodzili. Przed Bożym Narodzeniem 1941 r. Bolesław przestał otwierać drzwi szkolne, nikt nawet nie zapukał. Rok następny był biedny, nie mając gospodarki żyli w niedostatku. Kończąca się zima 1942 roku i nadchodząca wiosna nie zapowiadała niczego dobrego. Z Galicji przyszli prowodyrzy ruchu nacjonalistycznego, rozpoczęli antypolską agitację. Nie mieli wielkiego posłuchu pomiędzy ukraińskimi gospodarzami, znaleźli go jednak pomiędzy biedotą wiejską.

W niedzielę 28 marca, Mszę Świętą przerwało wejście do kaplicy dwóch umundurowanych i uzbrojonych banderowców. Rozglądali się po ludziach, kogoś szukali, ale widocznie go nie było. Wtedy zabrali pod rękę Werpichowskiego z Borszczowej i ślad po nim zaginę, nikt z przestraszonych nie stanął w jego obronie. Mężczyzn w kaplicy prawie nie

było, sąsiadki Ukrainki już kilka dni wcześniej ostrzegały przed „strilcami”, co mają „przejść przez Chołoniewicze”.

NOCNY POGROM

Nocą zaatakowali Halinówkę, najpierw strzelali z karabinów, a potem podpalili północną część kolonii. Naumowicze w blasku łuny pożaru z przerażeniem obserwowali wydarzenia, wśród domów widać było biegające postacie i co raz słychać było strzały. Sami czekali, co zrobią z nimi banderowcy, mieli nadzieję, że dadzą im spokój i zapomną o Ich istnieniu. Przed samym świtem strzały ucichły, domy się dopalały, słychać było jedynie wycie

psów i ryki krów. Wtedy przybyli wozami z odsieczą Polacy z Huty Stepańskiej, ale o poranku się wycofali (patrz Chołoniewicze Dół Śmierci).

Kiedy ucichło i nikogo nie było widać, Bolesław ukradkiem poszedł po mleko dla małego syna Witolda. Trzeba było iść do wsi, bo szkoła była poza wsią pomiędzy Chołoniewiczami, a Halinówką. Wracając zobaczył idących 10 banderowców, schował się na czymś strychu razem z inną napotkaną Polką. Razem obserwowali drogę, za chwilę zobaczył z przerażeniem, że Jego żonę prowadzą ci właśnie banderowcy. Mimo ostrzeżeń i próśb kobiety, zszedł na dół i poszedł naprze-



/ Napis na krzyżu w Chołoniewiczach



/ Krzyż, a w tle dwór Kerna w Chołoniewiczach

ciw, znał ich, żył pomiędzy nimi. Wtedy zabrali Go i poprowadzili, a żonę odpędzili precz, nie reagując na jej lament i błagania. Nie odważyli się zrobić jej krzywdy, wiedzieli, że to siostrzenica świąszczeniaka Witalija Sahajdakowskiego z Harajmówki, który wprawdzie uciekł z rodziną do Chełma przed Sowiecami w 1939 r., ale miał tu wielki autorytet i wpływy.

Złapanie Naumowicza był częścią większego polowania w całej okolicy. Banderowcy wylapywali pozostałych przy życiu, po nocnym pogromie, Polaków. Zabrali też dr Romualda Sehena mieszkającego w majątku Kerna i jeszcze 13 innych osób. Wszystkich poprowadzili za Chołoniewicze do stodoły Tadeusza Rokity w Halinówce, tam zostali rozstrzelani, a stodołę podpalili. Strudzeni całonocną akcją banderowcy udali się na zasłużony poczęstunek i odpoczynek. To uratowało braci Jana i Władysława Guzów, którzy

przyszli zakopać zabitych Gromków (patrz przy Chołoniewicze Dół Śmierci).

PATRIOTA MĘCZENNIK

Przez tydzień Olga bała się iść na miejsce zbrodni. Po tym czasie uprosiła sąsiadkę Ukrainkę, Babcie Sołhubichę, krawcową, zaprzęgli jej konia i pojechali na pogorzelsko. Sołhubicha miała poprzez koneksje rodzinne ważną pozycję we wsi, nie musiała obawiać się nikogo. Pałac zwinięte liście tytoniu, pomagała ludziom ile mogła. Olga gołymi rękami dokopała się do zwęglonych ciał. Zabrali Bolesława i Sehena i powieźli na cmentarz. Zastraszeni mieszkańcy Chołoniewicz obserwowali ten przejazd nie wychodząc ze swoich chat, słychać było jedynie płacz kobiet.

Żeby ratować swoje dzieci, Olga porozumiała się z jednym banderowcem, takim samym jak ci co mordowali Jej męża, w zamian za

wywiezienie do Ołyki oddała mu wszystko co miała w mieszkaniu. Po dwóch tygodniach jednak wróciła po mamę zamordowanego męża, Marię Magdalenę, która w żaden sposób nie chciała opuścić Chołoniewicz, żeby być przy grobie syna. Kiedy przybyła, Ukrainki powiedziały Jej, że teściowa jest utopiona w studni koło majątku Kerna razem z Trusiewiczami, Jadwigą i Marianem oraz ich dziećmi, Barbarą, Lucyną i Zbigniewem. Jadwiga był chrześną matką Witolda.

Olga już tylko walczyła o bezpieczeństwo dzieci, co nie było łatwe, banderowcy żyli pomiędzy nimi. Ludzie wielokrotnie ostrzegali Ją przed głoszeniem prawdy, mówili milcz, bo dzieci Ci potrują. Wystarała się o prawosławną metrykę dla Witolda, zmieniła mu imię na Jewgenij. Witold nie wiedział kim jest, ani kim był jego ojciec, czuł ciągle wewnętrzną potrzebę odszukania swoich korzeni, aż w 1953 roku,



/ Grzegorz Naumowicz wysłuchuje opowieści Babczi Słuczyk o mordach na Polakach

matka opowiedziała mu o Ojcu i zakazała o tym mówić, rozumiał to natychmiast. Od matki dowiedział się jak wielkim patriotą był jego ojciec, przeżywający upadek Polski, troskliwym opiekunem rodziny. Do 1961 roku żyli przy świąszczeniaku Milekiju Sahajdakowskim który był synem świąszczeniaka Aleksandra z Bereznego, a kuzynem Olgi. Kiedy Witold pochował Milekija, obudził się w nim duch ojca. Od tego czasu jeździł nie przerywając, kilka razy w roku, do Chołoniewicz na cmentarz. Przyjeżdżał składał kwiaty i odjeżdżał, do wsi bał się zachodzić, żyli jeszcze mordercy. W latach 70-tych postawił krzyż, a w 1988 nagrobek na wspólnym grobie Ojca i Sehena. Za wolnej

Ukrainy, kiedy już nie było we wsi żywych banderowców, uzyskał zgodę na postawienie krzyża w pobliżu „Studni Śmierci”. W 2017 roku wyremontował kaplicę cmentarną właściciela Chołoniewicz, Henryka Szredzińskiego.

Jeśli szukasz patrioty, bezgranicznie oddanego sprawie polskiej, pamięci ofiar Wołynia z tragicznego 1943 r., jeśli szukasz Polaka i Ukraińca w jednej osobie, idź na cmentarz w Kostopolu, tam Go spotkasz. Leży kilkanaście metrów od bramy. Niewiele osób mogło się z Nim równać, był cichym, wielkim bohaterem dnia powszedniego.

Janusz Horoszkiewicz
c.d.n

c.d. Chołoniewicze. Studnia śmierci -spotkanie z Natalią Słuczyk



/ Babcia Słuczyk pokazuje miejsce zakopania zamordowanych Polaków w Chołoniewiczach

Spotkanie z Natalią Słuczyk było, jak to ujął ks. biskup Marcejan Trofimiak – *Dei Consilio* (nieprzeniknionym wyrokiem Bożym). Kiedy szukając za dworem Kerna studni, do której wrzucono Trusiewiczów i babcie Naumowiczową, podeszła do nas starszka, było widać, że chce rozmawiać. Powiedziała - śniła mi się moja Mama, co zmarła już dawno, stała tam koło dołu gdzie leżą zabici. Zobaczyłam ją i idę, a koło niej stoją Polacy, Ci z dołu, żywi? Podeszłam, dół pusty i suchy, a oni w tej ziemi umorusani i po-

krwawieni. Pytam się mamy, po co oni z tego dołu wyszli? «Na Księdza czekają, żeby ich pochował» – odpowiedziała mama. Wtedy się obudziłam, ubrałam i idę na drogę, a tu was widzę. Do tego spotkania, nie nie wiedziałem od Dole Śmierci, żaden Polak o tym nie wspominał, zabici milczeli, a żywi wtedy uciekli i już tam więcej nie wracali. Babcia Słuczyk opowiadała, a mnie ogarnęło dziwne uczucie, włosy „stawały dęba”.

BYŁA SOBIE WIEŚ

Chołoniewicze to duża ukraińska wieś, gdzie było tylko kilka rodzin polskich i żydowskich. Główną częścią wsi był dwór Henryka Kerna i XVIII wieczna kaplica przemianowana na kościół pw. Przemienienia Pańskiego. Cerkwi we wsi nie było, prawosławni chodzili do Lipna. W okresie międzywojennym na byłych posiadłościach Pana Starzyńskiego, tuż za Chołoniewiczami powstała polska kolonia Halinówka. Na granicy miejscowości wybudowano piękną szkołę, we wsi był posterunek policji, poczta i kilka sklepów. Razem z wybuchem wojny rozpoczęła się burzliwa historia wsi. Jedyne epopeja zdołałaby ją przybliżyć. Radość Ukraińców z przyjscia Sowietów, szybko przesłonił strach przed Syberią, potem było już tylko gorzej. Brama powitalna dla Niemców nie utworzyła Ukrainy, podobnie jak zagłada Żydów nie wzbogaciła biedoty. Z banderowcami sympatyzowało jedynie kilku miejscowych dziadów, szybko jednak sterroryzowali wieś, wspierani przez agitatorów z Ma-

łopolski Wschodniej. Wielu przyzwoitych, dobrych chłopów i ich synów musiało pod przymusem i groźbą śmierci, zasilić oddziały banderowskie.

28 marca 1943 r. banderowcy zaatakowali sąsiednią Halinówkę, pałac część kolonii. Ludność Chołoniewicz nie brała w tym udziału, obawiając się zemsty samoobrony polskiej z Huty Stepańskiej uciekli do lasu. Przy-

byli z odsieczą Hucianie, zastali opuszczoną wieś, jedynie zdecydowana postawa księdza Czesława Domańskiego uchroniła Chołoniewicze przed spalaniem. Zabudowa wsi była bardzo zwarta, nawet pojedynczy pożar mógł unicestwić całą wieś.

Hucianie jednak szybko się wycofali, obawiając się odcięcia drogi odwrotu przez lasy. W zaistniałym pośpiechu nie było możliwo-



/ Oskar Horoszkiewicz kopie dół pod krzyż w Chołoniewiczach



/ Stawiamy krzyż w Chołoniewiczach za Dworem Kerna



/ Dwór Kerna w Chołoniewiczach



/ Praca przy krzyżu w Chołoniewiczach



/ BP Marcján Trofimiak poświęca krzyż przy Dole Śmierci w Chołoniewiczach



ści szukać w terenie zabitych. W domu rodzinnym zamordowany został jedynie upośledzony umysłowo Aleksander Król, pozostali uciekali w różne strony. Śmierć dopadała ich w okolicy, nie pod domem. Odszukanie zamordowanych możliwe byłoby po uspokojeniu się sytuacji i sprowadzeniu większych sił samoobrony, co jednak nigdy nie nastąpiło. Prawdopodobieństwo ataku na Hutę Stepańską było tak duże, że nie zdecydowano się na odległy, kilkunasto kilometrowy wypad. Rodziny również nie miały możliwości odszukać zamordowanych krewnych, którzy w efekcie zostali niepochowani.

POLOWANIE NA POLAKÓW

W czasie napadu rodziny Kleczajów rzuciły się do ucieczki, córka Józefa Kleczaja, Anna niosła na plecach córkę około 3 letnią, kiedy zatrzymały się w sadzie matka zobaczyła, że córka została zastrzelona, nie mając siły uciekać, zostawiła dziecko pod drzewem. Kleczaj Daniel z żoną i dwoma synami, znane jest imię tylko jednego Andrzeja, schowali się w dole do suszenia lnu, tam zostali zakłuci i tam też najprawdopodobniej zawalenii.

Jedynymi ofiarami zakopanymi na cmentarzu w Chołoniewiczach 29 marca byli Jan Gromek, jego córka z pierwszego małżeństwa Janina i córki nieślubne małe dziecko. Gromek ożeniony był z Janiną wdową po Franciszku Guzie, a ta wdowa miała kilku dorosłych synów. Jej synowie Jan i Władysław wrócili do Halinówki, zabrali zwłoki na dwukołowy wózek i pociągnęli na cmentarz prosto przez Chołoniewiczze. Ludzie

współzuli im, mówili „to obcy przyszli, a my niewinni śmierci”. Prosilili żeby uważać, bo banderowcy są we wsi. Po zakopaniu zwłok, kawalerowie wrócili omijając Chołoniewiczze. Przez które ze zwłokami jechali bez żadnych przeszkód. Wszystkich ofiar nocnego napadu było około 40 osób, w tej liczbie są i ofiary z sąsiedniego Zalesia, Zaulka i uciekinierzy z Głęboczka. Prawdopodobnie część zamordowanych została przywieziona do Huty Stepańskiej i tam pochowana. Osobiście nie znam żadnej wiarygodnej relacji na ten temat.

Na ziemię chołoniewicką wstąpił diabeł, rozpoczęło się polowanie na Polaków. Chwytni przez znajomych Ukraińców nie byli od razu zabijani, oni nie wiedzieli co mają robić, przyprawiali więc Polaków do szkoły. Banderowcy przybyli z Małopolski Wschodniej, mordowali kogo złapali i gdzie popadło, nie mieli żadnych skrupułów. Niektórych Polaków miejscowi banderowcy wypuścili ze szkoły, niby że uciekli, innych zabito. Tych, którzy z potrzeby odważyli się wracać po pozostawioną żywność, wylapywali i zabijali. Co nie powstrzymało następnych przed podjęciem ryzyka, w Hucie nie było co jeść. Naocznymi świadkami wydarzeń była rodzina Waclawa Wesołego Czecha z Halinówki, po spaleniu ich gospodarstwa, koczująca do połowy maja w szkole. Ze względu na szwagra Ukraińca Piotra Lebedziuka, banderowcy tolerowali ich pobyt. A przebywali tam do czasu aż znajomy Ukraińiec powiedział, że „we wsi dyskutują żeby wysiedlić was za wieś (na cmentarz)”, wtedy uciekli na Wy-

robki koło Wyrki (więcej o rodzinie Wesołych przy Halinówce). Dziesięcioletni wtedy Henryk, który mi to wszystko opowiadał, widział jak na śmierć prowadzą kawalerów, jednego z synów Tokarskiego i Henryka Szczepkowskiego z Łades, sam pasł wtedy krowy. Zastrzelili ich kilkaset metrów od szkoły w zaroślach. Jego tata poszedł niezauważenie i przykrył ciała gałęziami. Żeby się nie narażać udawali, że o mordzie nic nie wiedzą i nic nie widzieli. Potem dwa dni padało, kiedy przestało padać, szło dwóch mężczyzn i zakopali ciała, zrobili krzyż z gałęzi dębu wiążąc go łykiem. Okazało się, że to przyszedł ojciec Henryka, Kacper Szczepkowski z Ludwikiem Bodo. Ten krzyż to był ostatni widok z Halinówki, który zapamiętał Henryk, ponieważ tej nocy uciekli.

TRUPY NA POLACH

Nie wszystkich od razu zakopano. Po polach leżały trupy, w okolicy nie było już żadnych żywych Polaków. Za dworem Kerna były doły, z których ludzie wydobywali piasek na swoje potrzeby i w nie zwożono ciała leżące w okolicy. Nie trzeba było kopać, zwłoki wrzucano do gotowego dołu. Przysypywane cienką warstwą piasku, zwały lisy, które się do nich dokopywały i pożerały. Dziesięcioletnia Natalia Słuczyk ze swoim ojcem, przysypywała je na nowo kilkakrotnie, żeby uchronić od dzikich zwierząt. Zagłębienie po dołach pozostało do dziś, stoi tam całymi tygodniami na wiosnę woda, wysycha dopiero latem. Teren jest piaszczysty, a woda tylko w tym dole stoi.

W lipcu 2011 roku udało się nam Polakom postawić krzyż, odbyła się też uroczysta Msza święta i po 68 latach doczekali się Polacy swojego księdza, który ich pochował. Kilkadziesiąt metrów dalej była studnia dworska, banderowcy wrzucili do niej rodzinę Trusiewiczów i babcię Naumowiczową (patrz Chołoniewiczze Studnia). Co się stało ze spalonymi w stodole Rokitów oddalanej o kilkaset metrów nie wiem, nikt z Polaków nie wie, a Ukraińcy nie chcą na ten temat rozmawiać, może się boją do dziś. Niewykluczone, że w zgłiszczach zostali na zawsze.

**Janusz Horoszkiewicz
c.d.n**



/ Msza Św. przy Dole Śmierci w Chołoniewiczach

Nieszczęściem jest zajmowanie się całym światem kosztem własnej Ojczyzny

Bożena Ratter

„Nie oglądajmy się na wszystkie strony. Nie chcemy żywić całego świata, nie chcemy ratować wszystkich, chcemy patrzeć w ziemię ojczystą, na której wspierając się, patrzemy ku niebu. Chcemy pomagać naszym braciom żywić polskie dzieci, służyć im i tutaj przede wszystkim wypełniać swoje zadanie - aby nie ulec pokusie „zbawiania świata” kosztem własnej Ojczyzny. (...)”

Nieszczęściem jest zajmowanie się całym światem kosztem własnej Ojczyzny”- słowa kard. Wyszyńskiego wypowiedziane w Wigilię 1976 r. przywołał ks. profesor Waldemar Chrostowski w artykule ostatniego numeru miesięcznika WPIS.

Dziś tysięczne hordy muzułmanów szturmują nasze granice, a w polskim parlamencie grupa wściekłych „małp” drze się, by wpuścić „biedaków”, wypasionych, wytrenowanych i solidnie ubranych młodych ludzi zdolnych dźwigać wielkie kłody drzewa i miotać nimi w polskich żołnierzy –pisał Leszek Sosnowski miesiąc temu. Niektórzy apelują o składki na przybyszów! Na przykład Nycz z Schudrichem i Trzaskowskim. Cóż za uroczą trójca: kardynał z naczelnym rabinem i wojującym ateistą, prezydentem stolicy. Tego nie wymyśliłby nawet najlepszy scenarzysta hollywoodzki. Ja jednak apeluję do tej trójcy: panowie, dajcie najpierw swoje!

No cóż, tak dzieje się gdy naród gospodarzy zostanie zdominowany nie tylko w urzędach świeckich ale i kościelnych przez przedstawicieli mniejszości narodowych żydowskiej i rusińskiej (ukraińskiej), niechętnych narodowi polskiemu i jego wierze od wieków.

W 1916 roku, w dniach 27-29 czerwca, w Casino Montbenon odbyła się międzynarodowa konferencja na temat narodowości. Towarzyszyła jej wystawa, prezentująca poszczególne nacje. Ponieważ część dotycząca Polski prezentowała się zbyt skromnie, delegat polski Łempicki zaprosił wszystkich zebranych do Muzeum Polskiego w Raperswilu. Z owacjami spotkało się wystąpienie delegata żydowskiego Abersona, który stwierdził, że Polska była ziemią azylu dla przesładowanych Żydów, którzy teraz z radością witają rychłe odzyskanie przez nią niepodległości, a w wolnej Polsce zażądają i dla siebie swobód.

Pan Prezydent Duda podkreślił tę wielowiekową obecność przedstawicieli narodu żydowskiego jako mniejszości w gościnnej Rzeczypospolitej. Nie wspominał jednak o przywilejach i działaniach na szkodę Rzeczypospolitej, o czym pisało i mówiło przed wiekami wielu Polaków miłujących Ojczyznę. Posłużę się słowami Żyda Jakuba, bohatera powieści Józefa Ignacego Kraszewskiego:

Krewny nasz, którego Abraham i inni poczęli gorąco wypytywać, wyłuszczał, iż Izraelici w Królestwie powinni się byli starać wyjść z koła, jakie im zakreślała zbytnia obawa o wiarę i zagrożoną ich narodowość.

„Cierpieliśmy długo - mówił - wiele, czas jest zbierać owoce, powinniśmy zająć stanowisko, jakie nam, ludowi jednemu z najdawniejszych, należy zająć w świecie. Mamy bystrość umysłu, sposobność do wszelkiej nauki i sztuki, mamy pieniądze, który wszystko ułatwia, i jedność a spójność, przez którą tylko wielkie dokonywają się sprawy; dlatego gnuśnieć mamy po wsiach, a nie starać się stać na świeczniku? Patrząc na Żydów innych krajów, znajdziecie ich po akademiach, w parlamencie angielskim, na urzędach we Francji i w Niemczech lub dobijających się nauką, wpływami, pieniędzmi tych praw obywatelstwa, których im jeszcze gdzieś odmawiają. Tak właśnie i nam uczynić potrzeba, iść wyżej, być wszędzie, sposobić młodzież, rzucić ją w świat, rozsypać po wszystkich drogach, opasać siecią rąk i myśli naszej wszystkie kraje, boć nie darmo jesteśmy narodem wybranym, zahartowanym dwóch tysięcy lat męczarnią.”

(...) Znalazłem stolicę przepelnioną współbraćmi moimi, nawet tam, gdzie ani nazwiska ani wyznania przypuszczają ich nie dozwalały. W ogóle to, na co patrzyłem, raziło mnie i zasmucało; byliśmy w widocznym postępie, na drodze do potęgi, do uznania, ale już nie sobą; rozbici, zapierający się siebie... a co gorzej, i dla kraju dość obojętni i do związku szczerego z nim nie gotowi. W objawach patriotyzmu więcej było rachuby niż uczucia, ostentacji niż miłości, pychy niż zrozumienia obowiązków. Prawie przestaliśmy być Żydami, a nie umieliśmy Polakami zostać, co było obowiązkiem. (Józef Ignacy Kraszewski, Żyd)

Chrześcijańska Europa innego

uczucia, jak nienawiść, budzić w nich nie mogła. Stąd sprawa walki z chrześcijaństwem, sprawa rewolucji stała się ich sprawą. Żyd miliarder sprzymierzył się z żydem radykałem i socjalistą. Pieniądzem i tajnymi wpływami dopomaga mu w rozdmuchiwaniu nienawiści przeciw religii, Kościołowi, moralności, porządkowi społecznemu. Robi to tem chętniej, że na antyreligijnych agitacjach, na socjalistycznych zdobyczach, na rewolucjach nawet gotów zarobić i nieraz już zarabiał- pisał w 1923 r. prof. Marian Zdziechowski w szkicach polityczno-literackich, Europa Rosja Azja..

A co działo się z polską inteligencją podczas rewolucji bolszewickiej, której pomysłodawcami i dyrygentami byli Żydzi, podczas II wojny światowej i po jej zakończeniu, gdy wskutek wyroków wydawanych przez rząd reprezentowany przez żydowskich komunistów, ginęli Polacy w ubeckich katowniach lub powtórnie byli zsyłani do sowieckich łagrów, wiemy na podstawie współczesnych, naukowych opracowań.

Podczas Mszy św. na Wielki Post kardynał Nycz wzywał wiernych: *Nie zamykajmy też oczu na wiele tysięcy Ukraińców...naszym braciom potrzeba nie tyle jałmużny, co zwykłego szacunku i uczciwego wynagrodzenia. Wrażliwość i sprawiedliwość wobec przybyszów do naszej Ojczyzny jest także miarą naszego człowieczeństwa i chrześcijaństwa.*

Brak szacunku do człowieka i nienawiść do Polaków oraz kościoła rzymskokatolickiego wyrazili Ukraińcy barbarzyńskim ludobójstwem 200 000 Polaków, mordowanych wraz z duchowieństwem w kościołach podczas Mszy św., narzędziami święconymi w ukraińskich cerkwiach. Przywódcy tej ludobójczej zbrodni uznani za ukraińskich bohaterów narodowych upamiętniani są wielkimi pomnikami, nazwami ulic, uczelni, szkół, czy za pieniądze z uczciwego wynagrodzenia za pracę w Polsce?

Kardynał Nycz nie prosił byśmy nie zamykali oczu na nędzę, samotność i trud życia Polaków w Ojczyźnie, którzy okaleczeni, okradzeni i wypędzeni z wielowiekowych siedzib rodzinnych na Ukrainie zmuszeni zostali do osiedlenia w powojennej Polsce, gdzie często pracowali za nędzne wynagrodzenie a potem emerytury. W tym miesiącu zmarła córka polskiego profesora, który zginął w nocy z 3 na 4 lipca 1941 r. wraz z innymi naukowcami polskich, lwowskich uczelni, rozstrzelanymi przez Niemców na podstawie przygotowanych list przez ukraińskich studentów. Renta zmarłej córki profesora była niższa niż stypendium ukraińskich studentów na warszawskiej uczelni. Poniżej fragment wiersza Lwowa, polskiego Żyda Mariana Hemara, który pomagał polskim braciom walczyć o niepodległość, służył im posługując się swym talentem. Wiersz zamieszczony w książce “Dwie Ziemie Święte”, o której Kazimierz Wierzyński napisał: “Z pięknej książki jego bije patriotyzm, żarliwa polskość, szczerza i rzetelna. Jest to pamiętnik uchodźcy i śpiewnik żołnierza, pamflet współczesny i elegia o zmarłym wodzu i jest w niej także coś z modlitewnika. Wszystko w książce tej żyje, jest ciepłe – chciałoby się rzec – ogrzane porywczym, lwowskim sercem. Hemar, dziecko polskiego miasta, które leży pod Wysokim Zamkiem i jeszcze wyżej, w niezdojanych górach polskiej miłości, okazał się także semper fidelis”.

Ten wiersz dedykuję Polakom wszystkich służb mundurowych, którzy ofiarnie w tak trudnych warunkach bronią naszej granicy przed „muzułmańskimi nachodzącami ze wschodu” jak kiedyś ich przodkowie.

(...)

*A Ojczyzna codziennie przecież była święta,
A Ona właśnie była tym cudem na co dzień.
Spraw, by wstała o własny wielki trud oparta,
Biała z naszego żaru, z naszej krwi czerwona,
By drogo kosztowała, drogo zapłacona,
Żebyśmy już wiedzieli, jak wiele jest warta.
By już na zawsze była w każdej naszej trosce
I już w każdej czułości, w lęku i rozpacz,
By wnuk, zrodzony w wolności, wiedział, co to znaczy
Być wolnym, być u siebie – Być Polakiem w Polsce.*



/ Co się dzieje na granicy? Migranci zaatakowali polskie służby kamieniami. Uruchomiono armatki wodne - Wydarzenia w INTERIA.PL

ZBRODNIENIE NKWD - CZERWONA MORDOWNIA NA KRESACH II RP - ZABÓJCZE DONOSY

Aleksander Szumański

Najbardziej zmasowaną formą zbrodniczych działań antypolskich ze strony prosowieckich Żydów była wielka fala skierowanych przeciwko Polakom zabójczych donosów. Były one nieustannym zjawiskiem lat 1939-1941 na Kresach II RP.

Zbolszewizowani Żydzi, znający doskonale lokalne stosunki w poszczególnych miejscowościach, okazali się dla NKWD bezcennymi wręcz agentami i informatorami przeciwko różnym patriotycznym środowiskom polskim. Wiele żydowskich donosów przyniosło najtragiczniejsze skutki dla schwytanych na ich podstawie Polaków.

Niektórzy z nich bywali natychmiast zabijani w rezultacie tych donosów, tak jak stało się w opisanym w przypadku grodzieńskiego nauczyciela Jana Kurczyka. W przypadku bardzo wielu innych Polaków donos kończył się zamknięciem w sowieckim więzieniu i późniejszym zakatowaniem na śmierć. Bardzo wielu oficerów schwytanych na podstawie żydowskich donosów znalazło się później na listach katyńskich.

Ta nadzwyczaj ponura, donosielska rola znacznej części Żydów na Kresach Wschodnich została wymownie opisana między innymi w znakomicie udokumentowanej książce żydowskiego autora Bena-Ciona Pinchuka. Pisał on m.in.: Nie ulega wątpliwości, iż lokalni komuniści żydowscy grali ważną rolę w rozpoznaniu dawnych działaczy politycznych i zestawieniu listy „niepożądanych” i „wrogów klasowych”. NKWD próbowało, często z sukcesem rekrutować ludzi, którzy przedtem byli aktywni w żydowskich instytucjach i politycznych organizacjach, i w ten sposób stworzyli oni atmosferę wzajemnych podejrzeń o strachu wśród przyjaciół i kolegów (por. Ben-Cion Pinchuk Shtetl „Jews under Soviet Rule. Eastern Poland on the Eve of the Holocaust”, Cambridge, Mass, 1991, s. 35).

SPONTANICZNIE WITALI SOWIETÓW

Z różnych miejscowości na Kresach odnotowywano po latach takie same, identycznie brzmiące skargi na donosielską rolę części zbolszewizowanych, antypolskich Żydów. Oto kilka, jakże typowych, przykładów.

Władysław Hermaszewski tak

opisywał dramatyczne wydarzenia, jakie nastąpiły po 17 września 1939 r. w jego rodzinnym Bereźnie (pow. Kostopol, woj. wołyńskie): Spontanicznie witający czerwonoarmistów liczni Ukraińcy i część biedoty żydowskiej zaczęły okazywać swą wrogość wobec nas, Polaków, stanowiących tu mniejszość. Wyszukiwali i wskazywali przybyłym enkawudzistom funkcjonariuszy i urzędników polskich instytucji państwowych i publicznych oraz uciekinierów z zachodnich i centralnych województw, szukających tu schronienia przed Niemcami, po czym nastąpiły masowe ich aresztowania i deportacje (por. W. Hermaszewski Echa Wołynia, Warszawa 1995, s. 43).

Mieszkający wówczas w Tarnopolu Czesław Blicharski wspominał: Okupacja sowiecka Tarnopola rozpoczęła się o godz. 15.00 17 września 1939 r. (...) już tego samego dnia wieczorem rozpoczęły się masowe aresztowania przeprowadzone przy pomocy usłużnych informatorów, pochodzących z kręgów nielicznej KPZU (Komunistycznej Partii Zachodniej Ukrainy - J.R.N.) i biedoty żydowskiej. Od tej chwili trwał nieprzerwanie proces wyniszczania elementów polskich w mieście (por. C. Blicharski Tarnopolanie na starym ojców szlaku, Biskupice 1994, s. 203).

Zenon Skrzypkowski relacjonował: W miasteczku (Drohiczynie - J.R.N.) swoje „porządki” zaczęło robić NKWD. Znaleźli się tacy ludzie, którzy z nimi współpracowali. Wywodzili się na ogół z elementów o nie najlepszej opinii w środowisku. Byli to głównie Białorusini i Żydzi. Dużą aktywność w sprzyjaniu bolszewikom wykazała zwłaszcza biedota żydowska. Dość szybko przystosowała się do nowych warunków i zajęła pozycję wysoko uprzywilejowaną, zajmowała kierownicze stanowiska w administracji i milicji. Niektórzy Żydzi „pocieszali” nieszczęśliwych i pełnych obaw o przyszłość Polaków słowami: „Jakoś przy nas będziecie żyli” (por. Z. Skrzypkowski Przyszliśmy was oswobodzić..., drohiczynskie wspomnienia z lat niewoli, Warszawa 1991, s. 15).

Wacław Wierzbicki z osiedla Kuchczyce, gm. Kleck, powiat Nieśwież wspominał wydarzenia po 17 września 1939 r. w swych okolicach: Natychmiast znaleźli się perfidni Białorusini i Żydzi,



którzy wkraczającym wojskom sowieckim budowali powitalne bramy. Żydzi powkładali czerwone opaski na rękawy i stali się enkawudzistami, wydają Sowietom polskich patriotów (por. Z. Kresów Wschodnich RP na wygnanie. Opowieści zesłańca 1940-1946, Londyn 1996, s. 582).

Emisariusz ZWZ Aleksander Blum opisywał, jak już w drodze do Wilna dowiedział się, że tamtejszy dworzec jest niebezpieczny, bo jest silnie obstawiony przez agentów NKWD i tzw. milicję obywatelską zaimprovizowaną przez okupantów i złożoną z chuliganów i z młodzieży komunistycznej, szczególnie pochodzenia żydowskiego, uzbrojoną w karabiny i zaopatrzoną w opaski czerwone. Głównym zadaniem ich było zatrzymywanie podejrzanych osób i przebranych oficerów. „Przyklejali” się oni do wybranych przez siebie wojskowych podróżnych i towarzyszyli im do mieszkań prywatnych celem sprawdzenia tożsamości eskortowanych (według: A. Blum O broń i orły narodowe... (Z Wilna przez Francję i Szwajcarię do Włoch), Londyn 1980, s. 102).

Podobną relację znajdujemy również w książce żydowskich autorów Jacka Pomerantza i Lyrica Wallworka. Winika o owych latach: Wkrótce po wkroczeniu Sowietów do Rożyszcza komunistyczna organizacja młodzieży (...) przejęła kontrolę miasta (...) ci młodzi ludzie maszerowali po ulicach miasta z karabinami. Nosili czerwone opaski identyfikacyjne, wyaresztowywali ludzi uważanych za faszystów czy wrogów komunistycznej sprawy. Bałem się spacerować na trasie od stacji kolejowej do domu Ytzeła. Bałem się, pomimo to że część młodych (wielu?) z opa-

skami na ramionach była Żydami (według relacji w książce J. Pomerantza i L. W. Winika: Run East: Flight From the Holocaust, Chicago 1997, s. 26, którą cytuję za: M. Paul Jewish-Polish Relations in Soviet Occupied Eastern Poland. 1939-1941 w: The Story of Two Shtetl, Brańsk and Ejszyski, Toronto-Chicago 1998, s. 189).

Z kręgu australijskiej Polonii w Melbourne został wysłany 12 sierpnia 1995 r. do księdza prałata Henryka Jankowskiego list, zawierający świadectwa dramatycznych czasów na Kresach po 17 września 1939 r. Autor listu, Bronisław Stankiewicz, pisał m.in.: W 1939 r. jako 10-letni chłopak byłem świadkiem, gdy do mojego miasta Baranowicze wkroczyła wyzwolenicza Krasna Armia, właśnie Żydzi zakładali na lewą rękę czerwone opaski, na których widniały napisy NKWD. To właśnie Żydzi byli donosicielami do NKWD i wydawali w ręce NKWD ukrywających się oficerów Wojska Polskiego, ukrywających się policjantów granatowych, nauczycieli, wyższych urzędników państwowych, a w nocy zajeżdżały czarne budy NKWD, które my nazywaliśmy „czorny woron”, wylapywano tych ludzi, ładowano w te czarne budy, następnie w „stołypinki” i wieziono na Kołymę, skąd już nigdy nie wrócili, umarli z głodu i chłodu (cyt. za: P. Raina Ks. Henryk Jankowski nie ma za co przepraszać, Warszawa 1995, s. 170).

Wymowne zapiski na temat rozmiarów donosielsstwa ze strony dużej części Żydów znajdujemy w książce byłego kuriera rządu RP Marka Celta. Opisał on tam między innymi dramatyczną rozmowę ze swą matką, którą odwiedził po przybyciu z tajną

misją na tereny okupowane przez Sowietów. Matka ostrzegęła Celta: Ta Wajssówna, ta Hela, co prawie naprzeciw nas mieszka, koło Serwatki, tam gdzie Lopek, kilka razy się mnie o ciebie pytała. I Stasię też. Ona straszna komunistka. A nienawiścią do Polski i do Polaków aż od niej tryska. Lopek przed nią przestrzegął (...)

Ty się jej strzeż. Ona mówiła: wasz syn - już nawet nie mówi „pani syn” - wasz syn powinien być z nami, a nie przeciw nam. Ja mówię: gdzie on tam przeciw komu, proszę pani, on studiuje. A ona: „panie” się skończyły, „panowie” też. On nie studiuje, a jak studiuje, to przeciw nam. Wy musicie zrozumieć, że tu Polska nigdy nie wróci, tu jest Zachodnia Ukraina, radziecka władza, radziecka przyszłość, on powinien to zrozumieć, im pręcej, tym lepiej, a nie tam takie polskie mrzonki (...). - Właśnie to ci chciałam powiedzieć: strasznie trzeba uważać i nie pokazywać się ludziom na oczy. A wśród Żydów najwięcej zwolenników Sowietów. Od takich Wajssówien aż się roi. Trzeba się mieć na baczności dzień i noc (por. M. Celt Biali kurierzy, Munchen 1986, s. 61).

DONOSICIELE I ICH OFIARY

Duża część donosów kończyła się jak najgorszymi skutkami dla oskarżanych przez Żydów Polaków, doprowadzając do utraty przez nich życia. Istnieje wiele relacji na temat tego typu „zabójczych” donosów z różnych miejscowości na Kresach - przytoczę tu kilka typowych przypadków tego rodzaju. Do szczególnie niebezpiecznej fali donosów na polskich urzędników i sędziów doszło w największym mieście na Wołyniu - Równem. Aresztowano tam m.in. byłego posta

Dezydereo Smoczkiwicz i byłego senatora Dworakowskiego, pięciu sędziów Sądu Okręgowego i wiceprokuratora (wszystkich potem zamordowano). Aresztowano również dwóch podprokuratorów. Denuncjowali w szczególności: aplikant sądowy - syn zamożnej miejscowej rodziny żydowskiej oraz starszy woźny sądowy - Ukraińiec (według R. Szawłowski Wojna polsko-sowiecka 1939, Warszawa 1997, t. 1, s. 397).

Wanda Skorupska we wrześniu 1939 r. adwokat we Włodzimierzu Wołyńskim tak opisywała w relacji spisanej w latach 80. wydarzenia zachodzące we Włodzimierzu po wejściu wojsk sowieckich: Na podstawie donosów sporządzonych przez komunistów i Żydów aresztuje się natychmiast wybranych ludzi. We Włodzimierzu aresztowano adwokata Albina Ważyńskiego i mjra (Juliana Jana) Pilczyńskiego, dyrektora gimnazjum Leona Kisiela, inspektora szkolnego p. Jędryszkę oraz kierownika jednej ze szkół powszechnych. Zadenuncjowali ich miejscowi Żydzi. Zaginęli oni bez śladu (por. R. Szawłowski, op.cit., t. 1, s. 207).

Inny przykład „zabójczego” donosu opisali A. i J. Wiszniowscy w liście do „Głosu Polskiego” Toronto z 24 maja 1996 r. W liście można było przeczytać dramatyczną historię rodziny stryja Wiszniowskiego, który w 1939 r. mieszkał w małym miasteczku Dolina, woj. stanisławowskie. Jak pisano w liście: Stryj miał dorosłych synów, którzy należeli do związku „Sokołów” i „Strzelca”, gdzie hasłem było „Bóg, Honor, Ojczyzna”. Widocznie w oczach żydowskich było to wielkim przestępstwem i dlatego pewnej nocy NKWD i dwóch Żydów, których stryj znał, przyszło aresztować moich stryjecznych braci. Jeden był zakatowany w miejscowym więzieniu, inni wywiezieni na Sybir, tak jak tysiące innych polskich rodzin, które dzięki żydowskiej służalczości (jaka do dzisiaj w Polsce panuje) zostało zesłanych na Sybir na zagładę (...). Kto sporządzał spis Polaków „kandydatów” na zsyłkę, jak nie podli Żydzi, którzy zasiedli w 1939 r. na wszystkich ważnych stołkach? Autor listu używa bardzo ostrych epitetów pod adresem ówczesnych żydowskich donosicieli, czyż można się jednak dziwić człowiekowi, który mógł z bliska zaobserwować spowodowaną przez nich tak ciężką martyrologię rodziny jego stryja?

„ODGRYWALI” SIĘ NA POLAKACH

Istnieje aż nadto wiele przykładów wykorzystywania przez z bolszewizowanych Żydów wszelkich możliwości „odegrania się” na Polakach aż do spowodowania ich śmierci włącznie. Tak

postąpiono m.in. wobec znanego naukowca, profesora Stanisława Cywińskiego, znenawidzonego przez Żydów za jego narodowo-katolicką publicystykę. Wybitny polonista, profesor Konrad Górski wspominał, iż: Zemszczono się na nim (prof. Cywińskim - J.R.N.), po prostu oskarżając go przed władzami rosyjskimi. Został wywieziony i zmarł w głębi Rosji (por. W Wilnie i w Toruniu. Rozmowa z prof. Konradem Górskim, „Życie Literackie”, 11 września 1988 r.).

Jerzy Surwiły, pisał w naukowym opracowaniu wojennych dramatów Polaków z Wileńszczyzny pt. Rachunki nie zamknięte, że Cywiński został zamęczony w więzieniu. Według Surwiły Cywiński przeszedł przez sześć kolejnych więzień, aby w końcu umrzeć 30 marca 1941 r. w Kirowie (Wiatce) w szpitalu więziennym (por. J. Surwiły Rachunki nie zamknięte. Wileńskie ślady na drogach cierpień, Wilno 1992, s. 115).

Podobny przykład żydowskiego donosu z zemsty, który skończył się w efekcie zamordowaniem Polaka, przytoczył historyk Marek Jan Chodakiewicz. Opisał on, jak pod koniec września 1939 r. żydowski gimnazjalista przeprowadził NKWD do mieszkania Zdzisława Zakrzewskiego, działacza Młodzieży Wszechpolskiej z Politechniki Lwowskiej. Z uwagi na nieobecność Zakrzewskiego w domu NKWD w zamian aresztowało jego ojca - oficera policji, którego wkrótce potem zamordowano. Aresztowano również i deportowano matkę i siostry Zakrzewskiego. Matka zmarła na zesłaniu w Kazachstanie (por. M.J. Chodakiewicz Szmulek chciał być sowieckim generałem. Postawy Żydów na Kresach 1939-1941, „Gazeta Polska”, 1 grudnia 1994 r.).

W pracy zbiorowej pod redakcją księdza Zygmunta Zielińskiego na temat życia religijnego w Polsce pod okupacją 1939-1945 czytamy: Wspomnieć trzeba ks. Wacława Rodzko, proboszcza parafii Traby, zamordowanego w maju 1940 r. we wsi Rosalszczyzna, gdy podstępnie w nocy został wezwany do chorego. Ogólna opinia w okolicy widziała sprawców tej zbrodni w Żydach, którzy w ten sposób mieli się zemścić za to, że on przed wojną, będąc proboszczem w Holszanach, miał przyczynić się do usunięcia straganów żydowskich sprzed wejścia do kościoła. Faktem jest, że pokaźna część ludności żydowskiej opowiedziała się za sowiecką władzą i z niej rekrutowało się wielu jej urzędników, którzy mocno dali się we znaki miejscowej ludności. Faktem jest także i to, że część Żydów została wywieziona na Syberię lub do Kazachstanu (por. Życie religijne w Polsce pod okupacją 1939-1945.

Metropolie wileńska i lwowska, zakony, praca zbiorowa pod redakcją ks. Zygmunta Zielińskiego, Katowice 1992, s. 494).

Feliks Gonczyński opisywał w dramatycznych wspomnieniach z ówczesnego Związku Sowieckiego: Po obiedzie odnalazłem ulicę Drewnianą, gdzie mieszkał Leonidas.

„Co słyhać z Dewojną?” - spytałem Leonidasa.

„Rozstrzelali go bolszewicy”.

„Jego...?! Wybitnego lewicowca?”

„Jak wiesz był naczelnikiem Urzędu Skarbowego, więc wymierzał podatki... zadenuncjowali go Żydzi” - wyjaśnił Leonidas (por. F. Gonczyński Raj proletariacki, Londyn 1950, s. 14).

W tym okresie na Kresach powszechnie utrwaliła się sława Żydów jako donosicieli. Były premier RP Leon Kozłowski, opisując krąg polskich aresztowanych, z jakimi spotykał się w sowieckim więzieniu, stwierdził: Podobny zespół, jak się potem przekonałem i w innych celach: sędziowie, policja, schwytani oficerowie, działacze społeczni, robotnicy, studenci, wszyscy, podobnie jak i ja, aresztowani na podstawie donosów komunistów, w większości wypadków Żydów (por. tekst pamiętnika L. Kozłowskiego pt. Sowieckie więzienie drukowanego na łamach paryskiej „Kultury”, 1957, nr 10, s. 91).

W różnych relacjach i wspomnieniach można znaleźć straszne przykłady „zabójczych” donosów ze strony Żydów na polskich patriotów. By przypomnieć choćby zapiski znakomitego matematyka polskiego, pochodzenia żydowskiego Hugo Steinhausa. Opisał on historię aresztowania swego ucznia Borka, którego jego dawny ordynans, Żyd, wskazał NKWD, jako oficera rezerwy (...) znenawidzonego aresztowano go w mieszkaniu i zabrano do Lwowa. Od tego czasu słuch o nim zaginął; prawdopodobnie podzielił los oficerów katyńskich. Podziwiałem jego matkę, że nie myślała wcale o zemście. Chciała koniecznie dać mi schronienie u siebie w Borysławiu (por. H. Steinhaus Wspomnienia z Polski w opracowaniu Aleksandry Zgorzelskiej, Londyn 1992, s. 220).

Skutki takich „odgrywań się” z bolszewizowanych Żydów na Polakach były najczęściej fatalne: długotrwałe więzienie, zesłanie na Syberię, nierzadko - jak wcześniej wspomniałem - nawet utrata życia. Do wyjątków należały raczej szczęśliwe przypadki szybkiego uwolnienia po donosie, jak stało się z ojcem profesora Jacka Trznadla - Edwardem Trznadlem, byłym zastępcą starosty w Olkuszu, a później starostą w Zawierciu. Edward Trzna-

del, idąc pewnego dnia ulicą we Lwowie, został nagle zatrzymany przez Żydów-komunistów z Olkusza, którzy go rozpoznali. Natychmiast doprowadzili go na komisariat, twierdząc, że byli przez niego prześladowani (por. J. Trznadel: Mój ojciec Edward, Zawiercie 1998, s. 57). Na szczęście po różnych przesłuchaniach wypuszczono go na wolność. Został w nim jednak pewnego rodzaju strach przed donosami ze strony Żydów. Opisywał swe odczucia w czasie pobytu wkrótce potem w Stryju: Tylko raz byłem w kawiarni i gdy zobaczyłem tę masę Żydów, przestraszyłem się. Mogli wśród nich być znów komuniści. Oni, widząc obcego, nieznanego człowieka, mogą donieść i mogę być aresztowany. Wobec tego wróciłem ponownie do Lwowa (por. tamże, s. 59). Dodajmy, iż aresztowanie Edwarda Trznadla przez Żydów-komunistów z Olkusza, jako ich rzekomego dawniejszego „prześladowcy”, było tym bardziej szokujące ze względu na to, że jako starosta miał on kiedyś bardzo dobre stosunki z miejscowymi Żydami. Jacek Trznadel pisał: Ojciec był bardzo szanowany przez tę społeczność żydowską. Wyrazem tego bywało nawet odwoływanie się do jego rozjemstwa w wewnętrznych sporach gminy żydowskiej (por. tamże, s. 28).

MY POLACY BOIMY SIĘ ŻYDÓW BARDZIEJ NIŻ KOGO INNEGO

Prawda przechowana w różnych relacjach z tamtego okresu jest smutna i nieubłagana. Wciąż powtarzają się fakty dowodzące, że nikczemność wielkiej rzeszy Żydów-donosicieli wzbudziła wśród Polaków poczucie ogromnej nieufności do ogółu Żydów, powszechnego strachu przed Żydami, jako niebezpiecznymi agentami NKWD i Sowietów. Jakże wymowna pod tym względem była relacja jednego z najodważniejszych „białych kurierów”, docierających na zagarnięte przez Sowiety byłe Kresy Wschodnie II Rzeczypospolitej Tadeusza Chciuka (Marka Celta). Tak pisał on o panującej tam atmosferze: Pod Sowietami (...) my Polacy, boimy się Żydów - nie wszystkich oczywiście, ale jak się boimy, to bardziej niż kogo innego. Oni są pierwsi do współpracy z bolszewikami, są najbardziej niebezpieczni - są wszędzie, są najgorliwszymi komunistami, dużo wiedzą, pomagają „rozpracowywać” teren, sam mam takich kolegów z gimnazjum, z uniwersytetu (por. T. Chciuk [M. Cel] Biały kurierzy, Monachium 1986, s. 209).

We wspomnieniach Tadeusza Bodnara, po wrześniu 1939 r. przydzielonego do żydowskiego Gimnazjum Mechanicznego w Grodnie, czytamy: Koledzy

ostrzegali mnie przed Żydami studentami i do żadnej organizacji mam nie wstępować, gdyż pomiędzy nimi jest dużo szpiegów i zdrajców. (...) Wykładowcami byli Polacy, Żydzi i paru Rosjan. Kolegów nie miałem i trzymałem się z daleka od wszystkich, a na tematy polityczne nie chciałem rozmawiać, ponieważ nie do wierzałem Żydom, bo wiedziałem, że oni naszych dużo wydali i część ich została rozstrzelana, część siedzi w więzieniu. Dobrze, że nie wszyscy Żydzi byli tacy, ale oni bali się innych Żydów. Najgorzej ze wszystkich grup etnicznych to ich bałem się, bo oni zrobili się gorliwymi komunistami (por. T. Bodnar, Znad Niemna przez Sybir do II Korpusu, Wrocław 1997, s. 86).

Jak się okazuje, młody gimnazjalista miał całkowicie rację w swych obawach przed żydowskimi denuncjatorami. Badacz historii tamtych lat Kazimierz Krajewski, autor obszernej syntezy działań Armii Krajowej w okręgu nowogródzkim, pisał, iż: Wszelkie poczynania ludności polskiej śledzone były przez jej białoruskich i żydowskich sąsiadów, często współpracujących z władzami sowieckimi i NKWD. Np. grupa dziewcząt, polskich gimnazjalistek z Lidy, nie zdążyła się nawet do końca zorganizować, gdy ich żydowskie koleżanki z klasy dostarczyły NKWD sporządzoną przez siebie listę początkujących konspiratorek (por. K. Krajewski Na ziemi nowogródzkiej, „Nów”-Nowogródzki Okręg Armii Krajowej, Warszawa 1997, s. 15).

W licznych relacjach z owego okresu powtarzała się opinia, że największą przeszkodą dla polskiej konspiracji na Kresach było doskonale rozpoznanie polskich środowisk patriotycznych przez miejscowych z bolszewizowanych Żydów, a także Białorusinów i Ukraińców. Ustawnie groziło to dekonspiracją wszelkich zawiązków polskich organizacji. Warto przypomnieć w tym kontekście choćby świadectwo rzetelnego obserwatora tamtych wydarzeń - Władysława Siemiaszki, w 1939 r. pracownika urzędu gminnego w Werbie, powiat Włodzimierz Wołyński. W relacji spisanej po latach - w 1990 r. - Siemiaszko akcentował, że polska konspiracja odbywała się w niesłychanie trudnych warunkach, stale wzrastającej infiltracji sowieckiej oraz współpracujących z Sowietami Żydów i Ukraińców (cyt. za: wyborem dokumentów w książce R. Szawłowski, op.cit., t. 2, s. 214).

We wrocławskim kwartalniku „Semper fidelis” z 1994 r. opisano tragiczne skutki jednego z takich żydowskich donosów, stwierdzając m.in.: Kolporterka (polskiej prasy podziemnej - J.R.N.) aresztowana została przez

rejonową placówkę NKWD w Podwólczykach. Okazało się, że K. Oborska zbytnio i naiwnie zaufała swojej koleżance Schott, narodowości żydowskiej, córce drogerzysty, przekazując jej również prasę konspiracyjną. Na rezultaty tego nierozważnego kroku nie trzeba było długo czekać. Najprawdopodobniej, na skutek decyzji rodziców Schott, fakt ten został zgłoszony NKWD. W wyniku denuncjacji, po upływie zaledwie dwóch dni od aresztu K. Oborskiej nastąpiły dalsze aresztowania. Został aresztowany ks. Adam Gromadowski, któremu K. Oborska dostarczała prasę konspiracyjną, a 11 kwietnia 1940 r. został aresztowany Kazimierz Kosiarski, który przejął „bibułę” ze Lwowa i dostarczył K. Oborskiej, w celu jej kolportażu (według dr A. Korman O księdzu Adamie Gromadzkim, „Semper Fidelis”, styczeń-luty 1994, nr 1, s. 8).

Okrutnie zmaltretowany w więzieniu ksiądz Gromadowski został rozstrzelany przez NKWD. Wśród rozstrzelanych przez enkawudzistów była najprawdopodobniej również Krystyna Oborska (por. tamże). Takie były skutki „zabójczego” donosu żydowskiej rodziny Schott na polską konspiratorkę.

KATOWANA PO DONOSIE SĄSIADKI

Dr Barbara Obuchowska-Duś opisała dramatyczne przejścia jej rodziny po 17 września 1939 r. w Duniłowiczach, powiat Postawy w woj. wileńskim. Wspominała w swej relacji o tym, jak na jej ojca - sierżanta Korpusu Obrony Pogranicza złożyła doniesienie ich własna sąsiadka - Żydówka. Według relacji doktor Obuchowskiej-Duś: Sąsiadka - Żydówka, Chana, przyprowadziła żołnierzy sowieckich i powiedziała: „Polska pani, jej mąż to wojskowy”. No i zaczęło się. Wyrwali deski z podłogi, klawisze z fortepianu, pruli materace. Szukali mego ojca i „arużja”. Kopali nawet w ogrodzie. Nie znaleźli nic. Zabrali ojca obrączkę i wiele rzeczy. Matkę wyprowadzili za dom do ogrodu i tam „przesłuchiwali” przez 24 godziny z rękoma w górę. Mdlała, zlewali ją wodą i dalej „przesłuchiwali”. Nie przypomniała sobie, gdzie rzekomo schowano „arużje”. W tym czasie mój malutki brat zsiniał z płaczu, głodu. Ja nie umiałam mu pomóc, ale moja sześciolatnia siostra uciekła żołnierzom, aby zawiadomić mieszkającego poza miasteczkiem p. Antoniego Myszkę. Litwina, o sytuacji u nas. Jak Sowietci zostawili matkę nieprzytomną, p. Myszko zabrał nas do siebie. Jakiś czas mieszkaliśmy u niego (cyt. za: R. Szawlowski Wojna polsko-sowiecka 1939, Warszawa 1997, t. 1, s. 359).

Jednym z najchętniej stosowa-

nych uzasadnień donosów było oskarżenie o rzekomy antysemityzm. Z wymyślaniem donosów pod tym pretekstem w owych czasach nigdy się nie patyczkowano. Na przykład w Hucie Stepańskiej na Wołyniu ofiarą oskarżeń o antysemityzm padł aresztowany na ich podstawie miejscowy gospodarz i piekarz Henryk Sawicki. Jego antysemityzm miał polegać na walce konkurencyjnej z piekarniami żydowskimi ze Stepania w dostawach przed wojną pieczywa na Słone Błoto (por. G. Piotrowski Krwawe żniwa za Styrem, Horyniem i Słuczą. Wspomnienia z rodzinnych stron z czasów okupacji, Warszawa 1995, s. 38).

Można by długo jeszcze wyliczać podobne relacje o różnego typu żydowskich donosicielach na Kresach. Rozliczne zapiski z tamtych lat wskazują na prawdziwie liczną grupę Żydów, którzy wyspecjalizowali się w politycznych denuncjacjach. Wciąż powtarzała się opinia, wyrażona w relacji Zdzisława Jagodzińskiego z powiatu krzemienieckiego, zamieszczonej w książce W czterdziestym nas Matko na Sybir zesłali: Wiele było natomiast szpiclów (spośród uczniów), wśród nich najwięcej Żydów (według: W czterdziestym... op.cit., s. 194) Inna relacja - Zygmunta Ł. z powiatu stanisławowskiego stwierdzała: Policję, wojsko polskie aresztowano, aresztowano też ludzi podejrzanych i bogatych ludzi, domy ich likwidowano, a rzeczy zabierano. Żydzi podplaceni wydawali Polaków, u podejrzanych robili rewizję, zabierano drogie rzeczy (por. tamże, s. 154). Również autorzy żydowscy, podobnie jak wspomniany już wyżej Ben-Cion Pinchuk - nie ukrywali opinii o wielkiej ilości Żydów donosicieli i NKWD-zisów.

Żydowski pamiętnikarz Charles Gelman pisał, że w miasteczku Kurzeniec w pobliżu Wilejki: Sowietkie władze były wspierane w tych i innych sprawach przez miejscowych aktywistów, którzy współpracowali z nimi, często na szkodę innych - Żydów, jak i nie-Żydów - i informowali o ich bogactwie, stopniu lojalności politycznej i tak dalej. Część ludzi doprowadzono do nędzy, pozbawiono ich domów, mebli i wszystkich dóbr materialnych. Część ludzi posłano nawet na Syberię w rezultacie działalności informatorów... Wielu z tych aktywistów wycofało się razem z Sowietami, na długo przed zbliżeniem się Niemców, ponieważ bali się zemsty nieżydowskiej ludności, która była antysowiecka... Wielu z tych, którzy uciekli, przeżyło wojnę. Z rodzin, które aktywiści pozostawili, natomiast nikt nie przeżył (według tekstu C. Gelmana Do Not Go Gentle: A Memoir of Jewish Resistance in

Poland, 1941-1945, cyt. przez M. Paula w: „The Story...”, op.cit., cz. 2, s. 208).

Znany intelektualista pochodzenia żydowskiego Aleksander Wat stwierdził wręcz w swym słynnym „Moim wieku”, że we Lwowie sporo było donosicieli Żydów, niesłuchanie dużo. O niebezpiecznej roli niektórych z nich (lwowskie lata 1939-1941 były dla nich swoistą zaprawą do działań bezpieczeniackich po wojnie), m.in. Jerzego Borejszy, Jacka Różańskiego, „Krwawej Luny”, Julii Brystygierowej, patrz tekst Jerzy Robert Nowak „Żydowska Targowica Inteligencka”.

UKRAIŃCY NIE KŁAMCIE” – Stanisław Srokowski

Polemika z ukraińskim publicystą Olegiem Bazarem

Nie nazywajcie ludobójstwa na Kresach „wydarzeniami wołyńskimi”, „wojnę polsko-ukraińską” ani „czystkami etnicznymi”. „W rozumieniu Konwencji o Zapobieganiu i Karaniu Zbrodni Ludobójstwa z 9 grudnia 1948 roku – jak podają słowniki – ludobójstwem jest którykolwiek z następujących czynów, dokonany w zamiarze zniszczenia w całości lub w części grup narodowych, etnicznych, rasowych lub religijnych jako takich: zabójstwo członków grupy; spowodowanie poważnego uszkodzenia ciała lub rozstroju zdrowia psychicznego członków grupy; rozmyślne stworzenie dla członków grupy warunków życia obliczonych na spowodowanie ich całkowitego lub częściowego zniszczenia fizycznego”.

WE WRZEŚNIU 1939

Polacy na Kresach południowo-wschodnich masowo byli zabijani i mordowani tylko dlatego, że byli Polakami. Nie tylko na Wołyniu. Mocno to podkreślmy. Nie tylko na Wołyniu. Byli mordowani na całych Kresach. I masowe mordy nie rozpoczęły się na Wołyniu, tylko na Podolu, w województwie tarnopolskim.

Pierwszymi ofiarami padła ludność wsi Sławentyn, w której 17 września 1939 roku, a więc w dniu napadu Sowietów na Polskę, Ukraińcy z OUN wymordowali 50 osób. Masowe mordy we wrześniu 1939 roku objęły trzy powiaty województwa tarnopolskiego: Brzeżany, Buczacz i Podhajce. Zginęło w nich kilkaset osób. A dopiero w 1943 r. rzezie przeniosły się w dużej skali na Wołyń. To po pierwsze. Po drugie, mordy trwały osiem lat, od 1939 do 1947 r. i sięgały pięciu województw kresowych: tarnopolskiego, wołyńskiego, lwowskiego, stanisławowskiego i poleskiego oraz po części lubelskiego. Wszędzie tam byli mordowani Polacy, powtórzmy to, tylko dlatego, że byli Polakami. I to wyczerpuje znamiona defi-

nicji ludobójstwa. Nie ma więc podstaw, by przekonywać opinię publiczną, że było inaczej.

TRZEBA KRWI

Oficjalne dokumenty OUN i UPA potwierdzają, że celem tych mordów była likwidacja polskiego żywiołu. Jeden z ważniejszych działaczy OUN, Mychajło Kłodziński, pisał: „Trzeba krwi – dajmy morze krwi! Trzeba teroru – uczynmy go piekielnym!... Nie wstydzmy się mordów, grabieży i podpaleń”.

Ukraińscy bojownicy nie wstydzili się więc mordów i mordowali. „Kłym Sawur” (Dmytro Kljaczkiwskyj), ataman UPA na Wołyniu, wydał rozkaz, o którym wspomina jeden z dowódców oddziałów UPA, Jurij Stelmaszczuk „Rudy”: „(...)Sawur dał mi rozkaz wymordowania wszystkich Polaków w okręgu kowelskim” (...) Nawet inny wielki ukraiński ataman, Taras „Bulba” Borowec w liście z 25. 03.1943 r. do władz OUN Bandery, pisał: ... „Wojskowe oddziały OUN, pod marką UPA... zaczęły w haniebny sposób wyniszczać polską ludność cywilną i inne mniejszości etniczne”...

JEST JEDNA PRAWDA

Kłamliwą tezę o wojnie polsko-ukraińskiej głosi w historiografii ukraińskiej prof. Wołodmyr Wiatrowycz. Jego słowa stają się wyrocznią dla wielu ukraińskich propagandystów. Ostatnio w „Rzeczpospolitej” (28.06.2013) powtarza ją świadomie, by zafałszować rzeczywistość, Oleg Bazar, redaktor naczelny portalu LB.ua. Mówi o dwu prawdach. W sprawie kresowej zbrodni nie ma dwu prawd. Jest jedna. Są na to dokumenty, dowody, świadkowie, fakty, zeznania itp. Jest to prawda o ludobójstwie. Banderowcy szli z widłami i siekierami na polskie wsie, mordowali i krzyczeli:

„BANDERY DUCH NAS WEDE I UKRAINA, RIDNA MATY, BUDEM BYTY I RIZATY”.

Niepotrzebnie więc Bazar mąci Polakom w głowach, gdy powiada, że ukraińska prawda głosi: „Tragedia wołyńska – to wzajemne czystki etniczne, które rozpoczęły się od żywiołowych antypolskich działań, i do których dołączyły zorganizowane siły zbrojne: UPA oraz oddziały Bulby – „Borowca” z jednej strony, a Armia Krajowa – z drugiej. Według ukraińskich historyków na przestrzeni lat 1943–1944 na Wołyniu zginęło około 12 tysięcy Polaków (z których duża część to nie miejscowa ludność, lecz żołnierze Armii Krajowej) oraz 19 tysięcy Ukraińców”.

Kłamstwo na kłamstwie. Nie było żadnych wzajemnych czystek etnicznych. Nie ma na to żadnego dowodu, dokumentu, zeznania. Nie było żadnego polskiego

rozkazu, by mordować niewinnych Ukraińców. A OUN i UPA mordowały niewinną ludność polską cywilną, dzieci, kobiety i starców. I są na to setki dowodów, dokumenty, rozkazy, zeznania. Żałować należy, że redakcja „Rzeczpospolitej” nie dała obok jakiejś rzetelnej wypowiedzi polskiego uczonego, skoro już pozwoliła sobie na upowszechnianie ukraińskich fałszerstw. Bo w świat poszła wiadomość, że „Rzeczpospolita” razem z Ukraińcami fałszuje historię.

KRWAWA NIEDZIELA

Nieprawdą jest, że tzw. czystki etniczne zaczęły się od „żywiołowych antypolskich działań”. Już cytowaliśmy wypowiedź w tej sprawie upowskiego watażki. Nie można żywiołem nazwać Krwawej Niedzieli z 11 lipca 1943 r., kiedy UPA wymordowała 99 miejscowości i kilkanaście tysięcy Polaków. W tym dzieci, kobiety i starców w trakcie Mszy świętej. Była to wykalkulowana i na chłodno zorganizowana, pod względem taktycznym zsynchronizowana akcja ludobójcza, mająca na celu wybicie jak największej liczby Polaków.

Na całym Wołyniu zginęło, jak podaje Ewa Siemaszko, ok. 60 tys. Polaków, a nie, jak pisze kłamliwie Bazar, 12 tysięcy. Jakie to polskie wielkoludy wymordowały aż 19 tys. Ukraińców, skoro na Wołyniu zamieszkiwało zaledwie ok. 16% Polaków, na dodatek wytrzebionych wcześniej przez NKWD, wywiezionych na Sybir i zabranych na roboty przez Niemców do Rzeszy. I oni mieliby zabić 19 tys. osób z 74% ukraińskiego żywiołu? Bo Żydów (10%) wcześniej Ukraińcy i Niemcy zlikwidowali. W Pana tekście, Panie Bazar, jest takie nagromadzenie oszustw, że nie ma sensu, by je wszystkie wymieniać. Bo co zdanie, to kłamstwo. Ukraińcy mogli się rozwijać.

Plecie pan androny o polityce polonizacyjnej „ziem ukraińskich”. Jakich „ziem ukraińskich”? Tereiny te należały do Rzeczypospolitej przez 600 lat, od Jagiellonów. Po rozbiorach wróciły więc do macierzy. A co do pacyfikacji, to warto sobie przypomnieć Konstytucję marcową z 1921 r., artykuł 95, który gwarantuje wszystkim mniejszościom etnicznym takie same prawa. „Rzeczpospolita Polska zapewnia na swoim obszarze pełną ochronę życia, wolności i mienia wszystkim bez różnicy pochodzenia, narodowości, języka, rasy lub religii”.

Mogli się więc Ukraińcy tak samo rozwijać, jak np. Żydzi, którzy w pełni wykorzystali swoje możliwości. Mogli mieć swoje szkoły, Domy Ludowe, sklepy, biblioteki, czasopisma, organizacje kulturalne i handlowe, spółdzielnie, teatry. I mieli. Nikt im

nie zabraniał mówić po rusku czy ukraińsku.

Na marginesie warto dodać, że jeszcze na początku lat 30. XX w. blisko połowa Rusinów na ziemiach kresowych nie przyznawała się do świadomości ukraińskiej. Dopiero pod wpływem terroru OUN stan ten z biegiem czasu się zmieniał. Wielu Rusinów w 1928 r. głosowało na partie polskie (45%), a w 1930 już nawet 60%. Tak więc sprawa świadomości ukraińskiej nie jest tak oczywista, jak ją nasi wschodni sąsiedzi przedstawiają. Mniejszości narodowe zagwarantowane miały prawo używania swoich języków w urzędach.

(Faktem było jednak poczucie krzywdy narodowo-religijnej ludności ukraińskiej, spowodowane działaniami administracji polskiej – przyp. red.).

O AKCJI „WISŁA” I PRZESIEDLENIACH

Nie mają też żadnego uzasadnienia następujące stwierdzenia: „... tragedia wołyńska nie może być rozpatrywana w oderwaniu od polskich represji wobec własnej ludności ukraińskiej, w tym operacji „Wisła”(…) No, drogi Panie, operacja „Wisła” była konsekwencją zbrodni ludobójstwa, jakiego się dopuścili Ukraińcy na Polakach. I nie była przyczyną mordów na Wołyniu czy w Małopolsce Wschodniej, ponieważ nastąpiła już po nich.

Nie pochwalam metod komunistów, masowego przesiedlania ludności, ale okoliczności, w jakich to nastąpiło, wydają się wskazywać, że było to konieczne, ponieważ właśnie w Bieszczadach zagnieździły się bandy UPA i nadal prowadziły morderczą działalność, a ludność tamtejsza je wspierała, przygotowując zaplecze dla mordów, szykując schrony, bunkry, magazyny z bronią itp. I takie myślenie nie ma nic wspólnego z „polskim szowinizmem i arogancją”. To wymogi logiki.

Pisze Pan dalej, że relacje między Polakami a Ukraińcami poprawią się: „Kiedy Polacy zrezygnują z kompleksu niewinnej ofiary (…)?”. To nie jest kompleks niewinnej ofiary, Panie Bazar. To konkretny, udowodniony fakt ludobójstwa.

Proszę też nie obciążać Polaków za komunistyczne decyzje w sprawie „wypędzenia ponad 600 tysięcy etnicznych Ukraińców z ziemi ich przodków”. To

nie była dobra wola Polaków. Jak czytamy w opracowaniach historycznych, „z terenów zagarniętych przez ZSRS do Polski wysiedlono około 2 mln ludzi. Z kolei do ZSRS trafiło około 500 tys. Białorusinów, Litwinów i Ukraińców”. Ale to już nie miało nic wspólnego z ludobójstwem, jakiego się dopuścili formacje OUN i UPA.

WSPÓLNICY ZBRODNI

Zgadzam się natomiast po części z Panem, gdy Pan pisze: „(...) w krwawych akcjach wobec przedstawicieli narodów, które żyły obok nas (szczególnie Polaków i Żydów), (...) uczestniczyło wiele tysięcy Ukraińców, nienależących do żadnych jednostek wojskowych (...), stając się milczącymi współnikami zbrodni”. To prawda, miliony Ukraińców na Kresach wtedy milczało.

UKRAIŃSCY SPRAWIEDLIWI

Ale dla sprawiedliwości dodajmy, że tysiące Ukraińców pomagało Polakom. Ratowało im życie. Często płacili za to wysoką cenę. Byli tak samo mordowani przez UPA, jak Polacy. I oni zasługują na cześć. Bo wykazywali się bohaterską odwagą. I to oni zasługują na hymny pochwalne i pomniki.

STRONA ZŁA

Nie zasługują na nie dywizja SS Galizien i tacy mordercy, jak Bandera, Szuchewycz, Łebed', czy Kłaczkiwskij, których Ukraina wynosi dzisiaj na cokoły. To tak, jakby Hitlerowi w Berlinie sypać w naszych czasach kopce glorii. Ukraina zapomina, że owi „bohaterowie” z OUN i UPA w najbardziej przerażający sposób odrąbywali Polakom głowy, odcinali kobietom piersi, wydłubowali oczy, ściągali z ciał skórę, posypując solą, a dzieci wbijali na pał.

Takich „bohaterów” Ukraina dzisiaj czci. I zakłamuje historię. Nie stawałbym w obronie takich bohaterów, Panie Bazar. Bo broniąc ich, staje Pan po stronie zła.

Nie można też zapominać o eksterminacji Polaków w wyniku kolaboracji określonych kręgów żydowskich z sowietami.

Opisał ją Jerzy R. Nowak w książce „PRZEMILCZANE ZBRODNI” jako efekt relacji Żydzi i Polacy na Kresach w latach 1939-1941.

Książka zawiera rozdziały:

- UDZIAŁ ŻYDÓW W ANTY-

POLSKIEJ DYWERSJI ZBROJNEJ;

- FETOWANIE SOWIECKICH NAJEŹDZCÓW;

- MORDOWANIE POLAKÓW PRZEZ PROSOWIECKICH ŻYDÓW;

- ZABÓJCZE DONOSY;PONIŻANIE POLAKÓW JAKO NARODU PODBITEGO;

- PANOSZYLI SIĘ W ADMINISTRACJI;

- NADZOROWANIE APARATU PRZEMOCY;

- UDZIAŁ W OKRUTNYCH DEPORTACJACH POLAKÓW;

- ANTYPOLSKA PROPAGANDA I WALKA Z KOŚCIOŁEM;

-ŻYDOWSKA TARGOWICA INTELIGENCKA;

- SPRAWIEDLIWI WŚRÓD KRESOWYCH ŻYDÓW;

- WYBIELANIE ŻYDOWSKIEJ KOLABORACJI A PRAWDA HISTORYCZNA;

- ZDRADA CZY TYLKO „MNIEJSZE ZŁO”.

Po filmie „ICH MATKI ICH OJCOWIE” było prowokacyjne wystąpienie Zygmunta Baumana.

Czy ten ciąg zdarzeń związanych z polityką historyczną manipulującą eksterminacją Polaków mają połączyć PRZEMILCZANE ZBRODNI?!?

Ludobójstwo, eksterminacja Polaków była wynikiem kolaboracji z okupantami tak Żydów jak i Ukraińców.

PRZEŻYCIA WŁASNE I MOJEJ RODZINY WE LWOWIE – ALEKSANDER SZUMAŃSKI

Gdy wybuchła II Wojna Światowa miałem prawie 10 lat. Moi dziadkowie (po mieczu) mieszkali przy ul. Zamarstynowskiej 45 (tam się urodziłem) i w tym budynku prowadzili restaurację. Mój ojciec był docentem medycyny – ginekologiem położnikiem – asystentem prof. Adama Sołowija na Uniwersytecie Jana Kazimierza. Po 17 września 1939 roku patrol sowiecki przechodzący przez ul. Zamarstynówką śmiertelnie pobił mojego dziadka. Nad ranem wykrwawiony dziadek został odnaleziony w zwałach śniegu, przy swoim budynku. Po 22 czerwca 1941 roku oglądałem podworzec otwartych już lwowskich „Brygidek”. Był to dzień lwowskiej anarchii, Niemcy jeszcze nie wkroczyli do Lwowa, a bolszewicy uciekli.

Na podworcu ścian „Brygidek” widniały ślady krwi zmieszanej z mózgiem. Bolszewicy w czasie pierwszej ucieczki ze Lwowa wymordowali część więźniów kolbami karabinowymi na podworcu więziennym.

Zrobiło to na mnie przerażające wrażenie. Gdy wychodziłem z „Brygidek” spotkałem przy ul. Kazimierzowskiej naszego sąsiada z ul. Jagiellońskiej 4 gdzie mieszkałem z ojcem i z matką. Był to żydowski agent NKWD o czym wiedziałem od rodziców. Spotkałem go przy bramie więziennej. Popatrzył na mnie złym wzrokiem i powiedział: „interesują cię Brygidki zamiast szkoła, ładne kwiatki”.

Tuż przed wybuchem wojny niemiecko – sowieckiej uczęszczałem do II klasy szkoły powszechnej. W czasie lekcji języka ukraińskiego przeglądałem elementarz szkolny, w którym zamieszczone były m.in. podobizny Lenina i Stalina. Piórem szkolnym wydłubałem oczy Leninowi i Stalinowi. Widział to przechodzący obok mojej ławki nauczyciel, wyrwał mi z rąk ów elementarz i odniósł moim rodzicom na Jagiellońską 4 z ostrzeżeniem, iż za taki występek mogą nas wywieźć na Sybir. Niestety świadkiem tej rozmowy był nasz sąsiad enkawudzysta, który później powiedział moim rodzicom, iż doniesie to władzom. Wziął od moich rodziców dużą łapówkę za zaniechanie donosicielstwa.

Widziałem przez okno naszej kamienicy tego osobnika, już po wkroczeniu Niemców do Lwowa rozlepiającego na ścianach kamienic ul. Jagiellońskiej afisze propagandy niemieckiej z napisami „Żydzi wszy”.

4 lipca 1941 roku ukraińsko – niemiecki batalion „Nachtigall” („Słowiki”) na Stoku Góry Kaddeckiej - Wzgórzach Wuleckich we Lwowie wymordował 45 profesorów lwowskich wyższych uczelni, a wśród nich prof. Adama Sołowija i 3-krotnego premiera rządu II RP Kazimierza Bartla.

Mój ojciec niedługo po tej zbrodni, 4 listopada 1941 został zamordowany przez gestapowców, na skutek donosu.

Jak mojej mamie oświadczył niemiecki adwokat E. Schalay, prowadzący we Lwowie kancelarię adwokacką,mój ojciec został zadenuncjowany przez naszego sąsiada Żyda z ul. Jagiellońskiej 4 we Lwowie.

Moi dziadkowie (po kądzieli) i siostra mojej mamy Ludwika zostali przez Niemców zamordowani w Przemyślu.

Moje życie i fakty podane w tekście zostały opisane w „Gazecie Krakowskiej” z 12 października 2003 roku „Strofy z żoną i miastem w tle” autorstwa red. Magdy Huzarskiej – Szumiec. Pani redaktor miała duże przykrości w „Gazecie Krakowskiej” z powodu umieszczenia tego tekstu.

Natomiast w grudniu 2003 roku zostałem w klubie dziennikarzy „Pod Gruszką” w Krakowie pobity przez pijanego Brunona Miecugowa z przekleństwami za treść przeprowadzonego wywiadu „Strofy z żoną i miastem w tle”.

Bruno Miecugow krakowski pisarz, poeta, dziennikarz. Bywalec klubu dziennikarzy „Pod Gruszką”, w którym chętnie przesiadali szefowie bezpieki z wawelskiego grodu. Autor licznych wierszy, fraszek, tekstów piosek wojskowych. Jak ujawnia „Gazeta Polska”, w archiwach IPN Bruno Miecugow figuruje jako tajny współpracownik SB „Lipiński”, Różyczka”, „Dziób” – materiały na jego temat zostały zniszczone w 1990 r.

Klub ten nigdy nie nosił nazwy „Pod Złotą Gruszką” jak mylnie podaje „Gazeta Polska”.

Dokumenty, cytaty, źródła:

Ben-Cion Pinchuk Shtetl Jews under Soviet Rule. Eastern Poland on the Eve of the Holocaust, Cambridge, Mass, 1991, s. 35)

Galaman Do Not Go Gentle: „A Memoir of Jewish Resistance in Poland, 1941-1945”, cyt. przez M. Paula w: „The Story...”, op.cit., cz. 2, s. 208).

http://www.jerzyrobertnowak.com/artykuly/Nasza_Polska/Przemilczane_Zbrodnie_5.htm (link is external) JERZY ROBERT NOWAK

<http://gazetaobywatelska.info/news/show/1170> (link is external) STANISŁAW SROKOWSKI

Stanisław Srokowski (tekst „Ukraińcy nie kłamcie” został wysłany do redakcji „Rzeczpospolitej”)

<http://ipn.gov.pl/kalendarium-historeczne/oddzialy-armii-czerwonej-w-oczekiwaniu-na-rozpociecie-defilady-w-bialymstoku,-wr> (link is external)

Redakcja KSI nie ingeruje w treść nadsyłanych artykułów ani nie ogranicza ich długości.

W wyjątkowych sytuacjach dzielimy materiał na części

drukowane w kolejnych numerach. Nie zgadzamy się na używanie słów plugawych język polski i naruszających dobre imię naszego kraju.

Ponieważ nie cenzurujemy treści nadsyłanych publikacji każdy z autorów osobiście odpowiada za swoje poglądy i wyrażane opinie. Oznacza to, że nie wszystko co nasi czytelnicy czytają musi mieć aprobatę zespołu redakcyjnego.

Stoimy na stanowisku, że każdy ma prawo do wyrażania własnego zdania i czyni to świadomie.

Bal we Lwowie, czyli jak wyglądał Sylwester na Kresach

Redakcja za Dzieje.pl

Dołączenie ze strony 1

Opowiadał Tomasz Kuba Kozłowski, popularyzator dziedzictwa ziem wschodnich dawnej Rzeczypospolitej, autor wystaw, albumów i kolekcjoner, który w DSH w Warszawie prowadzi autorski program „Opowieści z Kresów”.

Okazuje się, że stosunkowo nowa tradycja obchodzenia Sylwestra przysłała do Polski z Zachodu - z krajów centralnej i zachodniej Europy, w dużej mierze z Niemiec.

„We Lwowie pierwsze bale sylwestrowe w XIX wieku organizowała legendarna postać na lwowskiej scenie towarzyskiej - dama, która, można powiedzieć trzęsała towarzyskim Lwowem w tamtej epoce, a była nią księżna Maria Klementyna z Sanguszków Potocka, która poślubiła Alfreda Józefa Potockiego - dyplomata, namiestnika Królestwa Galicji i Lodomerii, a nawet przez krótki czas premiera Austrii” - mówił Tomasz Kuba Kozłowski, przypominając, że zdarzało się, iż wybitni Polacy piastowali najwyższe urzędy dawnej monarchii.

Maria Klementyna Potocka słynna na cały Lwów bale sylwestrowe, także rauty i inne spotkania towarzyskie, organizowała w wytwornym pałacu, wzniesionym w latach 80. XIX w. „W tym pałacu przyjmowała gości i tam też odbywały się pierwsze poważne bale sylwestrowe, choć tak naprawdę na Kresach balów sylwestrowych w tamtej epoce właściwie się nie urządzało (...). Dopiero w dwudziestoleciu międzywojennym udało się nam znaleźć niejedyn lokal, w którym można było się bawić w tę ostatnią noc kończącego się roku we Lwowie, który przysypany śniegiem tętnił życiem, i po którym toczyły się już nie tylko powozy zaprzężone w konie, ale także automobile” - opowiadał popularyzator historii.

„Na łamach pism można było znaleźć wszystkie najświeższe ploteczki z Paryża o tym, co jest aktualnie modne, co się nosi, jak należy się ubrać, a do tego jeszcze to czasopismo fundowało swoim czytelniczkom niezliczoną liczbę wykrojów pozwalając samemu wykonać odpowiednie ubiory; fundowało także wszelkiego rodzaju porady i sugestie dotyczące strojów, by być tą najmodniejszą” - mówił Tomasz Kuba Kozłowski, prezentując ilustracje z m.in. wydawanego we Lwowie czasopiśmie „Świat Kobiety”, z najmodniejszymi wówczas kreacjami.

„Modne lwowianki wybierając się na bal musiały odpowiednio się ubrać, założyć ciepły półkożuszek z odpowiednio efektownym kołnierzem (...), i kapelusz ze stosownym krojem i fasonem. (...) Suknie zaś były bardzo prostego kroju, ale z nieodłącznym elementem, sięgającym co najmniej do uda, czyli z sznurem pereł. Ważny był też wachlarz i bardzo popularna wtedy, przypinana na ramieniu, dekoracja w kształcie kwiatu” - mówił. Przypomniał też, że np., że w epoce lat 20. dominowała - przynajmniej w teorii - wyszczuplona sylwetka „chłopczycy”.

„Wprawdzie ta sylwetka niewiele miała wspólnego z rzeczywistością na ogół dobrze wyglądających i dobrze odżywionych mieszkanki miasta Lwowa, ale z pewnością była niedoścignutym wzorem, którego chciano się trzymać” - dodał historyk.

Mężczyźni na balu we Lwowie również musieli wyglądać efektownie. „Wcale nie łatwiej mieli panowie, którzy mieli partnerować damom podczas balu. W tamtej bowiem epoce mężczyzna udający się na elegancki bal nie dość, że musiał efektownie wyglądać, to także musiał dysponować odpowiednią liczbą gadżetów - niezbędnych elementów stroju męskiego” - zaznaczył historyk,



/ Grupa uczestniczek balu sylwestrowego w Kasynie Koła Literacko-Artystycznego we Lwowie. Okres międzywojenny. Źródło: NAC

wymieniając m.in. eleganckie spinki do mankietów koszuli z renomowanych zakładów jubilerskich np. Jana Jarzyny. Inne dodatki to np. kołnierzyki, które panowie wymieniali nawet podczas jednego wieczoru. „To było prostsze niż wymiana całej koszuli” - wyjaśnił badacz.

Podczas samego balu sylwestrowego obowiązkowo odbywały się tańce, które jednak były uporzędkowane przy pomocy zapomnianych dziś tzw. karnetów balowych. W dawnych bowiem czasach nie było mowy o tym, by każdy mógł się poruszać w rytm muzyki, tak jak mu się podobało. „W latach dwudziestych już po części o karnetach zapominano, bo bale się zdemokratyzowały, ale nieco wcześniej podczas balu każda szanująca się dama powinna być wyposażona w karnecik balowy, w którym przy odpowiednich tańcach mogli się wpisywać różni absztyfikanci, dzięki czemu było

wiadomo z którym dżentelmenem i który taniec dana dama tańczyć będzie” - mówił Tomasz Kuba Kozłowski.

Poza tańcami istotne były też odpowiednie alkohole, na których wybór nie można było na Kresach narzekać. We Lwowie prym wiodł słynny zakład Józefa Baczewskiego, za którym kryje się wielopokoleniowa saga rodu gorzelników, producentów najlepszych polskich spirytualiów. Ich słynne wódki czyste i wytrawne, nalewki, likiery i rosolisy produkowane od końca XVIII wieku do 1939 r. eksportowano do niemal wszystkich krajów europejskich, Kanady, Stanów Zjednoczonych, Ameryki Południowej a nawet Australii.

„Lwów pił Baczewskiego, choć nie tylko Lwów, bo Baczewski był znany wszędzie” - podkreślił historyk.

O mocy trunków Baczewskiego zachował się wiersz-reklama: „Oto jest Baczewskiego miasto, najśłodsze z wszystkich chmur drapaczy, z kopułą smukłą lub graniastą, lecz każdy dom się zwie inaczej. Każdy ma korek zamiast dachu, i zbudowany w kształcie wieży, lecz kto zagłębnie w środek gmachu, ten potem często w rowie leży”.

Ciekawostką jest, że w dawnych polskich domach na Kresach, w tym także na lwowskich balach, gdy zegary wybiły północ, noworoczne toasty wznoszono najczęściej kielichem węgryzyna - węgryzyna węgryzyna - węgryzyna węgryzyna - węgryzyna węgryzyna - węgryzyna węgryzyna. „Tak się działo w każdym szanującym się

polskim szlacheckim domu” - dodał historyk.

W ubiegłym roku minęło już 10 lat cyklu „Opowieści z Kresów” - popularnego cyklu spotkań poświęconych dziedzictwu historyczno-kulturowemu ziem wschodnich dawnej Rzeczypospolitej.

W przyszłym roku w związku ze 100-leciem odzyskania przez Polskę niepodległości Tomasz Kuba Kozłowski - poza tradycyjnymi spotkaniami - rozpocznie nowy cykl „Kresy Niepodległe 1919-1939” - dedykowane dziedzictwu i pamięci tego dwudziestolecia w dziejach Ziemi Wschodnich, zwłaszcza ich dorobku w dziedzinie nauki, kultury i gospodarki. Pierwsze spotkanie w ramach nowego cyklu, zatytułowane „Kresy w budowie”, odbędzie się 9 stycznia.

„W 2019 roku będziemy obchodzić dwie niesłychanie istotne - z punktu widzenia dziedzictwa Ziemi Wschodnich - daty. Po pierwsze 100-lecie włączenia Kresów w granice odrodzonego państwa polskiego. Pamiętajmy bowiem, że w 1918 roku tylko jedno miasto - Lwów - zostało wyzwolone, natomiast wszystkie pozostałe obszary Kresów, w tym Wileńszczyzna, Nowogródzczyzna, Polesie, Wołyń i całe województwo tarnopolskie i stanisławowskie i znakomita część województwa lwowskiego zostały włączone dopiero w 1919 roku” - przypomniał Kozłowski.

Źródło: <https://dzieje.pl/dziedzictwo-kulturowe/bal-we-lwowie-czyli-jak-wygladal-sylwester-na-kresach>



Tęsknota

Ryszard Frączek

Tęsknota

*A gdy mnie czasem
zmaga zwątpienie
i tęskno na duszy i
zamyślenia
wychodzę ja wtedy na
step daleki
w gwieździe betlejemskiej
szukam pociechy.*

*A gdy mnie czasem
zmaga zwątpienie
to myślę wtedy o źródłach
naftusi
i o pagórkach karpackich
w oddali
wtedy ten smutek tak
bardzo nie pali*

*A gdy mnie czasem
zmaga zwątpienie
Na Stryj wyruszam, na
brzegu siadam
wokół bociany na żaby
polują
siedzę cichutko i nie
przeszkadzam*

*A gdy mnie czasem
zmaga zwątpienie
na miasto idę do
Mickiewicza
i do katedry wstąpię na
chwilę
tak mi znane lwowskie
ulice*

*A gdy mnie czasem
zmaga zwątpienie
to biorę wnuczka i
śpiewam pieśni
,że „idą idą dzieci drogą
siostrzyczka i brat”
to tutaj dziecko Polski jest
ślad.*



/ Powrót z sianokosów okolicy Synowódzka



/ Siemiginów k. Stryja widok na Karpaty

W krwawym zakolu Krycińskiego.Cz.3

Stanisław Kryciński „Pogórze Przemyskie w krwawym zakolu Sanu”, wydawnictwo Libra, Rzeszów 2020.

Stanisław Żurek

1 czerwca 1946 r. we wsi Hermanowice pow. Przemysł upowcy obrabowali gospodarstwa polskie i zamordowali 7 Polaków. We wsi Iskań pow. Przemysł upowcy obrabowali gospodarstwa polskie i zamordowali 1 Polkę

2 czerwca we wsi Hermanowice pow. Przemysł bojówka UPA, w liczbie ok. 7 banderowców, zastrzeliła Polaka Andrzeja Ścielonego, l. 47. (Andrzej Zapałowski: Granica w ogniu. Warszawa 2016, s.170).

8 czerwca we wsi Hwnniki pow. Dobromil upowcy spalili wieś i zamordowali 10 Polaków, którzy nie opuścili swoich gospodarstw.

15 czerwca we wsi Darowice pow. Przemysł „została zamordowana przez banderowców, strzałem w tył głowy Polka H. Wańczowska. Wg innych źródeł kobieta została uprowadzona 14 czerwca i zastrzelona w dniu następnym na terenie jej ogrodu. Helena Wańczowska, c. Jana i Pauliny, ur. 28 XII 1924 r. w Kniażycach. Zamieszkała w Darowicach. Urowadzona przez banderowców 14 VI 1946 r. Zastrzelona przed domem w Darowicach 15 VI 1946 r. (rana głowy). Zlikwidowana przez SB OUN jako domniemana informatorka agentka UBP. Za zabójstwo odpowiedzialny referent SB Nadrejonu „Chłodny Jar”, Wasyl Capiak, ps. „Potap”. Później zamordowano również jej rodziców: Jana (zastrzelony 9 XII 1946 r. w Przemysłu) i Paulinę (torturowana, następnie powieszona 8 VIII 1946 r. przed domem)”. (Andrzej Zapałowski: Granica w ogniu. Warszawa 2016, s.172). We wsi Hureczko pow. Przemysł zamordowali Anastazję Wojtko.

16 czerwca we wsi Łodzinka Górna pow. Dobromil obrabowali gospodarstwa polskie, spalili 8 budynków i zamordowali 2 Polaków: nauczyciela i jego matkę; oraz 2 Polaków poranili.

19 czerwca we wsi Maćkowice pow. Przemysł obrabowali gospodarstwa polskie oraz zamordowali 6 Polaków. We wsi Olszany pow. Przemysł w nocy obrabowali i spalili wieś oraz zamordowali 12 Polaków. We wsi Ujkowce pow. Przemysł obrabowali gospodarstwa polskie oraz zamordowali 9 Polaków.

W nocy z 19 na 20 czerwca we wsi Batycze pow. Przemysł upowcy spalili wieś i zamordowali 1 Polaka. We wsi Maćkowce pow. Przemysł uprowadzili, zamordowali i spalili zwłoki w stodole na terenie wsi Orzechowce 2 Polaków. We wsi Orzechowce pow. Przemysł obrabowali i spalili wieś oraz zamordowali 15 Polaków, w tym kobiety.

22 czerwca we wsi Maćkowce pow. Przemysł upowcy zamordowali Jana Benedykta. We wsi

Polska Marynka pow. Przemysł uprowadzili i zamordowali Polaka o nazwisku Groch, rolnika. We wsi Zalesie pow. Przemysł obrabowali gospodarstwa polskie oraz zamordowali 4 Polaków.

27 czerwca koło wsi Kniażyce pow. Przemysł w lasach Brylińce – Koniusza w zasadzce UPA zginęło ponad 30 żołnierzy WP, a ci co dostali się do niewoli zostali bądź spaleni żywcem, bądź zamordowani w inny okrutny sposób. Ofiarami była też ludność cywilna. UPA zamordowała 17 cywilnych mieszkańców wsi Kniażyce i okolic, w tym 14 Polaków i trzech Ukraińców, którzy na siłę wcieleni do UPA zdezerterowali za co zostali publicznie rozstrzelani. „27 czerwca między Brylińcami a Kormanamicami w zasadzkę zorganizowaną przez kureń „Bajdy” (m.in. sotnia „Łastiwki”), liczący kilkuset banderowców, wpadł pododdział WP, składający się z 80 żołnierzy ze szkoły podoficerskiej 28pp. W trakcie dwugodzinnej walki zginęło 3 oficerów: dowódca por. Zenon Kratki, adiutant szkoły ppor. Franciszek Kunicki, dowódca plutonu ppor. Bronisław Rachwał oraz 22 podoficerów i szeregowców, m.in. sierż. Jan Bury, s. Antoniego i kpr. Michał Łobacz, szer. Tadeusz Cholewicki (błędnie podawane w niektórych dokumentach: Cholewiński), s. Franciszka, ur. 1924 r., elew Henryk Cieślak, s. Antoniego, ur. 1924 r. (1923 r.?), elew Bogdan Dąbrowski (l. 24), szer. Jan Barłóg, s. Antoniego, ur. 1924 r. (1923r.?)388, szer. Cezary Waziata, s. Stanisława, ur. 1924 r. w Wyszynach. W dokumentach podawana jest także liczba 24 zabitych i 7 rannych. 2 wziętych do niewoli żołnierzy upowcy puścili wolno. Tak wysoka liczba zabitych wynikała z wymordowania przez ukraińskich bojowników 16 rannych żołnierzy. Przy życiu pozostało tylko 7 rannych. Po stronie ukraińskiej zginęło co najmniej 8 banderowców. Wg innych opracowań śmierć poniosło 3 oficerów i 24 żołnierzy lub 3 oficerów i 26 żołnierzy. Podawane są też liczby 34 zabitych żołnierzy, w tym 2 poruczników i 2 podporuczników oraz informacje, że to Polacy zaatakowali szkołę podoficerską UPA. /.../ Najbardziej prawdopodobna wersja jest ta, którą zamieścił tygodnik miasta i powiatu przemyskiego „Nowe Horyzonty” z 7 lipca 1946 r., w którym ukazał się nekrolog, podający poległych w „obszarze” Fredropola. We wspomnianym nekrologu podkreślono, że ... „Bestialscy bandyci znęcali się w okrutny sposób nad zamordowanymi i rannymi, masakrując tępymi narzędziami poszczególne części ciała. Masowy pogrzeb bohaterów żołnierzy odbył się 28 VI 1946 r. który zmienił się w wielką manifestację społeczeństwa, domagającego się ostatecznej likwidacji band ukraińskich nacjonalistów.” Wśród zamordowanych,



wg gazety, znaleźli się: por. Z. Kratki, ppor. F. Kunicki, ppor. Bronisław Rachwał, sierż. Jan Bury, kpr. M. Łobacz, st. strzelcy: st. strz. Sylwester Śroń, s. Antoniego, ur. 1924 r. w Poznaniu, st. szer. Edmund Rydzyński (Rydziński), s. Bartosza, ur. 1927 r. w Toruniu, st. szer. Florian Klucznik (Klucznik), s. Mikołaja, ur. 1921 r. w Łębkach, szer. Kazimierz Ścibor (Ściebor), s. Józefa, ur. 1923 r. w Dębowie i st. szer. Bernard Sęk (Sak), s. Stanisława, ur. 1922 r. w Jablonie oraz strzelcy: szer. T. Cholewicki s. Franciszka, ur. 1924 r. w Antrowanej Guslinie, szer. Zygmunt Wojciechowski, s. Stanisława, ur. 1924 r. we Wronkach, szer. Ludwik Marecki, s. Antoniego, ur. 1923 r. w Ludwiczowie, szer. Bolesław Kopyłowicz, s. Franciszka, ur. 1925 r. w Samonowicach, szer. Bogdan Dąbrowski, s. Piotra, ur. 1922 r. w Warszawie, szer. Kazimierz Naskręski, s. Antoniego, ur. 1923 r. w Wieluniu, szer. Antoni Janiszewski, s. Franciszka, ur. 1924 r. w Zatorach, szer. Henryk Cieślak, s. Antoniego, ur. 1923 r. w Koczinie, szer. Bogusław Jędrusik, s. Romana, ur. 1923 r. w Sosnowcu, szer. Franciszek Kwestarz, s. Jakóba, ur. 1921 r. w Kamienicach, szer. Józef Łasecki, s. Józefa, ur. 1923 r. w Kobylcu, szer. Edmund Wojciechowski, s. Stanisława, ur. 1924 r. w Grzybnie, szer. Kazimierz Kędzióra, s. Stefana, ur. 1923 r. w Godziszewie, J. Barłóg, Tadeusz Rokicki i szer. Franciszek Łoboda, s. Jana, ur. 1922 r. w Margoniu. Ogółem w ataku UPA zginęło lub zostało zamordowanych 26 żołnierzy 28pp WP.” (Andrzej Zapałowski: Granica w ogniu. Warszawa 2016, s.172 - 174). Inni: „Informacje o obecności dużej grupy banderowców dotarły do Przemysła. Do rozpoznania wysłano kompanię Podoficerskiej Szkoły elewów z 28. pp z 9. DP przypuszczalnie w sile od 80 do 100 żołnierzy. Akcją dowodził por. Zenon Kratki, dowódca szkoły podoficerskiej. Pieszej grupie żołnierzy towarzyszył konny wóz taborowy, na którym wieziono zapas amunicji i radiostację. Kompania szkolna przeszła San 26 czerwca 1946 r. w rejonie Olszan. Następnie

przeszła przez Brylińce i weszła do lasu. Dalej pomaszerowała przez Koniuszę i lasami przez Helichę zamierzała powrócić do Przemysła. Kolumna była rozciągnięta wzdłuż leśnej drogi, w jej środku znajdowało się dowództwo i wóz amunicyjny. W rejonie Kniażyc czoło zostało ostrzelane przez ubezpieczenie z sotni U 7. Banderowcy zajęli pozycje w okopach z I wojny światowej. Por. Zenon Kratki nakazał rozwinąć się do ataku na lewo od drogi. W tym czasie nie miał on pewnych informacji o przeciwniku. Ponadto załesienie terenu utrudniało przeprowadzenie ataku. Nie zostały wydzielone odwody. Nie przygotowano się do prowadzenia obrony okrężnej. Ponadto dowództwo kompani znajdowało się bezpośrednio na linii atakujących żołnierzy co utrudniało kierowanie walką. Na prawym skrzydle nie udało się posunąć do przodu z uwagi na obronę banderowców na przygotowanych pozycjach. Pewne sukcesy osiągnięto w centrum doprowadzając do wyparcia UPA z pierwszej linii okopów. Przy centrum znajdowało się dowództwo kompani. Na lewym skrzydle nie powiodła się próba obejścia przeciwnika, natrafiłono na szkolną sotnię UPA, tu również banderowcy zajęli pozycje obronne. Sotnia szkolna powstrzymała atak żołnierzy WP. Banderowcy przeszli do kontrataku i zmusili do wycofania się lewe skrzydło. Następnie od tyłu zaatakowali centrum. Dwie drużyny zostały otoczone, przy nich przebywał dowódca i adiutant szkoły. Jedna wycofała się na lewe skrzydło. Następnie z walki wycofało się lewe skrzydło WP. Pozostały tylko dwie drużyny w centrum, prawdopodobnie nie udało się przygotować obrony okrężnej. Banderowcy podeszli od tyłu. Przy pomocy ręcznych granatów niszczyli polskie stanowiska w czym osobiści brał udział Zrub, dowódca szkolnej sotni UPA. W tym samym czasie przystąpiono do krótkiego pościgu za żołnierzami i zdobyto wóz konny z amunicją oraz radiostację. Walka w lesie w pobliżu Kniażyc była jedną z większych porażek WP w starciach z UPA.

Według polskich danych następnego dnia na pobojowisku odnaleziono ciała 26 żołnierzy i oficerów w tym por. Zenona Kratki - dowódcy szkoły podoficerskiej, ppor. Franciszka Kunickiego - adiutanta szkoły podoficerskiej i ppor. Bronisława Rachwała - dowódcy jednego z plutonów. Meldunek Zruba szacuje straty polskie na 38 zabitych, 18 rannych i 6 wziętych do niewoli, których podobno zwolniono. Przy tym podano, że zdobyto w sumie 42 jednostki broni długiej i tylko dwie krótkiej. Zdobyta broń należała do poległych, wziętych do niewoli zapewne też część rannych w czasie odwrotu porzuciła uzbrojenie. Należy domniemywać, że niektórych ciał żołnierzy WP nie udało się odnaleźć. Po stronie UPA zginęło 3 kursantów szkoły im. Konyka.” (Artur Brożyniak, OBEP IPN Rzeszów; w: <https://doplayer.pl/25771718-Artur-brozyniak-rzeszow-12-kwietnia-2016-r.html>). „27 czerwca między Brylińcami a Kormanamicami w zasadzkę zorganizowaną przez kureń „Bajdy” (m.in. sotnia „Łastiwki”), liczący kilkuset banderowców, wpadł pododdział WP, składający się z 80 żołnierzy ze szkoły podoficerskiej 28pp. W trakcie dwugodzinnej walki zginęło 3 oficerów: dowódca por. Zenon Kratki, adiutant szkoły ppor. Franciszek Kunicki, dowódca plutonu ppor. Bronisław Rachwał oraz 22 podoficerów i szeregowców, m.in. sierż. Jan Bury, s. Antoniego i kpr. Michał Łobacz, szer. Tadeusz Cholewicki (błędnie podawane w niektórych dokumentach: Cholewiński), s. Franciszka, ur. 1924 r., elew Henryk Cieślak, s. Antoniego, ur. 1924 r. (1923 r.?), elew Bogdan Dąbrowski (l. 24), szer. Jan Barłóg, s. Antoniego, ur. 1924 r. (1923r.?)388, szer. Cezary Waziata, s. Stanisława, ur. 1924 r. w Wyszynach. W dokumentach podawana jest także liczba 24 zabitych i 7 rannych. 2 wziętych do niewoli żołnierzy upowcy puścili wolno. Tak wysoka liczba zabitych wynikała z wymordowania przez ukraińskich bojowników 16 rannych żołnierzy. Przy życiu pozostało tylko 7 rannych. Po stronie ukraińskiej zginęło co naj-

mniej 8 banderowców. Wg innych opracowań śmierć poniosło 3 oficerów i 24 żołnierzy lub 3 oficerów i 26 żołnierzy. Podawane są też liczby 34 zabitych żołnierzy, w tym 2 poruczników i 2 podporuczników oraz informacje, że to Polacy zaatakowali szkołę podoficerską UPA. /.../ Najbardziej prawdopodobna wersja jest ta, którą zamieścił tygodnik miasta i powiatu przemyskiego „Nowe Horyzonty” z 7 lipca 1946 r., w którym ukazał się nekrolog, podający poległych w „obszarze” Fredropola. We wspomnianym nekrologu podkreślono, że ... „Bestialscy bandyci znęcali się w okrutny sposób nad zamordowanymi i rannymi, masakrując tymi narzędziami poszczególne części ciała. Masowy pogrzeb bohaterów żołnierzy odbył się 28 VI 1946 r. który zmienił się w wielką manifestację społeczeństwa, domagającego się ostatecznej likwidacji band ukraińskich nacjonalistów.” *Wśród zamordowanych, wg gazety, znaleźli się: por. Z. Kratki, ppor. F. Kunicki, ppor. Bronisław Rachwał, sierż. Jan Bury, kpr. M. Łobacz, st. strzelcy: st. strz. Sylwester Śroń, s. Antoniego, ur. 1924 r. w Poznaniu, st. szer. Edmund Rydziński (Rydziński), s. Bartosza, ur. 1927 r. w Toruniu, st. szer. Florian Klucznik (Klucznik), s. Mikołaja, ur. 1921 r. w Łebkach, szer. Kazimierz Ścibor (Ścibor), s. Józefa, ur. 1923 r. w Dębowie i st. szer. Bernard Sęk (Sak), s. Stanisława, ur. 1922 r. w Jablonie oraz strzelcy: szer. T. Cholewicki s. Franciszka, ur. 1924 r. w Antrowanej Guslinie, szer. Zygmunt Wojciechowski, s. Stanisława, ur. 1924 r. we Wronkach, szer. Ludwik Marecki, s. Antoniego, ur. 1923 r. w Ludwiczowie, szer. Bolesław Kopyłowicz, s. Franciszka, ur. 1925 r. w Samonowicach, szer. Bogdan Dąbrowski, s. Piotra, ur. 1922 r. w Warszawie, szer. Kazimierz Naskręski, s. Antoniego, ur. 1923 r. w Wieluniu, szer. Antoni Janiszewski, s. Franciszka, ur. 1924 r. w Zatorach, szer. Henryk Cieślak, s. Antoniego, ur. 1923 r. w Koczinie, szer. Bogusław Jędrusik, s. Romana, ur. 1923 r. w Sosnowcu, szer. Franciszek Kwastarz, s. Jakóba, ur. 1921 r. w Kamienicach, szer. Józef Łasecki, s. Józefa, ur. 1923 r. w Kobylcu, szer. Edmund Wojciechowski, s. Stanisława, ur. 1924 r. w Grzybnie, szer. Kazimierz Kędzióra, s. Stefana, ur. 1923 r. w Godziszewie, J. Barłóg, Tadeusz Rokicki i szer. Franciszek Łoboda, s. Jana, ur. 1922 r. w Margoniu. Ogółem w ataku UPA zginęło lub zostało zamordowanych 26 żołnierzy 28pp WP.” (Andrzej Zapałowski: Granica w ogniu. Warszawa 2016, s.172 - 174).*

We wsi Silca pow. Przemysłu upowcy zamordowali na drodze 6 Polaków, w tym 3 milicjantów. „28 czerwca 1946 r. w Sólcy o godz. 17.30 3 milicjantów, wiozących prowiant UNRRA zostało zabitych przez upowców. Zginął także jeden cywil. Konwój nic nie wiedział, że w tym miejscu rano doszło do potyczki, kiedy ok. 40 banderowców ostrzelało 8-osobowy patrol WOP. Walka trwała od 9.00–9.30, a żołnierze wycofali się do strażnicy. Wspomnianymi milicjantami był patrol załogi posterunku MO z Rybotycz, powracający z prowiantem. Wpadł w za-

sadzkę zorganizowaną przez pododdział UPA, liczący ok. 15 osób. Był to prawdopodobnie rój z sotni „Udarnyk 4” „Burlaka” z czoty 510. Podawana jest też liczba 300 osób, co nie jest zgodne z prawdą. Po krótkiej walce poległ funkcjonariusz szer. Tadeusz Hladio i kpr. Ludwik Machunik a rannego Michała Rudawskiego uprowadzono do lasu, gdzie został zamordowany. Zginął także cywil Jan Rudawski z Huwnik oraz zraniony furman Michał Hamryszczak.” (Andrzej Zapałowski: Granica w ogniu. Warszawa 2016, s. 235).

30 czerwca w miasteczku Bircza pow. Przemysłu upowcy uprowadzili Polaka, który zaginął; na cmentarzu ma grób Jarocki Antoni ur. 1901, który zginął z rąk UPA 30 VI 1946.

W czerwcu 1946 r. we wsi Dyłagowa pow. Brzozów upowcy zamordowali małżeństwo Anastazję i Stanisława Radoń, które osierociło 8 małoletnich dzieci. We wsi Polchowa pow. Przemysłu banderowcy przywiązali do drzewa 5-osobową rodziną Tereszczaków, rodziców i trójkę dzieci, a potem torturowali, w tym przypalając ogniem. Na koniec makabrycznie okaleczone ciała związali drutem kolczastym i wrzucili do Sanu. Szczątki te na własne oczy widzieli w wodzie koło Nienadowej 11-letni wówczas Tomasz Blecharczyk, 15-letni Teodor Grzegorzek i 14-letni Edward Szymański. (http://su-ozun.org/dowodny-zbrodni-oun-i-upa/n_upa-nie-byla-armia-to-byla-banda-mordujaca-bezbronne-i-niewinne-ofiary-w-tym-takze-ukraincow/).

Na terenie powiatu przemyskiego: „W czerwcu 1946 r. bojówka SB-OUN przeprowadzała likwidację osób stwarzających wg niej zagrożenie dla ukraińskiego podziemia. Na terenie powiatu (czasami brak miejsca likwidacji osób) zamordowała następujące osoby: Ukrainkę Stefanię Krowiak (jako informatorkę WP), Polkę Annę Bodnar (jako informatorkę WP), Polkę Katarzynę Pelikan (jako informatorkę WP i MO), Polkę Eugenię Góral (jako informatorkę WP), Polkę H. Wańczowską (jako informatorkę WP), Polaka Józefa Decyniaka (jako zwiadowcę MO), st. szer. WOP Jana Kondraciuka, szer. WOP J. Szramę, Polaka Jana Brożynę (ur. 1927 r. w Tarnawce, zamieszkałego na przysiółku Załaski koło Tarnawiec), Polaka Stanisława Dudycza (ur. 1926 r. w Piątkowej, zamieszkałego w Nienadowej), Polaka Władysława Dudycza (ur. 1924 r. w Piątkowej, zamieszkałego w Nienadowej), Polaka Jana Kurasza (ur. 1918 r. w Tarnawce) oraz Polaka Karola Brożynę (ur. 1913 r. na przysiółku Załazek koło Piątkowej)”. (Andrzej Zapałowski: Granica w ogniu. Warszawa 2016, s.177). We wsi Nowa Wieś koło Birczy pow. Przemysłu spalili wieś i zamordowali 4 Polaków oraz 4 poranili.

W połowie 1946 roku we wsi Tarnawka pow. Przemysłu upowcy obrabowali wieś oraz zamordowali 6 Polaków.

4 lipca we wsi Grochowce pow. Przemysłu Ukraińcy zamordowali Stanisława Sito.

7 lipca we wsi Dubiecko pow. Przemysłu upowcy obrabowali sklepy, spalili budynek sądu i gminy oraz zamordowali 3 Polaków.

19 lipca we wsi Cisowa pow. Przemysłu Ukraińcy zamordowali Jana Linczowskiego, ur. 24.06.1924, rolnika. Został pochowany w Birczy. (<http://w.kki.com.pl/pioinf/przemysl/zabytki/narodowej/ofiary1.html>).

20 lipca w mieście Przemysłu na przedmieściu Ukraińcy zamordowali 2 Polaków.

W nocy z 20 na 21 lipca we wsi Zohatyn pow. Przemysłu upowcy uprowadzili i zamordowali w lesie 3 Polaków, w tym kobietę i 19-letniego Kazimierza Lekkiego.

22 lipca 1946 r. we wsi Tarnawka pow. Przemysłu zostało zamordowane na drodze przez UPA małżeństwo Maria i Piotr Gerula, lat 31.

24 lipca w miejscowości Bircza pow. Przemysłu na cmentarzu komunalnym ma grób 12 żołnierzy WP: Adamski Władysław ur. 1923, Jarzecki Henryk ur. 1923, Jegier Marian ur. 1923, Mika Jan ur. 1922, Mizgier Jerzy ur. 1924, Piętka Józef ur. 1924, Purwin Józef ur. 1924, Rynkiewicz Józef ur. 1923, Wardak Jan ur. 1925, Wojciechowski Stanisław ur. 1923, Wojciszewski Józef ur. 1924, Ziwała Cezary ur. 1924, którzy zginęli w obronie ludności polskiej 24 VII 1946. (<http://w.kki.com.pl/pioinf/przemysl/zabytki/narodowej/ofiary1.html>). We wsi Jawornik Ruski pow. Dobromil (pow. Przemysłu) w zasadzce UPA zostało wziętych do niewoli 14 młodych żołnierzy ze szkoły podchorążych w Przemysłu, z 28. Pułku Piechoty. Ich grób został odnaleziony w 2015 roku. Historyk dr hab. Andrzej Zapałowski ujawnił, że odnalezienie ciał było możliwe tylko dzięki determinacji i prywatnemu finansowaniu wstępnych badań przez kilka osób z Dynowa. Dzięki podjętym przez siebie działaniom, około kilometra od Jawornika odkryli zamaskowaną jamę z ludzkimi kośćmi. W grudniu 2015 roku złożono zawiadomienie do Oddziałowej Komisji Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu w Rzeszowie, która zarządziła prace ekshumacyjne. W toku prac przeprowadzonych w lipcu 2016 roku odsłonięto 14 szkieletów, a prawdopodobnie także miejsce egzekucji, zlokalizowane powyżej jamy grobowej o wymiarach 2x3 m. Ciała zamordowanych wrzucono do niej chaotycznie, w dwóch warstwach. Przy dwóch szkieletach odkryto szkaplerze, pierwszy z wizerunkami Matki Boskiej Częstochowskiej i św. Antoniego Padewskiego, drugi z Najświętszym Sercem Jezusa i MB Karmelitańską. Przy innym szkielecie, w zaciśniętych palczkach dłoni znaleziono sygnet z inicjałami: w dużą literę H wpisano literę K. Zabita osoba do końca trzymała go w dłoni zapewne wiedząc, że dzięki temu zostanie później rozpoznana. Uprowadzeni polscy żołnierze przed śmiercią byli maltretowani, na co wskazały badania specjalistów z Pomorskiego Uniwersytetu Medycznego w Szczecinie. Na kościach znaleziono liczne

ślady uszkodzeń, pęknięcia i złamania, które w ocenie biegłych powstały na skutek postrzałów i silnych uderzeń, prawdopodobnie pobicia. Zgadzałyby się to z informacjami z odnalezionego raportu UPA, wskazującymi, że żołnierze WP byli przed śmiercią przesłuchiwanymi i zapewne torturowani. Według relacji jednego ze świadków przesłuchanych w ramach śledztwa, w stronę lasu jawornickiego prowadzono grupę Polaków „jedynie w samej bieliźnie, bez obuwia, skrępowanych za ręce”. Badania i śledztwo IPN pozwoliły też ustalić, że Polaków pojmano i zamordowano najprawdopodobniej z rozkazu Michała/Mychajło Dudy „Hromenki”, na co wskazuje raport jednego z ukraińskich dowódców Wasyla Mizernego „Rena” oraz wyjaśnienia złożone w postępowaniu karnym przez Włodzimierza Szczygielskiego ps. „Burlaka”, który przyznał, że podczas starcia wzięto do niewoli 14 Polaków, ale odpowiedzialność za ich zamordowanie zrzucił na „Hromenkę”. Zdaniem prokuratora IPN, w egzekucji polskich żołnierzy brała udział zapewne Żandarmeria Polowa sotni „Hromenki”, licząca około 7 osób. W rozmowie z PAP prokurator Śmiechowska powiedziała, że w śledztwie ws. zbrodni UPA w Jaworniku Ruskim, popełnionej w lipcu 1946 roku na 14 żołnierzach 28. Pułku Piechoty WP, przyjęta jest kwalifikacja zbrodni ludobójstwa. – *Ta zbrodnia obrazuje skalę przemocy UPA wobec Polaków – uzasadniła prok. Śmiechowska. – Skala tych zdarzeń była tak ogromna, że te ofiary – 14 polskich żołnierzy – są jak gdyby namacalnym przykładem tego, w jaki sposób postępowano w tamtym czasie z osobami narodowości polskiej.* (Za portalem Kresy.pl) Mordowania jeńców zabrania konwencja międzynarodowa i czyn ten zakwalifikowany został jako akt ludobójstwa. Nie można więc traktować UPA ani jako żołnierzy, ani jako partyzantów, ale jako grupę zbrodniarzy wojennych, czyli bandę.

26 lipca we wsi Malawa koło Birczy pow. Przemysłu uprowadzili Józefa Kaczmarskiego, sołtysa, który zaginął bez wieści.

27 lipca we wsi Bachów pow. Przemysłu zamordowali 3 Polaków, w tym 2 kobiety: Zofię Król i Katarzynę Pawłowską, lat 20.

1 sierpnia we wsi Witoszyńce pow. Przemysłu UPA zamordowała 2 Polaków, w tym sołtysa.

3 sierpnia we wsi Kłokowice pow. Przemysłu upowcy zasadzili się na 6 żołnierzy WOP, eskortujących prowiant dla strażnicy w Kalwarii Paclawskiej. W czasie walki zginęli: kpr. Władysław Urbanowicz i szer. Stanisław Żaba. Z zabitych ściągnięto umundurowanie i zabrano broń. Otoczonym żołnierzom na pomoc po pewnym czasie przyszli żołnierze radzieccy, co uratowało prawdopodobnie ich życie. 3 żołnierzy WOP wycofało się. (Andrzej Zapałowski: Granica w ogniu. Warszawa 2016, s.178).

4 sierpnia we wsi Kłokowice pow. Przemysłu 20 żołnierzy WOP z Kalwarii Paclawskiej zostało ostrzelanych przez banderowców. W walce zginął Jan Ostrap, s. Piotra, l. 51, zam. w Kłokowic-

ach, jeden cywilny Ukrainiec i jeden banderowiec w niemieckim mundurze. (Andrzej Zapałowski: Granica w ogniu. Warszawa 2016, s.178).

8 sierpnia we wsi Darowice pow. Przemysłu banderowcy powiesili na drzewie, obok jej domu, Polkę Paulinę Wańczowską, c. Józefa, ur. 1900. Przy okazji zrabowano jej konia i krowę.

13 sierpnia we wsi Siedliska pow. Brzozów bojówka SKW z Jawornika Ruskiego oraz miejscowi banderowcy ograbili polskie zagrody oraz zamordowali 3 Polaków, w tym Michała Tuckiego, lat 60.

16 sierpnia we wsi Siedliska pow. Brzozów miejscowi Ukraińcy oraz z SKW z Jawornika Ruskiego po raz kolejny obrabowali gospodarstwa polskie oraz zamordowali 3 Polaków.

W sierpniu we wsi Jamna Górna pow. Dobromil banderowcy zamordowali Michała Borowskiego i Sławomira Borowskiego. (Andrzej Zapałowski: Granica w ogniu. Warszawa 2016, s. 240). Michał Borowski, Ukrainiec zamieszkały w Jamnej Górnej, potemek zubożałej szlachty. Zamordowany, razem z synem, w sierpniu 1946 r. przez bojówkę SB-OUN, Rejonu „B II” Nadrejonu „Chołodny Jar”. Podejrzany o współpracę z UBP i WP. Za zabójstwo odpowiedzialny referent SB, ps. „Roman”. Jadwiga Turczyńska podaje błędnie datę zabójstwa (1944 r.); Sławomir Borowski, s. Michała, l. 15. Ukrainiec (?) zamieszkały w Jamnej Górnej, zabity razem z ojcem. We wsi Łodzin-ka Górna pow. Dobromil spalili wieś i zamordowali 4 Polaków.

1 września 1946 r. we wsiach Jamna Dolna i Jamna Górna pow. Dobromil: „1 września w lesie broniewskim w walce z UPA zginęło 10 żołnierzy WP.” (Andrzej Zapałowski: Granica w ogniu. Warszawa 2016, s. 241)

6 września we wsi Siedliska pow. Brzozów upowcy obrabowali i spalili gospodarstwo polskie oraz zamordowali 3-osobową rodzinę polską o nazwisku Chodocki.

8 września we wsi Siedliska pow. Brzozów spalili kilka budynków i zamordowali 6 Polaków.

9 września we wsi Młodowice pow. Przemysłu: „9 września w Młodowicach banderowcy powiesili na przydrożnej wierzbie Polkę Katarzynę Sencyzszyn za kontakty z żołnierzami WOP ze Stanisławczyka. Wg relacji Anny Hrynyszyn (zm. w 2007 r.), K. Sencyzszyn wraz z dwoma koleżankami, wracając z zabawy do Malhłowicach, dowiedziała się, iż szukają ich banderowcy pod zarzutem współpracy z WP. A. Hrynyszyn schowała się w szopie z drzewem na opał. Na drugi dzień wraz z koleżanką uciekły do Przemysłu, gdzie na stałe zamieszkały. K. Sencyzszyn banderowcy złapali i powiesili.” (Andrzej Zapałowski: Granica w ogniu. Warszawa 2016, s. 180 - 181).

W nocy z 10 na 11 września we wsi Witryłów pow. Brzozów upowcy z sotni „Burlaki” oraz chłopci

ukraińscy z SKW z Ulucza obrabowali i spalili 65 gospodarstw polskich oraz zamordowali 7 Polaków (w tym 3 kobiety) a 8 poranili. „Ok. godz. 23.30 rozległy się strzały i od strony Sanu rozpoczął się napad na Witryłów, a chwilę później na Hłomczę i Łodzinę. Witryłów, dzięki dobrze zorganizowanej samoobronie, zdołał się obronić i nie został spalony w całości. Spalono jednak 56 domów, zabudowania gospodarcze i zabudowania dworskie pp. Dwernickich. Zamordowano też w okrutny sposób 7 osób: Franciszkę Baran, Kazimierę Dzik, Antoniego Kozłowskiego, Adama Kurzacza, Tadeusza Pelca, Józefa Skrzypskiego i Marię Wituszyńską, a kilka innych zostało rannych.” (Andrzej Romaniak, w: jw.). Antoniego Kozłowskiego powiesili za nogi głową w dół, włożoną do zbiornika z ropą naftową. Tadeusz Pelc miał 6 – 7 lat, Józef Skrzypski ponad 70 lat. „W Witryłowie zginęło siedem osób. Opór banderowcom w tej wsi zorganizowała kwaterująca tam grupa 11 żołnierzy polskich. Była to, pozostawiona do ochrony zabudowań część pododdziału, który w przeddzień napaści został wysłany na akcję przeciwko UPA. Żołnierze dzielnie odparli natarcie banderowców. Do walczących żołnierzy przyłączyła się część członków samoobrony. Połowa wsi Witryłów została uratowana. Razem z sotniami UPA szła cywilna ludność ukraińska na rabunek palonych wiosek. W tych rabunkach przodowała ukraińska ludność z Ulucza. Wśród rabujących uluczian rozpoznano: Cecylię Cykłyńską, Emilię Cykłyńską, Emilię Kreczko, Marię Kułyk i wiele innych osób. Wśród atakujących banderowców rozpoznano: Romana Sowę z Jawornika, Wasyla Chomę z Ulucza, Teofila Poliwkę - syna diaka z Ulucza, Stebelskiego z Kuźminy, Jana Iwanickiego z Gruszówki oraz Piotra Charydyczaka, Michała Dorockiego, Michała Serednickiego, Jana Kułyka, Mikołaja Badyrę, Wasyla Kłyma, Mikołaja Kucylę, Mikołaja Tchira, Wasyla Morajkę, Wasyla Czarneckiego wszyscy z Ulucza. Nie jest to pełna lista ulczańskich banderowców biorących udział w nпадzie na Hłomczę, Łodzinę i Witryłów w nocy z 10 na 11 września 1946 r.” (Bronisław Zielecki..., jw.). Stanisław Wolsan w książce „Witryłów i okolice w latach 1939-1946” podaje, że w wyniku napadu zginęło 7 osób: - Franciszka Baran - zastrzelona, a następnie wrzucona do wnętrza palącego się domu. Nie mam potwierdzenia czy była tylko ranna, czy też już nie żyła przed wrzuceniem do ognia. Świadkowie, którzy to widzieli, byli zbyt daleko, ażeby mogli wypowiedzieć się jednoznacznie. F. Baran była Polką urodzoną i zamieszkałą w Witryłowie. Mąż Franciszki, Pantaleon Baran, pracował w majątku pp. Dwemickich jako „polowy”. - Kazimiera Dzik - zastrzelona we własnym domu. - Antoni Kozłowski - schwytyany na terenie kopalni ropy naftowej, został wsadzony głową w dół do zbiornika częściowo napelnionego ropą naftową i w połowie ciała przyciśnięty pokrywą tego zbiornika, aby nie mógł się uratować. - Adam Kurzacz, nabywca części majątku pp. Dwemickich - za-

strzelony w chwili, gdy chciał wypuścić z obory bydło, aby je uchronić przed spalaniem. - Tadeusz Pelc, syn Jana, chłopczyk w wieku 6-7 lat - zastrzelony koło swojego domu. - Józef Skrzypski, miał ponad 70 lat — zastrzelony koło swojego domu. - Maria Wituszyńska - zmarła w czasie ucieczki z domu wskutek szoku spowodowanego napadem banderowców. Rannych było kilka osób, w tym mała dziewczynka. Walka z banderowcami trwała około dwóch godzin. Nikt nie pospieszył z pomocą, ani Milicja Obywatelska z Dydni, ani Powiatowy Urząd Bezpieczeństwa Publicznego z Brzozowa, mimo alarmów telefonicznych z poczty w Dydni. Alarmowała naczelniczka Urzędu Poczтового w Dydni p. Zofia Dmitrzak, która pochodziła z Witryłowa i niepokoiła się o swoją rodzinę (jej matka Kazimiera Dzik została zastrzelona przez banderowców w czasie napadu). MO w Dydni podobno była „za słaba” do udzielenia pomocy, natomiast PUBP w Brzozowie przyjął zgłoszenie o nпадzie, ale później przez dwie godziny nawet nie przyjmował telefonów. Dopiero w dzień kilku funkcjonariuszy przyjechało oglądać zgliszcza po spalonych zabudowaniach. Wolsan pisze: „W nпадzie banderowców na Witryłów sotnię Włodzimierza Szczygalskiego, pseudonim „Burlaka”, wspomagali m.in. także mieszkańcy Ulucza. Jako przykład przytoczę relację jednego z mieszkańców Witryłowa o nazwisku Kaliniecki, który miał dom w przysiółku Rzeki. Do jego domu w czasie napadu wbiegł młody chłopak i zapalił słomę w łóżku (w tym czasie na wsi rzadko używano siennika, wystarczała tylko słoma przykryta prześcieradłem z konopnego lub lnianego płótna). Kaliniecki rozpoznał chłopaka, zawołał go po imieniu i po rusku powiedział: „Twój ojciec i ja jesteśmy dobrymi znajomymi od wielu lat. Chodziłem do was do Ulucza już wtedy, gdy ty byłeś jeszcze małym dzieckiem, a ty chcesz mi teraz dom spalić?” Chłopak był bardzo zaskoczony, bo też rozpoznał Kalinieckiego. Porwał wiadro z wodą stojące w izbie, zalał paląc się łóżko i szybko wyszedł. Dom ocalał.”

16 września w wsi Końskie pow. Brzozów upowcy spalili zabudowania i zamordowali 7 Polaków.

19 września w wsi Rybotycze pow. Przemyśl „zabrano z miasteczka 15 kwintali zboża i 4 furmanki, które następnie zwrócono do wsi. Niewykluczone, że w trakcie rekwizycji żywności śmiertelnie pobito Annę Tyczyńską.” (Andrzej Zapałowski: Granica w ogniu. Warszawa 2016, s. 242). Anna Tyczyńska, ur. 15 VII 1887 r. Prawdopodobnie zgwałcona i śmiertelnie pobita w Rybotyczach przez banderowców. W wyniku odniesionych obrażeń zmarła 20 IX 1946 r., pochowana na cmentarzu w Rybotyczach. Nie zdołano uzyskać potwierdzenia okoliczności jej śmierci na podstawie innych źródeł. Prawdopodobnie jej zgon mógł mieć związek wydarzeniami z 19 IX 1946 r., kiedy to na Rybotycze napadła grupa UPA w sile ok. 100 osób, rabując

15 kwintali zboża.

26 września we wsiach Kniażyce i Koniusza pow. Przemyśl: „We wrześniu w Koniuszy banderowcy wprowadzili sołtysa Józefa Jakimca oraz 2 mężczyzn. Urowadzenia dokonali funkcjonariusze ukraińskiego SB-OUN pod dowództwem W. Harbacza, ps. „Oracz”, którzy zamordowali podejrzanego o współpracę z WP Ukraińca Iwana Szumnego oraz podejrzanego o współpracę z WP Polaków: Nazara Sabata, zamieszkałego w Kniażycach, Ludwika Ukarmę, zamieszkałego w Kniażycach i Michała Jakimca – sołtysa wsi Koniusza. Nazar Sabat, ok. l. 25, Polak zamieszkały w Kniażycach, pow. przemyski. Jego ojciec służył w Legionach Polskich. Przed wojną w jego domu odbywały się zebrania miejscowego koła Związku Szlachty Zagrodowej. Zatrzymany 26 IX 1946 r. w Kniażycach. Po przesłuchaniu zlikwidowany przez bojówkę SB-OUN I Rejonu Nadrejonu „Chłodny Jar”. Podejrzany o współpracę z WP. Odpowiedzialny za zabójstwo referent rejonowy W. Harabacz, ps. „Oracz”. Tego samego dnia wprowadzono i zamordowano z Kniażyce Michała Krupika i Ludwika Ukarmę. Ludwik Ukarma (błędnie Okarma), s. Józefa, Polak zamieszkały w Kniażycach, pow. przemyski. Zatrzymany 26 IX 1946 r. w Kniażycach. Po przesłuchaniu zlikwidowany przez bojówkę SB-OUN, I Rejonu Nadrejonu „Chłodny Jar”. Podejrzany o współpracę z WP. Odpowiedzialny za zabójstwo referent rejonowy W. Harabacz, ps. „Oracz”. Michał Krupik, Polak zamieszkały w Kniażycach. Urowadzony 26 IX 1946 r. z Kniażyc i zamordowany przez bojówkę SB-OUN, I Rejonu Nadrejonu „Chłodny Jar”. Tego samego dnia wprowadzono i zamordowano z Kniażyc N. Sabata i L. Ukarmę. Był bratem zamordowanej przez banderowców P. Wańczowskiej (8 VIII 1946 r.). Podobno na jej pogrzebie głośno wyraził swoje myśli na temat jej zamordowania.” (Andrzej Zapałowski: Granica w ogniu. Warszawa 2016, s. 182).

W nocy z 27 na 28 września w wsi Polchowa pow. Przemyśl upowcy obrabowali i spalili gospodarstwa polskie oraz zamordowali 5 Polaków: kobietę i 4-osobową rodzinę; Ukraińcy związali swoje ofiary drutem kolczastym i wrzucili żywcem do ognia. „Dokładnie 28 września 1946 r. działacze OUN-UPA dokonali krwawej napaści na nieistniejącą już dziś wieś Polchowa w gm. Dubiecko. Żywcem spalona została wówczas 14-osobowa rodzina Wawrzaków. Jedną z osób, które przeżyły krwawy mord w nieistniejącej już dziś wiosce, był 11-letni wówczas Tomasz Blecharczyk. W swoich wspomnieniach nt. mordu w Polchowej pisał w Tygodniku „Przeгляд”. 28 września 1946 r. śmierć z rąk banderowców poniosła 14-osobowa rodzina Wawrzaków: Otoczyli domy i żywcem spalili mieszkańców. Ogromna skrzynia ze szczątkami spalonych ofiar przed pochówkiem została wystawiona na cmentarzu w Dubiecku jako dowód upowskiego bestialstwa. Poszedłem tam ze swoim ojcem, żeby przekonać się, do czego

byli zdolni nacjonałiści z OUN-UPA. Komuś, kto nie widział na własne oczy tej skrzyni z ludzkimi szczątkami, niełatwo jest dzisiaj uwierzyć w ten makabryczny obraz ofiar ludzkiego bestialstwa. Nacjonałiści ukraińscy wzorowali się na nazistowskim ludobójstwie, a w metodach działania często prześcigali nazistów, zwłaszcza w wyszukanych rodzajach tortur, których stosowali tyle, ile jest dni w roku. Zbiorowy grób tych ofiar istnieje na dubieckim cmentarzu. Temat ten podejmowany był wiele razy przez historyków. Wśród mordów dokonanych przez banderowców w 1946 r. w Polchowej, znajduje się także przypadek mordu, gdzie ofiarą mordu padła wówczas rodzina Tereszczaków. Zostali oni przywiązani do drzewa drutem kolczastym, wszystkich podpalono żywcem, a później wrzucono do Sanu.” (Dubiecko: Rocznica ataku UPA na wieś Polchowa; w: <http://dziejesienapodkarpaciu.pl/dubiecko-rocznica-ataku-upa-wies-polchowa/>). Dokument ukraiński podaje jako datę napadu 20X1945 r.

We wrześniu 1946 r. w wsi Koniusza pow. Przemyśl upowcy wprowadzili 3 Polaków, którzy zaginęli. We wsi Wola Krzywiecka pow. Przemyśl upowcy spalili wieś i zamordowali 4 Polaków.

1 października w wsi Kormanice pow. Przemyśl upowcy zamordowali chorego, leżącego w łóżku 70-letniego Polaka. Oraz: „banderowcy zastrzelili w łóżku Gradowicza, który odmówił udania się z nimi do lasu.” (Andrzej Zapałowski: Granica w ogniu. Warszawa 2016, s. 182)

2 października 1946 r. w wsi Kniażyce pow. Przemyśl upowcy wprowadzili 3 Polaków, którzy zaginęli bez wieści. _

10 października w wsi Kormanice pow. Przemyśl porwali Józefa Kożucha, po którym ślad zaginął.

13 października w wsi Kuźmina pow. Przemyśl zamordowany został przez UPA przy domu gajowy Michał Zarzycki.

14 października w wsi Stubno pow. Przemyśl banderowcy zamordowali ożenionego w Stubnie por. WP Bolesława Kochana, lat 27 pochodzącego z Pleszawic, który powrócił z Syberii, gdzie był wywieziony.

18 października w wsi Poździacz pow. Przemyśl: „18 października 1946 na Poździacz napadł ok. 200- osobowy oddział UPA, ubrany w „różne” mundury. Zrabowano 3 wozy, 15 koni, kilka świń, ok. 100 kożuchów oraz wprowadzono 3 mężczyzn. Jeden z nich – Mikołaj Foca uciekł z upowskiego bunkra.” (Andrzej Zapałowski: Granica w ogniu. Warszawa 2016, s. 148).

23 października w wsi Pawłokoma pow. Brzozów upowcy zastrzelili Ludwika Potoczego a dzieci lat 11 i 12 utopiły się w Sanie uciekając przed nimi.

14 listopada w wsi Łuczyce pow. Przemyśl: „14 listopada 1946 r., na skutek powiadomienia straż-

nicy, że w Łuczycach banderowcy rabują ludność, wysłano 18 żołnierzy. Wskutek ok. 1,5 godzinnej walki zginął strz. Bolesław Mikołajczyk oraz jeden banderowiec.” (Andrzej Zapałowski: Granica w ogniu. Warszawa 2016, s. 184 - 185). We wsi Młodowice pow. Przemyśl: „14 listopada o godz. 19.00 w Młodowicach nieznani sprawcy zabili Marię i jej ojca Stefana Antonich.” (Andrzej Zapałowski: Granica w ogniu. Warszawa 2016, s. 185).

W nocy z 16 na 17 listopada w miasteczku Dynów pow. Brzozów upowcy zamordowali 3 Polaków oraz ograbili aptekę, magazyny i sklepy.

W listopadzie w wsi Bachórz pow. Brzozów upowcy zamordowali 12 Polaków. Oraz: „w listopadzie 1946 r. banderowcy zamordowali w Chodorówce k. Bachórze sołtysa wsi Jana Sikorę.” (Ks. Stanisław Nabywaniec, ks. Jan Rogula ..., jw.) We wsi Chłowice gmina Olszany pow. Przemyśl został zamordowany przez bojówkę UPA leśniczy Adam Winiarski (Edward Orłowski..., jw.). Na terenie powiatu przemyskiego: „W listopadzie 1946 r., na terenie powiatu przemyskiego SB-OUN zamordowała za współpracę z organami państwa polskiego Ukraińca Teodora Biłyja (Biłyka) z Arłamowa, Polkę Franciszkę Witowską z Trzcianca i Ukraińca Cyryla Susa z Cisowej. Wg innych źródeł ukraińskich, w listopadzie 1946 r. SB-OUN pod dowództwem rejonowego referenta „Kłyma” zamordowała za współpracę z UB i WP następujące osoby: Polaka Tadeusza Giżyckiego (?) oraz Ukraińców Szymona Chowańca, Iwana (?), Michała Jasiewiczza i Aleksandra Kłyma”. (Andrzej Zapałowski: Granica w ogniu. Warszawa 2016, s. 245). We wsi Kormanice pow. Przemyśl zamordowany został Michał Hrodowicz. (IPN BI 065/9/1)

W połowie grudnia 1946 r. w wsi Huta Brzуска pow. Przemyśl UPA obrabowała i spaliła wieś oraz zamordowała 21 Polaków a 10 poranila.

27 lub 28 grudnia w wsi Rybotycze pow. Przemyśl: „3 banderowców, ubranych w białe peleryny i mundury WP, wprowadziło Michała Drabika. Porwany był z pochodzenia Ukraińcem, ożenionym z Polką i uważającym się za Polaka.” (Andrzej Zapałowski: Granica w ogniu. Warszawa 2016, s. 247 – 248).

28 grudnia w wsi Kupiatycze pow. Przemyśl: „4 osoby ubrane w polskie mundury, rozmawiające po polsku i ukraińsku, naszły dom Karola Kocura. Poproszono gospodarza, aby wskazał im drogę do Niżankowic. Następnego dnia znaleziono jego zwłoki obok kupiatyckiego folwarku.” (Andrzej Zapałowski: Granica w ogniu. Warszawa 2016, s. 187).

31 grudnia w wsi Piątkowa koło Żahoty pow. Dobromil wprowadzili 4 Polaków: 2 kobiety w tym jedną (27-letnią Julię Surowiec) z 2 małych dzieci, którzy zaginęli bez wieści. Zapewne ich los

znał miejscowy proboszcz parafii greckokatolickiej, ks. Jurij Sawczuk, który był kapłanem sotni „Burlaki”. We wsi Tarnawka koło Żahotyń pow. Dobromil uprowadził Władysława Korezmowskiego, który zaginął.

W grudniu 1946 r. we wsi Huta Brzaska pow. Dobromil dokonali napadu na polskie gospodarstwa. Świadek, Jan Koterbicki, mający wówczas niespełna 13 lat, wspomina: „W 1945 roku rozpoczęły się napady banderowców na polskie zagrody, taka nazwa morderców pozostała do dziś w mojej pamięci. Napadów dokonywano późnym wieczorem lub w nocy. Kto nie zdążył opuścić domu był okaleczony lub mordowany. Napastnicy rabowali bydło, konie, świnie, odzież i wszystko to co miało jakąś wartość. W miarę upływu czasu tych napadów było coraz więcej i odbywały się coraz częściej. Do dziś pamiętam noce przesiedziane, lub nieprzespane w ciągłym strachu o życie w kryjówkach, w wykopanych i zamaskowanych w ziemi dołach. Najgorsze były pory jesienno-wiosenne i deszczowe. Wtedy siedzieliśmy w błocie i wudzie. Ta gehenna trwała do grudnia 1946 roku. Wówczas banderowcy dokonali ostatniego napadu na naszą wieś, którą całą spalili. Kto nie zdążył uciec tego zabili lub ranili. Do dzisiaj pamiętam ucieczkę mieszkańców ze spalonej wsi, nieraz w bieliźnie i boso. Nie mogłem wtedy iść, bo marzyły mi nogi, byłem boso, nie zdążyłem nałożyć buty na nogi. Szliśmy z Huty Brzuskiej przez jakieś spalone wsie w kierunku Sanu i miejscowości Babice. Stamtąd ktoś przewiózł nas łódką na drugą stronę Sanu do wsi Babice. /.../ Te wszystkie przeżycia, stały się przyczyną różnych moich chorób, których leczenie trwało aż do 1953 roku. Pozostałem jednak kaleką i dziś jestem na rencie inwalidzkiej” (Jan Koterbicki; w: Siekierka..., s. 149 – 150; lwowski).

W roku 1946 we wsi Aksmanice pow. Przemyśl Ukraińcy zamordowali Piotra Czuczka. We wsi Bachórz pow. Przemyśl obrabowali i zamordowali 2 Polaków. W miasteczku Bircza pow. Przemyśl ma grób Paclawski Stanisław ur. 1914, który został zamordowany przez UPA w 1946 r. We wsi Brylińce pow. Przemyśl Ukraińcy z SKW oraz upowcy zamordowali 10 Polaków. We wsi Fredropol pow. Przemyśl Ukraińcy zamordowali Stefanię Gościńską. We wsi Hroszówka pow. Brzozów obrabowali i spalili wieś oraz zamordowali 5 Polaków. We wsi Jabłonica Ruska pow. Brzozów spalili kilka gospodarstw polskich i zamordowali 6 Polaków. We wsi Kalwaria Paclawska pow. Dobromil UPA zamordowała 5 Polaków i 1 Ukraińca. We wsi Krasice pow. Przemyśl zamordowali 2 Polaków. We wsi Krzywce pow. Przemyśl spalili wieś i zamordowali 6 Polaków. We wsi Kupiatycze pow. Przemyśl zamordowali Karola Kocura. We wsi Kuźmina pow. Przemyśl został zamordowany przy domu przez UPA gajowy Michał Zarzycki, pochowany w Kuźminie. (Edward Orłowski..., jw.). We wsi Łomna koło Birczy pow.

Przemyśl spalili wieś i zamordowali rodzinę polską. We wsi Nehrybka pow. Przemyśl UPA spaliła wieś i zamordowała 8 Polaków. We wsi Nienadowa pow. Przemyśl upowcy uprowadzili i zamordowali 3 Polaków. We wsi Śliwnica koło Krasieczyna pow. Przemyśl spalili wieś i zamordowali 6 Polaków. We wsi Ulucz pow. Brzozów: „W 1946 roku Ukraińcy pozwolili na powrót do Ulucza niektórym wygnanym Polakom. Z tego pozwolenia skorzystali: Józef Milczanowski, Teodor Polański, Piotr Pilip z synem Edwardem i inni, których żony Ukrainki pozostawały w domu. Pozwolenie na powrót wiązało się ze zobowiązaniem, że będą oni lojalni wobec banderowców i będą im pomagać w różnych sprawach. Tak np. Józef Milczanowski był wysyłany do Sanoka po zakupy lekarstw, soli, cukru, odzieży itp. Lojalność jego była kontrolowana przez jednego banderowca, który uczestniczył przy zakupach zleconych towarów. Przeważnie tym kontrolującym był młody chłopak o nazwisku Mich. Żony lojalnych wobec UPA Polaków (Ukraińki) prznosiły brudną bieliznę banderowców do prania na Łodzinę, gdzie zaufane osoby wykonywały te czynności. Na Łodzinie dwóch szewców naprawiało banderowskie obuwie. /.../ Członkowie takich polskich rodzin mogli swobodnie się przemieszczać po lewej stronie Sanu i w ten sposób pomagać, w różny sposób, bandytom z UPA. Innym Polakom pozwalano odwiedzać swoje domostwa w Uluczu. Z takiego pozwolenia skorzystał Józef Krowiak z Krajników, mieszkający w tym czasie we wsi Końskie. W czasie powrotu z Ulucza w porze wieczornej na Łodzinie został zamordowany na polu za przysiółkiem Witryłowa. Podróżujący z Krowiakiem Szuba w jakiś dziwny sposób zdołał uniknąć losu Krowiaka i o tym wypadku powiadomił rodzinę zamordowanego.” (Bronisław Zielecki..., jw.) We wsi Żurawica pow. Przemyśl UPA zamordowała 9 Polaków.

2 stycznia 1947 r. we wsi Książce pow. Przemyśl: „2 stycznia w Książcach banderowcy, ubrani w mundury WP, uprowadzili Bazylego Kircię, którego następnie zamordowali. Bazyle Kircio (błędnie Kirtio), s. Michała i Józefy, l. 51, grekokatolik, Polak zamieszkały w Książcach, pow. przemyski. Podejrzany o współpracę z WP. Uprowadzony 2 I 1947 r. z domu w Książcach przez bojówkę SB-OUN, I Rejonu Nadrejonu „Chłodny Jar”, ubraną w mundury WP. Po przesłuchaniu został zlikwidowany przez banderowców. Mordu na B. Kirciu dokonano w Darowicach, w odległości ok. 200 m od domu. Odpowiedzialny za zabójstwo referent rejonowy W. Harabacz, ps. „Oracz”. (Andrzej Zapałowski: Granica w ogniu. Warszawa 2016, s. 188). Oraz: „NN żołnierz z pułku szkoleniowego KBW, ranny 2 I 1947 r. w czasie akcji w Książcach. Zmarł w szpitalu. Prawdopodobnie chodzi o Drajer Dziszława, szer. KBW, s. Leona, który rękoma poległ 4 I 1947 r. w Zalesiu”. (Artur Brożyniak, OBEP IPN Rzeszów; w: <https://docplayer.pl/25771718-Artur-brozyniak-rzeszow->

-12-kwietnia-2016-r.html).

3 stycznia we wsi Darowice pow. Przemyśl UPA: „W Darowicach 3 stycznia 1947 r. patrol graniczny, w składzie 6 żołnierzy, natknął się na pododdział UPA, przebywający w domu Pawła Hawrylaka. W wyniku potyczki z wycofującymi się banderowcami zginął żołnierz ze strażnicy w Stanisławczyku szer. J. Walczak. Banderowcy ścignęli z zabitego mundur i zabrali broń.” (Andrzej Zapałowski: Granica w ogniu. Warszawa 2016, s. 188).

19 stycznia we wsi Młodowice pow. Przemyśl upowcy zamordowali 1 Polaka. „W dniu wyborów w Młodowicach 2 nieznanymi sprawcami, w radzieckich mundurach (rozmawiali po ukraińsku), wtargnęło do mieszkania Władysława Janiszczaka. Napastnicy, po wyprowadzeniu napadniętego, zastrzelili go koło jego domu.” (Andrzej Zapałowski: Granica w ogniu. Warszawa 2016, s. 190).

21 stycznia we wsi Bachów pow. Przemyśl UPA zamordowała 2 Polaków: małżeństwo Marię i Władysława Ślimak.

1 lutego we wsi Krajna koło Birczy pow. Przemyśl upowcy uprowadzili Józefa Steca, soltysa, który zaginął bez śladu.

12 lutego w mieście Przemyśl na cmentarzu ma grób Kowalczyk Stefan ur. 1923, który zginął z rąk UPA 12 II 1947 w Huwnikach. (<http://w.kki.com.pl/pioinf/przemysl/zabytki/narodowej/ofiary1.html>).

27 lutego we wsi Reczpol pow. Przemyśl upowcy obrabowali i zamordowali 2 Polaków a 3 poranili. We wsi Średnia pow. Przemyśl upowcy obrabowali i zamordowali 3 Polaków.

3 marca w lasach pod Jamną Górą pow. Przemyśl w walce z sotniami UPA „Burlaki” (Włodzimierz Szczygielski) i „Krylaczka” (Jarosław Kociołek) według polskich danych zginęło 4 żołnierzy KBW a 7 zostało rannych, natomiast według UPA poległo 58 Polaków (Motyka..., s. 395). Tymczasem Edward Prus podaje: „W dniu 3 III 1947 r. w lesie bananiowskim pow. Przemyśl, zostało zamordowanych około 60-ciu żołnierzy WP przez bandę UPA pod dowództwem Szczygielskiego. W czasie jednej z walk zostali otoczeni przez bandę i wymordowani” (Prus..., s. 292, Operacja... - który cytuje „Wykaz czynów przestępczych dokonanych przez bandy UPA w latach 1944 – 1947”, opracowany w Wydziale „C” Wojewódzkiego Urzędu Spraw Wewnętrznych w Rzeszowie. Czyżby WUSW w Rzeszowie sporządzony „Wykaz” opierał o dane pochodzące od UPA?). Inni: „W początkach marca, tj. 4. pomiędzy wsiami Arłamów a Jamną Górna, w lesie braniowskim, doszło do starcia pododdziału WP z sotnią UPA. Wg innych danych w rejonie Jamny Dolnej grupa operacyjna KBW w sile 114 ludzi, pod dowództwem kpt. Dzenia stoczyła krótką walkę z sotniami „Burlaki” i „Krylaczka”. Straty po stronie polskiej wynosiły: por.

Zbigniew Bojanowski, s. Michała, ur. 27 I 1926 r. we Lwowie i 3 szeregowców (st. szer. Stanisław Bednarek, s. Wojciecha, ur. 27 IV 1924 r. w Mikonkach, szer. Tadeusz Matuszewski, s. Walentego, ur. 01 X 1925 r. w Waliszkach, Józef Pakuła, s. Szczepana, ur. 13 III 1922 r. w Czeladzi), a UPA miała stracić 38 ludzi, co jest zapewne liczbą zawyżoną. Wg innych opracowań straty banderowskie wyniosły 12 zabitych i 10 rannych. Po stronie KBW miało być 4 zabitych i 7 rannych. UPA także zawyżała straty polskie i oceniała je na 58 osób. Podawane są też w innych źródłach dane o 3 zabitych żołnierzach oraz 1 rannym oficerze i 9 rannych żołnierzach. UPA miała stracić 20–30 zabitych. W niektórych opracowaniach jako miejsce tego starcia, podaje się rejon Jureczkowej, a straty UPA na 30 zabitych. W walkach miał uczestniczyć 28pp.” (Andrzej Zapałowski: Granica w ogniu. Warszawa 2016, s. 255).

W marcu we wsi Gruszowa pow. Przemyśl: „W marcu bojówka SB-OUN zamordowała Polaka z Gruszowej J. Gierczaka, podejrzewanego o współpracę z NKWD, UBP, MO i WOP.” (Andrzej Zapałowski: Granica w ogniu. Warszawa 2016, s. 259). We wsi Iskań pow. Przemyśl UPA zamordowała 8 Polaków. „Tereszczak Emil (Michał?) gajowy we wsi Iskań NP Krasieczyn pow. Przemyśl 1 VI 1946 (III 1947 ?) Zamordowany w czasie zbiorowego mordu i rabunku dokonanego przez 10-30-osobowy oddział UPA.” (Edward Orłowski..., jw.) We wsi Koniusza pow. Przemyśl: „W marcu 1947 banderowcy (SB-OUN) mieli powiesić w Koniuszy soltysa, którego podejrzewano o współpracę z WP, a w Gruszowej ok. 10 banderowców uprowadziło Polaka Jana Gierczaka.” (Andrzej Zapałowski: Granica w ogniu. Warszawa 2016, s. 192).

14 kwietnia w miejscowości Bircza pow. Przemyśl na cmentarzu komunalnym znajdują się groby 2 cywilnych Polaków, którzy zginęli z rąk UPA 14 kwietnia 1947 roku; są to: Pietrzak Henryk ur. 1924 i Sokołowski Stefan ur. 1923.

28 kwietnia 1947 roku rozpoczęła się Operacja Wojskowa „Wisła”, którą ze względów propagandowych nacjonaliści ukraińscy nazwali Akcją „Wisła” i nazwa ta została przyjęta także przez historyków polskich.

„Formalną decyzję o akcji „Wisła” podjęło Biuro Polityczne KC PPR 29 marca 1947. Przyjmuje się, że akcja trwała od 28 kwietnia do końca lipca 1947, chociaż ostatnie wysiedlenia miały miejsce w roku 1950. Szacuje się, iż w wyniku akcji wojskowej rozbito siły UPA w liczbie 1500 ludzi (17 sotni) oraz uwięziono 2900 aktywnych lub domniemyanych członków OUN (np. w obozie pracy w Jaworznie), a wysiedlenia objęły ponad 140 tysięcy osób cywilnych. Pierwotnym kryptonimem tej akcji był „Wschód”, zmieniony później na „Wisła”. Według Ryszarda Torzeckiego decyzja o przeprowadzeniu akcji „Wisła” zapadła najprawdo-

podobnie w Moskwie, dopiero później zostały przyjęte decyzje Biura Politycznego KC PPR (w marcu 1947) i Państwowej Komisji Bezpieczeństwa RP (12 kwietnia 1947). Analogiczną opinię wyraża Grzegorz Motyka. W październiku 1947 władze ZSRR przeprowadziły równoległe Akcję „Z” (Zachód), w wyniku której z terenu Ukraińskiej Socjalistycznej Republiki Radzieckiej MGB deportowało na wschód ponad 76 tysięcy Ukraińców, oskarżonych o sprzyjanie UPA.” (<https://pl.wikipedia.org/wiki/Akcja>)

27 maja 1947 r. w rejonie Brylińce-Koniusza pow. Przemyśl 2. Batalion 28pp stoczył walkę z sotnią „Burlaki”, tracąc w walce 3 zabitych żołnierzy a 5 zostało rannych.

W maju 1947 r. we wsi Huwniki pow. Przemyśl: „Stanisław Ferliński, kierownik tartaku. Polak zamieszkały prawdopodobnie w Huwnikach. Uprowadzony w nocy 29/30 IV 1947 r. z Huwnik w czasie napadu 20-osobowej bojówki SB-OUN. Był przetrzymywany przez SB-OUN w wiosce Koniusza. Zamordowany na początku maja 1947 r. przez bojówkę SB-OUN, Nadrejonu „Chłodny Jar”. Kazimierz Zazula, leśniczy. Polak zamieszkały prawdopodobnie w Huwnikach. Uprowadzony w nocy 29/30 IV 1947 r. z Huwnik w czasie napadu 20-osobowej bojówki SB-OUN. Zamordowany na początku maja 1947 r. przez bojówkę SB-OUN, Nadrejonu „Chłodny Jar”. (Andrzej Zapałowski: Granica w ogniu, s. 260). We wsi Leszczyny pow. Przemyśl: „W maju w Leszczynach, w niewyjaśnionych okolicznościach, zginęła Julia Hamelak (prawdopodobnie poszła do lasu szukać uprowadzonego przez UPA narzeczonego)”. (A, Zapałowski, s. 263).

1 czerwca 1947 r. we wsi Koniusza pow. Przemyśl: „1 czerwca w rejonie Koniuszy, w pościgu za oddziałami UPA biorącymi udział w walce w dniu 31 maja, pododdziały 8dp i 9DP okrążyły banderowców. Straty upowców wyniosły 18 (lub 46) zabitych i 4 wziętych do niewoli. Po stronie polskiej odnotowano 16 zabitych. Wg innych źródeł oddział 28pp został ostrzelany z bliskiej odległości. Zginęło 2 żołnierzy a 6 zostało rannych, w tym jeden oficer i ta wersja jest bardziej prawdopodobna”. (A. Zapałowski, s. 195).

7 czerwca we wsi Dubiecko pow. Przemyśl upowcy uprowadzili w nocy 7 Polaków - wartowników i zamordowali ich w lesie. „Oddział „Burlaki” 7.06.1947 roku schwytał siedmiu Polaków z lokalnej samoobrony Dubiecka. Po odnalezieniu ich ciał zobaczono rany zadane podczas bestialskich tortur. Męczeńską śmiercią zginęli: Kazimierz Sowa, ur. 14.07.1914, Adam Kaszycki, ur. 13.09.1909, Michał Darar, ur. 10.07.1893, Jan Szramowicz, ur. 29.08.1925, Franciszek Kolano, ur. 10.10.1922, Jan Jasiński, ur. 15.07.1914, Roman Martowicz, ur. 26.01.1927”. (http://suozun.org/dowody-zbrodni-oun-i-upa/n_upa-nie-byla-armia-to-byla-banda-mordujaca-

bezbronni-i-niewinne-ofiary-w-tym-takze-ukraincow/). We wsi Sliwnica pow. Przemyśl banderowcy zamordowali 8 Polaków. „Daraż Michał ur. 1893 r. leśniczy L. Sliwnica N Kańczuga pow. Przeworsk 7 VI 1947 Członek ruchu oporu i przewodnik oddziału partyzan., po dostaniu się do niewoli UPA zamordowany w czasie zbiorowego zabójstwa, jego imię nosi Szkoła Podstawowa w Sliwnicy”. (Edward Orłowski..., jw.)

20 czerwca w mieście Przemyśl na cmentarzu ma grób Kokot Józef ur. 1924, który zginął z rąk UPA 20 VI 1947. (<http://w.kki.com.pl/pioinf/przemysl/zabytki/narodowej/offiary1.html>).

W I połowie 1947 roku we wsi Średnia pow. Przemyśl upowcy zamordowali 3 Polaków, w tym 2 kobiety, oraz 1 Ukrainka za ucieczkę z UPA.

31 lipca 1947 roku zakończyła się operacja wojskowa „Wisła”, w czasie której rozbite zostały oddziały UPA oraz przesiedlono na tzw. Ziemię Odzyskaną około 140 tysięcy ludności.

2 września 1947 r. we wsi Prałkowce pow. Przemyśl 3 banderowców wtargnęło do domu Marii Kopacewicz. Napadniętą zastrzelono a następnie podpalono jej dom. Następnego dnia w tej wsi za rzekomą współpracę z wojskiem 2-3 banderowców uzbrojonych w granaty i automaty oraz ubranych w mundury WP zastrzeliło Marię Rodzeń, żonę Tadeusza. Następnie napastnicy podpalili dom i wrzucili denatkę do ognia. Wśród napastników rozpoznano Pawła Myśliwca z Prałkowiec, Marko Mikitę i Iwana Pawłowa.

15 września we wsi Kniażyce pow. Przemyśl „3 banderowców ponownie napadło na dom A. Krupik, kradnąc żywność i ubrania. Jej mąż wcześniej został uprowadzony przez UPA do lasu.” (Andrzej Zapałowski: Granica w ogniu. Warszawa 2016, s. 199).

1 października we wsi Kopysno pow. Przemyśl z rąk UPA zginął żołnierz WP Jan Łoboda ur. 1925, jego grób znajduje się na cmentarzu komunalnym na Zasanu. (<http://w.kki.com.pl/pioinf/przemysl/zabytki/narodowej/offiary1.html>).

5 listopada w rejonie wsi Aksmance pow. Przemyśl w bunkrze odnaleziono zwłoki 2 osób w zupełnym rozkładzie. Jeden z denatów miał na sobie mundur lasów państwowych. Zapewne był to zamordowany w wyniku przesłuchań polski leśnik. (ZAZ. Meldunek sytuacyjny nr 76 z 7.11.1947 r.; AIPN-Rz-70/94. Telefonogram nr Kd 55/47 MO w Pikulicach z 7.11.1947 r., k. 11.)

W grudniu 1947 r. we wsi Heliszko koło Kruhela Wielkiego pow. Przemyśl banderowcy zamordowali małżeństwo Niżniak.

We wsi Kopysno pow. Dobromil „Zapewne nigdy nie poznamy wielu ofiar, o których nie mówią żadne meldunki, a obecnie przypadki ich odkrycia należą do rzadkości. Przykładem ujawniania po latach zbrodni jest informacja o trage-

di, do której doszło w Kopyśnie, gdzie członkowie SB-OUN Kopko i Lewicki z Cisowej zamordowali nieznaną kobietę w ciąży. Denatka została wrzucona do studni (ze studni ciało wyciągnęło WP i pochowało obok).” (Andrzej Zapałowski: Granica w ogniu. Warszawa 2016, s. 270).

5 marca 1948 roku we wsi Huta Brzuska pow. Przemyśl został uprowadzony przez UPA w czasie wykonywania obowiązków służbowych i zamordowany w Kupnie gajowy Wawrzyniec Winiarski, zwłoki wrzucono do Sanu. Inni: 5 marca 1948 r. pododdział UPA w sile około 15 osób uprowadził a następnie zabił gajowego gromady Kupna Wawrzyńca Winiarskiego była związana z namierzeniem przez niego bunkrów lub miejsc ukrywania się banderowców. Jego zwłoki wrzucono w rejonie Bachowa do Sanu. W skład oddziału UPA, który dokonał mordu wchodzili m.in.: Włodzimierz Mroczko „Sum”, Mikołaj Fenyk „Wistun”, Stefan Bryliński „Bereza”, Jan Fok „Karp”, Grzegorz Chomiak „Świerk”, Michał Hawryś „Sokół”, Mieczysław Zdybel „Bujnyj”, Włodzimierz Nastarowski „Szaryj”, Jan Pawłow „Stepowyj”, Michał Nastarowski „W”, Michał Stefan Oszyko „Czajka” i Bogdan Bryliński „Ostryj”. W innych meldunkach wydarzenie to jest datowane na 7 marca 1948 r. Czasami błędnie datuje się także to morderstwo na luty 1948 r., a miejsce śmierci na Kupną. (AIPN-04/231. Raport dekadowy PUBP za 20.03.1948 – 31.03.1948 r., k. 219. Za: Andrzej Zapałowski: DZIAŁANIA OUN I UPA NA TERENIE POGÓRZA PRZEMYSKIEGO OD ZAKOŃCZENIA OPERACJI „WISŁA” DO KOŃCA 1948 ROKU; w: Ludobójstwo OUN-UPA na Kresach Południowo-Wschodnich. Seria – tom 10. Kędzierzyn-Koźle 2018). „Winiarski Wawrzyniec ur. 1896 r. gajowy NP Krasieczyn Huta Brzuska (Gmina Prałkowice) Powiat Przemyśl 5 III 1948 (7 III 1948 ?) Syn Michała, pochodził z Golezyc na Kresach Wschodnich, gajowy lasów gromady Kupna, a od 01.04.1945 r. gajowy w N-ctwie Krasieczyn, mieszkał z rodziną na zamku w Krasieczynie, w czasie wykonywania obowiązków służbowych obchodu lasu natknął się na bunkier zajmowany przez grupę łącznikową OUN, został uprowadzony i zamordowany w Kupnie, zwłoki w rejonie Bachowa wrzucono do Sanu.” (Edward Orłowski..., jw.)

29 września 1948 roku we wsi Skopów pow. Przemyśl grupa banderowców w skład której wchodziła „Sum”, „Ostryj” i „Ryzun” zamordowała Antoniego Goleniowskiego i jego córeczkę. Była to zemsta za udział syna Goleniowskiego w polskiej partyzantce w 1945 r. (AIPN-04/231. Raport sprawozdawczy PUBP za 25.09.1948 – 25.10.1948 r., k. 269. Za: Andrzej Zapałowski: DZIAŁANIA OUN I UPA NA TERENIE POGÓRZA PRZEMYSKIEGO OD ZAKOŃCZENIA OPERACJI „WISŁA” DO KOŃCA 1948 ROKU; w: Ludobójstwo OUN-UPA na Kresach Południowo-Wschodnich. Seria – tom 10. Kędzierzyn-Koźle 2018).

Na s. 6 Kryciński pisze: „Wędrując po pogórzanskich wsiach często odwiedzałem opuszczone cmentarze. W ciągu ponad czterdziestu lat tych wędrowek zauważyłem, że są one coraz bardziej zaniedbane, a służą też jako miejsce pozyskiwania materiałów na nowe groby.” Następnie cytuje Instrukcję Komisji Episkopatu Polski z 1987 roku: „Należy zadbać o zachowanie cmentarzy, nagrobków zabytkowych i historycznych innych wyznań czy narodowości, by były świadectwem chrześcijańskiego szacunku dla każdego człowieka. tolerancji i braterstwa. /.../ Wszelkie poczynania zmierzające do likwidacji tych obiektów należy uznać za sprzeczne ze sprawiedliwością i duchem chrześcijańskim.”

To były lata końcowe komunizmu w Polsce. Niestety, nie zauważa losu polskich cmentarzy i grobów na obecnej Ukrainie.

W 2008 roku, przed Wszystkimi Świętymi, leśnicy uporządkowali wiele mogił i cmentarzy położonych na terenie lasów w Bieszczadach i na Pogórzu Przemyskim. „W lasy „wrosło” kilkadziesiąt cmentarzy na terenach, z których po wojnie wysiedlono mieszkańców. Te dawne wiejskie nekropole, wchłonięte obecnie przez las, są osobliwością naszego regionu i śladem po dawnych mieszkańcach. Znajdują się one na terenie nadleśnictw: Bircza (10), Komańcza (6), Cisna (3), Lutowska (3), Lubaczów (2) i Baligród (1)” (Edward Marszałek: Zapłonęły znicze na leśnych cmentarzach; w: „Gazeta Bieszczadzka”, nr 23/2008).

Polacy z własnej inicjatywy porządkują cywilne groby i cmentarze ukraińskie pozostałe po przesiedlonej ludności. Zasada wzajemności dotyczy pochówków wojskowych. Na Ukrainie tylko około 5 procent zbiorowych mogił pomordowanej ludności polskiej ma postawiony krzyż. Postawiony przez Polaków. Strona polska przez ostatnie 30 lat nie może doпросić się od strony ukraińskiej możliwości odszukania zbiorowych mogił, w których najczęściej leżą okrutnie pomordowani najbliżsi członkowie rodziny, aby postawić na nich prosty krzyż, bo nie chodzi tutaj nawet o stawianie pomników. Dotychczas ponad 5 tysięcy mogił nawet takiego upamiętnienia mieć nie może, chociaż padają ciągle słowa o „jednaniu się, partnerstwie i przyjaźni polsko-ukraińskiej”. W kwietniu 2017 roku Ukraina wprowadziła całkowity zakaz poszukiwania i ekshumacji polskich ofiar na obecnym terytorium Ukrainy.

„Był w Noworodczycach cmentarz katolicki, a obok niego prawosławny. Na pierwszym spoczywali moi dziadkowie i pradziadkowie. Niedawno jeździli tam nasi ludzie i opowiadali, że ani z kościoła, ani cmentarza znaku żadnego nie pozostało. Podobno wszystkie kości Polaków wrzucono do powojennych okopów. Tam nie ma nawet krzyża, nie ma nic, wszystko zostało spalone i zniszczone, jakby tam nigdy ludzie nie mieszkali. Gorszą ziemię obsadzono drzewami, las już duży, a lepsza ziemia

jest uprawiana. Ja tam jeszcze nie byłem. Nie żał mi już ani tej ziemi, ani tych wiosek, choć czasem tęsknię gdy wspominam swoje młode lata. Ale bardzo mi żał tych biednych pomordowanych ludzi, tych niewinnych męczenników i dzieci. Za co oni cierpieli te męki? Że byli Polakami? Dziś Kościół katolicki nakazuje przebaczyć. Tak, przebaczyć można, ale zapomnieć się nie da. Rany się goją, ale blizny pozostają i do śmierci zapomnieć nie pozwolą. A prawda musi zostać w końcu ujawniona i uznana. A historia sprawiedliwa, nie - jak dotychczas - zakłamana i fałszowana.” (<http://www.wbc.poznan.pl/Content/8127/Biuletyn+nr40+2000.pdf>)

Nie przetrwał, niestety, pomnik Legionistów na cmentarzu w Kołomyi, który dziennikarze z Rzeszowa również odwiedzili. Przerobiono go na pomnik Strzelców Siczowych „27 października na cmentarzu zostało ustawionych 200 nowych krzyży, które zostały także wówczas poświęcone. W nocy z niedzieli na poniedziałek 95 z nich zostało zniszczonych: ktoś poprzewracał je i porzobił. Zawiadomiliśmy o tym policję i Służbę Bezpieczeństwa Ukrainy - powiedziała Stanisława Kołuszenko. Policja obwodu iwano-frankowskiego, w którym leży Kołomyja, poinformowała, że prowadzi śledztwo w tej sprawie, jednak winni ataku na cmentarz na razie nie zostali ustalen. Zniszczona część cmentarza została odnowiona w związku ze 100-leciem niepodległości Polski. Spoczywają tam polscy jeńcy wojny polsko-ukraińskiej i Polacy internowani w obozie w Kosaczowie na przedmieściach Kołomyi, zmarli w latach 1918-1919. Obóz został utworzony przez władze Zachodnioukraińskiej Republiki Ludowej. Przetrzymano w nim około 3 tys. polskich działaczy niepodległościowych i społecznych. Około tysiąca z nich zmarło z powodu chorób, zimna i głodu. Obóz istniał do maja 1919 r, gdy władzę w Kołomyi przejęli Polacy. (Polskie groby zniszczone w Kołomyi na Ukrainie, 7 listopada 2018; za: https://www.rmfm24.pl/fakty/swiat/news-polskie-groby-zniszczone-w-kołomyi-na-ukrainie.nId,2655179#crp_state=1)

„Podczas niedawnego pobytu na Ukrainie z licealistami z „Norwida” odwiedził m.in. XVIII-wieczny cmentarz w Zborowie, na którym stoi wysoka na 10 m kaplica na planie kwadratu o boku 3-4 m. Jest to mauzoleum żołnierzy polskich z roku 1914 i 1920. U góry, na zewnątrz, orły – orzeł jako godło oraz orły różnych formacji wojskowych.

– Piękna, dostojna kaplica – mówi Banyś. - Wewnątrz rumowisko. Zbyszczeszczony ołtarz, pourywane tablice. Wokół były kiedyś groby z krzyżami. Teraz ich nie ma tylko ta zniszczona kaplica. Obejrzałem ją kiedyś w taki smutny, deszczowy dzień. Widok był jeszcze bardziej przygnębiający. Pomyślałem sobie: Zborów, tak blisko. Polska niemal za miedzą. Jak to możliwe, by w zasięgu jej ręki niszczał taki obiekt, nie tylko zabytek, ale przecież miejsce pa-

mięci.

Cmentarze to świadectwo niegdysiejszej wielokulturowości tej ziemi. Jak kiedyś mieszkali po sąsiedzku, tak i tu leżą obok siebie i Polacy, i Ukraińcy, a na niektórych napisy i po polsku, i po ukraińsku, świadczące o mieszanych małżeństwach. Są tam kwatery cywilne i wojskowe. Piękne są nagrobki z przełomu XIX i XX wieku.

– Niestety, giną. Bo te stare mogiły Ukraińcy przekopują na nowe pochówki – mówi Banyś. – Swoje zmartwienie tym faktem wyraziliśmy rok temu w rozmowie z merem tego miasteczka, Anatolem Belejem i obiecał nam, że wyda zakaz nowych pochówków na starych polskich grobach, zarówno cywilnych, jak i wojskowych. A do tego jeszcze obiecał zlecać koszenie tego cmentarza.

Największe zmartwienie Jarosława Banysia wywołało tegoroczne porządkowanie kwatery weteranów powstania styczniowego na Cmentarzu Lyczakowskim. Była to realizacja konserwatorskiego projektu jakiegoś polskiego profesora, której efektem jest wyrzucenie wszystkich starych żelaznych krzyży i tabliczek i zastąpienie ich nowymi, cynkowymi.

– Piękny, można powiedzieć; romantyczny cmentarz, na którym rok temu wieszaliśmy biało-czerwone wstążki teraz był cały przeorany, a tabliczki, nasze zeszlone wstążki i korzenie wykopanych drzew mieszały się razem w błocie – opowiada Jarosław Banyś, który z tego błota wyjął dwie tabliczki, a dwie inne dostał od Ukraińców, którzy byli najęci do wywożenia tych pozostałości dawnego cmentarza na złom.” (Polskie cmentarze na Ukrainie. Fundacja Światło ze Wschodu dba o polskie groby, Jolanta Pięrończyk 30 października 2013; w: <https://tychy.naszemiasto.pl/polskie-cmentarze-na-ukrainie-fundacja-swiatlo-ze-wschodu/ar/c1-2049600>)

„- Dociera do nas za pośrednictwem konsulatów informacja, że groby chociażby polskich żołnierzy na Ukrainie z września 1939 r. są penetrowane przez tzw. czarnych archeologów, gdzie pozbawia się szczątków polskich żołnierzy z artefaktów. Guziki z polskim orzełkiem, nieśmiertelniki – to wszystko jest wydobytwane – twierdzi dr Leon Popek, historyk Instytutu Pamięci Narodowej. – Kości nie zawsze wrzucano do wykopanego dołu; po latach może być sprzyjający klimat na ekshumacje oraz pochówki, ale strona ukraińska może powiedzieć: proszę przedstawić dowody, że są tam polscy żołnierze. I tych dowodów nie będzie. Mamy też sygnały, że poszukiwacze bursztynu wchodzą na tereny, gdzie były cmentarze legionowe, mogiły żołnierzy Korpusu Ochrony Pogranicza – powiedział Popek. Podczas dyskusji poruszono też inną bulwersującą kwestię. Polska to jedyny kraj w Europie, który nie może pochować swoich obywateli, walczących tam żołnierzy, którzy spoczywają na terenie Ukrainy. – W Europie jesteśmy jedynym krajem, któremu zabrania się po-

chowków, nawet po ponad 100 latach, polskich obywateli na terytorium Ukrainy. Mieliśmy w tamtym roku takie co najmniej dwa, trzy przypadki, gdzie nie zostaliśmy poinformowani, że np. w miejscowości Werbka koło Kowla zostały naruszone koparką i wywożone ciężarówkami szczątki polskich żołnierzy, którzy zginęli w walce z bolszewikami w 1919 r. Nie wiemy, co się stało z tymi szczątkami – zaznaczył. – To temat niezwykle trudny, ale myślę, że musi zostać przełamany; nie możemy być w taki sposób traktowani. Oczekuję w najbliższym czasie, że strona ukraińska dopuści polskich badaczy do poszukiwań i ekshumacji i będzie można naszych obywateli, obywateli polskich, Polaków, żołnierzy, godnie pochować na cmentarzach, postawić im krzyże – apelował Leon Popek. („Groby polskich żołnierzy na Ukrainie są bezczeszczone i rozkradane”, 06.07.2018,

<https://www.tvp.info/37970490/groby-polskich-zolnierzy-na-ukrainie-sa-bezczeszczone-i-rozkradane>)

„Przed odjazdem z Czortkowa zwiedzamy cmentarz, który jak w wielu innych miejscach, jest i tu ważnym pomnikiem historii. Oddajemy hołd przed pomnikiem obrońców polskości tych ziem z 1920 roku, z wyrzeźbionym orłem w koronie i znakiem strzelca. Pani Urszula z Legnicy odwiedza groby bliskich. – „Grobowiec mojej rodziny jest jednym z tych, w których miejscowi nie odważyli się pochować swoich. Zacierają na pomnikach nazwiska polskie, chowają swoich i wykuwają swoje nazwiska.” – mówi. „Niedługo nie będzie tu po nas śladu” - dodaje.” (<https://www.publixo.com/text/0/t/2358/title/Czortkow>)

„Środowiska kresowe zwróciły się do Ministerstwa Spraw Zagranicznych z prośbą o interwencję w sprawie usuwania przez Służbę Bezpieczeństwa Ukrainy krzyży wzniesionych przez Polaków i Ukraińców w miejscach ukraińskich, banderowskich zbrodni na Polakach. Polskie ofiary ukraińskiego ludobójstwa zasługują przynajmniej na krzyż i modlitwę. A polski obywatel ma prawo pochylić głowę nad dołami śmierci. Przyjacielska Ukraina jednak na to nie pozwala. Karze polskiego obywatela za stawienie krzyży. I odbiera mu prawo do modlitwy nad dołami śmierci - piszą autorzy petycji, odnosząc się do objęcia zakazem wjazdu na Ukrainę Janusza Horoszkiewicza, który postawił w miejscach banderowskich zbrodni 40 krzyży. W petycji kreślą tło historyczne całej sprawy: *Historia była taka: Po ukraińskim napadzie w lipcu 1943 r. na Hutę Stepańską, w której z rąk Ukraińców padło ok. 600 Polaków, przybyło do Sumi i w jej okolice wielu uciekinierów. Bandyci napadli także i na Sunię. Po dziesięcioleciach Horoszkiewicz chciał zachować pamięć ofiar. Pojechał na tę ziemię, by postawić krzyże. Pomagali mu dobrzy ludzie. Pod krzyżami można się było pomodlić. Także pod krzyżem w dawnej Suni. Ale niedługo. Bowiem krzyż ktoś ściął. I nie ma już krzyża. Krzyż ścięli, jak twierdzi Horoszkiewicz, funk-*

cjonariusze SBU z Równego. Po została po Krzyżu tylko dziura w ziemi. Horoszkiewicz jednak tego symbolicznego mordu dokonano długo nie rozgłaszał. Nikomu w Polsce o nim nie mówił. Uważał, że Ukraińcy krzyż zwrócą, postawią na swoim miejscu. Bo to do brzy ludzie. Tylko musi o to poprosić. I zaczął prosić. Napisał list do przewodniczącego tzw. Selrady, czyli tamtejszego urzędu gminnego. List brzmiał następująco: „W ubiegłym roku zwracałem się do Pana w sprawie ściętego krzyża w Suni, do dziś dnia nie otrzymałem odpowiedzi (...). O ścięciu krzyża w Polsce nikt się nie dowiedział (...). Moim celem jest głoszenie pojednania między naszymi narodami, a nie sianie złości. Krzyż dla nikogo wrogiem nie jest. Z Bogiem”.

Krzyż jednak – jak wskazują autorzy petycji, nie wrócił na swoje miejsce. Tymczasem – jak dodają - Horoszkiewicz otrzymał zakaz wjazdu na Ukrainę. Przy okazji dowiedział się, z kim nie wolno mu się spotykać.” (<https://wpolityce.pl/swiat/517034-bedzie-reakcja-msz-na-usuwanie-polskich-krzyzy-na-ukrainie> ; 10 września 2020)

„Wbrew nadziejom, które się ujawniły po wizycie prezydenta Zełenskigo w Warszawie 1 września ubiegłego roku, nie udało się rozwiązać żadnego problemu na tle historycznym, a w szczególności prestiżowego dla obu krajów sporu o ekshumację. Przypominamy, że w 2017 r. Ukraina wprowadziła zakaz wykonywania prac poszukiwawczych i ekshumacyjnych przez polskie instytucje po rozbiórce nielegalnego łuku tryumfalnego UPA. /.../ Uzależnienie wznowienia wydawania zezwoleń na ekshumację i odblokowania inicjatyw na polu historii od odbudowy nieszczęsnej tablicy w Monasterzu można jednak uznać tylko za pretekst. Dla porównania nowelizacja ustawy o polskim IPN, która poprzez zrównanie zbrodni hitlerowskich, sowieckich i ukraińskich nacjonalistów wywołała sporo napięcia, została uznana za niekonstytucyjną, a tymczasem Ukraina nadal nie wywiązała się z zobowiązań podjętych za czasów Poroszenki. Obiecywano wtedy, że będzie zmieniona oburzająca Polaków ustawa zakazująca przejawiania lekceważącego stosunku do UPA. Nic w tej sprawie nie uczyniono. Filmu *Wołyn* nadal nie pokazano w ukraińskich kinach. Czyżby w Kijowie uznano, że z obietnic jednego państwa złożonych drugiemu nie trzeba się w ogóle wywiązywać, bo zmieniły się osoby pełniące urzędy państwowe (sic!)?

W tej sytuacji powstaje pytanie o szczerłość ukraińskich intencji dotyczących dialogu historycznego. Czy aby nie jest on pozorowany, ale de facto podporządkowany ukraińskiej doktrynie suwerenności historycznej, która w mojej interpretacji brzmi następująco: Za niedopuszczalne uznaje się działania organów państwowych Ukrainy, które mogą sprzyjać zakwestionowaniu tradycyjnego schematu ojczyźnianej historii i podważaniu sensu działań ukraiń-

skich formacji narodowowyzwoleńczych. Należy zdecydowanie przeciwstawić się presji obcych państw, a ewentualne zezwolenia na upamiętnianie czy ekshumacje nadawać tylko na zasadzie parytetowej.

Pochodną tej filozofii przypominającej barterową transakcję kośćmi jest odrzucanie wszelkich polskich argumentów o potrzebie uznania przez Kijów odpowiedzialności UPA za czystkę etniczną – naruszają one bowiem paradygmat symetrii odpowiedzialności. Część ukraińskich decydentów pewnie szczerze wierzy, że w latach 1943-1945 doszło do spontanicznych, wzajemnych mordów Polaków i Ukraińców, a jedynym rozsądnym podejściem do rozwiązania tego problemu jest ogólne potępienie i zapomnienie o sprawie bez próby dociekań, kto jest winny. Ważniejsza jest chyba jednak obawa, że pojawienie się na Wołyniu i w Galicji upamiętnień Polaków – zamordowanych mieszkańców tych ziem – poprzedzonych ekshumacjami potwierdzającymi słuszność polskiej argumentacji grozi delegitymizacją ukraińskiej mitologii narodowej i wewnątrzpolitycznymi kłopotami dla kraju popękanego wewnętrznymi i toczącymi walkę w obronie swojej suwerenności i integralności terytorialnej z Rosją. /.../ Ukraiński IPN zapowiedział (bądź też nakazano mu zapowiedzieć), że z uwagi na to, że na odnowionej w przeddzień wizyty Andrzeja Dudy tablicy w Monasterzu nie znalazły się nazwiska poległych upowców, którzy „polegli za wolną Ukrainę” (tak, jak to było przed dewastacją), polskie prace poszukiwawcze i ekshumacyjne będą nadal blokowane. Trudno to ocenić inaczej jak działania rażąco nieetyczne i nieproporcjonalne. W tym miejscu trzeba przypomnieć, że, co prawda, Ukraina odbudowała szybko, inaczej niż Polska, zniszczony, również przez „nieznanych sprawców”, pomnik pomordowanych mieszkańców Huty Pieniackiej, ale – o czym najwyraźniej zapomniano – w formie nieco innej niż pierwotna, bo bez części tekstu. Przy samym pomniku pojawiła się też tablica przedstawiająca wydarzenia niezgodnie z prawdą historyczną i usprawiedliwiająca zbrodnię na Polakach.” (Łukasz Adamski: Polska i Ukraina w spirali rozczarowania; 23 października 2020; za: <https://klubjagiellonski.pl/2020/10/23/polska-i-ukraina-w-spirali-rozczarowania/>)

Szkoda, że Stanisław Kryciński nie ograniczył się do dość interesującego opisu cerkwi, a wplatał w to ukraińską politykę historyczną według Wołodomyra Wiatrowycza. Chyba, że cerkwie były tylko pretekstem.

W rozdziale „Strasza” góra Gródek” Kryciński opisując wieś Lachawa założoną przez ród Siemuszowski podaje, że najpewniej we wsi osadzono Polaków (jak to sugeruje nazwa), ale już w XIX i XX wieku „znakomita większość mieszkańców była grekokatolikami” (s. 14). Chodzili oni do cerkwi w Krecowie, w pobliżu nie było kościoła rzymskokatolickiego. Dlatego też z czasem Polacy stali

się Rusinami, zmienionymi w XX wieku na Ukraińców. Taki los spotkał tysiące polskich wsi i polskich mieszkańców. Cerkwie stawiali polscy właściciele wsi lub majątku. „W drugiej połowie kwietnia 1945 r. wieś była punktem zbornym sił UPA przed atakiem na polską wieś Borownica i tamtejszy posterunek MO” (s. 14) Następnie cytuje Stepana Stebelskiego ps „Chrin” z jego książki „Przez śmiech żelaza” (Warszawa 2014), jak to jej mieszkańcy wspierali ukraińskich „powstańców”: „Mieszkańcy bez wyjątku byli z nami. Nie złamały ich napady wroga, grabieże, katowanie i egzekucje” (s. 15) Dalej pisze: „Praktycznie aż do końca 1945 r. wieś była poza zasięgiem wojennej administracji sowieckiej, jak i nowo tworzącej się administracji polskiej.” (s. 15) „Jesienią 1945 r. Wojsko Polskie próbowało wysiedlić mieszkańców Lachawy, ale ci uciekli do lasu”. (s. 16) Nie podaje jednak, że w październiku 1945 r. UPA zamordowała tutaj 5 Polaków. Pierwszą walkę z UPA w tej wsi WP stoczyło 1 stycznia 1946 r. Stebelski kłamał więc pisząc, że już przed kwietniem 1945 r. wieś dotknęły „napady wroga, grabieże, katowanie i egzekucje”. I gdyby wieś nie stała się siedliskiem band UPA dokonujących napadów na ludność polską, jej mieszkańców nie dotknęłyby ataki wojska. W lutym 1946 r. w czasie akcji przesiedleńczej tych, którzy nie uciekli załadowano na podwozy, „nawet bosa dzieci i starców, prawie bez rzeczy, i zawieziono do Dobrzanki. Trafili stamtąd do Przemyśla, gdzie odmówili podpisania oświadczeń o dobrowolnym wyjeździe na sowiecką Ukrainę. Wypuszczono ich do domów” (s. 18) Nie podaje, że w 26 maja 1946 roku został tutaj uprowadzony przez UPA Tomasz Strawiński, który zaginął bez wieści oraz że tego miesiąca zamordowała kolejnych 14 Polaków. Wieś wysiedlono w maju 1947 r. w ramach Operacji „Wisła” „Wieś opustoszała i nie została ponownie zasiedlona” (s. 18).

Opisując wieś Kuźmina (w okresie międzywojennym pow. Dobromil) Kryciński podaje, że podczas spisu ludności w 1921 r.: „na 924 mieszkańców zajmujących 156 domów, wyznanie rzymskokatolickie podało 718 osób (77,7%), grekokatolickie 191 osób (20,7%), mojżeszowe 15 osób (1,6%). Jednocześnie do narodowości polskiej przyznały się 833 osoby (90,2%), a do rusińskiej 91 osób (9,8%).” (s. 50) Stł grekokatolików było więc Polakami. Według Wołodomyra Kubijowycza na przełomie 1938 i 1939 r. żyło tu 1080 osób: 845 Polaków (78,2%), 220 Ukraińców (20,4%) i 15 Żydów (1,4%) (s. 50) Wszyscy więc grekokatolicy, w tym Rusini, zostali Ukraińcami.

Następni Kryciński dywaguje: „Druga połowa lat 30. XX w. to czas, kiedy władze II Rzeczypospolitej postawiły na intensywną polonizację społeczności ukraińskiej, zakładając, że tą metodą szybko wtłoczą w jej głowy świadomość bycia Polakami. Jako że robiono to na siłę, często przy użyciu policji i wojska, skutek był odwrotny. Opór ludności przed polonizacją rósł lub pojawiał się tam gdzie do-

tychczas go nie było. Wielu Rusinów nie posiadających świadomości narodowej, w krótkim czasie doszło do wniosku, że wolą być Ukraińcami niż Polakami. Jedną z takich akcji „polonizowania” były próby odbierania cerkwi, w których wnętrzach znaleziono ślady „polskości”. Mógł to być łaciński napis na nadprożu lub płycie grobowej. W wielu cerkwiach istniały takie napisy, bowiem fundatorami cerkwi dla ruskiej gromady był zwykle polski szlachcic, ale nie oznaczało to, że cerkiew ta kiedyś była kościołem. Jednak zdaniem poszukiwaczy dawnych kościołów przerobionych na cerkwie tak właśnie było. Działalność ta wpisywała się w program Towarzystwa Rozwoju Ziemi Wschodnich działającego od 1933 r., a zwłaszcza Komitetu ds. Szlachty Zagrodowej utworzonego w 1936 r.” (s. 51).

Kryciński nie pisze o antypolskiej działalności ukraińskich towarzystw Proświta i Narodny Dom. W 1935r. Do Proświty w Polsce należało do niej 30 tysięcy osób, skupionych w 83 filiach powiatowych, prowadząc 3 tysiące czytelników i bibliotek. Nie wymienia Ukraińskiego Krajowego Związku Mleczarskiego „Masłosojuz”. W okresie II Rzeczypospolitej nastąpił zawrotny rozwój spółdzielni zrzeszonych w Masłosojuzie. W 1939 skupiał ok. 500 000 gospodarstw rolnych w południowo-wschodnich województwach II Rzeczypospolitej na ok. 800 000 istniejących. Działalność Masłosojuzu obsługiwał finansowo ukraiński Centrobank.

Kryciński nie wie o tym, że podczas I Kongresu Ukraińskich Nacjonalistów w Wiedniu (28 stycznia – 3 lutego 1929 r.) powołano Organizację Ukraińskich Nacjonalistów, która miała ona zmierzać do „odzyskania, budowy, obrony i powiększenia niezależnego, zjednoczonego ukraińskiego państwa narodowego” (*Ukraińska Samostijna Soborna Derżawa*), które miało objąć wszystkie „ukraińskie ziemie etnograficzne”, czyli te, które we wczesnym średniowieczu (!) były, zdaniem nacjonalistów, zasiedlone przez Ukraińców. *Zastrzeżono, iż granice przyszłego państwa muszą być jak najlepsze do obrony, co, jak się wydaje, oznaczało przyznanie sobie prawa do włączenia w jego skład także ziem nawet przez nacjonalistów nie uznawanych za ukraińskie”* (Motyka: *Ukraińska partyzantka...*, s. 48). Uchwała I założycielskiego Kongresu OUN z 1929 r. zakładała całkowite usunięcie wszystkich okupantów, tj. wszystkich nie-Ukraińców, z ziem, które OUN uznała za ukraińskie.

Po drugiej wojnie światowej ukraińscy faszyci włączyli do tych ziem tereny południowo-wschodnie Polski, które określili jako „Zakerzonnia”, biorąc nazwę od tzw. „linii Curzona”, chociaż jej przebieg sfałszował doradca Curzona, Żyd pochodzący z Galicji, Bernstein – Znamierowski. Powinni więc używać poprawnej historycznie nazwy „Zabernsteinia”. Curzon łaskawie zostawiał Lwów po polskiej stronie swojej „linii etnograficznej”, o czym ukraińscy faszyci nie chcą wiedzieć.

Moje partyzanckie ścieżki na Wołyniu. cz. I

Czesław Michalski ps. „Bączek”

Matka wysłała mnie i szwagra Janka do Zasmęk po „rąbanke”. Nie wiedziałem, że Janek, pracujący jako konduktor na kolei, jest w konspiracji i utrzymuje łączność między Lublinem, Kowlem, Zdobunowem, Równem.

Nie wiedziałem także, że mam zaszyte w kohnierzu kożuska jakieś papiery.

Gdy przez Zieloną dotarliśmy do Zasmęk, tam przenocowaliśmy. Rano Janek gdzieś poszedł, a gdy wrócił powiedział: „Nic nie mogę Ci powiedzieć, tu się tobą zajmą, bo ja muszę iść dalej”. I choć to była połowa listopada 1943 roku zrobiło mi się gorąco. Tak zaczął się mój wojenny szlak na Wołyniu. Byłem w oddziale por. „Kani” (Samoobrona). Po paru dniach do Zasmęk dotarła wiadomość, że Ukraińcy napadli na Kupiczów.

„Umiesz obchodzić się z koźmi?

-zapytał „Kania”

-tak, odpowiedziałem.

-no to jedziemy do Kupiczowa”.

Wjeżdżając od strony Suszej Baby do tej czeskiej osady czy miasteczka przejechaliśmy obok kościoła. Za zakrętem na drodze stał czołg - był to sowiecki traktor „Staliniec” opancerzony, na podłożu czołgu. Był trafiony pociskiem w zbiornik. Zatrzymaliśmy się przed drewnianym piętrowym budynkiem, naprzeciw ćwiczebnej wieży strażackiej po drugiej stronie drogi, gdzie mieściła się kuchnia, stołówka i świetlica.

Po posiłku przydzielono mi kwaterę u czeskiej rodziny. Rozmawiano tam tylko o niedawnym napadzie Ukraińców. Do Zasmęk już nie wróciłem - i tak mi zeszło do Bożego Narodzenia. Wziłem cywili i uzbrojonych partyzantów do polskich wsi, takich jak Lityń, Tuliczów, Rodowicze.

Wreszcie nadeszła oczekiwana Wigilia.

W tym piętrowym domu na górze była uroczysta kolacja, śpiewano kolędy i życzone sobie, żeby w 1944 roku świętować już w wolnej Polsce. Byłem zmęczony, bo cały dzień jeździłem po kogoś i przywoziłem do Kupiczowa. Mieszkałem teraz u polskiej rodziny i dziwiło mnie bardzo, że nikt nie pytał, jak się nazywam, czy skąd jestem. Na pewno myślano, że ocalałem z jakiejś walki i nie chciano rozdrapywać ran. Nowy Rok minął niepostrzeżenie. Pewnego dnia, w południe ktoś przyszedł po mnie. Powiedział, że bym się pożegnał z gospodarzami, bo wracam do oddziału por. „Kani”. Pierwszy raz to nie ja powoziłem koźmi, sie-działem tyłem do kierunku jazdy sań. Do Suszej Baby przyjechaliśmy po południu.

Zatrzymaliśmy się przed kwaterą porucznika, naprzeciw była

kuchnia i stołówka oddziału. Oni poszli na kwaterę i po chwili wrócili z porucznikiem, który kazał mi się zgłosić do domu młynarza koło wiatraka. Przy wiatraku stał wartownik - spytałem:

- „Kto tam jest?”

- „Zajdź to zobaczysz”.

Wielka radość! Była to młodzież kowelska. Było ich ze 30, może więcej, ciągle o coś pytali. Pootwierali wszystkie drzwi, bo nie mogli pomieścić się w jednej izbie. Nie mogłem nic dowiedzieć się o Kowlu, bo ich Kowel nie interesował. Oni dopiero co wyszli z Kowla, mówili, że cała młodzież przeszła do partyzantki. Za to ja musiałem im opowiadać, co to za oddział, kto jest dowódcą, czy dostaną broń, bo nie wszyscy ją mieli.

Słyszałem od tych, których wozilem, że w Suszej Babie stoi oddział „Sokoła” i „Jastrzębia”, że będą w którymś z tych oddziałów. Opowiedziałem im o napaści Ukraińców na Kupiczów i o tym ukraińskim czołgu. Znałem z opowiadań przebieg tej bitwy, pierwszy z odsieczą przybył od oddziału „Sokoła”, trafił z działką w ten czołg, ale nie mu nie zrobił, bo nie miał pocisków przeciwpancernych. Widocznie kierowca tego traktora doznał szoku i wjechał na krawężnik, a traktor zgasł, został unieruchomiony. Natarcie ukraińskie zatrzymało się. Aby traktor zapalić, trzeba było wyjść przed niego i zakręcić korbę. Ukraińcy rzucili się żeby go uruchomić i wleźli pod lufy karabinów i erkaemów żołnierzy „Sokoła”. Legli pokotem, pozostali więcej nie próbowali. W tym momencie do oddziału „Sokoła” dołączył „Jastrzęb”, trochę się spóźnił, bo kwaterował gdzieś dalej niż „Sokół”. Ale za to miał pociski przeciwpancerne i ze swego działka pierwszym strzałem rozwalil czołg, trafiając w ten trójkątny zbiornik z paliwem. Zaczęło się paniczne wycofywanie upowców i pościg za nimi.

Już więcej nie napadali na Kupiczów. Koledzy słuchali w skupieniu i jak skończyłem opowiadać, cisza była jeszcze przez chwilę. A co było dalej, nie wiem, bo ja na drugi czy trzeci dzień po tej bitwie byłem w Kupiczowie i słyszałem o niej od tych, co brali w niej udział. Zasypywali mnie jeszcze mnóstwem pytań, ale ktoś powiedział - „Dajcie chłopakowi spokój, przyjechał w ten mróz, to niech odpocznie”. Zrobiło się może nie późno, ale ciemno. Ułożyliśmy się do spania, dziś ja byłem honorowym gościem. Przyszedł wartownik spod wiatraka i powiedział, żeby nie wychodzić z chałupy w nocy, bo „nie znacie hasła i może was ktoś kropnąć”. Ja już kończę”.

Byłem już przyzwyczajony spać co noc gdzie indziej. Lecz oni jeszcze długo po cichu rozmawiali ze sobą. Rano przysłano po nas. Dwójkami przyszedliśmy pod kwaterę por. „Sokoła”. Wyszedł do nas por. „Kania”, nie pamiętam, o czym mówił, potem złożyliśmy przysięgę (Roty przysięgi z wrażenia też nie zapamiętałem). Najzabawniejsze było wybieranie sobie pseudonimów.

Nie wiedziałem, o co chodzi i kręciłem się w szeregu. Porucznik to zauważył i powiedział, że skoro się kręcisz, to będziesz miał pseudonim „Bączek”. Zaczęło się formowanie Dywizji. Dostałem przydział do III plutonu por. „Kani”, byłem na dwóch wyprawach, wiozłem na saniach pluton do walki z „bulbowcami”. Jeździłem po siano i ziarno dla koni do Jezierzan. Właśnie do tej wsi Jezierzany przyszedł z daleka oddział „Krwawej Łuny”, który odpoczywał tu po walkach z UPA i długim marszu. Zanim przyszedł, im nakaz wymarszu. Sztab tego oddziału kwaterował na grobli między dwoma stawami. Przed domem stał wartownik. Powiedziałem: „Meldunek do porucznika!” - „Złaż z konia - nie drzyj się, bo powystraszasz chłopaków” - odpowiedział wartownik.

Warto nadmienić, że krążyła legenda o por. „Motylu” późniejszym generale Ściborze-Rylskim - pilocie z Lubitowa. Wychodząc ze stołówki, spojrzałem w lewo. Droga szedł ktoś w oficerskich butach, w jasnych bryczesach i stalowej kurtce. ICH kolor munduru był mi dobrze znany. Zawsze gdy wracaliśmy z Gdyni z wakacji, zatrzymywaliśmy się w Dęblinie i służyliśmy na pokazy lotnicze. Matka była fanką awiacji. Zacząłem iść za por. „Motylem”, bo chciałem zobaczyć jego twarz i co ma na głowie.

W tym momencie nadjechał por. „Sokół”, zatrzymał się przy poruczniku, a luzak pojechał dalej. „Sokół” zobaczył mnie i kiwnął ręką, dając mi konia, że bym go odprowadził. (60 lat myślałem, jakie nakrycie głowy miał wtedy por. „Motyl”).

Na zjeździe Dywizji, podczas zwiedzania Muzeum Powstania Warszawskiego, zapytałem generała. Odpowiedział, że miał normalną czapkę z orzełkiem lotniczym.

Dostałem przydział do grupy majora „Kowala”. Musiało to być gdzieś na początku lutego. Nie mówiło się jeszcze o sztacie pułku, lecz „grupa specjalna” majora „Kowala”. Cieszyłem się, że teraz zacznie się wojaczka, że będzie się strzelać „dzień i noc do Ukraińców i Niemców”. Ostatnią noc w Suszej Babie spałem już z tą grupą.



Zdziwienie było wielkie, gdyż w tej kilkusobowej grupie byli chłopcy trochę starsi ode mnie. Żaden nie miał 20 lat. Rano wyjechaliśmy w dwoje sań do Kupiczowa, tam załadowaliśmy na jedno sanie chleb, a na drugie kielbasę, mąkę, kaszę i sól. Był to prowiant dla grupy. Po załadowaniu sprzed kwatermistrzostwa ruszyliśmy w dalszą drogę do Czernijowa. Tam przenocowaliśmy, pilnując prowiantu.

Kwaterował tam oddział policjantów z Maciejowa. Nazwaliśmy ich zaraz „Błękitni”, bo wszyscy byli ubrani w niemieckie mundury i w błękitne płaszcze.

Następnie przyjechaliśmy do Świniarzyna, dużej wsi - gniazda upowców. Stacjonował tam oddział por. „Trzaski” składający się samych „Kowalaków”. Przydzielono nam chałupę, rozpaliliśmy pod kuchnią i wyznaczaliśmy wartę do pilnowania sań. Rano przyjechał ktoś na koniu i zabrał nas.

Na skraju wsi stał okazały dom, tam właśnie był major „Kowal”, jego adiutant por. „Strzemięńczyk”, kucharz Franio, goniec majora Rysio i ochroniarz w kolejarским mundurze o wyglądzie boksera wagi ciężkiej. Zapytano, czy jesteśmy po śniadaniu i ruszono w drogę. Major powiedział: „Skoro jesteśmy w komplecie, jedziemy do Ossy”. Wyruszyliśmy w stronę lasów świniarzyńskich. Do lasu mieliśmy ok. 3 km pola równego jak stół, „nie przyspieszać!” - powiedział major

„I schować broń! Może dadzą nam przejechać, bo wyglądamy jakbyśmy jechali do lasu po drzewo”. Nadleciał samolot lotem koszącym z prawej strony. Strzelec pokładowy leżał na przodzie między dwoma silnikami, przed pilotem w oszklonej kabinie i celował w nas z karabinu maszynowego. Przelecieli nad nami bardzo nisko tak, że konie majora, porucznika i luzak, wstrzymywane cugłami zaczęły stawać dęba. Gdyby otworzył ogień z samolotu, nikt chyba z nas nie dojechałby do lasu. Ale nagle samolot wzbił się wysoko i poleciał w kierunku zachodnim. Na pewno powiadomiono go, że to strefa partyzancka.

Przez las jechaliśmy bardzo wolno, bo olbrzymie dęby były zwalone na trakt. Należało je objechać, jednocześnie musieliśmy przytrzymywać sanie, żeby nie zsunęły się w bagno. Był lekki mróz, a bagno - o dziwo - nie było zamrożone. Gdy dojeżdżaliśmy do wsi Rzewuski było już ciemno. Przeprawa przez

las świniarzyński zajęła nam cały dzień. W Rzewuszkach stał oddział por. „Bomby” chorego na tyfus. Zabroniono nam wchodzić do chałup. Krótki postój i w dalszą drogę, do Ossy było już niedaleko. Po dotarciu do Ossy na rozstajnych drogach stał krzyż na kurhanie. Tam nas zatrzymał wartownik. Skręciliśmy w lewo, niedaleko stał budynek szkoły, który zajął major ze swoją świtą, a my zajęliśmy dawną zlewnię mleka.

Powprowadzaliśmy konie do stodoły. Zaczęliśmy rozpalać ogień, żeby się rozgrzać i głowiliśmy się, skąd wzięło się w naszym małym orszaku działo ciągnięte na płozach przez cztery konie. Musiało dołączyć w Rzewuszkach. Warty zostały wystawione i szybko zasnęliśmy po trudach podróży. Po krótkim czasie obudziła nas strzelanina - napadli na nas Ukraińcy. Wypadliśmy przed chatę, por. „Strzemięńczyk” wzywał: „Bączek do mnie!”. Przeleciałem przez drogę i stanąłem w cieniu stodoły. - Osiodłaj konia i przeleć na tamtą stronę do „Jastrzębia” - powiedział. Noc była jasna, na śniegu widać było poruszających się żołnierzy „Jastrzębia” po tamtej stronie wsi. „Nie zaatakuj nas, jest ich za mało” powiedział major. Przegalopowaliśmy na tamtą stronę, żołnierze zaczęli łapać konie. Major z pozostałymi przeszedł spokojnie na tę stronę, otoczony garstką żołnierzy gotowych bronić swego dowódcę. Strzały umilkły, widocznie bali się, że zostaną okrążeni, a my wróciliśmy na kwatery, które nie zdążyły ostygnąć. Tak Ossa witała nas napadem Ukraińców.

W Ossie staliśmy prawie dwa miesiące. Zaraz za nami przybył oddział „Błękitnych” i zajął Kolonię, z której zaatakowano nas. Po policjantach przybył szwadron por. „Hincza”, a na koniec chutor zajął por. „Mały Piotruś” z kompanią warszawskich saperów. I tak oto, byliśmy ubezpieczeni z każdej strony, teraz załoga Ossy na pewno liczyła ze 600 partyzantów. Po pewnym czasie, zaczęto opuszczać Ossę. Pierwszy odjechał szwadron por. „Hincza” - w dzień. Później zniknęli „Błękitni” i kompania warszawska „Małego Piotrusia”.

Zostaliśmy tylko z „Jastrzębiem”. Przez ten okres stacjonowania w Ossie, odwiedzał nas płk „Oliwa” ze swoją świtą, z mjr. „Żegotą”, kpt. „Grubym”, por. „Zagłobą” i innymi, których nie znałem. Bywał też ze dwa razy mjr „Pogrom” z „Orlikiem”, niedużym chłopcem, który jeździł na kucu. c.d.n.

Wojskowe aspekty „Operacji Wisła”

Władysław Filar

Na początku 1947 r. sytuacja na obszarze południowo-wschodniej Polski daleka była od stabilizacji. Przesiedlenie ludności do USRR na podstawie umowy z 9 września 1944 r. nie objęło całą ludność ukraińską z tych terenów. Znaczna część ludności, chroniąc się przed przesiedleniem w lasach i górach oraz miejscowościach przygranicznych na terenie Czechosłowacji, wróciła do swoich wsi i pozostała w Polsce. Wróciła również część przesiedlonych rodzin z USRR. Na przykład, do lipca 1946 r. do powiatu hrubieszowskiego wróciło 80 rodzin ukraińskich, a do powiatu bielskiego – 60.[1] W swej podstawowej masie była to ludność wrogo ustosunkowana do nowego państwa polskiego, współpracująca z OUN-UPA. Te skrajne nacjonalistyczne organizacje cieszyły się tu dużym autorytetem, znajdując wśród ludności ukraińskiej pełne poparcie i pomoc dla swojej wrogiej działalności wobec władz polskich. Wsie zamieszkałe przez Ukraińców stanowiły w dalszym ciągu źródło zabezpieczenia materialnego oraz rezerw ludzkich dla UPA.

W ocenie sytuacji politycznej na tym terenie czytamy w materiałach Sztabu Generalnego WP m.in.: „(...) Na terenie powiatów: przemyskiego, sanockiego i leskiego większość ludności ukraińskiej i mieszanej współpracuje z bandami UPA, jest znacznie liczniejsza niż można było przypuszczać. Wynosi ona przeciętnie około 85 %. Pozostałe 15 % ludności polskiej sterroryzowanej i zdemoralizowanej nie przedstawia w obecnej chwili wartości moralnej. Znaczna większość tych rozrzuconych rodzin polskich nie chce, zresztą boi się pozostać na miejscu”.[2]

Działaniom OUN-UPA, zwłaszcza w południowej części, sprzyjał górzysty i silnie zalesiony teren, słabo rozwinięta sieć dróg oraz stosunkowo mała ilość większych ośrodków miejskich i garnizonów wojskowych. W trudnodostępnych rejonach UPA rozbudowała dobrze zorganizowaną i zamaskowaną sieć bunkrów i ukryć, w których rozlokowano składy materiałowe oraz szpitale. Na terenie powiatów: Przemyśl, Sanok, Lesko ludność ukraińska była szczególnie wrogo nastawiona przeciwko władzom polskim. Duży wpływ na to miały niewątpliwie działające na tym terenie sotnie „Chrina”, „Bira” i „Stacha” z kurenia „Bajdy”, wykazujące dużą aktywność.

Na wiosnę 1947 r. nastąpiło ożywienie działalności zbrojnego podziemia ukraińskich nacjonalistów. W pierwszej dekadzie marca 1947 r. sotnia „Chrina” przeprowadziła w powiatach Lesko i Sanok przymusowy pobór młodzieży ukraińskiej do UPA,[3] a 28 marca 1947 r. zorganizowała zasadzkę na kolumnę WP, w której

zginął gen. Karol Świerczewski. O wzmóżonej działalności UPA świadczą liczne napady i zasadzki na oddziały WP, m.in. akcja sotni „Bira” w dniu 1 kwietnia 1947 r. na 4 Grupę Manewrową 37 Odcinka WOP z Cisnej, podczas której poległo 6 oficerów, 11 żołnierzy i komendant posterunku MO w Cisnej. Doraźnie przeprowadzona operacja na terenie powiatów Sanok i Lesko siłami grupy operacyjnej w składzie: 8 DP, batalion operacyjny KBW woj. rzeszowskiego (około 1000 ludzi), batalion operacyjny złożony z wojsk Bezpieczeństwa Wewnętrznego woj. krakowskiego i lubelskiego (około 360 ludzi), 4 samochody pancerne, oddział manewrowy z Okręgu Wojskowego nr 5 (około 2000 ludzi) nie dała rezultatu.[4] W dalszym ciągu oddziały UPA stanowiły istotne zagrożenie, szczególnie na terenach przygranicznych ze Związkiem Radzieckim i w województwie rzeszowskim. UPA napadała na mniejsze oddziały WP, urzędy państwowe i administracyjne, przedstawicieli władz, polską ludność cywilną, ważne obiekty przemysłowe, zrywano tory kolejowe, niszczone mosty. Od stycznia 1947 r. do Sztabu Generalnego WP i ministra Obrony Narodowej napływały liczne meldunki i sprawozdania dowódców jednostek i dowódcy Okręgu Wojskowego informujące o zbrojnych akcjach UPA przeciwko administracji państwowej i wojsku oraz o zagrożeniach ludności polskiej na obszarze południowo-wschodniej Polski. Raporty i sprawozdania sytuacyjne o podobnej treści napływały z terenu także do władz centralnych od organów administracyjnych i politycznych, z propozycjami przesiedlenia ludności ukraińskiej i podjęcia zdecydowanych działań zmierzających do zlikwidowania zagrożenia ze strony UPA.

Na posiedzeniu Biura Politycznego KC PPR w dniu 16 kwietnia 1947 r. postanowiono, że akcja przesiedlenia ludności ukraińskiej ma się rozpocząć 23 kwietnia 1947 r. Akcja wojskowa i przymusowe przesiedlenie ma być przeprowadzone w rejonie „S” [Sanok] i częściowo w rejonie „R” [Rzeszów]. Natomiast do pozostałych terenów miało być zastosowane przesiedlenie drogą administracyjną.[5] 24 kwietnia 1947 r. Prezydium Rady Ministrów powzięło uchwałę, w której mówi się, że „w związku z koniecznością dalszej normalizacji stosunków w Polsce dojrzała całkowicie sprawa zlikwidowania działalności band UPA”. W celu wykonania tego zadania minister Obrony Narodowej w porozumieniu z ministrem Bezpieczeństwa Publicznego miał wydzielić odpowiednią liczbę jednostek wojskowych dla przeprowadzenia oczyszczenia zagrożonego terenu i likwidacji band UPA. Akcję przesiedleńczą ludności ukraińskiej i ludności mieszanej miał przeprowadzić

Państwowy Urząd Repatriacyjny (PUR).[6]

Na tej podstawie wydzielone jednostki WP tworzące GO „Wisła” rozpoczęły działania przeciwko UPA. Jednocześnie przystąpiono do przesiedlania ludności ukraińskiej na północne i zachodnie tereny Polski. W wydanym przez Państwową Komisję Bezpieczeństwa zarządzeniu dla GO „Wisła” zostały sformułowane następujące zadania: „Zniszczyć bandy UPA w rejonie Sanok - Przemyśl - Lubaczów, przeprowadzając od początku akcji ofensywną działalność operacyjną, która musi być prowadzona do końca, aż do całkowitej likwidacji band. W pierwszym rzędzie przeprowadzić wszelkimi środkami atak na ośrodki dyspozycyjne faszystowskiego ruchu UPA. Przeprowadzić w ścisłym współdziałaniu z Państwowym Urzędem Repatriacji ewakuację z tego rejonu wszystkich osób narodowości ukraińskiej na ziemie póln.-zachodnie...”[7] W rozkazie organizacyjnym Ministerstwa Obrony Narodowej zadania dla Grupy Operacyjnej „Wisła” zostały sprecyzowane następująco: „I. Zadanie a) Zniszczyć faszystowskie bandy UPA w pasie przygranicznym w południowo-wschodniej części Kraju. b) Pomóc Państwowemu Urzędowi Repatriacyjnemu w przesiedleniu ludności ukraińskiej z tych obszarów na póln.-zachodnie tereny Polski.”[8] Myśl przewodnią planu działania Grupy Operacyjnej „Wisła” z dnia 21 kwietnia 1947 r. nakazywała: „(...) Wykonanie zadania musi obejmować trzy równoległe akcje: 1. Zwalczenie band od pierwszego momentu po osiągnięciu przez każdy oddział swego rejonu przeznaczenia. 2. Ewakuacja ludności ukraińskiej, która rozpocznie się w jednym dniu i o jednej godzinie na całym terenie Grupy Operacyjnej (...)”[9] A zatem, głównym zadaniem GO „Wisła” była likwidacja ukraińskiego nacjonalistycznego podziemia zbrojnego. Dyrektywa bowiem nakazywała w pierwszej kolejności przeprowadzenie uderzenia na ośrodki dyspozycyjne, a więc na prowidy OUN i sztaby UPA. Dopiero drugim zadaniem (nie mniej ważnym) było udzielenie wszechstronnej pomocy PUR w przesiedleniu ludności ukraińskiej na północno-zachodnie ziemie Polski.

Do przeprowadzenia operacji „Wisła” przeciwko zbrojnemu podziemiu ukraińskich nacjonalistów użyto około 20 tysięcy żołnierzy WP, KBW i funkcjonariuszy MO.[10]

W tym czasie na obszarze operacyjnym GO „Wisła” działały następujące oddziały UPA:

- na terenie powiatów Sanok i Lesko - kureń „Bajdy” z sotniami „Burlaki”, „Lastiwki”, „Hromenki” i „Kryłacza”, liczący około 320 ludzi;[11]

- w powiatach Sanok, Jasło, Krosno oraz w południowej części powiatu gorlickiego i nowosądeckiego - kureń „Rena”, w skład którego wchodziły sotnie „Bira”, „Brodyca”, „Chrina” i „Stacha”, liczący około 420 ludzi;[12]

- w powiatach Jarosław, Lubaczów i Przemyśl oraz w południowej części powiatu Tomaszów Lubelski - kureń „Zalizińska” z sotniami „Kałynowycza”, „Szuma”, „Tuczy” i „Kruka”, liczący około 420 ludzi;

- na terenie powiatu hrubieszowskiego i powiatu Tomaszów Lubelski - kureń „Berkuła” z sotniami „Jara”, „Czausa”, „Dudy” i „Dawyda”, liczący około 170 ludzi.[13]

Oprócz wymienionych wyżej kurenii, na terenie Polski działały także

samodzielne sotnie:

- sotnia „Smyrnoho”, licząca około 100 ludzi, utworzona z terenowych organizacji OUN i SKW; przebywała przeważnie na terenie Czechosłowacji, a do Polski przedchodziła dla wykonania zadań dywersyjnych; działała głównie w powiatach nowosądeckim i gorlickim;[14]

- sotnia „Bryla”, licząca około 60 ludzi, operowała w rejonie działań kurenia „Zalizińska”;[15]

- sotnia „Wołodi”, licząca około 120 ludzi, prowadziła działalność terrorystyczną na terenie powiatu włodawskiego i w południowej części powiatu Biała Podlaska. [16]

Ogółem siły UPA na wiosnę 1947 r. (przed rozpoczęciem operacji „Wisła”) można ocenić na około 2500 dobrze uzbrojonych i wyszkolonych ludzi. Była to jednak tylko część zbrojnego podziemia ukraińskiego. Doliczyc tu trzeba także około 3000 członków OUN, którzy w miarę potrzeby byli powoływani do oddziałów UPA lub działali w zbrojnych pododdziałach w ramach SKW, a także około 200 ludzi „Służby Bezpeky” operujących w terenie. [17] W sumie stanowiło to około 6000 uzbrojonych ludzi.

Operację „Wisła” przeprowadzono w trzech etapach. W I etapie trwającym około sześć tygodni (od 24 kwietnia do końca maja 1947 r.) obszar działań GO obejmował tylko południowo-wschodnią część woj. rzeszowskiego (powiaty: Przemyśl, Sanok i Lesko oraz częściowo Lubaczów). Pierwsze akcje wykazały, że w powiatach Sanok i Lesko nie ma większych sił UPA. Stwierdzono tam tylko obecność sotni „Bira”, a kureń „Bajdy” oraz sotnie „Chrina” i „Stacha” opuściły ten rejon. Natomiast duże skupienie oddziałów UPA znajdowało się w rejonie lasów położonych między łukiem Sanu a granicą ze Związkiem Radzieckim na póln.-zach. od Prze-

myśla. Był tam kureń „Bajdy” z sotniami: „Burlaki”, „Lastiwki”, „Kryłacza” i „Hromenki”, do których dołączyła także sotnia „Stacha”. Oddzielne zgrupowanie stanowił kureń „Zalizińska” działający większością swoich sił w lasach na południe od Lubaczowa. [18] W pierwszym tygodniu operacji okazało się, że sotnie UPA rozproszyły się na czoty, a nawet na roje, i nie podejmowały walki, kryjąc się w lesisto-górzystym terenie. W razie pościgu oddział UPA rozdzielał się natychmiast na drobne grupy, które dla dezorientacji ścigających wycofywały się w różnych kierunkach, po czym następowała zbiórka w ustalonym wcześniej miejscu. Taką taktykę nakazywała instrukcja prowadząca OUN Jarosława Starucha „Stiaha” z kwietnia 1947 r., wydana w związku z rozpoczęciem operacji „Wisła”. Zalecała ona taktykę przetrwania za wszelką cenę, m.in. poprzez przejście do głębokiej konspiracji, gromadzenie zapasów żywności, przy jednoczesnym unikaniu zbrojnej konfrontacji z wojskiem.[19] W tych warunkach stosowana przez jednostki GO taktyka „przechowywania” w trudnodostępnym, górzysto-lesistym terenie nie mogła przynieść pozytywnych rezultatów.

Na początku operacji, do zwalczania oddziałów UPA użyto mniej niż 50% sił GO, bowiem ponad 50% sił zaangażowano do zabezpieczenia akcji przesiedleńczej (organizacja punktów zbrojnych, ochrona punktów, konwoje i t.p.). Na powyższe słabe strony prowadzonej operacji zwraca uwagę rozkaz operacyjny nr 004 sztabu GO „Wisła” z 2 maja 1947 r. Oto wyjątki z tego rozkazu: „I. Na podstawie dotychczasowych wyników pracy i doświadczeń zdobytych w terenie stwierdzam, że wszyscy dowódcy jednostek zahipnotyzowali się akcją ewakuacji, a zapomnieli o pierwszym i głównym zadaniu, jakim jest walka z bandami UPA. Rozkaz i plan rozpoznania (...) nie został wykonany. Po dziesięciu dniach działania oddziałów w terenie nie wiemy o bandach więcej jak w pierwszym dniu przybycia w ten rejon. Doszło do tego, że bandyci nas biją, zabierając bydło sprzed nosa, a nie my ich. Nie osiągnęliśmy prawie żadnych rezultatów walk. Wśród 17 zabitych tylko 11 było członkami band, a z 35 osób ujętych z bronią tylko 10 należało do bandy. (...) Dotychczas Dywizja KBW nie wie, gdzie i co robi banda „Bira”. (...) III. W celu niezwłocznego usunięcia tych wszystkich niedomagań rozkazuję: 1. Przystąpić natychmiast do wykonania głównego zadania, jakim jest walka z bandami UPA i prowadzić ją przez cały czas, aż do ostatecznego zlikwidowania centrów bandytyzmu. 2. Przemysłać i opracować plan działania przeciwko bandom w swoich rejonach odpowiedzialności. 3. Skoń-

czyć z bezwartościową taktyką „przeczyszczenia”, gdyż bandy i tak lepiej znają lasy i zawsze ujdą bezkarnie.”[20]

Dyrektywa nr 7 ministra Obrony Narodowej marszałka Polski Michała Żymierskiego dla GO „Wisła” z 5 maja 1947 r. również zwraca uwagę na główne zadanie GO. Czytamy w niej: „W związku z przedstawionym mi planem działania na drugą fazę oraz planem zasiedlania terenów poukraińskich - zarządzam co następuje: I. Głównym zadaniem GO „Wisła” jest walka i likwidacja band ukraińskich w pow.: Sanok, Lesko, Przemyśl i Lubaczów, jak również na płu. od pow. Lubaczów i na zach. od pow. Sanok. Wyszędlenie z powyższych terenów ludności ukraińskiej i mieszananej ma być akcją pomocniczą w tej walce, mającą utrudnić egzystencję band w terenie i zniszczyć ich bazy materiałowe. II. Wobec nieznacznych wyników w zwalczaniu band w pierwszej fazie - należy dążyć, aby wyszedlenie ludności ukraińskiej nie wysunęło się na pierwszy plan, nie wyznaczać wszystkich sił wojskowych dla tej sprawy, przez co właściwy cel - walka z bandami - zeszlaby na drugi plan.”[21]

Na podstawie uzyskanych doświadczeń w pierwszych tygodniach prowadzenia operacji, zmieniono taktykę działania. Odstępiono od taktyki „przeczyszczenia” terenu. Walkę z UPA prowadzono następująco:

1. Zorganizowano sieć plutonów zwiadowczych w sile 25-30 ludzi każdy, które bez przerwy przeszukiwały dokładnie teren w celu wykrycia bunkrów, zdobycia jeńców oraz ustalenia miejsca pobytu i przemieszczania się w terenie grup zbrojnych UPA;

2. Do wykrytego przez grupy zwiadowcze rejonu kierowano specjalnie zorganizowane ruchome grupy manewrowe w sile do 100 ludzi, wyposażone w środki transportowe i środki łączności, które błyskawicznym manewrem zamykały wszystkie przesmyki i drogi, jakimi oddziały UPA mogłyby się wymknąć;

3. Do całkowitej likwidacji wykrytego oddziału UPA organizowano grupy operacyjne w sile 100-150 ludzi.[22]

W wyniku działań GO „Wisła” prowadzonych w I etapie operacji, nie nastąpiła wprawdzie likwidacja oddziałów UPA, ale utraciły one oparcie materialne i moralne, jakie dawała im zamieszkująca tu ludność ukraińska. Przeprowadzona bowiem akcja przesiedleńcza ludności poważnie naruszyła istniejącą cywilną siatkę terenową OUN, pozbawiła oddziały UPA baz zaopatrzenia, zdeorganizowała dowodzenie i łączność między porzucanymi w terenie zbrojnymi grupami. W ten sposób stworzone zostały dogodne warunki do ostatecznej likwidacji nacjonalistycznego podziemia ukraińskiego.

W drugim etapie trwającym od końca maja do końca czerwca 1947 r. GO „Wisła” stopniowo rozszerzała obszar swego działania w kierunku północnym na woj. lubelskie oraz woj. rzeszowskie, aż do jego granicy zachodniej na

płd. od Krosna, Jasła i Gorlic.[23] Główny wysiłek przeniesiono na powiaty Lubaczów i Przemyśl. W tym czasie dowództwo UPA postanowiło wycofać sotnie na teren Słowacji, ukryć je w masywach górskich i leśnych, a po zakończeniu operacji „Wisła” ponownie przerzucić je na teren Polski.[24] Jednak zdecydowane działania jednostek GO, we współdziałaniu z jednostkami czechosłowackimi, poważnie ograniczyły możliwości przerzutu przez granicę większych sił UPA. Kureń „Bajdy” został rozbity, a jego resztki dołączyły do sotni „Burlaki” i „Hromenki”. Sotnia „Hromenki”, licząca około 100 ludzi, przekroczyła 10 czerwca 1947 r. granicę czechosłowacką i po walkach z pułkiem „Slovensko” straciła 54 ludzi. „Hromenko” z 37 ludźmi przedostał się na Morawy, a stamtąd do Austrii.[25] Sotnia „Burlaki”, licząca około 90 ludzi (w tym około 30 ludzi z rozbitych sotni „Łastiwki” i „Kryłacza”),[26] przekroczyła granicę czechosłowacką 21 czerwca 1947 r., w walce z oddziałami czechosłowackimi poniosła duże straty i rozproszyła się. Resztki rozbitych sotni „Romana” i „Smyrnoho” po stoczonej 20 czerwca 1947 r. walce z oddziałami czechosłowackimi podzieliły się na dwie grupy. Jedna grupa (licząca około 40 ludzi) pozostała na Słowacji, a następnie przeszła na teren Związku Sowieckiego, druga - liczniejsza, wróciła na teren Polski i działała w rejonie lasów między Piwniczną, Szczawnicą, Nowym Sączem i Nowym Targiem.

W trzecim etapie operacji, trwającym od końca czerwca do końca lipca 1947 r. jednostki GO „Wisła” kontynuowały działania zapoczątkowane w drugim etapie, ścigając i rozbijając wyczerpane oddziały UPA, usiłujące przebić się na południe ku granicy z Czechosłowacją. Na początku lipca 1947 r. na obszarze działania GO znajdowały się jeszcze trzy główne ośrodki ukraińskiego nacjonalistycznego podziemia:

- w powiecie Nowy Sącz działały resztki sotni „Romana” i „Smyrnoho”;

- w powiecie Hrubieszów i we wschodniej części powiatu Tomaszów Lubelski nadal działał kureń „Berkuta” składający się z czterech sotni: „Jara” (38 ludzi) działająca w płd.-wsch. części pow. Hrubieszów; „Czausa” (około 40 ludzi) działająca w płd.-zach. pow. Hrubieszów i wsch. części pow. Tomaszów Lubelski; „Dudy” (28 ludzi) działająca w zach. części pow. Tomaszów Lubelski; „Dawyda” (około 40 ludzi) działająca w płd.-wsch. części pow. Hrubieszów; ponadto w tych rejonach działały bojówki SB liczące około 75 ludzi;

- w powiecie Lubaczów i płd. części pow. Tomaszów Lubelski działał kureń „Zaliziaka” z sotniami: „Kałynowycza” (około 30 ludzi); „Zahajdacznoho”; „Tuczy” (około 60 ludzi); w rejonie tym działały także małe grupy rozbitej sotni „Szuma”. [27]

Sytuacja powyższa spowodowała, że ciężar działań GO „Wisła” w trzecim etapie operacji przesunął się na Lubelszczyznę, gdzie znajdowały się największe siły UPA. W wyniku działań prowadzonych

przez jednostki GO, do końca lipca 1947 r. główne siły UPA na terenie Polski zostały rozbite, a mianowicie:

- Kurenie „Bajdy” i „Rena”, stanowiące najbardziej bojowy trzon UPA (mające na swoim sumieniu najwięcej mordów, podpażeń i grabieży), straciły około 80 % swoich stanów bojowych. Resztki przebiły się na teren Związku Sowieckiego i Czechosłowacji.[28]

- Kureń „Zaliziaka” nie został wprawdzie całkowicie zlikwidowany, ale poniósł duże straty (także w wyniku dezercji). Sotnia „Szuma” została prawie całkowicie zniszczona, a w pozostałych sotniach: „Kałynowycza”, „Tuczy” i „Kruka” pozostało nie więcej jak po 14-25 ludzi.[29]

- Kureń „Berkuta” poniósł stosunkowo najmniej strat. W początkowym okresie operacji „Wisła” był gruntownie zakonspirowany na terenie pow. tomaszowskiego i hrubieszowskiego, i wykryty został dopiero w drugim etapie operacji.[30]

Na terenach objętych działaniem GO „Wisła” pozostały drobne grupy liczące po 2-4 ludzi z rozbitych oddziałów UPA (rejonowi prowidnicy, referenci gospodarczy, referenci służby zdrowia), członkowie SB i SKW, których zadaniem było odbudowanie sieci OUN, przygotowanie żywności i werbowanie nowych członków. [31] Grupy te dokonywały napadów terrorystycznych i rabunkowych w celu zdobycia żywności. Większe grupy UPA działające na Lubelszczyźnie i wschodniej części woj. krakowskiego opierały swoje zaopatrzenie częściowo na nie wysiedlonych jeszcze wsiach ukraińskich, a częściowo na przygotowanych wcześniej składach ukrytych w bunkrach.

31 lipca 1947 r. zakończono operację „Wisła”. Od kwietnia do lipca 1947 r. oddziały GO „Wisła” przeprowadziły 357 akcji bojowych, w wyniku których zlikwidowano 1509 członków UPA, a w obozach odosobnienia osadzono 2781 aktywnych członków OUN i tych, którzy współpracowali z UPA. Zdobyto 6 moździerzy, 3 rusznice ppanc, 11 ckm, 103 rkm, 171 pm, 701 kb, 128 pistoletów, 303 granatów, 531 min przeciw piechocie, kilkadziesiąt tysięcy sztuk amunicji, 2 radiostacje, 16 radiodiodbiorników, 2 centrale telefoniczne, 20 maszyn do pisania, 30 magazynów żywnościowych, 24 konie oraz inny sprzęt, materiały archiwalne i propagandowe. Zniszczono 1178 schronów. [32] W ramach akcji przesiedleńczej przesiedlono na północne i zachodnie tereny Polski 95 846 osób narodowości ukraińskiej z województwa rzeszowskiego i 44 728 osób z województwa lubelskiego.[33] Na terenie Polski pozostały tylko nieliczne małe zbrojne grupy UPA. Stan bezpieczeństwa w południowo-wschodnich powiatach Polski pogorszył się na początku sierpnia 1947 r. w związku z przejściem na te tereny ze Związku Sowieckiego dwóch kilkudziesięciosobowych grup UPA. Do nich zaczęły dołączać błąkające się po lasach grupy zbrojne, stwarzając zagrożenie dla ludności polskiej w powiatach:

Biała Podlaska, Włodawa, Chełm, Hrubieszów i Tomaszów Lubelski. Szczególnie duże niebezpieczeństwo wystąpiło w powiecie hrubieszowskim, gdzie nie przesiedlono całej ludności ukraińskiej, w związku z czym oddziały UPA znalazły tu oparcie. Na tym terenie dokonano kilku napadów na pododdziały 9 pp (m.in. w rejonie Dołhobyczowa, Piaseczna, Mircze), które w okresie od 10 do 20 sierpnia 1947 r. poniosły straty wynoszące 31 zabitych i 47 rannych.[34] Zorganizowane na nowo sotnie przystąpiły do akcji palenia wsi opuszczonych przez ukraińską ludność, w wyniku której w ciągu sierpnia 1947 r. w województwie lubelskim spalono 23 wsie, a w województwie rzeszowskim - 10 wsi.[35]

Operacja „Wisła” trwała znacznie dłużej niż zakładano to w planach. Złożyło się na to wiele przyczyn. Na pierwszym miejscu należy wymienić wyjątkową trwałość ukraińskiego nacjonalistycznego podziemia. Dobrze zorganizowana konspiracja podziemnych struktur OUN, dobra orientacja w trudnym terenie, dostosowanie taktyki partyzanckiej UPA do korzystnych dla siebie warunków terenowych, unikanie starć z silniejszym przeciwnikiem, a nade wszystko poparcie ludności ukraińskiej zamieszkałej na tych terenach - oto główne atuty OUN-UPA w walce z jednostkami GO. Zbrojne podziemie ukraińskich nacjonalistów na terenie Polski stanowiło w sumie dobrze zorganizowaną i prężną organizację wojskową. Oddziały UPA uzbrojone były przeważnie w broń automatyczną i maszynową oraz dysponowały dużą ilością amunicji i granatów. UPA miała w terenie rozwiniętą sieć szpitali, magazynów i składów materiałowych, a także bunkrów dla dowództwa i kierownictwa OUN. Obiekty te usytuowane były w lesisto-górzystych rejonach, świetnie zamaskowane i trudne do wykrycia. Taktyka działania oddziałów UPA w pierwszej fazie operacji „Wisła” polegała na rozproszeniu sił i doraźnej koncentracji większych sił na czas akcji. Po zakończeniu akcji następowało natychmiastowe rozproszenie w terenie. Ale po przeprowadzeniu ewakuacji ludności ukraińskiej (co pozbawiło UPA baz zaopatrzenia i systemu łączności, a także zerwało siatkę cywilną OUN) rozrzucone w terenie małe grupy OUN-UPA nie były zdolne do zapewnienia sobie własnymi siłami nawet żywności, zaczęły się więc znowu łączyć w większe grupy, włącznie do kilku sotni (np. sotnie „Łastiwki”, „Kryłacza”, „Burlaki”).[36] W czasie akcji oddziały UPA działały przez zaskoczenie organizując zasadzki i nagłe wypady. Przy niekorzystnym stosunku sił nie podejmowano walki i zorganizowanie wycofywano się. Dużą pomocą dla OUN-UPA była dokładna znajomość terenu. Zakończenie działalności nacjonalistów ukraińskich nastąpiło praktycznie dopiero po likwidacji czołowych przywódców OUN-UPA. Na 23 działających na terenie Polski dowódców kureni i sotni - 13 zostało zabitych, 3 ujęto na terenie Czechosłowacji i przekazano Polsce („Zaliziaka”, „Burlaka”, „Kałynowycza”), 4 przedostało się do strefy amerykańskiej („Brodycz”,

„Hromenko”, „Kruk”, „Berkut”), 3 zaginęło bez wieści.[37] W ten sposób dobiegła końca krwawa epopeja, która kosztowała oba narody (polski i ukraiński) dziesiątki tysięcy istnieją ludzkich, i która olbrzymim ciężarem legła na wzajemne stosunki.

[1] Ołeh Sawczuk, „Czużi sered swojich. Dola deportowanych Ukrajinciw Chołmszczyzny”, w: „Deportacji Ukrajinciw ta Polakiw”, materiały konferencji, Lwów 1998, s. 82-83.

[2] CAW, Sztab Generalny WP, IV.111, t. 512, k. 84-87.

[3] CAW, Sztab Generalny WP, IV.111, t. 471, k. 1310-1311.

[4] CAW, 9 Dywizja Piechoty, IV.310.09, t. 67, k. 39-40.

[5] AAN, VI Oddział, KC PPR, 295/V-3, k. 39-40.

[6] CAW, Sztab Generalny WP, IV.111, t. 615, k. 9.

[7] CAW, Sztab Generalny WP, IV.111, t. 511, k. 7-9.

[8] CAW, Sztab Generalny WP, IV.111, t. 511, k. 10-12.

[9] CAW, Sztab Generalny WP, IV.111, t. 512, k. 17-26.

[10] CAW, t. 303/465, s. 8 i 446, Akta GO „Wisła”.

[11] CAW, t. 465/284, s. 1716; CAW, t. 1122/35/53, Akta operacji GO „Wisła”; CAW, t. 1133/35/53, Akta GO „Wisła” - ewidencja band.

[12] CAW, t. 1133/35/53, Akta operacji GO „Wisła” - ewidencja band; Archiwum MSW, Akta sprawy E. Brewki; Archiwum KBW, t. 42/281, s. 65.

[13] CAW, t. 1133/35/53, Akta operacji GO „Wisła” - ewidencja band; Archiwum MSW, Akta sprawy M. Onyszkewycza „Orest”.

[14] VHA, Dział banderowski, WOP - 32022.

[15] Szcześniak A. B., Szota W. Z., op. cit., s. 431.

[16] Tamże.

[17] CAW, t. 897/63/1, s. 70.

[18] CAW, Sztab Generalny WP, IV.111, t. 512, k. 17-26.

[19] CAW, 310.09, t. 24, k. 116.

[20] CAW, Sztab Generalny WP, IV.111, t. 512, k. 185-189.

[21] CAW, Gabinet Ministra Obrony Narodowej, IV.110, t. 98, k. 176.

[22] Instrukcja walki z UPA w drugiej fazie akcji z 23.5.1947 r. (CAW, 9 Dywizja Piechoty, IV.310.09, t. 82, k. 20-23).

[23] CAW, Sztab Generalny WP, IV.111, t. 512, k. 200-205.

[24] VHA, Dział banderowski, Akta GO „Teplice”.

[25] VHA, MNO, hlavní stab 1, oddel. velitelstvo 2 Brigady, s. 3.

[26] Tamże.

[27] CAW, Sztab Generalny WP, IV.111, t. 513, k. 491-500.

[28] AUOP, Gabinet Ministra Bezpieczeństwa Publicznego, 17/IX/140, k. 58-65.

[29] Tamże.

[30] Tamże.

[31] CAW, 9 Dywizja Piechoty, IV.310.09, t. 11, k. 1-2.

[32] Szcześniak A. B., Szota W. Z., op. cit., s. 235.

[33] tamże, s. 459.

[34] CAW, t. 465/278, s. 44-46.

[35] Szcześniak A. B., Szota W. Z., op. cit., s. 466.

[36] CAW, Gabinet Ministra Obrony Narodowej, IV.110, t. 98, k. 15-26.

[37] tamże, s. 467.

Moje Kresy. Weronika Antoniewicz. Cz.4

Eugeniusz Szewczuk



/ Jubileusz 80-lecia Weroniki Antoniewicz w 2014 roku

Po ogłoszeniu 9 maja 1945 roku zakończenia wojny, mama razem z rodzinami u nas mieszkającymi postanowiła, że opuszczamy ojcowiznę w Łosiaczu i wyjeżdżamy na Zachód.

Ze Skąły wyjechało już parę transportów ludzi z Łosiacza i kilkunastu innych miejscowości powiatu borszczowskiego, ponad 2 tysiące ludzi. 180 Polaków z Łosiacza nie wyjechało postanowili, że mimo wszystko pozostają. Decyzję o wyjeździe podjął także ksiądz kanonik Kazimierz Holicki, proboszcz naszej parafii od 1912 roku. „Jeśli ty płaczesz, ja mam płakać za tobą” – słowa te wypowiedział w maju 1945 roku ksiądz Kazimierz do jednej z parafianek, która płakała, że proboszcz ich zostawia i wyjeżdża. Płakało wielu ludzi, nikt nie będzie miał nam już mszy świętej odprawić. Pomimo, że był już spakowany i z niecierpliwością czekał na swój transport w Skale Podolskiej – postanowił pozostać, aby posługiwać wiernym, tym którzy nie wyjechali. Ci co tam pozostali z urzędu zostali obywatelami Związku Sowieckiego. Po naszym wyjeździe ludzie z całej okolicy zjeżdżali do Łosiacza, do polskiego kościoła. Inne kościoły opustoszały, bo wierni wyjechali i razem z nimi obsługujący parafie księża.

Przez trzy dni koczowaliśmy na dworcu w Skale zanim wyruszyliśmy w drogę. Nawet tutaj banderowcy próbowali napaść na nas, obronili nas żołnierze IB (Istriebitielnyj Batalion). Parę tygodni jechaliśmy na Zachód w odkrytych wagonach tzw. lorach. Brakowało porządku, panował

totalny bałagan organizacyjny, transportem kierowała bowiem sowiecka obsługa. Jak stanęliśmy na jakiejś podrzędnej stacji to zwykle staliśmy tam dwa, trzy dni. Pociąg niekiedy zatrzymywał się w szczerym polu wtedy ludzie zeskakiwali kosząc trawę dla bydła i koni. Prawie u celu, na stacji pod Głogówkiem, na jednym z takich postojów starszej kobiecie koło wagonu ucięło rękę. Poszła wydoić krowę do innego wagonu i gdy pod nim przechodziła, nieoczekiwanie skład pociągu ruszył i nieszczęście gotowe. Odważna staruszka wstawiła tę rękę za pazuchę, doszła do swego wagonu i zemdląca. Zobaczyli to ludzie z innych wagonów, ogólna panika i posądzenie miejscowych Niemców o bandycki napad. Nie pojedziemy dalej - wykrzykiwali, ludzie postanowili wysiąść, dlaczego? Jak pojedziemy dalej wszystkich nas wymordują, nie zdążyli banderowcy, zrobią to Niemcy. Tak trafiliśmy do Friedersdorfu, obecne Biedrzychowice koło Głogówka. Mieszkaliśmy w tej miejscowości ponad jeden rok, tutaj odnalazł nas tato. Ojciec szukając nas przyszedł do wsi, po drodze spotkał jakieś człowieka ubranego na wskroś tak jak chodzili ubrani ludzie w sąsiadującej z Łosiaczem wsi Cygany. Na Kresach każda wieś charakterystycznie ubierała się, co uwidaczniało się zwykle na jarmarkach w Borszczowie i Czortkowie, zwłaszcza na corocznych kościelnych odpustach w różnych parafiach. Zapytał krajana o nas. Gość odparł, że jest tu wielu ludzi z Łosiacza, lecz osobiście nikt nie zna, przyprowadził jednak ojca do naszego tymczasowego

domu. Tato ubrany w wojskowy mundur, całkowicie zmienił swe oblicze, nawet go nie poznałam. Mieszkaliśmy przez rok w jednym domu razem z miejscowymi Niemcami, przyjaźniąc się z nimi po pokonaniu nieufności gospodyni w stosunku do przyjezdnych Polaków. Co jakiś czas z UNRY otrzymywaliśmy paczki żywnościowe, dni mijały. Jednakże któregoś dnia we wsi pojawiła się władza, człowiek z Urzędu Repatriacyjnego z Nysy. Gość przyjechał z poleceniem, by wszyscy przyjezdni opuścili Biedrzychowice i zamieszkali w jednej ze wsi pod Otmuchowem. Po krótkim zebraniu przedstawi-

cieli, odpowiedź była negatywna, bo ludziom podobały się Biedrzychowice. Poza tym twierdzili, że niebawem miejscowi Niemcy wyjadą i pozostawią puste gospodarstwa. Niestety stało się zgoła inaczej. W dniu 30 czerwca 1946 roku komunistyczne władze Polski zorganizowały referendum ludowe. Karta zawierała trzy zupełnie niekontrowersyjne pytania na które należało odpowiedzieć tak lub nie; czy jesteś za zniesieniem senatu, czy jesteś za utrwaleniem reform społeczno – gospodarczych, czy chcesz utrwalenia granicy zachodniej Polski na Odrze i Nysie Łużyckiej?

Komunistyczne partie bloku demokratycznego wzywały, by głosować „3 x Tak”. Po ogłoszeniu wyników referendum miejscowi Niemcy przyjęli polskie obywatelstwo i pozostali w Polsce, nam przyszło szukać nowych gospodarstw w innych wioskach. Delegacje chłopów rozjechały się po najbliższym terenie w poszukiwaniu wolnych domów, tak trafili m.in. do Kolnicy, Grodkowa, Starowic, Przylesia Dolnego, Młodoszowic, Wierzbnika. Kto znalazł coś wolnego od razu przenosił się na swoje i tak w 1947 roku trafiliśmy do Wierzbnika. Dziesięć lat później w czerwcu 1957 roku wysłałam za męża za Mariana Antoniewicza, lekarza pracującego w ośrodku zdrowia w naszej wsi. Rodzina męża w całości wywieziona była na Syberię. Cudem z niej powrócili i zamieszkali we wsi Garwól koło Wołowa.

Ojca męża pochowano w oko-

licach Bydgoszczy, gdzie zmarł podczas transportu repatriacyjnego. Niebawem przyszło na świat troje naszych dzieci: Teresa (zmarła w 1969 roku), Marek i Jacek. Jestem niezmiernie szczęśliwa widząc dwójkę swoich wnuków i dwie wnuczki – Anię, Asię, Kamila i Michała. Wspomnieniami wracam do lat swojego dzieciństwa, do ukochanego Łosiacza. Ksiądz Kazimierz Holicki mimo ogromnych trudności czynionych przez władzę sowiecką, pracował w Łosiaczu aż do śmierci. Zmarł 16 grudnia 1953 roku i został pochowany na miejscowym cmentarzu. Po jego śmierci do naszego kościoła zjeżdżali odprawiać msze święte księża z pobliskiego Borszczowa.

Ci którzy pozostali przy życiu, było ich niewiele tylko ponad 100 parafian, troszczyli się o kościół we własnym zakresie. Oplacali władzom bardzo wysoki podatek za świątynię i „sami bez księdza modlili się”. Prawdopodobnie to modlenie nie podobało się jednemu z Ukraińców – mężowi Polki, który nie mógł znieść tego, że jego żona chodzi modlić się do katolickiego kościoła zamiast jak inne wiejskie kobiety do cerkwi. Rękami pijanych miejscowych osobników doprowadził do zniszczenia kościoła, którzy wrzucili koktaile Mołotowa do wnętrza kościoła. Spaleniu uległ ołtarz i wyposażenie kościoła. Wówczas władza sowiecka zamknęła kościół orzekając, że świątynia jest „awaryjna” i zamieniono ją w magazyn maszyn rolniczych. Katolicy zmuszeni więc byli jeździć do kościo-



/ Grodkovia w Borszczowie



/ Podziękowanie dla Weroniki Antoniewicz

ła w Borszczowie lub do parafii grekokatolickich w Łanowcach i Kołędzianach, gdzie chrzczono dzieci i zawierano śluby. Na fali „Pomarańczowej Rewolucji” na Ukrainie ludzie z Łosiacza zaczęli pisać listy do kijowskich władz z prośbą o oddanie katolickiego kościoła jej prawowitym właścicielom. Sporo czasu zajęło księdzu Józefowi Czarniakowi, odnalezienie odpowiednich dokumentów poświadczających prawo parafii do utraconego przed laty majątku. Po wielu perturbacjach i życzliwości niektórych urzędników, parafia odzyskała część majątku, niebawem po eksmisji nieproszonego gościa odzyskano całość. W 1990 roku kościół w Łosiaczu został oddany wiernym i otwarty wiosną tegoż roku. Z tej okazji do Łosiacza po raz pierwszy z pielgrzymką pojechali dawni mieszkańcy i potomkowie ich rodzin. Wspomnieniom nie było końca. Kościół wymagał jednak dalszego remontu.

Rozpoczęliśmy zbiórkę datków

na dalszą renowację kościoła na naszym terenie wśród wiernych naszej obecnej parafii i w innych gdzie mieszkają potomkowie łosiaczan. Zebrane kwoty pieniężne zawoziliśmy do Łosiacza podczas kolejnych grupowych wyjazdów. Cieszyliśmy się, widząc jak nasza świątynia odzyskiwała blask, dbał o to ksiądz Józef Czarniak. Obok kościoła powtórnie wkopano krzyż misyjny i ustawiono piękną figurę Matki Boskiej Królowej Korony Polskiej. Przed wojną figura ta zdobiła plac przed Domem Ludowym w środku wsi. Po wojnie, gdy wszystko co polskie było przez sowiecką władzę niszczone, figurkę zdjęli z postumentu i schowali w bezpiecznym miejscu pozostali przy życiu miejscowi Polacy. Wiedzieli, że wcześniej czy później nastaną w Łosiaczu takie czasy, że figurę bez obaw o zniszczenie, będzie można wyciągnąć z ukrycia.

Obecnie figurka zdobi wybrukowany dziedziniec pomiędzy plebanią, a kościołem. Zresztą



/ Podpisanie umowy partnerskiej przez burmistrza Grodkowa Marka Antoniewicza

nie było obecnie dla niej innego dostojniejszego miejsca, bowiem Dom Polski (Ludowy) z biegiem lat także uległ dewastacji.

Obecny miejscowy proboszcz ciekawie wkomponował tę figurkę w otoczenie kościoła, ustawiając ją w symbolicznym sercu dając jedną połowę dla tych co przed laty wyjechali, drugą tym co na zawsze pozostali. Ksiądz opowiada, że tu taka tradycja, gdy ukraińska Młoda Para przejeżdża obok naszego kościoła, wstępuje do niego, pomodli się i jedzie dalej do swojej cerkwi. Liczne wyjazdy do Łosiacza i Borszczowa wzmogły potrzebę nawiązania oficjalnych kontaktów z tamtejszymi władzami. Dzięki mojemu synowi Markowi, burmistrzowi Grodkowa, umowa o nawiązaniu takich kontaktów została podpisana.

W 2008 roku w Borszczowie przebywała delegacja z Gminy Grodków. W piątek 13 czerwca, nastąpiło podpisanie aktu partnerstwa. Ze strony Grodkowa swój podpis złożył burmistrz Grod-

kowa Marek Antoniewicz, a ze strony Borszczowa – mer Iwan Baszniak. Wydarzeniu temu nadano bardzo uroczysty charakter. Główne uroczystości odbyły się w szkole muzycznej. Uroczyste złożenie podpisów pod dokumentem nastąpiło w obecności Radnych Rady Miejskiej w Borszczowie oraz mieszkańców. Stronę polską reprezentowali ponadto przewodniczący Rady Miejskiej Pan Karol Grzybowski, zastępca przewodniczącego Komisji Przestrzegania Prawa, Ochrony Środowiska i Rolnictwa Pan Dariusz Gajewski oraz Sekretarz gminy Andrzej Romian. Gośćmi honorowymi uroczystości byli również przedstawiciele miasta partnerskiego z Beckum, na czele z Przewodniczącym Stowarzyszenia Współpracy pomiędzy miastami Grodków - Beckum Panem Erwinem Saudlau. Uroczystość podpisania umowy uświetnił swoim występem chór Grodkovia pod dyrekcją Pani Marzeny Rosińskiej. Następnie zagrał i zaśpiewał ludowy zespół z Borszczowa. Uroczystość zakończyła się wspólnym wykonaniem pieśni „Hej Sokoły”. Są

już jej wymierne efekty, jeździmy tam i do nas przyjeżdżają nowi ludzie, utrzymują kontakty indywidualne i między rodzinami.

W tworzeniu nowych partnerskich kontaktów nie przeszkadza nam nawet ekspansja prorosyjskich separatystów na wschodzie Ukrainy. Więzy naszej dawnej parafii z rodakami na pięknej ziemi grodkowskiej jeszcze bardziej mogą się pogłębiać poprzez wymianę młodzieży, dzięki kontaktom nawiązanym przez samorządy Borszczowa i Grodkowa. Minęło tyle lat od naszego wyjazdu z Łosiacza na Ziemię Zachodnie, warto będzie powtórnie zagościć na gościnnej ukraińskiej ziemi.

Wspomnień wysłuchał: Eugeniusz Szewczuk

Osoby pragnące dowiedzieć się czegoś więcej o życiu na Kresach, nabyć moją książkę pt. „Moje Kresy” ze słowem wstępnym prof. St. Niciei, proszone są o kontakt ze mną tel. 607 565 427 lub e-mail pilotgienek@wp.pl

FUNDACJA DLA POLONII

www.witajciewdomu.pl; www.fundacjadlapolonii.pl

ul. Wałuszewska 48,

03-005 Warszawa KRS: 0000423252

Wsparcie dla Liceum Polonijnego

Nr konta: 86 1240 6175 1111 0010 4598 7860



Kalendarium Ludobójstwa. Rok 1942

Stanisław Żurek

Rok 1942

4 stycznia 1942 roku:

We wsi Zalesie pow. Horochów Ukraińcy zamordowali 5 Polaków i Ukrainkę: rodzinę Żarczyńskich (rodziców i ich syna z żoną) oraz 20-letniego Polaka, który ukrywał się u nich po ucieczce z deportacji w głąb ZSRR w 1940 r. Zamordowali także sąsiadkę Ukrainkę. Inni datują napad na noc z 3 na 4 stycznia 1942 roku w kolonii Zalesie gmina Berezne pow. Kostopol oraz podają nazwisko Tadeusz Dyonizy oraz Ukrainki Ułana Lisiecka (Biuletyn Informacyjny 27 DWAK, nr 2 z 2012 roku). „Ofiarami byli: sparaliżowane małżeństwo Felicjan i Anna Żarczyńscy, ich syn Antoni z żoną Natalią i Tadeusz Dyzio” (http://www.promemoria.pl/arch/2003_7/ukraina/ukraina.html). „Przesyłam zdjęcie moich pra pra dziadków którzy zostali zamordowani w dniu 4 stycznia 1942 roku w Zalesiu, a byli to Żarczyńska Anna z Bronowickich jej mąż Felicjan Żarczyński oraz ich syn Antoni Żarczyński i jego żona Nadzieja z domu Borowiec oraz w tym dniu został zamordowany również Tadeusz Donizo, który otrzymał schronienie u moich pra pra dziadków po tym jak jego rodzinę wywieziono na Syberię.” (<https://www.facebook.com/wolynpamietam/photos/szko%C5%82a-powszechna-w-wyrce-gmina-stepa%C5%84-powiat-kostopol-wojew%C3%B3dztwo-w-o%C5%82y%C5%84skie-par/461366387260872>).

7 stycznia:

W miasteczku Mizocz pow. Zdobunów Ukraińcy zamordowali Stefana Pędziocha.

17 stycznia:

W miasteczku Torczyn pow. Łuck Ukraińcy uprowadzili Władysława Nazarewskiego, po którym ślad zaginął.

W styczniu 1942 roku (świadkowie nie podali dnia mordu):

We wsi Nowiny Czeskie pow. Dubno Polacy z sąsiednich wsi uczestniczyli w zabawie karnawałowej. Przerwał ją komendant policji ukraińskiej z posterunku w Młynowie Dmytro Nowosad, który oświadczył, że na zabawę przyszły polskie świny, a im oraz Żydom wstęp jest wzbroniony. Gdy Polacy zaczęli zabawę opuszczać zostali zaatakowani przez ukraińskich bojówkarzy, którzy posługując się kółkami, drągami i kijami zakatowali na

śmierć dwóch młodych Polaków, a kilku ciężko pobitych zdołało uciec. Nowosad, członek OUN, kat Polaków i Żydów, w 1954 r. został rozpoznany przez Polaków z Młynowa w 1954 w Polsce jako naczelnik jednego z wydziałów Wojewódzkiego Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego w Szczecinie. Stąd wyjechał do Poznania, gdzie w 1955 r. ponownie został rozpoznany i podobno aresztowany.

W miasteczku Stepań pow. Horochów w 1941 r. powrócił z sowieckiego więzienia leśniczy Jan Serediuk; pod koniec stycznia 1942 roku został dopadnięty nad brzegiem rzeki Horyń przez Ukraińców i pobity śmiertelnie. (Edward Orłowski; w: <http://www.krosno.lasy.gov.pl/s/149008/17558056/+le%C5%9Bnik%C3%B3w+2013.pdf>).

Kol. Janówka pow. Sarny: Teodorowicz Bronisław ~1894-3.02.1942 - s. Jana i Joanny z d. Szachniewicz, żona Leontyna ~1895-3.02.1942 z d. Brzozowska - c. Albina i Pauliny z d. Felińska, dzieci: Władysława +3.02.1942, Antoni + 3.02.1942, Helena 1928 - uszła z życiem, po wojnie zamieszkała w Sławnie, pozostali zostali zamordowani (przez UPA?). <http://free.of.pl/w/wolynskie/miejsca-j/janowka-09.html>

7 lutego:

We wsi Aleksandrów pow. Bilgoraj Niemcy z Ukraińcami zamordowali 2 Polaków i spalili 4 gospodarstwa.

10 lutego:

We wsi Posada Jaćmierska pow. Sanok Ukrainiec gestapowiec Leo Humeniuk zastrzelił Polaka. Łącznie miał on na sumieniu tortury i morderstwa wielu Polaków. Latem 1944 roku, podczas ofensywy Armii Czerwonej, został złapany przez partyzantów AK i przekazany władzom sowieckim, którym uciekł z aresztu i zatarł za sobą ślad.

19 lutego:

W osadzie Zastawie pow. Zdobunów Ukraińcy zamordowali Pawła i Antoniego Pawłowskich, braci.

W lutym (świadkowie nie podali dnia):

We wsi Głębozec pow. Borszczów Ukrainiec zastrzelił 20-letniego Polaka; „Pod koniec lutego 1942 przyjechała siostra wujka Dominika z Głębozca, z tragiczną wiadomością. Brat Mate-

usz (Kwiczak) został zastrzelony przez kolegę Ukraińca. /.../ Oddał strzał z broni myśliwskiej w porze południowej na oczach wielu ludzi”. (Mieczysław Walków; w: www.absolvenci56.szczecin.pl).

W nadleśnictwie Jaremcze pow. Nadwórna został zamordowany w okrutny sposób przez Ukraińców razem z żoną i dwiema córeczkami nadleśniczy Białęski Henryk.

We wsi Pawłokoma pow. Brzozów ukraiński nauczyciel Lewicki złożył donos do Niemców, że Polacy mają broń. Policja ukraińska aresztowała 5 Polaków, w tym dwie kobiety. Na miejscu poddano ich torturom, m.in. połamano im ręce i nogi. Broni nie znaleźli, ale zabrali ich ze sobą i ślad po Polakach zaginął.

8 marca:

We Włodzimierzu Wołyńskim Ukraińcy zamordowali 26-letniego Tadeusza Rzeźnika.

19 marca:

We wsi Toporów pow. Radziechów został pobity przez Ukraińców ks. Józef Jastrzębski, ur. w 1908 r., wikariusz parafii Toporów i do końca życia został inwalidą.

20 marca:

We wsi Kryniczki pow. Krasnystraw policjanci ukraińscy zamordowali 24 Polaków i spalili ich gospodarstwa.

20 marca 1942 roku Władysław Sikorski poleciał do Stanów Zjednoczonych. „Został przyjęty przez prezydenta Roosevelta, który zapewnił go, że rząd USA zgodnie z zasadami Karty Atlantycznej nie zaciągnie w czasie trwania wojny żadnych tajnych zobowiązań wobec zmian granic w Europie”. (Żaroń Piotr: *Armia Polska w ZSRR, na Bliskim i Środkowym Wschodzie*, Warszawa 1981, s. 119).

30 marca:

We wsi Wywłoczka pow. Zamość Niemcy z Ukraińcami rozstrzelali 6 Polaków: małżeństwo, ojca z córką oraz 2 kobiety.

W marcu 1942 roku:

We wsi Hołoby pow. Kowel policja ukraińska zastrzeliła na posterunku dwóch chłopców polskich Piotrowskiego oraz Tysza.

W mieście Stanisławów w siedzibie Komitetu RGO młody esesman, Ukrainiec, aresztował 21-letnią Danutę Ziarkiewicz – Nowak, której mąż był lotnikiem w Dywizjonie 303; została ona zamordowana w więzieniu w Stanisławowie (Lanckorońska



Karolina: *Wspomnienia wojenne*, Kraków 2003, s. 142).

We wsi Stawki Kraśnieńskie pow. Skalat Ukraińcy zamordowali 2 Polaków: 22-letniego Bronisława Balickiego powiesili na drzewie obok wiejskiej kaplicy z rękami związanymi drutem kolczastym do tyłu oraz 67-letnią Konstancję Gancarz zabili wrzucając przez okno granat do jej domu.

4 kwietnia:

We wsi Hleszczawa pow. Trembowla Ukraińcy uprowadzili polskiego nauczyciela Jana Nogę. Jego zwłoki odnalezione w studni miały wydłubane oczy, odcięte genitalia, na szyi zaciśnięty sznur.

15 kwietnia:

We wsi Łukawiec pow. Lubaczów zamordowany został przez Ukraińców Stefan Sopol.

16 kwietnia:

We wsi Zaporowszczyzna pow. Hrubieszów esesmani ukraińscy z podoficerskiej szkoły w Trawnikach rozstrzelali w lesie 15 Polaków pochodzących z powiatu hrubieszowskiego.

17 kwietnia:

W miasteczku Derażne pow. Kostopol Ukraińcy rozrzućili pod kościołem antyniemieckie ulotki w języku polskim, za co Niemcy zamordowali proboszcza ks. Michała Dąbrowskiego oraz organistę.

Brytyjski minister spraw zagranicznych Eden w nocy z 17 kwietnia 1942 r. do rządu polskiego zapewniał, że „w każdym razie rząd jego królewskiej Mości nie zamierza zawierać żadnego układu dotyczącego lub naruszającego stan terytorialny Rzeczypospolitej Polskiej. /.../ Rząd JKM nie uznaje żadnych zmian terytorialnych dokonanych w Polsce od sierpnia 1939. Zapewnienie to będzie zastrzeżone w każdym układzie”. (Żaroń..., s. 119).

23 kwietnia:

W miasteczku Jaryczów Nowy pow. Lwów Ukraińcy zastrzelili Antoniego Michalewskiego.

W kwietniu:

W mieście Kalusz woj. stanisławowskie miejscowi Ukraińcy zamordowali 30-letniego Wawrzyńca Gabineta zadając mu 6 ciosów nożem w piersi i brzuch.

W miasteczku Klewań pow. Równe Ukraińcy rozwiesili antyniemiecką odezwę w języku polskim, za co Niemcy rozstrzelali kilku Polaków, w tym ojca z dwoma synami.

W mieście Kolomyja woj. stanisławowskie w wyniku donosu Ukraińca - gestapowca rozstrzelanych zostało 4 Polaków, w tym 2 braci.

We wsi Lisowce pow. Zaleszczyki policja ukraińska pobiła dwóch Polaków, w tym Nawrockiego podczas orki w polu, w wyniku czego zmarł.

W nocy z 3 na 4 maja:

We wsi Bazar pow. Czortków Ukraińcy zamordowali Juliana Peryla (Peryka?).

4 maja:

W kol. Jachimówka pow. Horochów Ukraińcy zamordowali małżeństwo Władysława i Stanisławę Kawarskich.

5 maja:

We wsi Narajów pow. Brzeżany: „Marceli Świdziński, mąż Anny Szyklarz, lat 52, 5 maja 1942 roku *Ab aggressoribus domi vulneratus et in nosocomio mortuus in Brzeżany* (postrzelony przez napastników w domu, zmarł w szpitalu w Brzeżanach).” (1939-1945. Księgi metrykalne jako dowody zbrodni. Strona 68. W: <http://archiwumkresowe.pl/narajow-1939-1945-ksiegi-metrykalne-jako-dowody-zbrodni/>).

9 maja:

We wsi Ziemlica pow. Włodzimierz Wołyński policjanci ukraińscy zamordowali leśniczego Czesława Kobylarza, lat 35.

10 maja:

W kol. Wisienki pow. Zamość esesmani ukraińscy rozstrzelali na skraju lasu 11 Polaków. Więta w maju 1942 przeżyła jeszcze trzy kolejne pacyfikacje, w których zginęło w sumie 23 osoby.

15 maja:

We wsi Młynowce pow. Zborów Ukraińcy zamordowali 2 Polaków, w tym męża Ukrainki.

17 maja:

We wsi Buda pow. Równe Ukraińcy zamordowali 24-letniego Kazimierza Jankowskiego.

18 maja:

We wsi Leszczanka pow. Chełm esesmani ukraińscy (prawdopodobnie ze szkoły w Trawnikach) zastrzelili 8 Polaków, w tym 4 kobiety: „Z opowieści mojego taty wynikało, że zginęło tam 9 mężczyzn. A było to tak: (wg jego opowiadania) wybrano 9 młodych kobiet, ale po dłuższym namyśle zrezygnowano z rozstrzelania ich, lecz na to miejsce wybrano 9 mężczyzn. Znam to miejsce, w którym była egzekucja, obecnie stoi tam

krzyż. Ciało mojego dziadka zostało pochowane nieopodal tego miejsca w lesie. Dopiero po zakończeniu wojny tata mój odkopał zwłoki i przewiózł na cmentarz w Kaniem. Obok mogiły mojego dziadka pochowanych jest jeszcze dwóch mężczyzn z tej egzekucji. Dziwne jest to, że na każdym z nich jest inna data śmierci (kilka dni). Na pewno są to ofiary tej egzekucji”. (Halina Kamieniecka, 13.11.2009; w: www.stankiewicz.com/ludobojstwo.pl). S. Jastrzębski w książce „Ludobójstwo nacjonalistów ukraińskich na Polakach na Lubelszczyźnie w latach 1939 – 1947” na s. 81 wymienia imiennie 3 rozstrzelane kobiety oraz 5 mężczyzn, wśród których jest Jan Ścibor. Pisze natomiast o 4 kobietach i 4 mężczyznach).

We wsi Liszna pow. Chełm w pacyfikacji ukraińsko-niemieckiej zamordowanych zostało około 60 osób (z czego 31 Żydów). Inni: Podczas pacyfikacji wsi, funkcjonariusze SS i gestapo oraz Ukraińcy pozostający w służbie hitlerowskiej rozstrzelali na placu szkolnym 20 osób. Zginęli: Jan Błaszczuk, l. 32, Michał Błaszczuk, l. 38, Jan Garbula, l. 37, Józef Głogosz, l. 22, Stanisław Iwaniuk, l. 17, Stefan Jaroć, l. 40, Jan Kasjan, l. 36, Mieczysław Klin, l. 31, Edward Kosmowski, l. 17, Adam Kopaciński, l. 26, Adam Łusiak, l. 33, Aleksander Łusiak, l. 21, Władysław Mazurek, Władysław Parada, l. 43, Józef Sadlak, l. 30, Edward Serej, l. 26, Leon Serej, l. 29, Waclaw Skibiński, l. 45, Jan Szachadyń, l. 30 oraz nieznan z nazwiska przyjezdny z Warszawy.

19 maja:

W kol. Horyszów Polski pow. Zamość żandarmi niemieccy i policjanci ukraińscy zamordowali 17 Polaków, zrabowali ich mienie i spalili gospodarstwa – rzekomo za pomoc partyzantom sowieckim.

We wsi Toruń pow. Chełm esesmani ukraińscy zastrzelili 2 Polaków, mężczyznę i kobietę. Zginęli: Leon Głazewski, l.45, Julia Zawadzka, l.40.

20 maja:

We wsi Korytyna pow. Hrubieszów Niemcy wraz nacjonalistami ukraińskimi z posterunku policji w Bereściu dokonali pacyfikacji wsi. Zamordowano wówczas 8 osób zabudowania wsi podpalono. Była to kara za pomoc partyzantom radzieckim. Zeznaje Jan Ważny „Orkan”: „Opowiadali mieszkańcy Korytyny, że Niemcy wpadali do mieszkań, a te domy skąd zabrali podpalali. Do mieszkań przewodnikami byli dla nich Ukraińcy z pobliskiego Bereścia, których tu znano. Ci faszyci ukraińscy mieli coś w rodzaju bączków, pociągali za sznurek i kierowali na zabudowania. Ponieważ pokrycia chat były słomiane stawały one w ogniu. Kobiety coś niecoś ratowały z budynków, wyprowadzając krowy czy konie, ale reszta mienia ginęła w ogniu. Rozchodził się po wsi i lesie straszliwy ryk bydła, pisk dzieci i szloch kobiet. Nadszedła Straż Pożarna z Majdanu Wielkiego, jednakże Niemcy zabroni-

li jej przestąpienia do gaszenia ognia. Twarze Niemców wyrażały zadowolenie z akcji [...] Z aresztowanymi Niemcy wyszli na pola wsi Józefin dla dokonania egzekucji [...] Dwu zwolnionym Niemcy kazali iść do wsi i oznajmić mieszkańcom, że pacyfikacja i egzekucja są następstwem tego, że wieś przechowuje i żywi jeńców radzieckich”. (J. Ważny „Orkan”, Pacyfikacja wsi Korytyna w dniu 20 maja 1942 roku. W: W. Jaroszyński, B. Kłębukowski, E. Tokarczuk: Łuny nad Huczwą i Bugiem, Walki oddziałów AK i BCh w obwodzie Hrubieszowskim w latach 1939 - 1944, Zamość 1992, s. 188-189).

We wsi Kryniczki pow. Kraśnik żandarmi niemieccy z oddziałem ukraińskim rozstrzelali 15 Polaków, w tym 5 kobiet.

W kol. Wiszeńki pow. Zamość esesmani ukraińscy rozstrzelali 15 Polaków, w tym 9-letnią dziewczynkę Marię Hawrylak.

25 maja:

W kol. Wiszeńki pow. Zamość esesmani ukraińscy rozstrzelali 7 Polaków, w tym 5 kobiet.

26 maja:

We wsi Krobonosze pow. Chełm esesmani ukraińscy (zapewne ze szkoły podoficerskiej w Trawninkach) zastrzelili 15 Polaków.

We wsi Staw pow. Chełm żandarmi niemieccy i Ukraińcy, pozostający w służbie hitlerowskiej, spędzili ok. 200 mieszkańców w wyznaczonym miejscu. Oficer zażądał wydania osób współpracujących z partyzantami, udzielających pomocy i ukrywających Żydów. Nie wskazano nikogo, wówczas spośród zatrzymanych wybrano zakładników i rozstrzelano ich. Po rozstrzelaniu zakładników hitlerowcy zabili jeszcze 2 Żydów, młodzieńca i powiesili 2 osoby. Zginęli: Jan Bień, l. 30, Adam Dużyc, l. 35, Marian Kaszczuk, l. 39, Władysław Kaszczuk, l. 30, Feliks Nafalski, l. 39, Tadeusz Nafalski, l. 32, Marian Smolina, l.17, Wasyl Szady, l.18, Szymon Tywaniuk, l.22, Józef Wasyńczuk, l.28. Ciała pomordowanych pochowano we wspólnej mogile na polu. „We wsi Staw Niemcy dokonali pacyfikacji „przy pomocy nacjonalistów ukraińskich”. (Polska i Ukraina w latach trzydziestych–czterdziestych XX wieku. Tom 4. Część druga. Warszawa – Kijów 2005. http://www.zbrodniawolynska.pl/_data/assets/pdf_file/0004/3946/Polska-i-Ukraina-w-latach-trzydziestychczterdziestych-XX- wieku-t4-cz1.pdf).

30 maja:

We wsi Radków pow. Tomaszów Lubelski: „30.05.1942 r. z donosu policji ukraińskiej zostali zamordowani za ukrywanie jeńca sowieckiego zbiegłego z niewoli: Buczek Jan l. 56, jego żona Zofia l. 54 i córka Janina l.14. Jeniec sowiecki NN zbiegły z niewoli.” (Prof. dr hab. Leszek S. Jankiewicz: Uzupełnienie..., jw.; Seria – tom 8).

W maju:

We wsi Jezierce pow. Kostopol Ukraińcy w lesie ostrzelali przejeżdżających Niemców, którzy w ramach represji aresztowali we

wsi 3 Polki wraz z ich dziećmi, zabrali do Kostopola i ślad po nich zaginęł.

We wsi Pauszówka pow. Czortków: „Zbyszek Słoniowski – 18 l., syn komendanta posterunku PP. zamordowany został w maju 1942 r. w /Panszowce ?/” (AAN, AK, sygn. 203/XV/42, k. 20 – 26). Komański..., s. 192 podaje, że mord miał miejsce pod koniec 1944 roku.

We wsi Zalesie pow. Czortków zamordowany został Rumijowski Augustyn, powracający z sowieckiego więzienia w Berdyczowie. (Kubów..., jw.).

Wiosną 1942 roku:

W kol. Buda pow. Równe na skutek prowokacji Ukraińców Niemcy aresztowali weselników, którzy szykowali się do wyjazdu na ślub do kościoła w Niewiorkowie: pannę młodą, pana młodego, rodziców pana młodego i jego 4 braci – 3 kawalerów a czwartego z żoną i 2 dzieci, Łącznie 11 Polaków, którzy zaginęli bez wieści.

We wsi Chłopiatyn pow. Sokal (obecnie pow. Hrubieszów): „Jestem córką kobiety, która miała zmienione nazwisko na potrzeby organizacji AK. Mama była łączniczką i drogo za to zapłaciła. Wymordowano jej najbliższą rodzinę, matkę Pulinę Sierżęga z d. Mauer, ojca Michała Sierżęgę, babcię Katarzynę Mauer z d. Tarnowska, brata Stanisława i Jana, którzy nie byli jeszcze pełnoletni. Stało się to we wsi Chłopiatyn wiosną w 1942 roku. Mama w tym czasie była z partyzantami” (Bogusia Światłowska, 22.08.2007; www.stankiewicz.com/ludobojstwo.pl).

We wsi Kisorycze pow. Sarny: „Pierwszy zbiorowy mord dokonany w czasie okupacji niemieckiej przez zbrodniarzy ukraińskich na Polakach zanotowały kroniki w Kisoryczach sarnieńskich wiosną 1942 r. Ksiądz rzym.-kat. o. Piotr z Michałowic i Paweł Dawidowicz, pracownik leśnictwa z Perehysianki zostali pojmani i poddani okrutnym torturom. Grupą napastników kierował Adam Jachymeć (wchodzili do tej grupy również dwaj jego synowie). Po pobiciu ofiar (mających skrupowane ręce i nogi), rozcięto im brzuchy, wydostające się wnętrzności posypano mąką, a następnie przypędzono świnię, ażeby je wyżarły”. (Stanisław Dłuski: “Fragment wielkiej zbrodni” ; w: „Las Polski”, nr 10 z 1991 roku).

We wsi Komarówka pow. Włodzimierz Wołyński: „Wiosną 1942 roku ukraińska milicja rozstrzelała moją babcię od strony mamy, Katarzynę Gac, miała 65 lat.” (Moje wspomnienie o ojcu; w: <http://www.mojemiasto.slupsk.pl/index.php?id=2627>).

We wsi Lady pow. Sarny Ukraińcy zamordowali Edwarda Walczuka, ogrodnika uprowadzonego z majątku Sechy.

W kolonii Polanówka pow. Kostopol prawdopodobnie wiosną 1942 roku Ukraińcy zamordowali 2 Polaków: Stanisława Żurawskiego z małym synem. „Pierwsza tragedia w życiu rodziny wydarzyła się w 1940 r. - Pamiętam

zapłakaną twarz mamy, to było w maju. Zapytałem: „Co się stało?” „Ojca wywożę na Sybir” - odpowiedziała - wspomina ks. Żurawski. Przed wywózką widział jeszcze przez kraty twarz ojca, na plebani w Derażnem, zajętej przez NKWD. Ojciec był tak pobity, że trudno go było rozpoznać. Wywózka na Sybir, która wtedy wydawała się niemalże końcem świata, już niedługo miała się okazać drogą do ocalenia. /.../ Już niecały rok później z rąk banderowców zginął pierwszy z braci ojca, Stanisław. Razem z małym synem zostali zamordowani w swoim gospodarstwie. Drugiego brata, Stefana, z żoną i dwójką małych dzieci, bandy UPa dopadły w lesie w czasie ucieczki. Wyjątkowo okrutna śmierć we własnym gospodarstwie spotkała także osiemnastoletnią Janinę, kuzynkę i trzeciego z braci ojca - Aleksego, którzy postanowili wrócić do Polanówki po swoje rzeczy.” (Anna Lewandowska: „Ks. Tadeusz Żurawski: W sprawie Wołynia potrzeba ludzi pokornego serca”; 30 September 2016. W: <http://kurierwileński.lt/2016/09/30/ks-tadeusz-zurawski-w-sprawie-wołynia-potrzeba-ludzi-pokornego-serca>).

We wsi Szwejków pow. Podhajce „Wiosną 1942 r. zam. rodzinę Adamowiczów”. (prof. dr hab. Leszek Jankiewicz: Uzupełnienie..., jw., tom 7).

We wsi Wasylkowce pow. Kopyczyńce: „Napisano (H. Komański, Sz. Siekierka..., s. 248, tarnopolskie), że w lutym 1944 uprowadzono i zamordowano 4 Polaków: Zdaniak Józef; Zdaniak Anna, żona Józefa; Zdaniak Michał; Zdaniak ... rolnik; tymczasem mordu dokonano wczesną wiosną 1942 roku. Żona Józefa Zdaniaka miała na imię Genowefa, a nie Anna - jej nazwisko panięskie: Raclawska” (Edmund Kunicki, 24.07.2007; w: www.stankiewicz.com/ludobojstwo.pl).

Koło Włodzimierza Wołyńskiego policjant ukraiński zastrzelił 22-letniego Tomasza Dworakowskiego.

13 czerwca:

We wsi Majdan Sopocki pow. Bilgoraj Niemcy z Ukraińcami rozstrzelali 8 Polaków.

16 czerwca:

W miasteczku Cieszanów pow. Lubaczów ks. Izidor Węgrzyniak, proboszcz parafii Cieszanów pow. Lubaczów: „Aresztowany przez Niemców 24.06.1940 m.in. za współpracę z niepodległościową organizacją podziemną „Klon”, z donosu policji ukraińskiej. Uwięziony w obozie koncentracyjnym KL Sachsenhausen. Następnie zawieziony 14.12.1940 do obozu koncentracyjnego KL Dachau, a stamtąd - całkowicie wycieńczony - przewieziony w tzw. „transportie inwalidów” do Hartheim, gdzie został zamordowany w komórce gazowej”. (<http://www.swzygmunt.knc.pl/MARTYROLOGIUM/POLISH-RELIGIOUS/vPOLISH/HTMs/POLISHRELIGIOUSmar-tyr2943.htm>).

19 lub 20 czerwca:

W mieście Włodzimierz Wołyński esesmani i ukraińscy policjanci rozstrzelali około 320 Polaków. „Byli to wszystko wojskowi, polscy oficerowie i podoficerowie. W komendanturze odebrano im wszystkie dokumenty, zaś w więzieniu naczelnik Ob. Kryszczuk, Ukrainiec, odebrał nam zegarki, kosztowności, pieniądze oraz paski i szelki. Przeprowadzono także dokładne rewizje osobiste” – pisał dalej Bielaszewski. Zatrzymanych wyprowadzono na plac przed więzieniem. /.../ Później wraz z 20 innymi więźniami został zaprowadzony za bramę, gdzie czekały już dwie ciężarówki i dwa samochody osobowe. Konwojowali ich niemieccy żołnierze i ukraińscy milicjanci. Z relacji Bielaszewskiego wynika, że zostali zawiezieni na ul. Kowelską, gdzie kazano im wysiąść z ciężarówek. „Zaprowadzono nas w pole zarośnięte dość wysoką już pszenicą. W środku zboża spstrzegłem dwa duże leje od bomb. Wpędzono nas do jednego z lejów i kazano się rozbierać do bielizny. Lej ten był otoczony przez esesmanów i ukraińskich milicjantów”. /.../ Po egzekucji ostatniej czwórki zaczął padać ulewny deszcz.auta odjechały po nowy transport, przy czym usłyszałem, jak milicjanci ukraińscy wołali, aby przywieźć szpadle do zakopania zwłok”. Ulewny deszcz, przed którym kaci schowali się do jednego auta, wykorzystał Franciszek Bielaszewski, który został tylko ranny, do ucieczki. O tej zbrodni Bielaszewski poinformował polską prokuraturę w 1945 roku, następnie w 1969 roku Główną Komisję Badania Zbrodni Hitlerowskich w Polsce. Bezskutecznie. Zmarł w 2006 roku, a w roku następnym jego córka Teresa Wasiak złożyła spisana dokładnie relację ojca do radomskiej delegatury IPN (Piotr Kutkowski: „Człowiek, który przeżył własną śmierć”; w: „Dziennik Wschodni” z 22 sierpnia 2008). W 2009 roku archeolodzy ukraińscy, prowadząc wykopaliska na terenie Włodzimierza Wołyńskiego, natrafili na masowy grób, w którym odnaleźli polskie orzełki i guziki od mundurów. Stwierdzili, że są to ofiary mordów przeprowadzanych przez NKWD w 1941 w związku z „ewakuacją więźniów” po czym zaprosili do współpracy polskich archeologów. Badacze polscy doszli do wniosku, że odnalezione szczątki to ofiary zbrodni nie radzieckiej, a niemieckiej - zamordowani w ramach Holokaustu Żydzi. (<https://plus.gazetalubuska.pl/wojna-to-trzeba-po-prostu-przezyc-aby-wiedziec-czym-jest-ar/7472021>). Żydzi mieli polskie orzełki i guziki od mundurów?

20 czerwca:

We Lwowie: Sobański Jan, lat 39, zastrzelony ok. 20.06.1942 r. we Lwowie. (Józef Wyspiański: Skutki napadów ukraińskich nacjonalistów w powiecie Przemyski. w: Ludobójstwo OUN-UPA na Kresach Południowo-Wschodnich, tom 10, Kędzierzyn-Koźle 2018).

24 czerwca:

W miasteczku Lipsko pow. Lubaczów Ukraińcy zamordowali

Jana Zawadzkiego.

25 czerwca:

W miejscowości Łabuńki pow. Zamość gestapowcy z policjantami ukraińskimi rozstrzelali 9 Polaków; egzekucji dokonali Ukraińcy.

26 czerwca:

We wsi Oleszyce Stare pow. Lubaczów policja ukraińska zabiła Polaka ukrywającego się przed Niemcami, zadenuncjowanego przez sąsiada – Ukraińca Warywodę.

W czerwcu:

We wsi Klepaczów pow. Łuck Ukraińcy zamordowali 2 Polaków: leśnika Józefa Grabowskiego z synem Antonim.

W kolonii Mielnica Duża, gmina Stepań, powiat Kostopol, Lipiński Józef ur. 1916, w czerwcu 1942 roku został aresztowany przez policję ukraińską w służbie niemieckiej ze Stydynia, torturowany i zamordowany w bliżej nieznanych okolicznościach. Razem z nim aresztowani byli: Jan Szabelski, Juliusz Sarnicki i Władysław Marszałek z z Kamionki Nowej – wszyscy zginęli. (http://wolyn.freehost.pl/miejsca-m/mielnica_duza-03.html)

W mieście Nadwórna woj. stanisławowskie w wyniku donosu policjantów ukraińskich gestapowcy aresztowali ks. J. Smaczniaka i zamordowali go w więzieniu w lipcu 1942 roku. „Ks. Józef Smaczniak miasto i powiat Nadwórna (archidiec. lwowska, dek. Stanisławów) został aresztowany z inspiracji policji ukraińskiej przez gestapo pod zarzutem działalności na rzecz wywiadu polskiego rządu emigracyjnego. Został zamordowany w lipcu 1942 r. W przeddzień aresztowania oficer węgierski ostrzegł księdza o możliwości aresztowania i proponował mu samochód, aby uciekł do Budapesztu. Ksiądz odpowiedział: „Tutaj ja sam uczyłem wiernych w parafii miłości, katolicyzmu i polskości – uciekać nie mogę”.

We wsiach: Niegowce, Nowe Kopanki i Pniaki pow. Kalusz Ukraińcy wymordowali mieszkających tu Polaków, ograbili i spalili ich gospodarstwa; ilość ofiar nie została ustalona (Jastrzębski, s. 154, stanisławowskie).

W kol. Sitarówka pow. Łuck czterech bracia Ukraińcy Denisukowie zamordowali Władysława Hermana.

We wsi Stydyń Wielki pow. Kostopol policjanci ukraińscy aresztowali 4 Polaków pod fałszywym zarzutem kradzieży, bili ich i torturowali aż do uśmiercenia.

We wsi Tynne pow. Sarny Ukraińcy zamordowali 2 Polaków: 60-letniemu zarządcy majątku wbili w ciało kozioł do rżnięcia drewna (kolki w kształcie litery „X”), drugiemu odcięli głowę (był to samotny mężczyzna z Gdyni). Zamordowali także Ukraińca – woźnicę w majątku (został zastrzelony) oraz jego żonę Polkę z rocznym dzieckiem, którym poderżnęli gardła.

W kol. Werchy pow. Łuck policjanci ukraińscy zamordowali Karola Bogdanowicza.

W I półroczu 1942 roku:

We wsi Lady pow. Kostopol policjanci ukraińscy zastrzelili Antoniego Rosę oraz przechowywaną przez niego rodzinę żydowską.

W połowie 1942 roku:

W połowie 1942 roku za pośrednictwem ks. greckokatolickiego Osypa Kładocznego, Delegat Rządu na Kraj, Jan Piekalkiewicz, usiłował dojść do porozumienia z władzami OUN, aby wypracować wspólne stanowisko dotyczące spraw polsko-ukraińskich. Jerzy Lerski, wysłany z misją od Naczelnego Wodza i Premiera do władz Polskiego Państwa Podziemnego, miał przewidziane rozmowy z metropolitą Andrzejem Szepetyckim we Lwowie. „*Chodziło o wspólną deklarację polsko-ukraińską apelującą o zawieszenie broni i jeden bratni front wobec wspólnych nieprzyjaciół. Delegat Rządu ustosunkował się sceptycznie do tego projektu. Rozmowy z Ukraińcami, podjęte niedawno w Warszawie, fatalnie się urwały, bowiem przedstawiciel polskiego podziemia - adwokat Mieczysław Rettinger (nie mylić z londyńskim doktorem Józefem Rettingerem), wydany został na placu Unii Lubelskiej przez dwóch przysłanych ze Lwowa popów w ręce Gestapo. Musiałem więc złożyć oficierskie słowo honoru, że do swojego miasta rodzinnego nie pojedę*” (Jerzy Lerski: „Emisariusz Jur”, Warszawa 1989, s. 89).

5 lipca:

We wsi Tuligłowy pow. Jarosław Ukraińcy zastrzelili w lesie 75-letniego Jana Ciubę.

15 lipca:

W nadleśnictwie Oleszyce pow. Lubaczów zamordowany został przez nacjonalistów ukraińskich Dobrowolski Lesław praktykant leśny.

We wsi Stare Siolo pow. Lubaczów aresztowany został przez Niemców na podstawie list proskrypcyjnych sporządzonych przez Ukraińców i zamordowany z grupą osób Puchalski (Podziański) Kazimierz gajowy, oraz Stańko Jan gajowy Stare Siolo k/Oleszyc (N Oleszyce). Mieszkał z rodziną w starej gajówce „Horodyska” nad stawami, położonej na uboczu folwarku w Horodyskach. Potajemnie działał w konspiracji. Został aresztowany przez gestapo razem z 19 innymi Polakami na podstawie list proskrypcyjnych, sporządzonych przez Ukraińców. Po przewiezieniu do Oleszyc, a następnie do Lubaczowa, został zamordowany. (https://www.krosno.lasy.gov.pl/documents/149008/33416974/z_+III+Martyrologium+le%C5%9Bnik%C3%B3w+Podkarpacia+1938-49.pdf/6f35ab4c-8a26-04fa-5211-645408ada92e)

Pomiędzy 11 a 16 lipca:

W koloniach: Karczunek, Romanówka i Wygranka pow. Włodzimierz Wołyński policjanci ukraińscy zastrzelili 20 Polaków, którzy przyjechali ze Lwowa kupować żywność.

We wsi Samowola pow. Włodzimierz Wołyński policjanci ukraińscy zastrzelili 12 Polaków (w tym 6 kolejarzy) ze Lwowa, którzy przyjechali kupować żywność, z ofiar zdarli odzież, obrabowali a ciała zakopali w lesie niedaleko leśniczówki.

16 lipca:

W miasteczku Derażne pow. Kostopol policjanci ukraińscy zastrzelili kilkunastu Polaków.

18 lipca:

We wsi Wólka Chrypska pow. Luboml policjanci ukraińscy zastrzelili młodego Bronisława Podlaskiego.

28 lipca:

W kol. Buda pow. Równe Ukraińcy zamordowali 17-letniego Tadeusza Bagińskiego.

W lipcu:

We wsi Dzików Stary pow. Lubaczów po fałszywym donosie policjantów ukraińskich gestapo rozstrzelało 28-letniego Józefa Podlaska.

W okolicach Łucka Ukraińcy zamordowali Mirosławę Baranowską.

We wsi Nowa Grobla pow. Jarosław policja ukraińska zastrzeliła 29-letniego Kazimierza Barana, rolnika.

W majątku Omelno pow. Łuck Ukraińcy zamordowali 18-letniego Władysława Urbańskiego.

„Zwłoki były poćwiartowane, wydłubane oczy, obcięty nos i język” (Edward Kamiński: <http://www.strony.ca/Strony36/articles/a3604.html>).

We wsi Soroki pow. Buczacz miejscowi Ukraińcy zamordowali 2 braci Górali, których rodziny deportowano 10 lutego 1940 r. na Sybir.

We wsi Wiśniowczyk pow. Przemyślany został zamordowany mieszkaniec Wiśniowczyka o imieniu Michał. „W lipcu 1942 Ukraińcy zabrali z domu (Wiśniowczyk) naszego sąsiada, Michała (ur. 1924), którego nazwiska nie pamiętam. Zabili go tego samego dnia a zwłoki pozostawili w zaroślach. Po dwóch tygodniach zlatujące się do zwłok wrony wskazały to miejsce. Matka jego rozpoznała go po ubraniu, bo ciało było już w rozkładzie.” (Józef Wyspiański: Barbarzyństwa OUN-UPA, Lubin 2009 s. 182).

7 sierpnia:

W miejscowości Aleksandrów pow. Biłgoraj Niemcy z policją ukraińską zamordowali 11 Polaków i 36 Żydów.

13 sierpnia:

We wsi Majdan Sieniawski pow. Jarosław policja ukraińska zamordowała Jana Pachowicza.

15 sierpnia (święto Wniebowzięcia NMP):

We wsi Kazimierka pow. Kostopol policjanci ukraińscy usiłowali nie dopuścić do uroczystości Wniebowzięcia NMP, które od 1871 roku gromadziły tysiące wiernych z bliższych i dalszych okolic. Zabronili też kapłanom opuścić plebanię. Po interwencji policji niemieckiej z Kostopola msza odbyła się po południu, gdy większość wiernych rozjechała się lub rozeszła. Był to ostatni po 314

latach istnienia parafii odpust w Kazimierce i ostatnie pielgrzymki do cudownego obrazu. Kościół Ukraińcy zniszczyli przy pomocy materiałów wybuchowych w Wielkim Tygodniu 1943 r.

We wsi Księżomierz pow. Kraśnik: „1-14. 15.08.1942 r. w czasie akcji wysiedleńczej przeprowadzanej przez żandarmerię i policję niemiecką wspomaganą przez policję ukraińską zostało rozstrzelanych 6 osób ukrywających się, a także spalono 8 gospodarstw, a w nich 8 osób tamże ukrywających się.” (Prof. dr hab. Leszek S. Jankiewicz: Uzupełnienie..., jw.; Seria – tom 8).

19 sierpnia:

We wsi Ostrówki pow. Radzyń Podlaski Niemcy z Ukraińcami zastrzelili 7 Polaków. Inni: *wieś OSTRÓWEK, gmina Ciechanki. Dnia 19 sierpnia 1942 roku nacjonaliści ukraińscy, pozostający na usługach niemieckich, wspólnie z SS zastrzelili następujące osoby: Jana Kota (lat 38), Antoniego Kraskę (lat 55), Jana Krausę (lat 33), Klemensa Jaroszkę (lat 49), Stanisława Myśliwca (lat 55), Józefa Onyszkę (lat 28), Władysława Stadnika (lat 42)”. (Jastrzębski..., s. 48, lubelskie).*

W sierpniu:

We wsi Biczal pow. Kostopol: „*Niesłychane morderstwo polskiej rodziny o nazwisku Klinkiewicz, z żoną i 2 córkami było we wsi Biczal, gm. Derażno. Zostali porąbani siekierami, na podłodze były znaki siekiery i dużo krwi. Ściany były pokrwawione, zabici przez miejscowych Ukraińców. Ja przez tą wieś przejeżdżałem. Zobaczyłem koło Klinkiewiczów dużo ludzi zgromadzonych. Mnie to zaciękało. Zapytałem się co się stało? Odpowiedziano – młynarza Klinkiewicza z całą rodziną zamordowano. Wszedłem do mieszkania i zobaczyłem ten widok. Zaczęłem pytać, a jeden z Ukraińców odpowiedział: „budeмо ryzaty Lachów”. Był to sierpień 1942 r. W tym roku przeważnie Ukraińcy rabowali nocami polskie rodziny. W tych stronach był pierwszy wypadek morderstwa.” Mieczysław Kobyłecki: Relacja; w: http://wolyn.freehost.pl/wspomnienia/kobylecki_mieczyslaw.html).*

W mieście Dubno woj. wołyńskie dowódca policji ukraińskiej Ukrainiec Burka, syn nauczyciela, aresztował swojego byłego wychowawcę Jana Chudybę, pobił go i odstawił do więzienia, skąd już nie wyszedł.

We wsi Glińsk Włościański pow. Równe Ukraińcy zastrzelili Tomasza Kuźniara, kolejarza.

We wsi Hleszczowa pow. Trembowla policja ukraińska po torturach zamordowała Albina Jastrzębskiego.

We wsi Rokitnica pow. Kowel Ukraińcy zamordowali Ludwika Słonińskiego odcinając mu głowę, oraz ciężko ranili 1 Polkę (Adam Peretiałowicz: Biuletyn Informacyjny 27DWAK, nr 1/1993). Siemaszko..., s. 358 podają datę o rok późniejszą.

W miejscowości Sasów pow. Złoczów zamordowali Polaka, aptekarza z Poznania. (Kubów..., jw.).

We wsi Sucha Woda pow. Lubaczów miejscowi Ukraińcy zamordowali 2 chłopców; byli to: Szczepan Greń lat 16 i Aleksander Juchacz lat 17.

We wsi Tynne pow. Sarny w gajówce bulbowcy zamordowali 20-letniego Jerzego Czermaka.

We wsi Usznia pow. Złoczów Ukraińcy zamordowali rodziny Bojakowskiego Józefa, Domańskiego Łukasza, Olejnika Józefa oraz Rypatowskiego Franciszka. (Kubów..., jw.).

Latem 1942 roku:

W kol. Adamówka, gm. Werba, pow. Dubno, latem 1942 roku zamaskowani Ukraińcy utopili w studni Romana Kwiatkowskiego oraz zamordowali Jarosława Wronę ps. „Stańko”, Czecha z pochodzenia, katolika, którego żoną była Józefa z d. Kwiatkowska. Jarosław został w tym samym dniu, co teść zamordowany przez Ukraińca, który zalecał się do Józefy. Ciągnięty kołmi za nogę kilkaset metrów do pobliskiego lasu, gdzie dopiero po kilku dniach znaleziono jego zwłoki leżące ukrzyżowane na drewnianym krzyżu. (http://wolyn.freehost.pl/miejsca-a/adamowka_werba-01.html)

W miejscowości Boremel pow. Dubno Ukraińcy uprowadzili 4 Polaków: kierownika tartaku, gajowego, leśniczego oraz listonosza, którzy zaginęli bez wieści. („Świadkowie mówią”, s. 143).

We wsi Omelno pow. Łuck: „*Władek Urbański, o siedem lat starszy ode mnie, mój ulubiony kuzyn, wyróżniał się młodzieńczą urodą i inteligencją. W wieku 15 lat skończył z wyróżnieniem technikum mechaniczne w Brześciu. Dalsze plany studiów inżynierskich przerwała wojna. Latem 1942 r. byli ukraińscy koledzy w Kolkach ostrzegli go, że banderowcy czają się na jego życie. Schronił się czasowo w pobliskim majątku ziemskim w Omelnie, u starszej siostry Katarzyny (Dody), której mąż Marian Drozdowski pracował w zarządzie posiadłości. Majątek zaopatrywał w żywność garnizon niemiecki w Kolkach, był więc niejako pod ochroną. Banderowcy nie mogli jednak ścierpieć Polaka tam pracującego. Marian zauważył w porę kilku zbliżających się oprawców. W ostatniej chwili wyskoczył oknem w krzaki ogrodowe. Nie zdążył uciec Władek. Po niemal dwóch tygodniach jadącego konno Niemca z garnizonu do Omelna po swoją porcję słoniny i jajek, zatrzymało kilku wyrostków ukraińskich. Gestykułując sprawdzili go z drogi w zarośla. Niemiec często bywający w majątku poznał pod przykryciem gałęzi szlafrok Mariana Drozdowskiego, który zwykle nosił rano. Użyty go Władkowi na czas pobytu. Dziadek Urbański z wnuczką Ireną, siostrą Władka, z narażeniem życia pojechali na wskazane przez Niemca miejsce. Zwłoki były poćwiartowane, wydłubane oczy, obcięty nos i język. Pochowano go na cmentarzu miejskim w Kolkach.”. (Edward Kamiński: Porzucicie wszelkie nadzieje; w: <http://www.strony.ca/Strony36/articles/a3604.html>).*

We wsi Perespa pow. Kostopol policja ukraińska zabrała Lucjana Miszkiewicza i ślad po nim zaginęł.

W osadzie Puchacz koło Klesowa pow. Sarny zostali zamordowani przez Ukraińców Polacy: Symlak, Całko, Czerpiński oraz Longin Szychiewicz z żoną. (Czesław Horoszkiewicz; w: Biluletyn Informacyjny 27 DWAK, nr 1 z 2012 roku).

We wsi Stechnowce pow. Zbaraż: „*W lecie 1942 r. zostały zab. 4 kobiety z rodziny Snihur i.n.; 5. Piotrowski i.n.*” (prof. dr hab. Leszek Jankiewicz: Uzupelnienie..., jw., tom 7).

W kolonii Wilcze pow. Łuck: „*W kolonii Wilcze pojmano pracownika leśnictwa Józefa Bobera i Paulinę Choreżyczewską. Po skrupowaniu ofiar, uprzednio rozebranych i dotkliwie pobitych, przywiązano je do najbliższej rosnących drzew. Następnie rozcięto im brzuchy, a wydostające się wnętrzności przywiązano sznurami do zwisających gałęzi. Do czasu utraty przytomności ofiary kluto nożami i bagnietami oraz ostro zakończonymi prętami metalowymi, zmuszając je do tańczenia*” (Stanisław Dłuski: „Fragment wielkiej zbrodni”; w: „Las Polski”, nr 10 z 1991 roku oraz Wańkiewicz Melchior: „Od Stołpców po Kair”, Warszawa 1969).

W nocy z 1 na 2 września:

W majątku Dobużek pow. Zamość Ukraińcy zastrzelili jego właściciela, Polaka (prawdopodobnie był to Władysław Kołakowski).

2 września:

We wsi Zamłynie pow. Zdobuń Ukraińcy zamordowali Maksymiliana Jankowskiego.

4 września:

We wsi Maniów pow. Lesko zamordowany został Fedorowicz Andrzej „Druś” ur. 1905 r. leśniczy (inż. leśnik) w lasach majątku leśnego Antoniego Kraińskiego w Maniowie, współpracownik AK. Odnalezione zwłoki z głową w potoku i ich ułożenie wskazywały na mord z zaskoczenia po próbie obrony ze strony ofiary, wg podejrzeń mieszkańców wsi mord dokonany skrytobójczo przez bojówkę ukraińską, pochowany w Maniowie. (Edward Orłowski..., jw.).

12 września:

We wsi Krasienin pow. Lublin Niemcy z Ukraińcami zamordowali 5 Polaków. „*Dnia 12 września 1942 roku hitlerowcy wspólnie z nacjonalistami ukraińskimi, pozostającymi na służbie Niemców, napadli na wieś i zamordowali: Jana Blachę, Bolesława Staszka, Stanisława Zajęca oraz mężczyznę o nazwisku Pietrzak. Wszyscy byli mieszkańcami Woli Krosińskiej. Zamordowali także Bolesława Bogusława, pochodzącego ze wsi Sznugi*” (Jastrzębski..., s. 47 – 48., lubelskie). Zapewne chodzi o wieś Smugi.

We wsi Majdan Krasieniński pow. Lublin Niemcy z Ukraińca-

mi zastrzelili 17-letniego Edwarda Majewskiego oraz 2 innych mieszkańców NN. (Siekierka S., Drop T.: Ludobójstwo dokonane przez nacjonalistów ukraińskich na Polakach w woj. lubelskim w latach 1939-1947. Powiat Lublin. Na Rubieży 138/2015, s. 50-59. Za: Prof. dr hab. Leszek S. Jankiewicz: Uzupelnienie listy strat ludności polskiej /.../. W: Ludobójstwo OUN-UPA na Kresach Południowo-Wschodnich. Seria – tom 8, Kędzierzyn-Koźle 2016, Za: [Ludobójstwo OUN-UPA tom 8 - Stowarzyszenie Kresowian](#)).

14 września:

W majątku Berducha pow. Sarny Ukraińcy zamordowali braci, Antoniego i Hipolita Szlejtów.

18 września:

We wsi Posada Jaćmierska pow. Sanok Ukraińcy zamordowali Henryka Stankiewicza.

We wrześniu 1942 roku:

W futorze Grabów pow. Równe Ukraińcy zamordowali 3 Polaków, w tym Budzewską z córką.

W mieście Krzemieniec z donosu ukraińskich szowinistów został aresztowany przez gestapo we wrześniu 1942 r. ks. Iwanicki Stefan, ur. 1904 r., w 1939 r. proboszcz parafii Krzemieniec, a 6 II 1943 r. (lub 23 II 1943 r.) rozstrzelany w więzieniu w Równem.

We wsi Święty Stanisław pow. Stanisławów policjanci ukraińscy aresztowali ks. Remigiusza Wójcika pod zarzutem ukrywania Żydów w dzwonnicy na wieży kościelnej i przekazali na gestapo w Stanisławowie, gdzie był bity i torturowany, czwartego dnia wyprowadzili go na dziedziniec więzienia i poszczuli dwoma dużymi psami, które rozszarpały księdza.

2 października:

Na terenie pow. Borszczów: „*2.X.1942. Jan Janszczysyn – gajowy lasu grabowickiego, lat 45, zamordowany*” (AAN, AK, sygn. 203 /XV/ 28, k. 73 – 90).

3 października:

We wsi Pikule pow. Janów Lubelski w pacyfikacji ukraińsko-niemieckiej zamordowanych zostało 51 Polaków, w tym 19 dzieci.

4 października:

We wsi Piwce pow. Zdobuń Ukraińcy zamordowali 28-letniego Mateusza Jankowskiego.

We wsi Żyłka gm. Lubycza Królewska pow. Tomaszów Lubelski: „*04.10.1942 r. z rozkazu kpt. SS Heringa zam. 8 Polaków oskarżonych przez Ukraińców opiekujących się końmi o spalenie tajni: 1. Brodowski Bronisław, 2. Borowski Józef l. 30, 3. Czekerda Władysław l. 18, 4. Pociupany Jan l. 50, 5. Lachowski Bronisław, 6. Lachowski Bronisław, 7. Wróbel Bronisław, 8. Osoba NN.*” (Prof. dr hab. Leszek S. Jankiewicz: Uzupelnienie..., jw.; Seria – tom 8).

6 października:

W kol. Moczulki pow. Równe Ukraińcy zamordowali 20-letnią Elżbietę Kolczyńską.

7 października:

Na terenie powiatu Łuck został „zamordowany przez ukraińską bandę” leśniczy Władysław Syrzyński.

13 października:

We wsi Niewirków pow. Równe Ukraińcy zamordowali 23-letniego Józefa Koperwasa.

We wsi Potok Górny pow. Bilgoraj żandarmi niemieccy i policjanci ukraińscy zastrzelili 10 Polaków.

14 października 1942 roku ukraińscy nacjonaści przyjęli jako datę utworzenia przez OUN ludobójczej formacji – Ukraińskiej Powstańczej Armii (UPA). W rzeczywistości pod koniec 1942 roku OUN-B dopiero podjęła decyzje o tworzeniu oddziałów partyzanckich – i to pod nazwą Wojskowe Oddziały OUN-SD (Samostijnikiw Derżawnikiw). Wówczas istniała Ukraińska Powstańcza Armia zorganizowana przez Tarasa Borowcia „Tarasa Bulbę” (stąd nazywano ich „bulbowcami”). OUN Bandery „ukradł” im tę nawę w marcu 1943 roku, a oddziały „bulbowców” przemocą wcielił do swojej formacji. Datę 14 października 1943 roku ustaliła sobie działająca w Kanadzie Ukraińska Główna Rada Wyzwoleńcza na posiedzeniu 30 maja 1947 roku. Nacjonaści ukraińscy z frakcji banderowskiej fałszowanie historii dotyczącej UPA zaczęli więc już od daty jej rzekomego utworzenia.

15 października:

W parafii Maciejów pow. Kowel: „*Parafia Maciejów (obecnie Łukiw). Z posiadanych przez autora artykułu, w dużej mierze niepełnych akt tej parafii wynika, że do pierwszych tragicznych zgonów doszło 15 października 1942 r., kiedy to na podstawie niesłusznych oskarżeń milicji ukraińskiej gestapo zabiło Stanisławę Piotrowską (l.50), wdowę po Antonim Piotrowskim, gajowym gajówki Cyganka oraz jej syna Feliksa, wówczas gajowego. Oboje zostali rozstrzelani w lesie za Siomakami. Ponadto w tym samym dniu, w Nadleśnictwie Wyzwa zginęli: Edward Piotrowski (l. 18), syn Adama i Stanisławy, Genowefa z Piotrowskich Biernacka (l. 27), s. Antoniego oraz Antoni Biernacki (l. 3), s. Mieczysława i Genowefy. Wszyscy zostali pochowani w lesie za Siomakami koło Wyzwy*”. (Dr hab. Andrzej Wawryniuk: Służyli Bogu, ludziom i ojczyźnie. Rzecz o duchowieństwie katolickim na Wołyniu w godzinie próby. W: <https://kresy.pl/kresopedia/sluzyli-bogu-ludziom-i-ojczyźnie-rzecz-o-duchowieństwie-katolickim-na-wołyniu-w-godzinie-proby/> ; 22 marca 2019

W mieście powiatowym Przemysły: „*W dniu 15.10.1942 r. został porwany z domu i zamordowany Węgrzynowski i.n.*” (Prof. dr hab. Leszek S. Jankiewicz:

Uzupelnienie..., jw.; Seria – tom 8).

18 października:

We wsi Olszewnica pow. Radzyń Podlaski gestapowcy z udziałem oddziału ukraińskiego zamordowali 8 Polaków.

20 października:

W mieście powiatowym Tlumacz: Ks. Edward Tabaczkowski: „*Aresztowany - po zdradzie Żydówki - przez ukraińską policję na podstawie donosów nacjonalistów ukraińskich, za przechowywanie studentów żydowskich w rektoracie, wydawanie świadectw chrztu i przekazany Niemcom. Torturowany. Zginął w więzieniu*”. Data śmierci: 20.10.1942. (<http://www.swzymunt.knc.pl/MARTYROLOGIUM/POLISH-RELIGIOUS/vPOLISH/HTMs/OLISHRELIGIOUSmartyr2782.htm>). „*Ks. Kanonik Edward Tabaczkowski 70 lat. Zamordowany w 1942 r. z donosu policji ukraińskiej przez gestapo pod zarzutem ukrywania Żydów. Zginął w lochach w Stanisławowie*”. (<http://www.kchodorowski.republika.pl/tlumacz.htm>).

21 października:

W miasteczku Berezne pow. Kostopol Ukraińcy postrzelili śmiertelnie 22-letniego Romana Waszczyńskiego.

22 października:

We wsi Czesławice pow. Puławy żandarmi niemieccy z esesmanami ukraińskimi zastrzelili 3 Polaków i spalili 12 gospodarstw.

28 października:

We wsi Obroc pow. Zamość żandarmi niemieccy z policjantami ukraińskimi rozstrzelali 22 Polaków.

W październiku 1942 roku:

We wsi Berehy (Brzegi) Górne pow. Lesko bojówkarze SB-OUN zamordowali 2 Polaków, braci Raczek, gajowego oraz geologa, ich dom ograbili i spalili. Podawane są też ich nazwiska jako Rączek i Baczek. Witold Mołodyński w „*Gazecie Bieszczadzkiej*” nr 5/2003 pisze: „*Pierwsza tragiczna wiadomość dotarła do nas jesienią 1942 r. Bojówka OUN dokonała mordu na czteroosobowej rodzinie Pradłowskich z Rabego oraz na braciach Baczkach w Berehach Górnych. Jeden z tych braci był gajowym, drugi – geologiem*”.

W kol. Czarny Las pow. Łuck Ukraińcy zamordowali 17-letniego Polaka o nazwisku Kulis.

We wsi Hopkie pow. Tomaszów Lubelski żandarmi niemieccy wspólnie z policjantami ukraińskimi zamordowali 12 Polaków.

W mieście Kołomyja woj. staniśławowskie policjanci ukraińscy razem z gestapowcami rozstrzelali 2 Polki: siostrę i gospodynię ks. Demskiego oraz kilkunastu Żydów, których ukrywały w specjalnym schronie w ogrodzie.

We wsi Leżaków pow. Jarosław policja ukraińska zamordowa-

ła 4-osobową rodzinę polską za ukrywanie Żydów, oraz 8 Żydów.

We wsi Rabe k. Ustrzyk Dolnych bojówkarze SB-OUN zamordowali 4-osobową rodzinę polską Pradłowskich.

We wsi Rusinowe Beresteczko pow. Dubno policjanci ukraińscy zakatowali na śmierć 1 Polaka, a drugiego zmusili do wykopania sobie grobu i zastrzelili go (byli to stryjeczni bracia Żłobiccy liczący po 64 lata).

We wsi Szyły pow. Zbaraż Ukraińcy zamordowali Polaka, inwalidę wojennego, właściciela młyna.

We wsi Tiutkiewiczze pow. Równe Ukraińcy śmiertelnie pobili 21-letniego Józefa Kolczyńskiego.

We wsi Trościaniec pow. Buczac Ukraińcy zamordowali Wojciecha Rybczyńskiego, byłego komendanta „Strzelca”.

We wsi Ulaniki pow. Łuck Ukraińcy zamordowali Piotra Sawickiego, kierownika szkoły.

We wsi Wola Różaniecka pow. Bilgoraj policjanci niemieccy i ukraińscy zastrzelili 6 Polaków.

We wsi Żurów pow. Rohatyń „*W październiku 1942 r. został uprowadzony: 1-14. Ostrowski Ludwik l. 30; Ostrowska Katarzyna matka Ludwika; Zabłocka Aniela z domu Ostrowska w zaawansowanej ciąży; Rodzina Jabłkowskich (10 osób): dziadek, jego syn i synowa ojciec i matka i trójka dorosłych dzieci, z których najstarszy był z żoną i trójką małych dzieci*.” (Prof. dr hab. Leszek S. Jankiewicz: Uzupelnienie..., jw.; Seria – tom 8).

4 listopada:

We wsi Wyrka pow. Kostopol nacjonaści ukraińscy wymordowali kilkanaście osób spośród ludności polskiej, siekierami zamordowali czteroosobową rodzinę, zamordowali Jana Zielińskiego, wymordowali 10-osobową rodzinę, gajowego, nadleśniczego, leśniczego, 4-osobową rodzinę polskich nauczycieli, zarządcę folwarku. (J. Turowski, W Siemaszko..., s. 17 – 25).

7 listopada:

We wsi Wołkowyja pow. Dubno do domu rodziny nauczycieli Sierzyckich oraz ziemian Obuch-Woszczatyńskich wdarła się grupa uzbrojonych Ukraińców, policjantów i cywili. Zamordowali: małżeństwo nauczycieli i ich 3 dzieci (lat 5 oraz półtoraroczne bliźnięta), rodziców nauczycielki oraz małżeństwo ziemiańskie (lat 83 i 71), które było teściami gen Franciszka Niepokólczyckiego.

Od 6 do 11 listopada:

W mieście Kołomyja woj. staniśławowskie w wyniku donosu policjantów ukraińskich gestapowcy aresztowali i zamordowali bądź zesłali do obozów koncentracyjnych, gdzie zginęli, około 40 osób z inteligencji polskiej.

13 listopada 1942 roku:

W kol. Obórki pow. Łuck policjanci ukraińscy skatowali 13 mężczyzn i powiązanych pope-

dzili do aresztu w Cumanii, a następnie wymordowali wszystkich zastanych mieszkańców, tj. 32 Polaków, 1 Ukrainę i 1 Żydówkę. Chorych zastrzelili w domu, pozostałych pojedynczo wprowadzali do stodoły, gdzie kazano im się kłaść i strzelano w tył głowy. Wśród ofiar było 16 dzieci w wieku 1 – 14 lat. Potem policjanci załadowali na zrabowane furmanki z końmi dobytek żywy i martwy Polaków (świnie, cielęta, kury, ziemniaki, warzywa), zabrali bydło i konie. Kilku policjantów zostało do pełnienia nocnej warty. Wówczas wpadły im w ręce młode kobiety, które pojechały do Cumania odwiedzić aresztowanych mężczyzn. Zaprowadzili je do wsi Rudniki, gdzie w domu Ukrainka „spędziła upiorną noc”. 12 listopada policjanci ukraińscy przyprowadzili ze wsi Rudniki z powrotem do wsi Obórki i zamordowali – 6 młodych polskich kobiet. Henryk Cybulski we wspomnieniach zamieszczonych w książce „Czerwone noce” podaje nieco inny przebieg wydarzeń: „Trzynastego listopada 1942 roku nastąpił pierwszy masowy mord ludności polskiej. Ofiarą tego okrucieństwa padli wszyscy bez wyjątku mieszkańcy wsi Obórki. Była to mała wioska leżąca w odległości trzydziestu kilometrów od Przebraża, zamieszkała przez kilka rodzin blisko ze sobą spokrewnionych i noszących te same nazwiska: Domalewskich, Trusiewiczów i Szpryngłów. Wieś ta, położona z dala od większych miast i dróg, stała się wymarzoną schronieniem dla tulających się Żydów i radzieckich żołnierzy biegnących z niemieckiej niewoli. Toteż od początku okupacji Obórki stały się stacją węzłową w drodze do lasu. Schutzmani i ich sługusy szybko wpadli na trop powiązań mieszkańców Obórek z ludźmi lasu. Jedenastego listopada pojawiła się we wsi kilkunastoosobowa grupa mężczyzn podających się za partyzantów radzieckich. Grzecznie poprosili o poczęstunek i po spożyciu posiłku ruszyli w dalszą drogę. Na odchodnym prosili, aby o ich pobycie nigdzie nie meldować - ani policji, ani ludzom z lasu. Mieszkańcom Obórek wizyta ta wydała się bardzo podejrzana. Znali przecież wszystkich Żydów, biegnących jeńców i partyzantów radzieckich przebywających w promieniu wielu kilometrów, ale twarze tych ludzi były im zupełnie obce. Wreszcie ustalono, że jest to pewnie jakiś oddział, który niedawno przywędrował w te strony. Dwa dni upłynęły bez specjalnych wydarzeń. Trzeciego dnia zjechało do Obórek kilkudziesięciu Schutzmanów z Kołek i Cumania. Dowodził nimi Sączkowski, vel Sączko, komendant policji w Kołkach, oraz Kiszko, komendant policji z Cumania. Aresztowali oni wszystkich mężczyzn - w sumie siedemnastu. Tylko Tadeusz Trusiewicz oraz jeden z Domalewskich zdolali zbiec do lasu. Komendant Kiszko, były nauczyciel z Czernirza, bił po kolei wszystkich aresztowanych, jednego zastrzelił na miejscu. Pozostałych szesnastu wywieziono do Cumania. We wsi pozostały tylko kobiety i dzieci. Pięć kobiet udało się do Cuma-

nia, aby dowiedzieć się czegoś o losie aresztowanych. Tymczasem piętnastego listopada znowu wpadło do wsi kilkudziesięciu Schutzmanów. Polecili wszystkim zgromadzić się w mieszkaniu Franciszka Trusiewicza. Kobiety z dziećmi - wyjaśnili - trzeba przesiedlić do większej wsi, bo tu czynią grasować bandy. Kiedy w domu znalazło się około pięćdziesięciu osób, Schutzmani wyprowadzili je w małych grupach do pobliskiej stodoły. Stała się ona miejscem kaźni. Tego dnia powróciły z Cumania cztery kobiety. Jedna z delegowanych, Stanisława Trusiewicz, została jeszcze w Cumanii na kilka dni. Policjanci wyjaśnili przybyłym, że wszyscy mieszkańcy wsi zostali ze względu na ich bezpieczeństwo przesiedleni do Rudnik i że one również nie mogą pozostać w Obórkach. W Rudnikach zamknięto je w domu jednego z miejscowych gospodarzy, Ukrainka. Okoliczności towarzyszące „przesiedleniu” wydały się kobietom mocno podejrzanym. Zofia i Leonarda Trusiewicz, podobnie zresztą jak Maria Lipińska i Helena Szpryngiel, już w czasie drogi do Rudnik zorientowały się w szczegółach tej operacji. Schutzmani uśmiechali się tajemniczo i nie odpowiadali na pytania dotyczące losu i miejsca pobytu pozostałych kobiet. Uwagę uwięzionych zwróciło dziwne zachowanie się gospodarza z Rudnik. Ów starszy już wiekiem Ukrainiec wyraźnie pragnął zamienić z nimi w jakiś sposób kilka słów. Wreszcie znalazł się odpowiedni moment. - Wtłkajcie, bo was pomordują... - szepnął. Jednakże o ucieczce nie było mowy. Tej samej nocy zawleczono kobiety do pobliskiej stodoły... Jedyna pozostała jeszcze przy życiu mieszkanka Obórek - Stanisława Trusiewicz, zastała po powrocie tylko zgłiszczą rodzinnej wsi. Nie znając losu pozostałych kobiet, udała się do Rudnik, gdzie mieszkał jej dawny znajomy, Ukrainiec. Gospodarz powitał ją z przerażeniem w oczach. - Nie możesz tu zostać ani chwili - przestrzegł ją - jeśli znajdziesz cię w moim domu, wymordują ci całą rodzinę... /.../ Nocą, gdy najcichsze nawet skrzyknięcie furmanki rozlegało się echem w całej okolicy, przy zachowaniu największej ostrożności Stanisława Trusiewicz została przewieziona do wsi Bogusławka i oddana pod opiekę jakiegoś gospodarza, także Ukrainca. /.../ Trudno było uwierzyć, że uciekając przed Ukraińcami znalazła opiekę u Ukraińców. A więc nie przynależność do określonej narodowości decydowała o postawie ludzi. Stanisława Trusiewicz miała się o tym jeszcze raz przekonać.”

14 listopada:

We wsi Cumań pow. Łuck policjanci ukraińscy zastrzelili 13 Polaków, mieszkańców kol. Obórki, aresztowanych 11 listopada. Łącznie w ciągu 3 dni policjanci ukraińscy zamordowali we wsi Obórki 51 Polaków, 1 Ukrainkę i 1 Żydówkę. Patrz też wyżej.

We wsi Kąty pow. Krzemieniec Ukraińcy zamordowali Władysława Giżyckiego.

W miasteczku Śniatyn woj.

stanisławowskie oraz w miejscowości Zalucze n. Czeremoszem pow. Śniatyn policjanci ukraińscy oraz gestapo na skutek donosów policjantów ukraińskich dokonali masowych aresztowań inteligencji polskiej; akcja trwała od 6 listopada. Lekarza weterynarii w więzieniu zastrzelił gestapowiec – Ukrainiec Roman Zadurowicz; większość aresztowanych zginęła w obozach koncentracyjnych, w tym na Majdanku proboszcz ks. Leopold Kaściński oraz leśnik Stanisław Dudrak. Zamordowany został nauczyciel Jan Pawliszyn oraz jego brat, także nauczyciel.

18 listopada:

W miasteczku Kazimierz Dolny żandarmi niemieccy oraz esesmani i policjanci ukraińscy zamordowali na terenie gminy Kazimierz Dolny 17 Polaków oraz kilkudziesięciu aresztowali, którzy zginęli potem w obozach koncentracyjnych.

W miejscowości Parchatka pow. Puławy policjanci i esesmani ukraińscy zamordowali 28 Polaków oraz aresztowali i wysłali do Auschwitz 25 Polaków, z których tylko 5 wróciło po wojnie.

22 listopada:

We wsi Zbędownice pow. Puławy żandarmi niemieccy oraz esesmani ukraińscy rozstrzelali w wozowie 88 Polaków, w tym kobiety i dzieci. Rannych dobijali Ukraińcy pojedynczymi strzałami z broni krótkiej. Następnie spalili całą wieś.

24 listopada:

W miasteczku Ołyka pow. Łuck Ukraińcy zamordowali Antoninę Predecką (Prędecką), lat 53. Uciekła na strych i broniąc się uderzyła jednego z „bohaterów ukraińskich” w głowę, że wkrótce zmarł.

Od 27 listopada do końca grudnia 1942 roku, Niemcy z udziałem policji ukraińskiej oraz esesmanów ukraińskich ze szkoły podoficerskiej w Trawnikach wysiedlili na Zamojszczyźnie ludność polską z 60 wsi, zasiedlając na ich gospodarstwach rodziny niemieckie.

W listopadzie 1942 roku:

We wsi Barycz pow. Buczacz: „Banderowcy zamordowali Stanisława Niedziałkę, który pochodził z Wołynia, a osiedlił się w Baryczu. Ponadto na drodze ze stacji kolejowej do wsi zatrzymali N. Jaworskiego i zamordowali go na łące nożami.” (Irena Kotowicz: Krwawe kalendarium wydarzeń w BARYSZU, pow. Buczacz, woj. tarnopolskie; w: www.wbc.poznan.pl/Content/8333/Biuletyn%20nr63%202004.03.pdf).

W kol. Berecz pow. Kowel policjanci ukraińscy dokonali pacyfikacji wsi mordując około 20 Polaków, za pomoc Żydom zbiegłym z getta w Powursku.

W miasteczku Derażne pow. Kostopol w 1941 roku okupacyjne władze niemieckie powołały posterunek policji ukraińskiej.

Dwukrotnie (w I kwartale i w listopadzie 1942) w Derażnem pojawiały się antyniemieckie ulotki i plakaty, kolportowane prowokacyjnie przez Ukraińców. O ich rozpowszechnianie oskarżono Polaków. Wskutek tego za pierwszym razem aresztowano proboszcza Michała Dąbrowskiego i organistę, a w drugim przypadku byłego kierownika szkoły Walentego Dykę z Michałowki i byłego wójta Pawła Dawidowicza z Perełysianki. Wszyscy zostali rozstrzelani. W listopadzie 1942 zabili oni także mieszkańca Pendyków Wesołowskiego. Inni: „Nadchodziła jesień 1942 r. Ukraińska policja aresztowała księdza Kowalskiego w Derażnem i nauczyciela Dykę w Michałowce. Parafianie zrobili listę z podpisami, żeby księdza i nauczyciela wypuścić i udali się do Kreisländwirta. Mieszkał w pałacu Potockiego w Derażnem. Niemiec obiecał, że wypuszczą, ale jak Ukraińcy księdza i nauczyciela aresztowali, od razu odwieźli do Kostopola i tam ich rozstrzelano”. (Grzegorz Naumowicz Zarys historii rejonu samoobrony Huta Stepańska - Wyrka - Hały ; w: KSI nr 7/2013).

W futorze Dębina pow. Krzemieniec Ukraińcy wrzucili przez okno granaty do domu rodziny Zielińskich, ostrzelali dom i spalili, następnie donieśli Niemcom, że to Polacy mają broń i strzelali; w wyniku tej prowokacji zostali aresztowani sąsiedzi Zielińskich.

W okolicach Dubna Ukraińcy zamordowali 4-osobową polską rodzinę inspektora uprawy tytoniu (rodziców z 2 dziećmi). „Listopad 1942. Zamordowano instruktora tytoniowego z żoną i dwojgiem dzieci w powiecie dubieńskim”. (1943, czerwiec – Opracowanie dotyczące napadów na Polaków dokonywanych w powiecie krzemienieckim i dubieńskim. W: B. Ossol., 16722/2, s. 323-325).

We wsi Hańkowce pow. Śniatyn policjanci ukraińscy aresztowali 3 Polaków, którzy zginęli w obozie na Majdanku.

We wsi Huta Stepańska pow. Kostopol pod koniec listopada bulbowcy uprowadzili 24-letniego Polaka, po którym ślad zaginął. Inni: W listopadzie 1942 podszywający się pod partyzantów sowieckich Ukraińcy porwali Edwarda Garbowskiego z Huty, po którym ślad zaginął. (Grzegorz Naumowicz Zarys historii rejonu samoobrony Huta Stepańska - Wyrka - Hały ; w: KSI nr 7/2013).

W mieście Kołomyja woj. stanisławowskie policjanci ukraińscy aresztowali 3 księży katolickich: ks. Romualda Chłopeckiego i ks. Ludwika Peciaka, którzy zostali zamordowani na Majdanku oraz ks. Wojciecha Kośmidera, który został zamordowany w Gross-Rozen.

We wsi Kozaczyzna pow. Borszczów banderowiec Kyryło Gabrych uprowadził z domu 25-letnią Polkę Stefanię Awanturę. Po kilku dniach znaleziono jej zwłoki w pobliskim lesie. Wisiała powieszona za obie ręce na gałęzi drzewa. Pod nią były ślady ogniska, miała spalone stopy i dolną część ubioru.

W mieście Krzemieniec woj. wołyńskie Ukraińcy zastrzelili 1 Polkę. „W Krzemieńcu zamordowano wystrzałem z rewolweru powracającą z pracy M. Bortnikową.” (1943, czerwiec – Opracowanie dotyczące napadów na Polaków dokonywanych w powiecie krzemienieckim i dubieńskim. W: B. Ossol., 16722/2, s. 323-325).

W mieście Kutry pow. Kosów Huculski w wyniku donosu policjantów ukraińskich Niemcy aresztowali 12 Polaków, z których 10 zostało zamordowanych.

We wsi Lipno pow. Łuck Ukraińcy zamordowali 2 Polaków: Malinowskiego, członka ZWZ i jego matkę, oraz Rosjanina, którego ukrywali.

W kol. Ludwiszyn pow. Łuck pod koniec listopada 1942 Ukraińcy zamordowali rodzinę Uboczaków „po wcześniejszych nieludzkich torturach. Tego dnia zginęło 9 osób, w tym dwoje małoletnich dzieci, które po śmierci wrzucono do palących się domów”. (Stanisław Jastrzębski: Samoobrona Polaków na Kresach Południowo-Wschodnich w II RP w latach 1939 – 1946”, Wrocław 2008, s. 72).

W kol. Mosty pow. Łuck zamordowali 4-osobową rodzinę Bilskich: matkę z 3 dziećmi i spalili ciała wraz z domem, ojciec Mieczysław ciężko ranny wydostał się z płonącego domu.

We wsi Nakwasza pow. Brody zamordowali Polaka o nazwisku Chudzik, gajowego.

We wsi Neterpińce pow. Zborów zatrzymali 30 Polaków pod pozorem wywózki na przymusowe roboty do Niemiec, wszyscy zaginęli bez wieści. Inni: zostało zamordowanych 31 mężczyzn, w tym Paszniak Stanisław (Kubów..., jw.).

We wsi Niemirów Zdrój pow. Rawa Ruska zamordowali 17 Polaków: „Z poczynionych w toku śledztwa ustaleń wynika, że między innymi w Niemirowie Zdrój już w listopadzie 1942 r. w czasie napadu na wieś nacjonaliści ukraińscy dokonali zabójstwa 17 osób ukrywających się w domu sąsiada narodowości ukraińskiej. Pozostali mieszkańcy wsi, którzy przeżyli napad ukrywając się w miejscowym kościele, na polecenie władz niemieckich przewiezieni zostali do Rawy Ruskiej, a następnie kolejną do centralnej Polski” (IPN Wrocław, sygn. S. 13/00/Zi).

We wsi Niżniów pow. Tlumacz Ukraińcy uprowadzili i zamordowali 5 Polaków.

We wsi Powursk pow. Kowel policjanci ukraińscy rozstrzelali 5 Polaków za pomoc udzielaną Żydom: Bycka z żoną i córką, lat 19 oraz 2 osoby z rodziny Banachów.

We wsi Radawa pow. Jarosław miejscowi Ukraińcy z SKW zamordowali 22-letnią Genowefę Borowicz oraz 23-letniego Michała Szegdę.

We wsi Snowidowicze pow. Sarny pod koniec XI 1942 został zamordowany przez bojówkę bulbowską pomiędzy gajówką Jażwiniec a stacją kolejową Ostki gajowy Rudolf Grajewski, lat 34 (Edward Orłowski..., jw.).

W miejscowości Werba pow. Dubno Ukraińcy zamordowali za pomocą noży kierownika szkoły Urbańskiego, jego żonę i 2 dzieci.

We wsi Wyrka pow. Kostopol Ukraińcy zamordowali Jana Zielińskiego. (Grzegorz Naumowicz Zarys historii rejonu samoobrony Huta Stepańska - Wyrka - Hały ; w: KSI nr 7/2013).

We wsi Wierzchów pow. Zdobunów zamordowali Polaka, leśniczego.

W futorze Zabrody pow. Kowel policjanci ukraińscy zamordowali około 20 Polaków za pomoc udzielaną Żydom zbiegłym z getta w Powursku.

We wsi Załucze n. zeremoszem tyn policjanci ukraińscy aresztowali 4 Polaków, w tym kobietę, którzy zginęli w obozie na Majdanku w 1943 roku.

W majątku Żabokrzyki Wielkie pow. Dubno miejscowa młodzież ukraińska zamordowała 3 Polaków: administratora majątku Machana, jego żonę i dziecko oraz niankę – Ukrainkę.

We wsi Żółtańce pow. Żółkiew banderowcy zastrzelili przed kościołem 25-letniego Jana Lipskiego.

Jesienią 1942 roku:

W Gajówce koło kol. Karaczun pow. Kostopol świadek Emilia Głuszczyk relacjonuje: „Kiedy miałam siedemnaście lat spotkałam się z okropnym mordem na Polakach przez bandy ukraińskie. Jesienią roku 1942 zostałam z łapanki wywieziona do lagru do Równego, skąd miałam jechać na przymusowe roboty do Niemiec. Tak się jednak złożyło, że uciekłam i wróciłam do domu. Odległość z Równego do Władymiera wynosiła około 100 kilometrów. Pociągiem wracać nie było mowy, a więc z koleżanką szłyśmy pieszo. /.../ Po dwóch dniach podróży doszłam do polskiej wsi Karaczun. Tam już zastałam również uciekinierkę z lagru Alinę Kotecha. W tym że Karaczunie dowiedziałam się, że nieopodal w Gajówce został zamordowany gajowy Polak z całą rodziną”. (Emilia Głuszczyk: Trzeci kurhan; w: <http://dziennik.artystyczny-margines.pl/trzeci-kurhan-relacja-emilii-gluszczuk/> 12 marca 2018). Do gromady Karaczun pow. Kostopol należały gajówki: Chlewno, Jaruń, Małuszka i Połowica. W gajówce Małuszka mord rodzin Malca i Mazurka miał miejsce 1 lutego 1943 roku (podawana jest także data 2 lutego 1943 roku); jesienią 1942 roku „nieopodal w Gajówce został zamordowany gajowy Polak z rodziną” musi dotyczyć gajówki w Chlewnie, lub Jaruniu, lub w Połowicy.

Na drodze między wsią Jankowce i Małoszowce pow. Tarnopol dwóch braci Kołodziejów zastrzeliło Polaka z Tarnopola o nazwisku Kozieczko, który w tych okolicach kolczykował bydło i trzodę chlewną. (Józef Jaroszewski, w: Jan Białowas: „Krwawa Podolska Wigilia w Iłhrowicy 1944 r. Lublin 2003).

We wsi Kołodno Lisowszczyzna pow. Krzemieniec miały miejsce pojedyncze morderstwa Polaków

i dotyczyły mężczyzn, których nocą zabierały z domu bojówki ukraińskie, a ich zwłoki znajdowano później w polu i w lesie ze śladami okrucieństwa i kartkami włożonymi w usta z napisem „Polska od morza do morza”.

W miasteczku Kutry pow. Kosów Huculski: „Ukraińcy, którzy współpracowali z Niemcami, domagali się, aby Polaków oznaczyć literą P, tak jak oznaczono Żydów, zmuszając ich do przymocowania z przodu i z tyłu złotych kół. Brat mojego tatusia Władysław Broszkiewicz znalazł język niemiecki. Rozmawiał z Niemcami na ten temat. Od nich dowiedział się, że wniosek ten przez Niemców nie został zaakceptowany. /.../ Jesienią 1942 r. zaczęły docierać do nas wieści o przypadkach zamordowania pojedynczych osób. Było to zwykle daleko w górach i tak mało prawdopodobne, że trudno było uwierzyć. Najbardziej w naszym domu omawiano przypadek zamordowania w okrutny sposób nauczycielki wiejskiej szkoły, którą znali moi rodzice. /.../ Było to niedaleko Kut w górach. Znalaziono ją w rowie, niedbale czymś przykrytą. Miała obcięte piersi, wydłubane oczy, obcięty język, całe ciało skute nożem” (Grażyna Drobnicka; w: Siekierka..., s. 299; stanisławowski).

We wsi Powursk pow. Kowel policjanci ukraińscy zastrzelili Polkę, żonę Mazurka.

W okolicach wsi Rożyszcze pow. Luck Ukraińcy zamordowali 4-osobową rodzinę Kopałów, właścicieli młyna parowego: rodziców i 2 dzieci, udało się uciec synowi, lat ok. 10.

We wsi Stare Koszary pow. Kowel „w miejscowej cerkwi duchowny prawosławny poświęcił bochny chleba, które następnie były dzielone między wtajemniczonymi Ukraińcami i rozprowadzane po całej parafii jako symbol przymierza w celu rozpoczęcia mordy Polaków”.

We wsi Wańkowce pow. Krzemieniec podczas rewizji przeprowadzonej przez Niemców u Ukrainca Michajły Kondratiuka znaleziono dwa worki antyniemieckich ulotek w języku polskim; ulotki tej treści były rozlepiane w powiecie krzemienieckim – Ukraińcy w ten sposób chcieli wywołać represje Niemców wobec Polaków.

W połowie 1942 roku za pośrednictwem ks. grekokatolickiego Osypa (Józefa) Kładocznego, Delegat Rządu na Kraj, Jan Piekałkiewicz, usiłował dojść do porozumienia z władzami OUN, aby wypracować wspólne stanowisko dotyczące spraw polsko-ukraińskich. Jerzy Lerski, wysłany z misją od Naczelnego Wodza i Premiera do władz Polskiego Państwa Podziemnego, miał przewidziane rozmowy z metropolitą Andrzejem Szeptyckim we Lwowie. „Chodziło o wspólną deklarację polsko-ukraińską apelującą o zawieszenie broni i jeden bratni front wobec wspólnych nieprzyjaciół. Delegat Rządu ustosunkował się sceptycznie do tego projektu. Rozmowy z Ukraińcami, podjęte niedawno w Warszawie, fatalnie się urwały, bowiem przedstawiciel

polskiego podziemia - adwokat Mieczysław Rettinger (nie mylić z londyńskim doktorem Józefem Rettingerem), wydany został na placu Unii Lubelskiej przez dwóch przysłanych ze Lwowa popów w ręce Gestapo. Musiałem więc złożyć oficierskie słowo honoru, że do swojego miasta rodzinnego nie pojedę” (Lerski..., s. 89). „Byłem bliskim współpracownikiem inż. Romana Żurawskiego, właściciela majątku ziemskiego w Leszczkowie powiat Sokal. /.../ Zakłady leszczkowskie przeznaczyły znaczne kwoty na pomoc społeczną za pośrednictwem Rady Głównej Opiekuńczej w Krakowie. Ludziom, których wojna pozbawiła środków do życia, inż. Żurawski nie odmawiał także pomocy indywidualnej. Jego społeczne zaangażowanie wykorzystał grekokatolicki ksiądz – Ukrainiec Józef Kładoczny, były sekretarz arcybiskupa grekokatolickiego we Lwowie – Andrzeja Szeptyckiego. Kiedy poprosił Żurawskiego o wsparcie, uzyskał nie tylko pomoc materialną, ale także opiekę, przyjaźń i zaufanie. I jak się później okazało, Józef Kładoczny ten ksiądz ukraiński, jak wąż jadowity wśliznął się do rodziny Żurawskich, a za okazaną pomoc i przyjaźń odplacił się wydaniem rodziny Żurawskich w ręce gestapo. Inż. Żurawski został zamordowany w katowni gestapo na Alei Szucha. Jego żona Karolina oraz córki Maria i Klementyna przeżyły tragiczne lata w obozie w Ravensbrück, a córka Anna zginęła w obozie na Majdanku. /.../ Rok 1942, późna jesień. R. Żurawski powrócił ze Lwowa. W zacisznym gabinecie na Brackiej 13 przy czarnej kawie opowiadał mi w zaufaniu: „Zrobiliśmy wielką rzecz. Zawarliśmy unię polsko-ukraińską – oczywiście na czasy powojenne. Stanu przedwojennego w Małopolsce Wschodniej utrzymać się nie da. Sprawa ruska musi być uregulowana”. – „Kto, z kim, gdzie?” – zapytałem. Zebranie odbyło się we Lwowie u św. Jura, u metropolity Szeptyckiego. Ze strony ukraińskiej byli obecni: sędziwy metropolita grekokatolicki, jego były sekretarz – ksiądz Kładoczny organizator zebrania, były wicemarszałek senatu R.P. – Wasyl Mudryj i poseł Wasyl Boluch. Ze strony polskiej – zastępca Delegata Rządu (londyńskiego) na Kraj, ja i inni (o ile nie myłę się – były wojewoda lwowski Dunin – Borkowski). Zebranie zagał metropolita. W przemówieniu wyraził ubolewanie, że stosunki polsko-ukraińskie tak się zaogniły i że on sam tu nieco zawinił. Żałował jedynie, że już krótki czas, jaki pozostał Mu w życiu nie pozwoli na pogodzenie zwaśnionych bratnich narodów, itp. Zebranie powzięło ważne decyzje o przyszłym zgodnym współżyciu polsko-ukraińskim na zasadach równouprawnionych – w ramach państwowości polskiej” (Karol Borysowicz; w: Siekierka..., s. 1036 – 1038; lwowskie). Zagrożony inż. Żurawski miał uciekać przez granicę do Rumuni. Ale poprosił autora cytowanych wspomnień, kpt. AK Karola Borysowicza także o lewą „Kennkartę” dla ks. Kładocznego. Inż. Żurawski dostał kenkartę na nazwisko Kossakowski Roman, a ks. Kładoczny na nazwisko

Maciejewski. Ks. Kładoczny był potem kapelanem w 30 pułku SS „Galizien” - „Hałyczyna”.

4 grudnia:

W kol. Kresówka pow. Luck policjanci ukraińscy z Niemcami dokonali egzekucji 5-osobowej rodziny Małeckich z dziećmi lat 14, 12 i 8, za przechowywanie Żydów.

We wsi Pantalowice pow. Przeworsk: „Śledztwo IPN Oddział w Rzeszowie - sygn. akt S 3/06/Zn - w sprawie dokonanego zabójstwa przy użyciu broni palnej w dniu 4 grudnia 1942 r. w Pantalowicach Jakuba K., Zofii K., Justyny K., Wincentego L., Emilii L. i Władysława D. przez funkcjonariuszy państwa niemieckiego. Na podstawie zgromadzonego materiału dowodowego ustalono, że zastrzelenie sześciu osób 4 grudnia 1942 r. było odwetem za udzielenie pomocy ukrywającej się ludności narodowości żydowskiej. Zamordowani należeli do ludności cywilnej zamieszkującej Pantalowice. Śledztwo umorzono 6 września 2007r. wobec niewykrycia sprawców przestępstwa”. Siekierka..., s. 1170 – 1171 (lwowskie) podaje, że kilku gestapowców i kilkunastu policjantów ukraińskich w trzech egzekucjach: 1.10.42; 6.12.42; 6.03.43, zamordowało 39 Polaków, w tym księdza proboszcza oraz 3 Żydów, 1 Żydówkę, razem 43 osoby.

7 grudnia:

We wsi Borowina pow. Sarny; Zalewski Piotr 1988-7.12 1942 (*Budki Borowskie) - s. Adama. „W nocy 6.12.1942 r. grupa uzbrojonych bandytów wtargnęła do domu i na oczach całej rodziny biła i katowała Piotra, następnie zabrano wraz z wozem i dwoma końmi, w odległości około 2-3 kilometrów od domu został związany i bity kolbami karabinów, tak aż mózg „wyłynął” z tyłu głowy. Rany od kul wskazują, że do niego również strzelano. Na drugi dzień rodzina odnalazła ciało i pochowała na cmentarzu w Rokitnie. Tam pozostali, pozostawiając cały majątek (uli około 200, 2 konie i inny inwentarz)”. (<http://free.of.pl/w/wolynskie/miejscas-b/borowina-09.html>)

14 grudnia:

We wsiach Komarów Dolny i Górny pow. Tomaszów Lubelski w pacyfikacji ukraińsko-niemieckiej zamordowanych zostało kilkadziesiąt Polaków.

5 i 15 grudnia:

We wsi Wielacza pow. Zamość w pacyfikacji ukraińsko-niemieckiej w czasie wysiedleń zamordowanych zostało 172 Polaków, w tym 27 dzieci, większość ciał spalono razem z zabudowaniami.

15 grudnia:

We wsi Huta Stara pow. Krzemieniec Ukraińcy zamordowali Jana Jastrzębskiego.

We wsi Puszo Skokowskie pow. Opole Lubelskie żandarmi niemieccy i policja ukraińska zamordowali 5-osobową rodzinę

oraz spalili ich dom i budynki gospodarcze. Zginęli: Lucyna Bielan lat 22, Stefan Bielan lat 26, Antonina Zawadzka lat 56, Wojciech Zawadzki lat 68, Alojzy Zawadzki lat 26.

We wsi Wernejówka pow. Sannok zamordowany został Stanisław Decowski ur. 1912 r. leśniczy lasów dóbr ks. Czartoryskich. Niesłusznie oskarżony o kłusownictwo, choć podczas rewizji w zabudowaniach leśniczówki znaleziono podarowane mięso i ukrytą dubeltówkę, pamiątkę po ojcu też leśniczym. Okazało się, że rewizję przeprowadzono w efekcie donosu Rusina Charnerskiego sołtysa wsi. Rozstrzelany za wsią przez hitlerowców z placówki w Jaśliskach razem z sąsiadem Stanisławem Pakoszem, który przyniósł mięso. Pochowany na cmentarzu w Besku. (<https://www.krosno.lasy.gov.pl/documents/149008/33416974/Cz.+III+Martyrologium+le-%C5%9Bnik%C3%B3w+Podkarpacia+1938-49.pdf/6f35ab4c-8a26-04fa-5211-645408ada92e>)

16 grudnia:

We wsi Jezierce (Ozierce) pow. Kostopol policjanci ukraińscy pod dowództwem kilku Niemców dokonali pacyfikacji wsi polskiej mordując od 360 do 500 Polaków. Była to represja za fałszywe oskarżenie przez komendanta policji ukraińskiej w Ludwipolu Korolczuka, że Polacy z partyzantami sowieckimi rzucili granat na przejeżdżających Niemców, chociaż zrobili to tylko partyzanci sowieccy ze specjalnej grupy wywiadowej Nikolaja Kuzniecowa. Ukraińscy policjanci obrabowali trupy Polaków z lepszych ubrań i butów, a ludność ukraińska z sąsiednich wiosek rozgrała majątek spacyfikowanej wsi.

19 grudnia:

We wsi Dąbrówka pow. Bilgoraj: „Dnia 19 grudnia 1942 roku żołnierze niemieccy z udziałem Ukraińców na niemieckiej służbie dokonała pacyfikacji wsi w odwecie za domniemaną pomoc partyzantom. Hitlerowcy zamordowali 5 osób oraz spalili kilkanaście zabudowań mieszkalnych i gospodarczych rabując mienie właścicieli.” (Józef Fajkowski, Jan Religa: Zbrodnie hitlerowskie na wsi polskiej 1939-1945. Warszawa: Wydawnictwo Książka i Wiedza, 1981 ; za: [https://pl.wikipedia.org/wiki/D%C4%85br%C3%B3wka_\(powiat_bi%C5%82gorajski\)](https://pl.wikipedia.org/wiki/D%C4%85br%C3%B3wka_(powiat_bi%C5%82gorajski)))

20 grudnia:

We wsi Długi Kąt pow. Bilgoraj Ukraińcy z Niemcami zamordowali 4-osobową rodzinę polską: Andrzeja Bila lat 57, Karolinę Bil lat 57, Stefanę Bil lat 22, Jana Bila lat 27.

We wsi Radochoszcze pow. Zamość Niemcy z Ukraińcami zabili 5 Polaków: matkę Łukasik z 4-letnim dzieckiem, Janinę Kawalko oraz 2 mężczyzn.

22 grudnia:

W powiatowym miasteczku Borszczów bojówkarz SB-OUN

zastrzelił na ulicy 22-letniego Wiktora Paskala.

We wsi Rudka pow. Lubaczów 22 grudnia 1942 r. Ukraińcy zamordowali Marcina Mazurkiewicza lat 19. (IPN Opole, 21 grudnia 2018, sygn. akt S 37.2013.Zi; Postanowienie o umorzeniu śledztwa). Siekierka..., s. 497 podaje datę o rok późniejszą.

24 grudnia (wigilia Bożego Narodzenia):

We wsi Pałaki pow. Łuck: „masowy mord w Połące, pow. łucki. Ofiarą nacjonalistów ukraińskich padło około 60 Polaków” (www.kalendarium.wolynskie).

W kol. Rudnia pow. Łuck podczas tradycyjnego odwiedzania się polskich rodzin z życzeniami świątecznymi, zostali ujęci na drodze przez uzbrojoną bandę ukraińską 3 Polacy: nauczyciel Jan Kosiak, były urzędnik bankowy w Łucku Stefan Michałowski oraz były sekretarz gminy Kołki Rogaliński. Ofiary popędzono w kierunku Kołek. Wiosną 1943 r. ich ciała skrzepowane drutem kolczastym wyciągnięto z rzeki Styr. (Siemaszko..., jw., s. 576 – podają rok 1942, jednakże syn zamordowanego Stefana Michałowskiego podaje datę 1943 roku). „Ukraińcy zamordowali ojca w Boże Narodzenie 43 roku. Jeszcze i on i chrestny zdążyli przebrać się za Świętego Mikołaja i nawzajem dzieciom rozdać prezenty. Obaj zginęli – mówi Jacek Michałowski. - Ulaniki były naszą siedzibą po kądzieli, położona z drugiej strony Łucka Rudnia, po mieczu. Po tej tragedii wyjechaliśmy, a raczej – uciekliśmy stamtąd.” (Maria Dobosiewicz: Współczesne życie dworskie; w: „Dziennik Wschodni” z 9 lipca 2004 r.).

We wsi Żółtańce pow. Żółkiew Ukraińcy zamordowali w leśniczówce Polaka, był to Stanisław Huciński.

25 grudnia (Boże Narodzenie):

We wsi Łaszczów pow. Tomaszów Lubelski gestapowcy i esesmani ukraińscy rozstrzelali w pobliskim lesie 76 Polaków zabranych z kościoła podczas nabożeństwa, na które przybyło sporo ludzi ze wsi okolicznych. Ustalono 51 nazwisk ofiar.

29 grudnia:

We wsi Radochoszcze pow. Zamostów Ukraińcy razem z Niemcami zamordowali 23 Polaków i spalili 22 gospodarstwa. Niektórzy podają liczbę 41 ofiar dodając 18 Polaków zamordowanych podczas trzeciej pacyfikacji tej wsi 22 marca 1943 roku.

30 grudnia:

W Warszawie w wyniku donosu ks. greckokatolickiego Józefa (Jospa) Kładocznego (sekretarza arcybiskupa Szeptyckiego) gestapo aresztowało 6 Polaków: inż. Żurowskiego wraz z żoną i 3 córkami oraz sekretarkę firmy Leszczków. Osoby te pochodziły ze wsi Leszczków pow. Sokal. Inż. Żurowskiego zamordowało gestapo, jedna z córek zginęła w obozie koncentracyjnym na Majdanku,

sekretarka zaginęła bez wieści osadzona na Pawiaku. W połowie 1942 roku za pośrednictwem ks. greckokatolickiego Józefa Kładocznego, Delegat Rządu na Kraj, Jan Piekalkiewicz, usiłował dojść do porozumienia z władzami OUN, aby wypracować wspólne stanowisko dotyczące spraw polsko-ukraińskich. Jerzy Lerski, wysłany z misją od Naczelnego Wodza i Premiera do władz Polskiego Państwa Podziemnego, miał przewidziane rozmowy z metropolitą Andrzejem Szeptyckim we Lwowie. „Chodziło o wspólną deklarację polsko-ukraińską apelującą o zawieszenie broni i jeden bratni front wobec wspólnych nieprzyjaciół. Delegat Rządu ustosunkował się sceptycznie do tego projektu. Rozmowy z Ukraińcami, podjęte niedawno w Warszawie, fatalnie się urwały, bowiem przedstawiciel polskiego podziemia - adwokat Mieczysław Rettinger (nie mylić z londyńskim doktorem Józefem Rettingerem), wydany został na placu Unii Lubelskiej przez dwóch przysłanych ze Lwowa popów w ręce Gestapo. Musiałem więc złożyć oficerskie słowo honoru, że do swojego miasta rodzinnego nie pojedę” (Lerski..., s. 89). „Byłem bliskim współpracownikiem inż. Romana Żurawskiego, właściciela majątku ziemskiego w Leszczkowie powiat Sokal. Na początku lat 30-tych przy majątku zbudował on fabrykę włókienniczą wytwarzającą wełniane, samodzielnym materiały ubraniowe i nieprzemakalne materiały okryciowe. /.../ Zakłady leszczkowskie przeznaczyły znaczne kwoty na pomoc społeczną za pośrednictwem Rady Głównej Opiekuńczej w Krakowie. Ludziom, których wojna pozbawiła środków do życia, inż. Żurawski nie odmawiał także pomocy indywidualnej. Jego społeczne zaangażowanie wykorzystal grekokatolicki ksiądz – Ukrainiec Józef Kładoczny, były sekretarz arcybiskupa grekokatolickiego we Lwowie – Andrzeja Szeptyckiego. Kiedy poprosił Żurowskiego o wsparcie, uzyskał nie tylko pomoc materialną, ale także opiekę, przyjaźń i zaufanie. I jak się później okazało, Józef Kładoczny ten ksiądz ukraiński, jak wąż jadowity wśliznął się do rodziny Żurowskich, a za okazaną pomoc i przyjaźń odplacił się wydaniem rodziny Żurowskich w ręce gestapo. Inż. Żurowski został zamordowany w katowni gestapo na Alei Szucha. Jego żona Karolina oraz córki Maria i Klementyna przeżyły tragiczne lata w obozie w Ravensbrück, a córka Anna zginęła w obozie na Majdanku. /.../ Rok 1942, późna jesień. R. Żurowski powrócił ze Lwowa. W zacisznym gabinecie na Brackiej 13 przy czarnej kawie opowiadał mi w zaufaniu: „Zrobiliśmy wielką rzecz. Zawarliśmy unię polsko-ukraińską – oczywiście na czasy powojenne. Stanu przedwojennego w Małopolsce Wschodniej utrzymać się nie da. Sprawa ruska musi być uregulowana”. – „Kto, z kim, gdzie?” – zapytałem. Zebrań nie odbyło się we Lwowie u św. Jura, u metropolity Szeptyckiego. Ze strony ukraińskiej byli obecni: sędziwy metropolita grekokatolicki, jego były sekretarz – ksiądz Kładoczny organizator zebrania,

były wicemarszałek senatu R.P. – Wasyl Mudryj i poseł Wasyl Boluch. Ze strony polskiej – zastępca Delegata Rządu (londyńskiego) na Kraj, ja i inni (o ile nie mylić się – były wojewoda lwowski Dunin – Borkowski). Zebranie zagał metropolita. W przemówieniu wyraził ubolewanie, że stosunki polsko-ukraińskie tak się zaogniły i że on sam tu nieco zawinił. Żalował jedynie, że już krótki czas, jaki pozostał Mu w życiu nie pozwoli na pogodzenie zwaśnionych bratnich narodów, itp. Zebranie powzięło ważne decyzje o przyszłym zgodnym współżyciu polsko-ukraińskim na zasadach równouprawnionych – w ramach państwowości polskiej” (Karol Borysowicz; w: Siekierka..., s. 1036 – 1038; lwowskie). Zagrożony inż. Żurowski miał uciekać przez granicę do Rumuni. Ale poprosił autora cytowanych wspomnień, kpt. AK Karola Borysowicza także o lewą „Kennkartę” dla ks. Kładocznego. Inż. Żurowski dostał kenkartę na nazwisko Kossakowski Roman, a ks. Kładoczny na nazwisko Maciejewski. „W pierwszej dekadzie marca 1943 roku otrzymałem gryps treści następującej (cytuję dosłownie): „Kochany Panie Karolu. Przed godziną przywieziono tu zastępcę Delegata Rządu, adw., który był na spotkaniu u Szeptyckiego (proszę czytać podkreślone litery), którego w tramwaju wskazał gestapowcom ks. Kładoczny. Miał Pan rację – nie ufając mu. Jest to prowokator i konfident gestapo”. Ostrzeżenie przed nim, które ukazało się w „Biuletynie Informacyjnym” spowodowało ucieczkę ks. Kładocznego z Warszawy” (jw., s. 1041).

31 grudnia:

We wsi Sytnica pow. Łuck Ukraińcy zamordowali 4 Polaków: właściciela młyna Sybilskiego z żoną Ireną oraz jego teściów Gonczarów. Ich ciała wrzucili do przepłbi koło wsi Godomicz.

W okresie od września 1939 roku do grudnia 1942 roku w Bieszczadach Zachodnich Ukraińcy zamordowali około 100 Polaków, uciekinierów przez „zieloną granicę”.

W grudniu 1942 roku:

We wsi Aleksandrówka pow. Sarny policjant ukraiński zastrzelił Hieronima Garbowskiego oraz przechowywaną przez niego żydowską rodzinę Berezowskiego.

We wsi Borowina pow. Sarny Ukraińcy nieustannie ograbiali polskie gospodarstwa oraz zastrzelili Piotra Zalewskiego.

We wsi Budki Ujściańskie pow. Kostopol pod koniec 1942 roku policjanci ukraińscy zamordowali 5 Polaków, w tym 3 kobiety.

We wsi Budki Wojtkiewickie pow. Stolin woj. poleskie ukraińscy żandarmi na służbie niemieckiej, tj. 201 batalion Schumannschaften, utworzony z batalionów „Nachtigall” i „Roland”, podczas pacyfikacji spalili tą polską wieś wraz z ludnością spędzoną do budynku szkolnego. (Józef Turowski: „Pozoga”; s. 81). Turowski podaje, że pacyfikacji doko-

nała policja niemiecka, jednakże wówczas na Polesiu pacyfikacji dokonywał ukraiński 201 batalion Schumannschaften. W. i E. Siemaszko na s. 777 podają, że pacyfikacji dokonali Niemcy w pierwszych miesiącach 1943 r..

We wsi Byczkowce pow. Czortków pod koniec 1942 roku zamordowany został przez nacjonalistów ukraińskich ks. Tadeusz Siatecki, ur. w 1895 r., administrator parafii Byczkowce.

We wsi Charalug pow. Równe pod koniec 1942 roku policjanci ukraińscy zakatowali na śmierć 2 młodych Polaków: Tadeusza Żukowskiego i Adolfa Skibińskiego. „Aż nagle przyszła tragiczna wiadomość. Kazik został ujęty przez policję ukraińską i uwięziony na posterunku żandarmerii. Dziś w godzinach popołudniowych trzy furmanki z policjantami i żandarmerią niemiecką przejechały przez kolonię Woronuchę od strony Międzyrzecza kierując się w stronę Charaluga. Przy samej drodze stały zabudowania braci Skibińskich, Feliksa i Adolfa. Tam żandarmi zatrzymali na drodze jakąś kobietę, która widziała na wozie zakutego w kajdany młodego mężczyznę mającego ślady pobicia. W domu Skibińskich był w tym czasie Adolf. Widząc furmanki z policją zaczął uciekać w kierunku lasu. Spostrzegli go policjanci, dogonili i zabrali ze sobą do Charaluga. Po upływie jakiegoś czasu przyszła także wiadomość od Ukrainki z tej wsi, że Kazik został ujęty w nocy przy swoim domu przez czatujących tam policjantów, miał broń i był na policji katowany. Kazimierz Żukowski zginął męczeńską śmiercią oddając swoje dwudziestoletnie życie. Nie oddał jednak naszej tajemnicy, zabrał ją ze sobą do grobu. Przypominam sobie jego słowa wypowiedziane w pasieci podczas naszego ostatniego spotkania: „Wiesz Franek, jak przeżyjemy tę wojnę, nigdzie stąd się nie ruszymy. W każdym bądź razie ja pozostanę tu na zawsze.” I pozostał na zawsze.” (Franciszek Marcinkowski: Woronucha. Lublin, s. 33).

We wsi Chlewczy pow. Rawa Ruska pod koniec 1942 roku miejscowi banderowcy zamordowali 9 Polaków z 3 rodzin, w tym gajowego (Skórski z żoną i 2 córkami) oraz leśniczego (Rogalski z córką).

We wsi Chorupań pow. Dubno zamordowali Polaka – nauczyciela, męża Ukrainki, bardzo życzliwego i pomocnego dla Ukraińców. Gdy broniąc go mówiła o tym jego żona, została uderzona kolbą karabinu przez jednego „ukraińskiego bahatera” ze słowami: „Ty zipsowała ukrajnińsku krow”; wychodząc więc za męża za Polaka „zepsuła ukraińską krowę”.

We wsi Dzików Stary pow. Lubaczów pod koniec 1942 roku po fałszywym donosie policjantów ukraińskich do obozu koncentracyjnego w Pustkowie koło Dębicy trafił 22-letni Polak, gdzie zginął 7 lutego 1943 r..

W kol. Garncarskie Hucisko gmina Uhorsk, powiat Krzemieniec, woj. wołyńskie: „Kolonja Gancarskie Hucisko to wcześniej futor ANTONOWIECKA HUTA,

powstała przy hucie szkła. Fina Julian, żona Jadwiga, córka Wincentyna w 1942 roku zgwałcona przez upowców, kluta bagnietami, splonęła w domu, pozostali zdołali uciec przez sad, Julian z siedmioma ranami kłutymi w plecach Garncarskie Hucisko sąsiadujące z Antonowcami w nagłym napadzie poniosło 17 ofiar, spalonych bądź zamordowanych nożami. Następnie duże ofiary poniosło sąsiednie Hucisko-Piasieczno wraz z Świnoderbą. Pogromu ludności polskiej w tych miejscowościach rozpoczęła banda UPA-OUN pod dowództwem „Sotnika” Koli Stepczuka z Waśkowiec, a podpalen miejscowa ludność ukraińska z Antonowiec.” (http://wolyn.frehost.pl/miejsca-g/garncarskie_hucisko-05.html). Siemaszko..., na. 461- 462 wymieniają futor Huta Antonowiecka, napad datują na 24 kwietnia 1943 oraz około 50 ofiar natomiast na s. 462 wymieniają futor Hucisko Gaarncarskie, napad datują na koniec kwietnia 1943r. oraz 17 ofiar.

We wsi Grzęska pow. Przeworsk pod koniec 1942 roku policja ukraińska aresztowała 3 Polaków, którzy zginęli w Oświęcimiu.

Na drodze pomiędzy Janową Doliną pow. Horochów a miastem Łuniniec (woj. poleskie) bulbowcy zamordowali 1 Polaka.

W kol. Janówka pow. Sarny zamordowali Polaka, byłego sekretarza gminy Niegowice.

We wsi Jarosławiec pow. Zamostów w czasie wysiedlania gestapowcy z esesmanami ukraińskimi rozstrzelali 12 Polaków: 3 mężczyzn, 2 kobiety i 7 dzieci.

We wsi Karaczun pow. Horochów Ukraińcy zamordowali Polaka, byłego zastępcę wójta.

We wsi Kobylany pow. Krosno: „Ks. Stanisław Kołodziej ur. w r.1907, proboszcz parafii Kobylany, pow. Krosno. W wyniku donosu nacjonalistów ukraińskich aresztowany przez gestapo, zesłany do obozu w Dachau gdzie zginął w r. 1942.”

We wsi Kotów pow. Brzeżany zamordowali Polaka, lekarza. „W grudniu został zam. lekarz Goraj - jego imię Franciszek” (prof. dr hab. Leszek Jankiewicz: Uzupełnienie..., jw., tom 7).

We wsi Kryczyłsk pow. Kostopol uzbrojona bojówka ukraińska zamordowała 1 Polaka, leśniczego.

We Lwowie: „Ks. Stefan Stuglik wikariusz katedry lwowskiej, profesor w Seminarium Duchownym we Lwowie. Został aresztowany z donosu policji ukraińskiej, zesłany do Auschwitz, zginął 16.12.1942 r.”

We wsi Łukowiec Wiszniowski pow. Rohatyn uprowadzili 4 Polaków: matkę z 3 małych dzieci, po których ślad zaginął.

We wsi Masiewicz pow. Sarny bulbowcy zamordowali Jasińskiego z 8-letnim wnukiem.

We wsi Mokwin pow. Kostopol został zabity przez Ukraińców strzałem w tył głowy leśniczy Zbigniew Bochniewicz (Edward Orłowski..., jw.).

We wsi Niemowice pow. Sarny Ukraińcy wymordowali kilkuosob-

bową polską rodzinę NN.

Koło wsi Nowosielce pow. Bóbrka Ukraińcy zamordowali Franciszka Petrykiewicza, ur. w 1923 r. Jego zwłoki znaleziono na wiosnę 1943 r. „W roku 1943, 3 maja parafia Nowosielce w nastroju pełnym bólu i przynębnia, uroczyste grzebała swojego młodziutkiego organistę ur.1923 r. Franciszka Petrykiewicza, syna miejscowego kościelnego, którego zamordowano skrytobójczo w bestialski sposób jeszcze w grudniu 1942 r. w lasach młodynieckich niedaleko Nowosielce, niemal pod jego rodzinnym domem. Zmasakrowane jego zwłoki mimo bardzo usilnych poszukiwań znaleziono dopiero po kilku miesiącach pod zamulonym przez roztopę wiosenne, niedużym leśnym mostkiem.... Podczas tych żalobnych uroczystości pogrzebowych tego prawego i szlachetnego chłopca, którego zamordowano za nic, jedynie za to że był Polakiem. Jak wiemy był młodzieniec dobrym, cichym, spokojny, zapowiadającym się bardzo dobrze. Przyglądający się z za płotu tym uroczystościom Ukraińcy, którzy widząc nas pogrążonych w żalobie, w wyjątkowym bólu i smutku - wśród szycerzy docinków i drwin, kpiąc złośliwie mówili: „Ale jaki to Polaki mają paradny 3 maj”. Skąd się wzięło w tym bratnim narodzie tyle kainowej nienawiści? (Ksiądz Roman Dąca: Wspomnienia z lat wojny; Zeszyty łukowieckie nr 4 styczeń marzec 2004, w: <http://www.waly.brzegdolny.pl/nowe/dzienniki/4.pdf>).

We wsi Podhajce pow. Dubno pod koniec 1942 roku został zamordowany przez Ukraińców gajowy Globowski (Edward Orłowski..., jw.).

W kol. Polanówka pow. Kostopol zamordowali 3-osobową rodzinę Klimków, uratowało się 3-letnie dziecko, które schowało się w kącie izby.

Koło wsi Poluchno pow. Horochów Ukraińcy zamordowali Polaka, który wybrał się do kowala, a potem jego matkę, która go poszukiwała.

We wsi Siedliszcze Małe pow. Sarny zamordowali 30-letniego Stanisława Adamskiego i starsuszkę, której wbili kołek do gardła.

We wsi Sierstratyn pow. Dubno zamordowali Jana Małeckiego ocalałego z pogromu więźniów dokonanego 22 czerwca 1941 r. przez NKWD w więzieniu w Dubnie.

We wsi Smoligów pow. Łuck: „W Smoligowie (gmina Torczyn, pow. Łuck) w grudniu 1942 roku w bestialski sposób, w obecności rodziców i dzieci, zbrodniarze ukraińscy zamordowali gajowego Kowalczyka” (Stanisław Dłuski: „Fragment wielkiej zbrodni” ; w: „Las Polski”, nr 10 z 1991 roku).

We wsi Szkrobotówka pow. Krzemieniec zamordowali 25-letniego Piotra Łaszczewskiego.

We wsi Tajkury pow. Zdobunów pod koniec 1942 roku Ukraińcy zamordowali 2 Polaków: leśniczego Nowosielskiego i ziemianina Chamca.

We wsi Tuligłowy pow. Jarosław: „Ks. Karol Potoczny pro-

boszcz par. Tuligłowy pow. Jarosław aresztowany przez gestapo z donosu policji ukraińskiej, zginął w obozie w Dachau w 1942 r.”

W kol. Zaulek pow. Łuck policjanci ukraińscy zamordowali 11 Polaków: 10-osobową rodzinę Floriana Kopija oraz 35-letnią Stanisławę Sawicką.

Zimą 1942 roku:

W kol. Pieszczanka pow. Zdobunów Ukraińcy zamordowali przez roztrzaskanie głów 2 Polaków, braci Pawłowskich zabranych ze wsi Dermań.

W latach 1940 – 1942:

We wsi Kasperowce pow. Zaleszczyki: „W czasie tej banderowskiej rzezi w latach 1940-42, w bliżej nie określonych datach, zginęli w Kasperowcach – Dąbrowski Tadeusz l. 38, Misiewicz Stefania l. 30, Skarżyńska Maria l. 42, Rudolf l. 34, Stanisław l. 45”. (Kubów Władysław: Terroryzm na Podolu. Warszawa 2003).

We wsi Kulakowce pow. Zaleszczyki zostali zamordowani przez Ukraińców: Bilka Franciszka l.54, Galarecka Maria l. 23, Harasymowicz Joanna l. 40, jej syn l.23, Karolina l. 55, Kamińska Paulina l. 50, Kwaśnicka Maria l. 58, jej syn Antoni l. 18, Łukasiewicz Anna l. 58, Majewski Karol l. 48, jego żona Maria l. 37, córka Janina l. 15, syn Kazimierz l. 11, Ostrowski Julian l. 46, Porszt Michał l. 47, Salewicz Rozalia l. 50, Smykalczyk Mikołaj l. 60, jego żona Teresa l. 56. (Kubów..., jw.).

W latach 1941 – 1942:

We wsi Zalesie pow. Przemyśl z inicjatywy policji ukraińskiej Niemcy wywieźli do obozu zagłady i zamordowali 4 Polaków, w tym 9-letniego chłopca.

We wsi Wyżniany pow. Przemyślany: „Jednym ze świadków wydarzeń z Małopolski Wschodniej jest pani Maria Bulkowska (ur. 1933). - W 1941 lub 1942 żywcem spalono moją babcię - wspomina pani Maria, by zaraz po tym opowiedzieć historię z roku 1940 jak to jeden z polskich żołnierzy, którego wraz z mamą żywiła 7-letnia Marysia, uciekł przed sowietami wywozonymi oficerów do Katynia. - Na polu zabili go Ukraińcy. Zabrali rower, buty ściągnęli, wszystko pościągali i tak go zostawili – opowiada. Moja rozmówczyni nie kryje faktu, że nie wszyscy Ukraińcy to były bestie. Gdyby nie dobre serce pewnej ukraińskiej rodziny, nie wie czy dzisiaj by żyła i zaznacza, że tak jak udziela się odznaczeń dla Sprawiedliwych Wśród Narodów Świata, to podobne tytuły powinni otrzymywać ci, którzy pod groźbą śmierci pomagali Polakom w czasie Rzezi Wołyńskiej”. (<https://wpprawo.pl/uciekl-przed-wywozka-do-katynia-zabili-go-ukraincy-babcie-spalili-zywcem-wspomnienie-marii-bulkowskiej-swiadka-rzezi-woylńskiej-wideo/>)

W roku 1942:

W kol. Adamówka gmina Werba pow. Dubno Ukraińcy zamordowali 1 Polaka oraz 1 Czecha,

męża Polki.

Roman Kwiatkowski w 1942 roku został utopiony w studni przez zamaskowanych Ukraińców. W tym dniu także Jarosław /Stanisław?!/ Wrona, Czech z pochodzenia został zamordowany przez Ukraińca, który zalecał się do jego późniejszej żony, Józefy z Kwiatkowskich. Ciągnięty koźmi za nogę kilkaset metrów do pobliskiego lasu, gdzie dopiero po kilku dniach znaleziono jego zwłoki leżące ukrzyżowane na drewnianym krzyżu. (http://wolyn.freehost.pl/miejsca-a/adamowka_werba-01.html). Siemaszko..., s 114 podają, że nie mają żadnej informacji z tej kolonii.

W kol. Adamówka pow. Kowel zamordowali Mieczysława Jędruszczaka.

W kol. Antonówka Sileńska pow. Łuck Ukraińcy zamordowali Antoniego Maszkowskiego.

We wsi Belejów pow. Dolina policjanci ukraińscy aresztowali Stanisława Ogonowskiego, który zginął w obozie na Majdanku.

We wsi Bilka Szlachecka pow. Lwów aresztowali 2 Polaków, którzy zginęli w obozach koncentracyjnych.

We wsi Boratyn pow. Łuck chłopci ukraińscy zamordowali 6 Polaków: Jabłońską z córką, Genowefę Wójcicką oraz Albina Łuszczkiewicza z matką i siostrzenicą Anną Zubko.

We wsi Budki Borowskie pow. Sarny Ukraińcy zarabali siekierą Kazimierza Sieradzkiego a za kilka dni zamordowali jego córkę.

W miejscowości Bukowsko pow. Sanok aresztowali 20 Polaków, którzy zostali zamordowani.

We wsi Chrusno Stare pow. Lwów: „Kolejarz Majewski i dwie osoby NN pojechały w r. 1942 za żywnością na Wołyń i nie wróciły.” (Prof. dr hab. Leszek S. Janiewicz: Uzupełnienie listy strat ludności polskiej /.../. W: Ludobójstwo OUN-UPA na Kresach Południowo-Wschodnich. Seria – tom 8, Kędzierzyn-Koźle 2016, Za: [Ludobójstwo OUN-UPA tom 8 - Stowarzyszenie Kresowian](http://ludobojstwo.oun-upa.com.pl)).

We wsi Czernyż pow. Łuck Ukraińcy zamordowali Jana Żołędzińskiego, stolarza.

We wsi Dermanka pow. Kostopol Ukraińcy zamordowali w lesie 2 Polaków, Cyrklewicz i Zygmunta Dziombowskiego, natomiast policjanci ukraińscy spalili żywcem w stodole ukrywających się 2 braci, Władysława i Tadeusza Cyrklewiczów którzy uciekli z transportu na roboty do Niemiec.

We wsi Drohomyśl pow. Jaworów bojówka OUN zamordowała Władysława Bereziaka.

We wsi Dzików Stary pow. Lubaczów pod koniec 1942 roku po fałszywym donosie policjantów ukraińskich do obozu koncentracyjnego w Pustkowie koło Dębicy trafił 22-letni Michał Rokosz, gdzie zginął 7 lutego 1943 r.

We wsi Głęboczek pow. Borszczów: „W pierwszej połowie 1942 r. nasiliła się aktywna działalność nacjonalistycznej organizacji. Na terenie powiatu ginęli, na razie pojedynczo ludzie. Byli to Polacy wywodzący się z przedwojennej

inteligencji, którzy uchronili się od deportacji w głąb ZSRR. Ich ciała znalezione w lasach wskazywały na to, że ich śmierć była straszna. Ofiary poddawano torturom: obcinano język, wypalano gorącym żelazem, łamano kości, skalpowano itp.”. (Bernard Juzwenko; w: Komański..., s. 527).

We wsi Grabowiec pow. Nadwórna Ukraińcy zamordowali Polaka o nazwisku Twardowski oraz 2 Żydów, których ukrywał.

W futorze Graby pow. Sarny zamordowali Polaka o nazwisku Lech.

W kol. Grobelki pow. Łuck zamordowali Michalinę Słodkowską.

W kol. Gruszowica pow. Łuck zamordowali Janinę Rosińską.

We wsi Grzęska pow. Przeworsk pod koniec 1942 roku policja ukraińska aresztowała 3 Polaków, którzy zginęli w Oświęcimiu.

W osadzie wojskowej Hallerówka pow. Równe Ukraińcy zamordowali 27-letnią Janinę Kosibę.

We wsi Hlibów pow. Skalat, świadek Danuta Kotelec z d. Deputat: „Pewnego dnia wyruszyliśmy z mamą w odwiedzinę do jednej z ciotek - wspomina pani Danuta. - Szliśmy przez Chlibów w kierunku pobliskiego Grzymałowa. W pierwszej wsi mama nagle zasłoniła mi oczy. Ale ja zobaczyłam... Polską nauczycielkę rozciągniętą na wraku czołgu i dziecko, może pięcioletnie, przybite do płotu. A w samym Grzymałowie obserwowaliśmy jak Niemcy wpędzili Żydów do stawów i tam mordowali. Jak powiedziała ciocia Luscia trwało to już trzy dni.” (Dariusz Chajewski: Trzy kresowe świąty pani Danuty. W: <https://plus.gazetalubuska.pl/trzy-kresowe-swiaty-pani-danuty-poznaj-niezwykla-ich-historie/ar/11681992> ; 01.11.2016). Zagłada Żydów w Grzymałowie miała miejsce w 1942 roku.

W mieście Horodenka woj. stanisławowskie w II połowie 1942 roku policjanci ukraińscy oraz gestapowcy dokonali licznych aresztowań Polaków, z których część zamordowali, a reszta zginęła w obozach koncentracyjnych.

Na drodze między futorem Jamne a wsią Staryki pow. Sarny bulbowcy zamordowali w okrutny sposób 3 Polaków.

Koło osady Janowa Dolina pow. Kostopol Ukraińcy zamordowali Emilię Żukowską. .

Koło miasta Kalusz woj. stanisławowskie: „Siostra naszego Ojca Karolina, nazywana w rodzinie Lolą, wyszła bardzo młodo za mąż za Kazimierza Strzetelskiego. Mama opowiadała mi o wakacjach, jakie rodzice spędzali na długo przed moim urodzeniem u wujostwa Strzetelskich. Mąż cioci Loli był leśniczym w Kaluszu, podkarpackiej miejscowości w Karpatach Wschodnich. /.../ Strzetelski mieli następujące dzieci: /.../ Juliusza, który jako student Politechniki Lwowskiej brał udział w spisie ludności w 1921 roku i w czasie tych czynności został zamordowany przez Ukraińców. /.../ Bolesława, ożenionego z Ukrainką i mimo to zamordowanego w 1942 roku przez Ukraińców. /.../ Erazma, inżyniera leśnika, za-

mordowanego przez Ukraińców w 1944 roku w nadleśnictwie Dolina. /.../ Henryka, zamordowanego przez Ukraińców w 1944 roku pod Katuszem. „Ercia znalazłam bardzo dobrze, gdyż mieszkał z nami, gdy studiował na wydziale leśnictwa Politechniki Lwowskiej. Ukończył studia i pracował w nadleśnictwie Dolina w Karpatach Wschodnich. Tam spotkała go śmierć z rąk Ukraińców”. (Ewa Nadachowska-Fulińska: Historie zwykłe i niezwykłe ale zawsze prawdziwe”; w:

<http://httpwwwzycwiciekawych-czasach.blogspot.com/2010/03/historie-zwykłe-i-niezwykłe-ale-zawsze.htm>).

We wsi Kisorycze pow. Sarny bulbowcy zamordowali 5 Polaków: Franciszka Piskorskiego z żoną Henryką; szewca Wójcika z żoną i córką będącą w ciąży. Oraz: „W tym czasie bowiem, byliśmy alarmowani zarządaniem w Kisoryczach szewca Wójcika, jego żony i ciężarnej synowej, oraz Franciszka Marzeckiego z żoną, jako smolarza na chutorze pod Wilczą Górą.” (<http://wolyn.freehost.pl/wspomnienia/dytkowski-rokitno3.html#24.>)

W osadzie Klesów pow. Sarny bulbowcy zamordowali Zygmunta Wierzchowskiego.

We wsi Kobylnica Wołoska pow. Jaworów w wyniku donosu policji ukraińskiej gestapo zamordowało 4 Polaków.

We wsi Kochawina pow. Żydaczów Ukraińcy zamordowali 4-osobową rodzinę polską, właścicieli majątku: ojca z 27-letnią córką i 30-letnim zięciem, oraz wywieźli ich 5-letniego syna (był to Dusio Tyczyński), po którym ślad zaginął. „Pewnego dnia w 1942 roku kilku ukraińskich bandytów podczas dnia dokonało mordu Nelli Tyczyńskiej. Przywiązali ją do płotu i rozpruli brzuch bagnetem na oczach jej ojca. Mego brata schwytali po tym morderstwie, wydłubali mu oczy i obcięli ręce. Następnie kazali ojcu Nelli, a teściowi Wacława, zwłoki obojga zawieźć do pobliskiego lasu, wykopać dół i pogrzebać. Po wykonaniu tego oblali go benzyną i żywcem spalili. W tym czasie 5-letni Dusio, synek Wacława i Nelly, bawił się na łące z grupą ukraińskich dzieci. Jeden z Ukraińców, który był zatrudniony do pracy w majątku, widząc, co się dzieje, być może wiedziony litością, zabrał chłopczyka na furankę i z nim odjechał. Od tej chwili zaginął wszelki ślad po chłopczyku. Kilkuletnie poszukiwania przez moją matkę nie dały żadnego rezultatu” (Czesława Komarczewska z d. Tyczyńska, w : Na Rubieży nr 29/1998 oraz: Jastrzębski..., s. 437, stanisławowskie). Matkę świadka banderowcy zamordowali we wrześniu 1946 roku we wsi Rybotycze woj. rzeszowskie.

W miasteczku Kolki pow. Łuck Ukraińcy zamordowali 3-osobową rodzinę: Jana Koksanowicza z żoną Pauliną i córką Martą.

W mieście Kołomyja woj. stanisławowskie został aresztowany przez gestapo pod koniec 1942 r. na podstawie donosu policji ukraińskiej, osadzony w obozie

koncentracyjnym Gross Rosen ks. Wojciech Kośmider ur. w 1889 r., prefekt w Kołomyi, gdzie został zamordowany 11.09.1943 r.

Wieś Konińsk pow. Sarny: Piłat Paweł 1893-1942, zginął w trakcie napaści na wieś. (<http://free.of.pl/w/wolynskie/miejsca-k/koninsk-09.html>)

We wsi Korczów pow. Rawa Ruska policja ukraińska aresztowała 2 Polaków, Antoniego Cybrucha i Jana Oleja, którzy zaginęli bez wieści.

W miasteczku Korzec pow. Równe Ukrainiec zaprowadził do stodoły polskiego gospodarza Żyda, którego ukrywał, po czym zameldował na posterunku policji ukraińskiej, że rodzina polska ukrywa Żyda; w wyniku czego policjanci ukraińscy zamordowali go i 10-osobową rodzinę Załomskich (w tym 7 dzieci) oraz kobietę, która tę rodzinę odwiedziła; ich zwłoki były zmasakrowane.

W mieście Kowel woj. wołyńskie policjanci ukraińscy zastrzelili sierżanta WP Władysława Kaweckiego.

We wsi Leżachów pow. Jarosław policjanci ukraińscy zamordowali Jana Karawana.

W kol. Lubomirka Stara pow. Równe Ukraińcy z Kamiennej Góry zamordowali Janinę Rudnicką, lat 20 – 25, oraz jej sąsiadów.

W mieście Luboml woj. wołyńskie policjanci ukraińscy zastrzelili Polaka Lachora, byłego legionistę, członka ZWZ-AK za udzielanie pomocy Żydom – oraz kilkunastu innych Polaków w Lubomlu i okolicy.

W nadleśnictwie Lutowska pow. Lesko w wyniku zadenuncjowania przez ukraińskiego pracownika został aresztowany przez gestapo urzędnik planowania w biurze nadleśnictwa kpt. lotnictwa Pipczyński (imię nieznanne), który zginął w obozie KL Auschwitz; przybył on z Czortkowa i ukrywał swoją przeszłość wojskową (Edward Orłowski..., jw.).

We Lwowie: „Kochanowski Cyryl Józef ur. 1860 r., prof. dr inż. leśnik, wykładowca użytkowania lasu Katedra Użytkowania Lasu, Wydział Rolniczo-Lasowy, Politechnika Lwowska we Lwowie, wieloletni v-ce prezes Galicyjskiego, a później Małopolskiego Towarzystwa Leśnego, naukowiec i nauczyciel akademicki wielu roczników absolwentów studiów leśnictwa we Lwowie, został zastrzelony w 1942 r., pochowany na Cmentarzu Łyczakowskim”. (Edward Orłowski..., jw.).

W kol. Łamane pow. Łuck Ukraińcy zamordowali Genowefę Wieliczko.

We wsi Łobaczówka pow. Horochów: „Już pod koniec 1942 roku zaczęto dokonywać pojedynczych mordów. I tak w Łobaczówce, 6 km od Kupowalec, wymordowana została rodzina Zawilskich. W tej samej miejscowości, w dwa tygodnie później, Ukraińcy zamordowali Karola Wala, młodego człowieka (kawalera), który przed wojną należał do związku strzeleckiego.” („Uciekałem wprost przed siebie”. Relacja Czesława Sawickiego.; <http://dziennik-zlozony.pl/uciekalem-wprost-przed-siebie->

[relacja-czeslawa-sawickiego/](#))

W okolicach miasta Łuck zamordowali 25-letniego Kazimierza Biernackiego, leśnika.

We wsi Łukawiec pow. Lubaczów miejscowi Ukraińcy zamordowali 59-letniego Stefana Sopena.

We wsi Łykoszyn pow. Tomaszów Lubelski: „W 1942 r. z donosu ukraińskich nacjonalistów zostali zesłani do Auschwitz: 1-2. Miedziocha Antoni i Cecylia oraz zastrzeleni: 3-4. Góra Stanisław i Góra Józef.” (Prof. dr hab. Leszek S. Jankiewicz: Uzupełnienie..., jw.; Seria – tom 8).

W miasteczku Magierów pow. Rawa Ruska: „Jestem wnuczką zamordowanego w Magierowie Wojciecha Puszki. Dziadek został zabity we własnym domu strzałem w głowę, było to około 1942 r. Mama moja z resztą Rodzeństwa uciekła i po wielu perypetiach znalazła schronienie w Klasztorze w Leżajsku. Żyje jeszcze naoczny świadek tych tragicznych zdarzeń, starsza siostra Mamy Katarzyna. Piszemy do Pani w imieniu śp. mamy mojej Rozalii, jej zmarłych braci Aleksandra i Michała Puszka oraz siostry Katarzyny Rekowskiej z domu Puszka. Prosimy o umieszczenie nazwiska mojego dziadka Wojciecha Puszka na liście zamordowanych w powiecie Rawa Ruska, miejscowość Magierów.” (Maria z Mężem; 7.04.2013; w: http://www.stankiewicz.com/ludobojstwo/czytelniczy_2.html).

W kol. Małyńsk pow. Horochów pod koniec 1942 roku Ukraińcy wymordowali 10 Polaków. Inni podają 17 ofiar: Józef Bednarz (rocznik 1931). Nowy Małyńsk, osada na obrzeżach Małyńska. 35, może 40 rodzin. „W 1942 roku, jak Niemcy wkroczyli, od razu mojego brata Feliksa na roboty zabrali - relacjonuje pan Józef. - My za Niemców dalej chodziliśmy do szkoły. I któregoś dnia patrzyliśmy, a na lekcjach nie ma Byków. Na drugi dzień też nie. A to była rodzina leśników, bogaci. Nauczycielka była ciekawa, co się dzieje, więc wzięła nas kilku i poszliśmy. Leśniczówka na uboczu. Cichutko. Nawet pies nie szczeka. Co jest? Zachodzimy do środka, patrzemy: leżą we czworo na podłodze, głowy siekierą rozłupane na pół. Rodzice i dwoje dzieci. Mój kolega z klasy i jego młodsza siostra. Dzieci ułożone w środku, rodzice obok. Mnóstwo krwi. Najgorsze morderstwo... Nie strzelali, tylko rąbali. Ojciec mówił, że to chyba pierwsze takie morderstwo na Ukrainie. A później to już się sy-pało. Po tym wstrząsającym zdarzeniu w Nowym Małyńsku pojawiły się czujki. Mieszkańcy na zmianę pełnili dyżury, pilnowali osady i w razie niebezpieczeństwa bili w dzwon, by ostrzec pozostałych przed ukraińskimi bandami. - Ale dwa tygodnie później, zdaje się, dwie rodziny zarąbali: Malców - ich było dziewięć osób i Mazurków - cztery. Też siekierą, głowy na pół. W środku ułożyli dwie dziewczyny, obok rodziców. Z Malców dwie osoby przeżyły, ale zostały bardzo okaleczone. Na własne oczy widziałem wszystkie trzy rodziny, wtedy jako 11-latek. Do dziś widzę tych zamordowanych ludzi - podkreśla pan Józef.”

(Szymon Kozica: Z Nowego Małyńska na Wołyniu trafili do obozu w Dachau; w: <https://plus.gazeta-lubuska.pl/z-nowego-malynska-na-wozyniu-trafili-do-obozu-w-dachau-zdjecia/ar/12184575>).

We wsi Meducha pow. Stanisławów zamordowano nie podaną ilość Polaków: Śledztwo IPN Wrocław w sprawie „dokonanych w nieustalonym terminie w 1942 r. i w nieustalonym terminie jesienią 1944 r. w Medusze zabójstw nie mniej niż 20 osób” („Umorzenie śledztwa w sprawie ludobójstwa dokonanego przez nacjonalistów ukraińskich na 209 obywatelach narodowości polskiej na terenie b. powiatu stanisławowskiego – Wrocław, 14 maja 2012”). Siekierka, Komański i Różański w opracowaniu dotyczącym woj. stanisławowskiego na s. 508 podają 624 nazwiska zabitych Polaków w powiecie Stanisławów i szacunkową liczbę 1552 zabitych Polaków, nie podają natomiast żadnej ofiary ze wsi Meducha z 1942 r. IPN podaje, że w 1942 roku zamordowany został mężczyzna o nazwisku Matkowski, Siekierka, Komański i Różański podają na s. 494, że mord miał miejsce pod koniec 1943 roku. Materiałów ze śledztwa zakończonych, czyli umorzonych, IPN nie publikuje, w tym tak istotnych dla Pamięci Narodowej zeznań świadków, co pozwala postawić pytanie o cel i sens tych śledztw.

We wsi Mohylno pow. Włodzimierz Wołyński: „W 1942 roku banderowcy rozpoczęli mordowanie pojedynczych Polaków lub rodzin polskich, wytypowanych jako wrogów mogących zorganizować opór przeciwko UPA. W ten sposób zginął wujek Stanisław Juszcak z Mohylna. Nie zdawaliśmy sobie sprawy, że to wstęp do akcji ludobójstwa, usiłowaliśmy znaleźć jakieś wytłumaczenie tych zbrodni, na przykład, że to bandyckie napady rabunkowe” (Leokadia Zaręba z domu Rorat, w: www.stankiewicz.com/ludobojstwo.pl).

We wsi Moszczawica pow. Lubaczów w wyniku fałszywego donosu policji ukraińskiej żandarmi niemieccy zamordowali 6 Polaków.

Na stacji kolejowej Niemowicze pow. Horochów Ukraińcy zamordowali 2 Polaków, w tym kobietę.

We wsi Nowa Wieś (Neudorf) pow. Drohobycz pobity przez policjantów ukraińskich zmarł Józef Witek.

W kol. Paniowo pow. Horochów sołtys Ukrainiec wyznaczył na roboty do Niemiec Polaków, po czym zawiadomił Niemców, że Polacy odmówili wyjazdu; wobec czego policja ukraińska pod dowództwem Niemców spacyfikowała kolonię mordując Polaków i paląc gospodarstwa.

We wsi Paryszcze pow. Nadwórna miejscowi Ukraińcy zamordowali 14 Polaków.

We wsi Podhajce pow. Dubno pod koniec 1942 roku został zamordowany przez Ukraińców gajowy Globowski (Orłowski..., jw.).

We wsi Radomyśl pow. Łuck pod koniec 1942 roku chłopci ukraińscy zamordowali Polaka, nauczyciela.

W miasteczku Rozdół pow. Żydaczów banderowcy uprowadzili 5 Polaków (w tym 13-letniego chłopca), po których ślad zaginął.

W mieście Sarny woj. wołyńskie Ukraińcy zamordowali 4-osobową rodzinę: Bolesława Lepczonkę lat 29, jego żonę Eugenię lat 28 oraz ich synów lat 6 i 8.

W miasteczku Sasów pow. Złoczów policjant ukraiński zastrzelił Polaka, aptekarza.

We wsi Skolin pow. Jaworów policja ukraińska zamordowała 20-letniego Piotra Bulicza.

W mieście Stryj woj. stanisławowskie banderowcy zamordowali na drodze 1 Polaka.

W miejscowości Szeparowce pow. Kołomyja policjanci ukraińscy rozstrzelali 2 Polaków: Bernackiego i Klecana Duško, oraz 12 Żydów, których ukrywali w swoich gospodarstwach.

We wsi Tesów pow. Zdobunów Ukraińcy bestialsko zamordowali Cezarego Krasińskiego.

We wsi Trościaniec pow. Buczacz Ukraińcy zamordowali Polaka Szczepańskiego, który był wzięty do Armii Czerwonej, dostał się do niewoli niemieckiej, został zwolniony i wracał do domu.

We wsi Wiktorów pow. Stanisławów w wyniku donosu policjantów ukraińskich gestapowcy aresztowali Zygmunta Mazurkiewicza, który zginął na Majdanku.

W futorze Wilcza Górka pow. Sarny bulbowcy zamordowali Franciszka Marzeckiego z żoną.

Kolo miasteczka Wiśniowiec Nowy pow. Krzemieniec: „Urodziłam się w 1929 roku w Nowym Wiśniowcu w województwie tarnopolskim. Moja rodzina składała się z babci i dziadka (Michała i Wiktorii Radziwińskich - rodziców mamy), moich rodziców (Antoniego i Anny Saluków) oraz mnie i rodzeństwa (Tadeusza, Wandy, Walerii, Stanisławy, Marcina i Janiny). W 1942 roku w domu nie było brata Tadeusza oraz siostry Walerii, przebywających na przymusowych robotach w Niemczech. Już niedługo po wkroczeniu Niemców, bo w 1942 roku, banderowcy zaczęli mordować Polaków. Początkowo morderstwa zdarzały się tylko na wsiach i tylko nocą. Po prostu wpadali, wyrzynali całą rodzinę i znikali. Był taki wypadek: matka kąpała niemowlę, bandyta przebił dziecko w waniencie bagnetem i dał matce, żeby zdjęła z bagnetu”. (Wspomnienia Marii Saluk; Wrocław dnia 3.04.1997 r.; w: www.podkamen.pl).

We Włodzimierzu Wołyńskim Ukraińcy zamordowali co najmniej 6 Polaków, w tym małżeństwo, 20-letnią dziewczynę, 18- i 20-letnich chłopców.

We wsi Żalipie pow. Rohatyn Ukraińcy uprowadzili i zamordowali 35-letniego Tadeusza Pantałę, pracownika na kolei.

We wsi Zubrzec pow. Buchacz w II połowie 1942 roku policjanci ukraińscy zamordowali Polaka Zolińskiego oraz 4 Żydów (2 mężczyzn i 2 kobiety), których ukrywał.

W kol. Żeleznica pow. Łuck policjanci ukraińscy zamordowali 4-osobową polską rodzinę za

przechowywanie Żydów oraz 2 Żydów.

We wsi Kadlubiska pow. Brody: *.../ czterdziestego drugiego roku, kiedy to po raz pierwszy zobaczyłem w Kadlubiskach pomordowanych Polaków w jeszcze bardziej bestialski sposób /.../ bo tam, na przykład, kobiecie w cięży rozpruto brzuch i nie narodzone jeszcze bliźniaki ułożono jedno przy jednej piersi matki, drugie – przy drugiej; siedmioletniej dziewczynce wpełchnięto do pochwy odwrotną stroną sosnową zyszkę (Franciszek Sikorski: Iwa zielona. Ossolineum 1984, s. 123).*

W Lubartowie dyrektorem szpitala był lek. Eustachy Burke, nacjonalista ukraiński, agent gestapo. „Zdarzało się, że w czasie okupacji niemieckiej ranni partyzanci, którzy nieświadomie trafiali do tego szpitala byli natychmiast wydawani w ręce niemieckich służb bezpieczeństwa (Stanisław Misztal: Zdarzyło się na Lubelszczyźnie. Gdańsk 2010, s. 274). Był on „duchowym przywódcą” bandy UPA we wsi Kolechowice, gmina Ludwin (jw. s. 302). Pełnił funkcję dyrektora od 1935 roku do 1.09.1943 r. On to, wraz z Niemcami i Ukraińcami z Bolechowic odziany w mundur niemiecki w 1942 r. brał udział w gromieniu Polaków we wsi Rudka Kijańska. Takich wyczynów zaliczył wiele, o czym pisze w swoich wspomnieniach Tadeusz Laszcza „Orlik” – komendant OS w rejonie VI BCh Ludwin – Łęczna. Właśnie on rozliczył się z Ukraińcami w Bolechowicach, na czele podległego mu oddziału BCh. Jego przedsięwzięcie wsparli członkowie GL z Ostrowa Lubelskiego. Pozostałych przy życiu nacjonalistów, którzy schronili się na terenie gminy Niemce zlikwidowały w kwietniu 1943 r. OS BCh z tamtego rejonu (Stanisław Misztal..., jw., s. 304, oraz: F. Kusyk: Z konspiracji w Lubartowskiem. Warszawa 1982, s. 169). „Jednoznaczny agent niemiecki Burke, człowiek o głębokich przekonaniach nacjonalisty i faszysty w stosunku do personelu szpitalnego podkreślał, że szybko przyjdzie czas, iż w wolnej Ukrainie on pokaże, co potrafi. Łajdacka postawa tego człowieka, krzywdy jakie wyrządził Polakom, donoszenie Niemcom kto kim jest, zasługują na potępienie. Pracując w Lubartowie przez wiele lat poznał dobrze wielu mieszkańców tego miasta i okolic. Wyselekcjonowanych przez siebie polskich patriotów wskazywał niemieckim służbom specjalnym, w następstwie czego byli aresztowani i skazywani na śmierć” (S. Misztal, s. 304 – 305). Otrzymał wyrok śmierci i został zastrzelony przez partyzantów na ulicy w Lubartowie 1 września 1943 roku.

W 1942 roku na Lubelszczyźnie zginęło około 18 Ukraińców oraz 17 policjantów ukraińskich, zarówno w wyniku wykonanych wyroków sądu podziemnego, jak i od napadów band rabunkowych, w tym ukraińskich.

UŚMIECHNIĘTY, ROZŚPIEWANY LWÓW

Aleksander Szumański

„Lwów jest miastem, które ciągle się uśmiecha. Uczucie jakie żywią lwowianin dla

Lwowa nie jest już miłością... jest opętaniem.

Opętaniem przez wielką czarownicę - duszę Lwowa. Dusza ta wszędzie i u wszystkich szuka miłości.”

Kornel Makuszyński

Lwów jest miastem, które ciągle się uśmiecha. Uczucie jakie żywią lwowianin dla Lwowa nie jest już miłością... jest opętaniem. Opętaniem przez wielką czarownicę - duszę Lwowa. Dusza ta wszędzie i u wszystkich szuka miłości.” Kornel Makuszyński Lwów zajmuje szczególne miejsce w historii Polski, zapisuje się złotymi zgłoskami w naszych dziejach zarówno w latach świetności Rzeczypospolitej i jej upadku, jak i w walce o niepodległość. Miasto określane mianem reduty zapisuje się złotymi zgłoskami w naszych dziejach zarówno w latach świetności Rzeczypospolitej i jej upadku, jak i w walce o nieodległość. Miasto określane mianem polskiej reduty przez stulecia stanowiło ważne centrum kultury, posiadało wyraziste, niepowtarzalne oblicze. Najpiękniej oddają wielkość i znaczenie tego wyjątkowego miasta dla polskości słowa Naczelnika Państwa Józefa Piłsudskiego, który w dniu 22 listopada 1920 roku odznaczył Lwów krzyżem *Virtuti Militari* mówiąc: „Za zasługi dla polskości tego grodu i jego przynależności do Polski mianuję miasto Lwów kawalerem krzyża „*Virtuti Militari*”. Ale Lwów to także jego wyjątkowi ludzie – otwarci, szczerzy w wyrażaniu swoich myśli, zaprawieni w srogich przeciwnościach, pełni mocy i pędu, rozpoznawalni wszędzie po powadze w spojrzeniu i uśmiechu na ustach. Człowiek ze Lwowa zawsze się uśmiecha.

Ten uśmiech to jego zdobycz wspaniała, zdobywana przez wieki. Lwów uśmiechał się zawsze, uśmiechał się walcząc, a kiedy tego uśmiechu było za mało, wtedy słodka i prosta dusza tego miasta zaczynała śpiewać. I w tym uśmiechniętym mieście się urodziłem, zapewne nie z płaczem ale uśmiechałem się do Mamy. Życie miałem uśmiechnięte do wybuchu II Wojny Światowej, w której utraciłem Ojca lekarza i całą rodzinę. Została mi Mama, z którą opuściłem Lwów w wieku 10 lat. Długie lata mieszkam w Krakowie. Kiedy odwiedziłem Lwów po raz pierwszy od wyjazdu byłem już dojrzałym człowiekiem. Zachwyliłem się miastem, w którym każdy przysłowiowy kamień ma swoją historię. Pod pomnikiem Adama Mickiewicza złożyłem mały bukiet, a pod statua Matki Przenajświętszej Królowej Polski, a tym samym Lwowa, podziękowałem Jej za uratowanie życia mnie i mojej Matce o za wiele łask otrzymanych od Niej bez prośb i modlitw. Ona wiedziała co jest nam potrzebne. Później był Cmen-

tarz Łyczakowski, gdzie liczne mogiły świadczą o naszej obecności w tym mieście *Semper Fidelis*. Na grobowcu Marii Konopnickiej, na którym wyryto fragment wiersza poetki „Na cmentarzu” leżały kwiaty... Nieopodal, grobowiec Elizy Orzeszkowej, a w kolejnej alei, mogiła Antoniego Malczewskiego, Seweryna Goszczyńskiego... Tę opowieść mógłbym snuć w nieskończoność, bo tak zauroczyłem się tym miastem, iż całe wzruszenie dało odzew przy mogiłach Obrońców Lwowa. Otrzymałem wiele serdeczności od Polaków, których poznałem w miejscach, do których pomagali mi dotrzeć moi lwowscy przyjaciele. W mojej dobrej pamięci pozostało miasto, do którego by się zawsze chętnie powróciło.

Nigdy nie przypuszczałem, że stanie się tak za sprawą naszego polonijnego teatru *Salonu Poezji*, *Muzyki* i *Teatru* im. *Jerzego Piitowskiego* prowadzonego od kilkunastu lat przez Marię Nowotarską aktorkę *Teatru* im. *Słowackiego* w Krakowie, która dla swojej wiernej, polonijnej publiczności tworzy spektakle zapadające mocno w pamięć widza. Sięgając po różne tematy, stara się wychodzić naprzeciw oczekiwaniom widza, między innymi powracając do miejsc bliskich każdego z nas. Po spektaklach o Warszawie, Krakowie, przyszedł czas na Lwów, miasto które tak wiele znaczy nie tylko dla tych, którzy w nim się urodzili, ale także dla naszej, polskiej historii. Powrót do korzeni, do tego za czym tęsknimy, do czego już nie możemy powrócić, w tym przypadku do Lwowa, źródła pulsującej polskiej kultury. Tutaj, na emigracji wiele osób pochodzi ze Lwowa, a tęsknota za tym miastem pozostała w ich sercach na zawsze. Wiernie oddając klimat Lwowa i charakter jego mieszkańców, Maria, (dla mnie Marysia) Nowotarska, która jest nie tylko reżyserem tego spektaklu, ale również autorką scenariusza, przygotowała przedstawienie, które zgromadziło kompletną widownię w bibliotece – teatrze *Burnhaphthorpe Library* (przy *Dixie* i *Burnhaphthorpe*) w dniu 6, 7 i 8 marca 2009 roku! Przenosząc nas do Lwowa początku XX wieku, Maria Nowotarska wprowadziła widownię w wyjątkowy nastrój miasta, tętniącego życiem zarówno ulicy, jak i teatrów, ogrodów, parku. Oto, otoczony starymi drzewami, z umiejscowionymi gęsto ławeczkami, lampami i oczywiście muszlą koncertów na scenie odżywa lwowski park *Stryjski*, w którym spotykają się różni ludzie, różne pokolenia. Przed oczyma widowni pojawia się dyskretnie, jakby nie chcąc zakłócić trele ptaków, narratorka przedstawienia (Maria Nowotarska). Z nostalgii w oczach i gestach, delikatnie otwiera odnaleziony kuferek babuni, pełny lwowskich wspomnień. Jest poza Polską i poprzez rekwiizyty odnalezione w kufierku babuni (bilet do

kina, wachlarz z zapisanymi do tańcena balu, kawalerami), wspomina świat, który przeminęłała ostał się w czymś bezcennym – we wspomnieniach. W parku spotykamy tradycyjną polską rodzinę – mamcia (Paulina Oldakowska), tatko (Rafał Kynczew) i ich czworo dzieci (Julia Dębowska, Mateusz Ruta, Marek Ruta i po raz pierwszy na scenie, cztero letnia *Amelia Leppek*), które posłusznie oddają się raz zabawie, raz ucząc się wiersza dla tatki („Kto ty jesteś...”), innym razem słuchając opowieść o Lwowie od napotkanego w parku studenta. To właśnie student (debiutujący w naszym teatrze aktor *Teatru* w *Gdyni*, *Bartek Dąbrowski*) i studentka (*Kinga Zborowska*), będący parą zakochanych tworzą liryczną nutę tego przedstawienia. Jest też zatopiony w książce poeta (*Michał Kozłowski*), a obok niego młoda malarka (*Anna Czystoń*, która zachwycała widownię świetnym wykonaniem piosenki „*Lwowianka*”). I oto pojawia się tajemniczy *Pan z różą* (*Andrzej Słabiak*, aktor z *Chicago*), który obdarowuje widownię, pełnym romantyzmu, wykonaniem piosenek „*Pytasz, dlaczego?*” i „*Polesia czar.*” Ale oto na scenę wbiega ferajna: *Franek Gitara* (*Sławek Iwasiuk*, brawurowy, jak zawsze!), *Józiek Mandolina* (*Andrzej Pasadyn*, aktor obdarzony wielką dozą komizmu!), *Mańka Pryszcz* (piękna, pełna seksapilu i kobiecości, *Roxy Zapala*) i *Antek Cegła* (świetnie w tej roli prezentował się aktor, zadziwiająco licznymi akrobacjami, *Mariusz Kowalenko*) z piosenką „*Tylko we Lwowie*”, znaną nam wszystkim, którą, wraz z aktorami, podśpiewywała cała widownia. Kiedy ruszała ich audycja *Wesoła Lwowska Fala*, zamierał cały Lwów – toślny *Szczepcio* i *Tońcio*, którzy swego czasu bawili lwowiaków do łez! W spektaklu *Marii Nowotarskiej* postaci te odżywają, w wykonaniu dwóch utalentowanych chłopców, znanych nam z innych przedstawień *Salonu*. *Mateusz Bobel* i *Alex Cieślak*, którzy wcieli się w znane wszystkim lwowiakom postaci, bawili widzów nie gorzej od ich poprzedników zbierając zasłużone, gromkie brawa widowni. A ileż śmiechu wywołał skecz w wykonaniu *Agaty Pilitowskiej* i *Andrzeja Pasadyna*, w którym oboje zabawiali widownię nie tylko słowem, ale grymasem, gestem, wiernie oddając zachowania bohaterów. *Agata Pilitowska*, po raz kolejny udowodniła, że potrafi doskonale znaleźć się zarówno w dramacie, jak i w komedii. Ale Lwów to nie tylko kapela podwórkowa z jej przyspiewkami i tańcami w przytupem. To także operetka lwowska, w której występowały znakomitości takie, jak *Helena Milowska* i *Stanisław Gruszczyński*. W spektaklu w te znane postaci lwowskiej operetki wcielił się zachwycająca śpiewem i elegancją *Kinga Mitrowska* oraz pełen galanterii, czarujący swoim pięknym głosem *Michał*



Kuleczka. Widownia gromkimi brawami nagradzała wszystkie występy, szczególnymi względami obdarzając dziesięcioletnią *Julię Dębowską*, która aktorskim wykonaniem „*Ballady o „Pannie Franciszce*” urzekła wszystkich! Ta uzdolniona dziewczynka, uczennica szkoły muzycznej im. *Fryderyka Chopina* w *Mississauga*, o nieograniczonej dykcji i zadziwiająco dojrzałym jak na tak młodą osobę zmysłem scenicznym, to prawdziwa perleka naszego teatru! Nie sposób niewspomnieć o najmłodszej, bo zaledwie czteroletniej osobce grającej w spektaklu. To *Amelia Leppek* (prywatnie moja wnuczka), także uczennica szkoły muzycznej im. *Chopina*, która swoje pierwsze zadanie aktorskie wypełniła bardzo dobrze, tańcząc, śpiewając w refrenie ze wszystkimi, posyłając widowni calusy (za co otrzymywała brawa) i kłaniając się nisko z wdziękiem, pomachując przy tym słomkowym kapeluszem. Zresztą, wszystkie dzieci, które wystąpiły w tym pięknym przedstawieniu, świetnie zagrały swoje role, za co należy się szczególne podziękowania *Marii Nowotarskiej*, która wprowadziła na scenę kolejne pokolenie. Kosztuje to ogrom pracy, ale *Maria* twierdzi, że jest szczęśliwa widząc efekty swego wysiłku na scenie. Spektakl „*Uśmiechy Lwowa*” w reżyserii i według scenariusza *Marii Nowotarskiej*, opatrzony piękną, scenografią, *Joanny Dąbrowskiej*, ciekawymi kostiumami *Niny Mdivani* i w opracowaniu muzycznym *Wojtka Bochenka* i fotografiami starego Lwowa w tle, tak bardzo podobał się publiczności, że pytano o powtórzenie, mając na myśli przyjaciół i znajomych, którzy nie mieli okazji obejrzeć go. *Maria Nowotarska* korzystając z kuferekowych pamiątek babuni, sięgała po nazwiska związane ze Lwowem, a wśród nich wspomina o *Ryszardzie Paudynie*, znanym działaczu *Polonii kanadyjskiej* (zginął w wypadku samochodowym 9 marca 2008 r), który w okresie II Wojny Światowej był więźniem *syberyjskiego łagru*, przeszedł szlak bojowy II Korpusu jako żołnierz i oficer *VI-go Pułku Pancernego Dzieci Lwowskich*. Na spektaklu pojawiło się mnóstwo rodowitych lwowiaków, którzy w przerwie przedstawienia podchodzili do organizatorów

dziękując za możliwość spotkania ze Lwowem, choćby w tej formie i usłyszeć lwowską nutę i śpiewne „*bałkanie*”. Miłym akcentem było pojawienie się na spektaklu nowej prezes (CEO) *Credit Union*, pani *Heleny Marszałek*, której ojciec, jak nam powiedziała sama, pochodzi spod okolic Lwowa i której spektakl bardzo się podobał. Jeden z widzów, rodowity lwowianin, pan *Kostkiewicz*, przyprowadził na spektakl swojego zięcia i wnuczkę, a w przerwie, opowiadał mi rozradowany, iż czuł się mocno wzruszony, gdy *Maria Nowotarska* wymieniła nazwę miejscowości *Brzuchowice*, które, jak stwierdził, uważane były za płuca Lwowa. Stamtąd pochodziła jego babcia, która zaopatrywała poetkę *Marię Konopnicką* w nabiał. Bardzo pięknym gestem było powitanie przez *Prezesa Zarządu Teatru*, *Stana Chorzempej* wręczenie bukietu kwiatów, obecnej na widowni 90-letniej lwowiance, pani *Marii Kruszelnickiej*,. Równie miłym gestem ze strony teatru, było wręczenie w ostatnim dniu spektaklu, którym był 8 marca, obchodzony jako *Dzień Kobiet* każdej pani obecnej na przedstawieniu, symboliczną różę. W finale spektaklu *Agata Pilitowska*, jakby kłamrą spinając przedstawienie, śpiewa piękną piosenkę *Edyty Geppert* pt. „*Piosenka o Lwowie*”: „...*Serce się z dała trudzi, szuka cię w dali znów, O miasto bez troskich ludzi, rozśpiewanych, pogodnych słów. Tyle jest miast, tyle jest gwiazd, Wszędzie dobrze i źle po połowie, Idź w świat gdzie chcesz, rób co umiesz, jak wiesz - Leczą jak kochać się - to tylko we Lwowie!*”

Dziękując za wszystkie wzruszenia, które towarzyszyły temu spektaklowi i możliwość spotkania z niezapomnianym Lwowem, mamy nadzieję, że kolejne przedsięwzięcie teatru, którym będzie letnia serenada „*Noc w Wenecji*” (21 czerwca 2009 r. *Konsulat Polski*), dostarczy nam tyleż samo miłych wrażeń. „*Dla każdego Polaka Lwów to anegdota, kresowy zaśpiew i Orłat Lwowskich gołgota, Galicyjska stolica w secesyjnej gali, Szczepcio i Tońko na „Wesołej lwowskiej fali*”.

Aleksander Szumański „*Kurier Codzienny*” *Chicago* nr 12

Marsz Pamięci w 78. rocznicę ludobójstwa - 11 lipca 2021



Nasze serwisy

www.27wdpak.btx.pl



www.kresy.info.pl



www.wolyn.org



POSZUKUJEMY WOLONTARIUSZY DO PROWADZENIA SERWISÓW.

WYMAGANIA.

ZNAJOMOŚĆ CMS JOOMLA

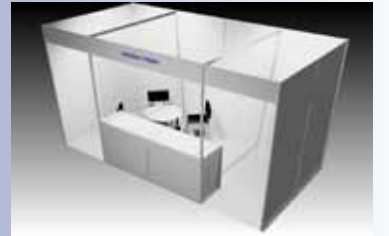
ZNAJOMOŚĆ OBRÓBKI GRAFIKI

ZNAJOMOŚĆ EDYTORA TEKSTOWEGO

My gazety tak mamy - uwielbiamy reklamy

Ten numer gazety powstał dzięki Agencji Reklamowej BARTEXPO

BARTEXPO



- targi, reklama, poligrafia
- komputery i sieci internetowe,
- hosting, konta internetowe
- domeny i skrzynki pocztowe
- nagłośnienie

02-670 Warszawa ul. Puławska
240/60

22 8534397 ; 501 153340

Partnerzy medialni

**Zostań PARTNEREM MEDIALNYM
Nie może Ciebie tutaj zabraknąć**

Redakcja - Kontakt:

Bogusław Szarwiło - Redaktor Naczelny
redakcjaksi@btx.pl
607144741
Aleksander Szumański
aszumanski@kresy.btx.pl
607 345 832; 664 773 118

Eugeniusz Szewczuk
pilotgienek@wp.pl 607 565 427
Stanisław Żurek stanzurek@vp.pl
695 949 808
Andrzej Łukawski - Wydawca kresyinfo@btx.pl
501 153 340

**Jesteś pasjonatem Kresów?
Koniecznie skontaktuj się z
Kresowym Serwisem
Informacyjnym**
kresyinfo@btx.pl



Wydawca: Bartexpo Agencja Reklamowa; 02-670 Warszawa ul. Puławska 240 / 60 tel. 501 153 340; ISSN 2083-9448; wpis do EDG: UD-IV-WDG-A-5415-PL-2644-2-10 NR 352888 ;
Red. Nacz. Bogusław Szarwiło. Dział „BARWY KRESÓW- KULTURA - TRADYCJA„ Aleksander Szumański aszumanski@kresy.btx.pl 607 345 832 ; 664 773 118,
Redaktorzy: Andrzej Łukawski 501 153 340 , kresyinfo@btx.pl ; Stanisław Żurek stanzurek@vp.pl 695 949 808695 949 808